

ROBIN L. HATCHER

**DZIEWCZYNA
PIRATA**

ERATO

Kielce 1993

PROLOG

sierpień 1849

Noc była spokojna, powietrze przesycone odorem zepsutej ryby i gnijących śmieci, ścieków i morskiej wody. Czarne chmury skrywające bezksiężycowe niebo ciążyły ku ziemi. Trzej mężczyźni posuwali się cicho po nabrzeżu, a w świetle marynarskiej latarki drobiny kurzu tańczyły między paczek i skrzyń. Maleńkie żółte ślepie odbijały migocące światło, a piski wyrażały protest przeciwko najściu. Jeden tylko portowy szczur, tłusty i nieustraszony, stał na tylnych łapkach poruszając czarnym nosem, gdy mężczyźni przechodzili tuż obok jego śmierdzącego posiłku.

Oni zaś wsiedli do małej łodzi i popłynęli w kierunku statku stojącego w porcie. Jednostajny rytm wiosł uderzających o powierzchnię wody mieszał się z cichym pluskiem fal rozbijających się o pokrytą skorupiakami burtę statku, do którego się zbliżali. Pierwszy mężczyzna wspinał się po drabince ostrożnie, pozostali dwaj zachowywali się ze swobodą ludzi morza.

Gdy ostatni mężczyzna wszedł już na pokład, pierwszy zawołał:

- Pokażcie ładunek.
- Tędy, milordzie.

Podążyli w kierunku wejścia prowadzącego w głąb statku. Oświetlone było kilkoma latarniami.

— Wstawać, śmiecie — warknął marynarz głosem, w którym brzmiała ukryta groźba. Nogą ponaglał do pośpiechu.

Młode kobiety z rękoma spletanymi na plecach usiłowały wstać, nogi plątały im się w fałdach sukien.

Ciemne oczy szefa lustrowały powoli każdą twarz, każdą postać bezlitosnym spojrzeniem. Było ich wiele, jak zwykle przeważnie

zwykłe dziwki, wybrane z masy bezimiennych, bezosobowych nędzarek, wypełniających ulice londyńskich slamsów. Kilka mogło pretendować do klasy średniej. Niektóre, pod warstwą brudu na twarzy, skrywały urodę, pozostałe były po prostu pospolite. Przyniosą jednak niezły zysk.

Bezlitosny wzrok zatrzymał się nagle. Przedmiot uwagi odpowiedział nieugiętym spojrzeniem. Okrągłe, czarne oczy patrzyły wyzywająco, głowa uniosła się dumnie. Mężczyzna podszedł do niej i zażądał od jednego z marynarzy latarni.

Była piękna. Miała gładką, brzoskwińową cerę, wydatne kości policzkowe, twarz w kształcie serca, usta pełne i pąsowe jak róża. Splątana masa kruczoczarnych włosów opadała jej na ramiona. Sięgnął ręką, by palcami poczuć ich bogactwo. Rzuciła się do tyłu, a usta otworzyły się jak do krzyku. Kąciki ust mężczyzny uniosły się w uśmiechu, gdy opuścił rękę. Wzrok powędrował w dół, z twarzy na kosztowny strój podróżny okrywające młode, kształtne ciało.

— Jak się nazywasz? — zapytał.

Nie odpowiedziała, jej oczy wyrażały bunt.

Zwrócił się do marynarza stojącego za nim.

— Gdzie ją znaleźliście?

— Jest Amerykanką, milordzie. Dopiero co zeszła ze statku. Nikt po nią nie wyszedł.

— Jesteś tego pewien?

— Uhm. Obserwowaliśmy ją dość długo, sir, póki... hm... nie przekonaliśmy jej, by się do nas przyłączyła. Później też jej nikt nie szukał, sprawdziliśmy.

— To nie jest zwykła dziewczyna, White. To dama i do tego wygląda na dziewicę. Jestem gotów się o to założyć. Dopilnuj, by podczas podróży nic się w tej materii nie zmieniło. Rozumiesz, White?

— Uhm, milordzie — przytaknął marynarz. — Nikt sobie tu nie użyje. Moje słowo.

— Powiedz Penneywaitowi, że ma za nią wziąć ekstra cenę. On będzie wiedział, co zrobić. — Jeszcze raz spojrzął na dziewczynę. Pozorowała odwagę, ale widać było strach, potrafiła jednak wspinać go ukrywać. — Gdy już będziecie na morzu, przenieś ją do kajuty. Niech się wykapie. Specjalna opieka, White. I niech któraś z tych dziwek jej usługuje. — Wysunął rękę, by ją pogłaskać po

policzku. Spojrzał w czarne oczy i powiedział łagodnie: — Zastanawiam się, kim jesteś, moja piękna. Szkoda, że tak prędko musisz opuścić Anglię.

Roześmiał się głośno, a jego łagodność przygłuszyły ostre dźwięki. Odwrócił się, klepnął White'a po ramieniu i rzekł: — Ta jedna jest warta majątek, White. Obaj skorzystamy z twojego sprytu. — Dużymi krokami skierował się do wyjścia. Wystraszone i oszołomione kobiety usłyszały oddalający się głos: — Wyruszycie z odpływem.

— Dobrze, milordzie.

Wyniesiono latarnie zostawiając żywy towar uwięziony w takim samym stopniu przez sznury krępujące ich nadgarstki, jak i ciemności. Młode kobiety przysiadły znów na wilgotnej podłodze, niektóre głośno płakały. Inne szukały pocieszenia u swych towarzyszek niedoli.

Gabriela Jackson była jedyną, która nie usiadła. Odwróciła twarz ku górze, szukając jakiegoś powiewu, który przedarłby się przez kratę zamykającą wejście do ładowni. Drżała gwałtownie. Dwie krople przelały się z wypełnionych łzami oczu i spłynęły po białych policzkach.

— Ach, dziadku — szepnęła. — Odszukaj mnie, błagam. — Ale w jej głosie nie było słyhać nadziei. Usiadła w końcu na śmierzdzącej podłodze ładowni, prosząc w myślach: „Tristanie, pomóż mi”.

Rozdział 1

Rzeński wiatr wypełniał żagle statku o nazwie *Dancing Gabrielle**, gdy prześlizgiwał się po wzburzonych wodach cieśniny Dover. Tristan stał samotnie na dziobie, z ramionami opartymi na poręczy, z twarzą wilgotną od słonej morskiej bryzy. Jego czarne oczy wypatrywały białych grzbietów fal, które zwiastowałyby bliskość brzegu Anglii.

— Już niedługo, kapitanie — powiedział pierwszy oficer za-

*Nazwa statku jest grą słów. Gabrielle Dancing to imię i nazwisko siostry kapitana Dancinga. Dancing Gabrielle oznacza tańczącą Gabrielle. W przekładzie zachowana zostaje oryginalna nazwa (przyp. tłum.).

trzymując się koło Tristana. — Wszystko będzie dobrze, zobaczy pan. Kapitan Frost nigdy by nie dopuścił, aby stało się jej coś złego.

Kapitan przecesał palcami kruczoczarne włosy, potrząsnął głową.

— Zastanawiam się, Whip, co najpierw zrobię, gdy ją spotkam. Zbesztam ją, czy uściskę.

Whip dobrodusznie klepnął go po plecach i odszedł chichocząc.

Wzrok Tristana Dancinga znowu powędrował ku wodom cieśniny, zaś myśli cofnęły się w przeszłość. Przypomniał sobie, jak Ella błagała go, by zabrał ją w tę podróż do Chin. Ich matka zmarła dwa miesiące wcześniej i Ella nie chciała zostać sama ze starą ciotką. Tristan miał zawsze miękkie serce dla swej malutkiej siostrzyczki przyrodniej, ale w tej sprawie nie dał się ubłagać.

— Morze to nie jest miejsce dla ciebie, Ello — upierał się.

— W takim razie zabierz mnie do Anglii, do dziadka. Proszę, Tris. Wiesz, że nie chcę zostać z ciotką Elwirą. — Jej czarne oczy wypełniły się łzami. — Jest taka złośliwa. Nigdy nie wybaczyła matce ponownego małżeństwa.

Tym razem nie ustąpił i wkrótce popłynął do Fuczou. Nie było jej, gdy wrócił. Gdy tylko przeczytał jej list, skierował *Dancing Gabrielle* w stronę Londynu.

Tristan opuścił wzrok na pokład, po czym spojrzął na żagle łopocące nad jego głową. Kąciki jego pełnych wyrazu ust uniosły się w lekkim uśmiechu. *Dancing Gabrielle* była jego jedyną prawdziwą miłością, a w tej podróży dowiodła, że warta jest swej ceny. Przepłynęli Atlantyk z wielką prędkością, przybijając do Anglii zaledwie cztery tygodnie po wyruszeniu z Nowego Jorku.

Uśmiechnął się szerzej, błyskając białą zębów na myśl o dziadku, księciu. Jak zareagował na nagłe pojawienie się Elli w jego domu?

Tristan spotkał swego dziadka po kądzieli tylko raz, gdy książe Lockworth złożył wizytę córce i jej rodzinie w Ameryce przed wielu laty. Tristana natychmiast ujął starszy, siwy dżentelmen i wiele już razy planował go odwiedzić. Coś jednak zawsze stawało na przeszkodzie. Teraz, gdy matka i ojczym już nie żyli, a Ella wybrała się do dziadka, nie miał już poza Anglią żadnej rodziny. Był nawet zadowolony, że dzięki impulsywnej naturze Elli wreszcie tutaj się znalazł. Gdy przekona się, że dotarła szczęśliwie, będzie mógł się odprężyć i cieszyć się z niespodziewanego spotkania z dziadkiem.

Whip znów pojawił się koło niego.

— Zaraz wpływamy w ujście rzeki, kapitanie.

Tristan skinął głową i ruszył w kierunku steru. Tak... Dobrze będzie zobaczyć znów Ellę i dziadka.

Aldrich Phineasbury, szósty książę Lockworth, siedział w zaciemnionym kącie wschodniego pokoju patrząc na portret córki i czekał na przybycie tajemniczego gościa. Zawsze, gdy myślał o Felicji, ból ścisnął mu serce. Nie potrafił myśleć o niej jak o zmarłej. Zawsze pozostanie w jego pamięci małą dziewczynką z portretu, piękną blondynką o niebywale niebieskich oczach. Jej perlisty śmiech wypełniał korytarze zamku Lockworth i wywoływał uśmiechy całej służby. Zdawało mu się czasem, że słyszy go jeszcze w pustym domu.

Zamknął oczy. Nie powinien był nigdy pozwolić jej na tę podróż do Ameryki. Powinien był ją zatrzymać w domu, ukryć przed podstępny urok tego kapitana. Ale nie zatrzymał jej w domu. Felicja, jego jedyne dziecko, zakochała się w George'u Dancingu podczas rejsu do Nowego Jorku, wyszła za niego za mąż i pozostała w Ameryce.

Lockworth wstał z krzesła i wyszedł z pokoju. Gdy wchodził do gabinetu, jego myśli były wciąż przy córce i jej rodzinie.

Być może Felicja wróciłaby do domu z maleńkim synkiem po śmierci męża, gdyby odwiedził ją wcześniej, powiedział jej, jak bardzo ją kocha i że wybaczył jej tę ucieczkę z kapitanem. Czuł się jednak zbyt mocno dotknięty tym, że opuściła go dla innego mężczyzny, nie potrafił się zmusić do odwiedzin. A potem było już za późno. Felicja wyszła za innego Amerykanina, przyrodniego brata pierwszego męża, Jonathana Jacksona. Rok później urodziła córkę.

Książę sięgnął po list leżący na biurku i jeszcze raz przeczytał. Pismo było prawie nieczytelne, lecz zrozumiał, że dotyczy jego wnuczki, Gabrieli Jackson.

Mała Ella. W taki sposób o niej myślał. Miała osiem lat, gdy spotkali się po raz pierwszy, a zarazem ostatni. Tylko osiem lat, a była już taka czarująca. Widział ją przed ośmiu laty. Wyrosła na młodą damę. Szesnaście lat. Tyle samo miała Felicja, gdy opuszczała Anglię.

Książę spojrzął na zegar stojący na kominku. List informował go, że jego nadawca przybędzie o drugiej. Dopiero pierwsza. Czas włókł się niemiłosiernie. Cóż ten człowiek ma mu do powiedzenia o jego amerykańskiej wnuczce? I dlaczego jest taki tajemniczy?

— Książę?

Lockworth spojrzął na lokaja.

— Co takiego, Sims?

— Nadjeżdża powóz, sir.

— Przybył wcześniej. Wprowadź go do mnie, Sims.

Lokaj skinął głową.

— Słucham, książę.

Lockworth siedział przy biurku tyłem do okna. Był stary, ale jeszcze umiał wykorzystać sytuację. Gdy światło padało z tyłu, rozmówca nie mógł widzieć wyraźnie jego twarzy ani malujących się na niej uczuć. Książę był postawnym mężczyzną, a jego sylwetka oświetlona z tyłu wydawała się jeszcze potężniejsza.

Usłyszał z holu kroki. Najpierw zobaczył Simsa, który otwierał drzwi przed gościem.

Wysoka postać mężczyzny wypełniła framugę. Był ubrany w obcisłe, czarne spodnie, czarny surdut i białą koszulę. W ręku trzymał błyszczący cylinder. Czarne, gęste włosy, długie i faliste, związane były z tyłu i opadały na biały kołnierz. Twarz miał ogorzałą po wielu dniach spędzonych na słońcu i wietrze. Tryskał zdrowiem i powodzeniem. Nie był typem człowieka, którego książę posądzałby o autorstwo otrzymanego listu.

— Dziadku — powiedział mężczyzna i uśmiechnął się.

— Wielkie nieba! — oczy księcia wpiły się w przystojną twarz. Podniósł się z krzesła. — Tristan? Tristanie, mój chłopcze, to ty?

Tristan przeszedł przez pokój rzucając kapelusz na krzesło. Lockworth wyszedł zza biurka, by uściskać wnuka.

— Dlaczego nie dałeś znać, że przyjedziesz? Spotkalibyś my się w Londynie. Jak długo tu zostaniesz? — Odszedł od Tristana nie czekając na odpowiedź. — Urosłeś o pół głowy od czasu, gdy cię ostatnio widziałem. Morze ci służy, chłopcze.

— Nic się nie zmieniłeś, dziadku — odpowiedział Tristan wciąż uśmiechając się.

— Nie próbuj mi pochlebiać. Wiem, czego dokonał czas. A teraz mów. Jak długo zostaniesz?

Tristan wzruszył ramionami.

— To zależy chyba od Gabrieli.

— Ella? Jest tu z tobą?

Lockworth pytająco spojrział na wnuka. Pokój zaległo nagle milczenie. Tristan zapytał wreszcie cicho:

— Czy to znaczy, że jej tu nie ma?

— Tutaj? — wyblakłe brązowe oczy księcia skierowały się ku twarzy Tristana napotykając jego wzrok. — Dlaczego miałyby tu być?

— Wyruszyła z Nowego Jorku w czerwcu ubiegłego roku, by z tobą zamieszkać. Wypłynąłem do Chin po łądunek herbaty, została pod opieką cioci Elwiry.

— W czerwcu ubiegłego roku? Ależ Tristianie... Ona powinna...

Zamilkł. Ten list. Odwrócił się do biurka i wziął go do ręki podając wnukowi bez słów.

Tristan przebiegł wzrokiem gryzmoły, twarz mu pociemniała.

— Jeśli jakiś drań zrobił jej krzywdę, ja...

— Spokojnie, chłopcze. Powinniśmy obmyśleć jakiś plan, zanim przybędzie nasz gość. Nie wolno nam go wystraszyć, póki nie dowiemy się, co ma do powiedzenia.

Gdy Sims wprowadził mężczyznę do gabinetu, tym razem Tristan stał tyłem do okna. Lockworth wskazał krzesło stojące w drugim kącie pokoju i mężczyzna usiadł.

Ubranie miał bardzo zniszczone, ale czyste. Jedną rękę ukrył pod wystrzępionym kapeluszem, drugą skubał go nerwowo. Trudno było odgadnąć jego wiek, ale Tristan uznał, że na pewno nie przekroczył trzydziestu pięciu lat.

— Podobno ma pan coś do przekazania od mojej wnuczki — zaczął Lockworth łagodnym głosem, starannie ważąc słowa.

Mężczyzna nerwowo spojrział w kierunku Tristana.

— Niech się pan nie obawia — powiedział książę. — To przyjaciel.

— Czy na pewno nikt się nie dowie, że tu jestem? Jego lordowska mość nie byłby zachwycony, gdyby się o tym dowiedział.

— Nikt się nie dowie. A teraz mów, zanim stracę cierpliwość.

— To... To o pana wnuczce, milordzie. Została porwana.

Tristan zeszytniał, a oczy mężczyzny skierowały się na niego, jakby wyczuwał zagrożenie z jego strony.

— Skąd wiesz? — zapytał Lockworth, zachęcając mężczyznę do mówienia.

— Ja... Widziałem to na własne oczy, milordzie, choć wtedy nie wiedziałem jeszcze, kim jest.

— A teraz już wiesz?

Mężczyzna podniósł się z krzesła. — Najlepiej będzie, gdy powiem wszystko. — Począł, aż książę przytaknie, i zaczął mówić dalej: — Widzi pan, milordzie. Żona i córka chorowały, a takim jak ja trudno o pracę. W dodatku z taką ręką. — Mówiąc to podniósł kapelusz odsłaniając kikut. — Gdy lord zaproponował mi pracę, nie mogłem odmówić, przynajmniej jeśli chciałem, by doktor zajął się moją małą. — Chrząknął i ponownie ukrył kikut. — Wiem, że nie powinienem tego robić, ale co się stało, to się nie odstanie.

— Ale co się stało?

— Dostarczałem lordowi kobiety. Większość z nich to młode dziewczyny z ubogich rodzin, takich jak moja. Rodziny nawet pewnie za nimi zbyt nie tęsknią. Po prostu jedna gęba mniej do jedzenia. Niektóre idą nawet chętnie. Większość jednak nie chce — dodał z poczuciem winy.

Lockworth pochylił się do przodu.

— A co jego lordowska mość robi z tymi kobietami?

Tristan zagryzł wargi czekając na odpowiedź i wyobrażając sobie wszystko najgorsze, co mogło spotkać jego siostrę.

— Ładuje je na statek i wywozi. — Przełknął ślinę, grdyka poruszyła się w jego chudej szyi. — Zapytałem kiedyś o to jednego z marynarzy, gdy je tam przyprowadziłem. Powiedział, że są sprzedawane na Wschodzie jako niewolnice.

Tristan chwycił za framugę okna, aby pozostać na miejscu, choć najchętniej wytrząsnąłby ostatni dech z tej marnej kreatury. Za każdym jednak razem, gdy poruszał się gwałtowniej, napotykał spojrzenie dziadka.

— Dlaczego pan mi to mówi? — zapytał cicho Lockworth. — I skąd pan wie, że między nimi była moja wnuczka?

— Byłem tam, gdy ją zabierali. Pochwycili ją w samym porcie, w biały dzień, słowo daję. Zostawili kufer. Pomyślałem, że może znajdę w nim coś dla siebie, więc go zabrałem. W środku były listy od pana, milordzie. Długo nad tym myślałem i zrozumiałem, że muszę się z tego wyrwać. Dlatego powiadomiłem pana w liście, że przyjadę.

Tristan nie był w stanie dłużej milczeć.

— Kim jest ten mężczyzna, ten lord, o którym mówiłeś?

Mężczyźni w drugim końcu pokoju zwrócili głowę w stronę Tristana. Mały człowieczek wyraźnie zadrżał.

— Nie osmielę się wymienić jego nazwiska. Przynajmniej tak długo, jak długo będzie mógł mnie odnaleźć.

Znowu odezwał się Lockworth.

— Co mamy zrobić, żeby nam je pan ujawnił?

— Gdyby pan, milordzie... Gdyby pan wywiózł mnie i moją rodzinę z Londynu, znalazł jakieś miejsce, gdzie na północy...

Książę wstał.

— Załatwione. Jutro zapakuję was na dyliżans wyjeżdżający z Londynu. A teraz powiedz. Kto stoi za tym porwaniem?

— Jest znany jako Anglik, milordzie, ale ja poznałem jego nazwisko. — Wstał i przełknął głośno, jakby obawiając się wymówić je na głos. Oczy rozszerzyły mu się ze strachu.

— No? Wymień je! Prędeży!

— Blackstoke, milordzie. Nazywa się Blackstoke.

Rozdział 2

Czekała na niego wychylona z okna wysokiego pokoju. Widziała, jak się zbliża na karym koniu poruszającym się dostojnie, z dumnie uniesioną głową, ozdobioną czarną grzywą, z ogonem rozwiewanym przez wiatr. Serce zaczęło jej mocniej bić. Przybywał po nią. Jej ukochany, jej życie. Odwróciła się od okna i po kamiennych schodach wybiegła z zamku. Była jednak nie dość szybka. Pragnęła być już w jego ramionach, poczuć smak jego pocałunków. Już za chwilę... Siedział wysoki, wyprostowany w siodle. Widziała jego czarne włosy i wyobrażała sobie błysk czarnych oczu. Wyciągnęła ramiona, jakby zachęcając go do pośpiechu, ale choć jego koń galopował, nie przybliżali się ani o cal. Przeciwnie, zaczęli się oddalać, byli coraz dalej i dalej.

— Ach nie! Nie! Proszę, nie odjeżdżaj! Proszę!

Jacinda zerwała się z łóżka z szeroko otwartymi oczami. Serce łomotało jej gwałtownie.

Znów ten sen!

— Panno Jacindo? Czy źle się pani czuje?

Pokojówka stanęła w drzwiach trzymając w ręku migocącą świecę.

— Wszystko w porządku, Mary. Przepraszam, że cię obudziłam.

— Nic takiego, panienko.

Mary skinęła głową na dobranoc i wyszła z pokoju zamykając drzwi.

Jacinda położyła się znowu, patrząc na igrające na suficie światło księżycy. Chciała usnąć, ale jej myśli były wciąż zajęte tym dziwnym księciem ze snu. Kim był i dlaczego nigdy nie zdołała zobaczyć jego twarzy?

— Sądziłam, że wyrosłam już z takiej dziecinady — szepnęła na głos strofując samą siebie. — Mam za swoje. Po co czytam te głupie powieści? Głowa pełna marzeń.

Jacinda wiedziała doskonale, że nie ma rycerzy odzianych w błyszczącą zbroję, przybywających na koniu, by zabrać ją do krainy szczęścia. Miłość, a w każdym razie taka miłość, o jakiej marzyła, istniała tylko w baśniach. Taką miłość, wielką miłość, można było znaleźć w książkach, nigdy w życiu. W każdym razie nie w jej życiu.

Jacinda przewróciła się na drugi bok wtulając w poduszkę. Przełknęła dławiącą ją gorycz i zaczęła mrugać oczami, by pozbyć się wzbierających łez. Gdzieś w głębi jej serca tliła się nadzieja na coś, co, jak sądziła, nigdy się nie zdarzy, i walczyła ze sobą, by zniszczyć tę nadzieję, by na zawsze zapomnieć o dzieciennych mrzonkach.

— Dla wicehrabiego to nie stanowi różnicy, czy mężczyzna, o którym marzę, istnieje czy nie — upomniała samą siebie. — Zwłaszcza wobec naszych bliskich zaręczyn.

Znów zmieniła pozycję szukając ukojenia, którego znaleźć nie mogła. Materac wydawał się twardy i nierówny. W pokoju było chłodno i żałowała, że nie poprosiła Mary, by przed powrotem do łóżka podsyciła ogień w kominku.

Kręciła się niespokojnie, a noc wlokła się minuta za minutą, aż wreszcie Jacinda zapadła w drzemkę z nadzieją, że spotka znów swego czarnowłosego księcia i że tym razem nie zniknie on w oddali.

Było już późno, gdy wreszcie otworzyła oczy. Poranne słońce wdarło się przez okna do pokoju. Usiadła na łóżku i odrzuciła

kołdrę. Pośpieszyła do łazienki i zdjęła koszulę zrzędząc: — Dlaczego Mary mnie nie obudziła? — Bez pomocy pokojówki włożyła suknię.

Siedząc przy toalecie sięgnęła po szczotkę. Jej ciemne, gęste włosy, wijące się w loki i połyskujące czerwienią, sięgały do pasa spływając w nieładzie po plecach. Szybkimi ruchami szczotki rozczesała je i, świadoma upływu czasu, upięła najlepiej, jak umiała. Matka będzie wściekła. Lady Sunderland nienawidziła, gdy Jacinda spóźniała się na śniadanie. Wstała z taboretu i śpiesznie opuściła pokój, niezadowolona z pokojówki, że jej nie obudziła. Nie miała ochoty słuchać wymówek matki.

Lady Gwendolina Sunderland podniosła głowę, gdy Jacinda weszła do jadalni. Jej brązowe oczy spoczęły na córce. Krytyczny wzrok nie znalazł większych usterek w wyglądzie córki.

— Dzień dobry, mamó—powiedziała Jacinda i usiadła na krześle.

— Czy dobrze się czujesz? — zapytała lady Sunderland.

— Tak, dziękuję.

— Dlaczego w takim razie się spóźniłaś? I co znaczą te podkrążone oczy?

Jacinda opuściła wzrok napotykając spojrzenie matki.

— Nie mogłam spać w nocy. To wszystko. Spóźniłam się, bo Mary mnie nie obudziła. W ogóle jeszcze jej dziś nie widziałam.

— Mary? Wysłałam ją z poleceniem. Miałam nadzieję, że wróci na czas, by ci usłużyć, kochanie. — Lady Sunderland dołożyła sobie jeszcze trochę jedzenia i żując powoli, mówiła dalej: — Wiesz, że dziś wieczorem ojciec przywiezie lorda Fanshawa. Myślę, że nie spodobałby się mu twój wygląd w tej chwili.

Jacinda wyprostowała się i zaczęła jeść śniadanie.

— Nie martw się, mamó. Nie sprawię ci zawodu. Będę wyglądać wspaniale, gdy przybędzie lord Fanshaw.

— Mam nadzieję. — W głosie matki dał się słyszeć ostry ton. — Wydaje mi się, że nie zdajesz sobie sprawy, jaką dobrą partię robisz. W Anglii jest mnóstwo dziewcząt gotowych rzucić się do morza tylko dlatego, że wicehrabia wybrał inną na żonę. Powinnaś czuć się zaszczycona, że wybrał właśnie ciebie.

— Wiem, że powinnam — odrzekła.

— Powinnaś też wiedzieć, Jacindo, jak wiele to małżeństwo znaczy dla twojego ojca i dla mnie.

Jacinda doskonale wiedziała. Jej ojciec, lord William Sunderland, piąty hrabia Bonclere, uwielbiał hazard, która to słabość przekraczała dochód, jaki mogła przynieść posiadłość. Przez lata stan majątku Bonclere znacznie się zmniejszył. Sprzedano dom w mieście. W stajni było mniej koni, a w psiarni niewiele psów.

Rzecz nie w tym, że Jacindzie tak zależało na majątku, by była gotowa poświęcić siebie. Dla niej Bonclere nigdy nie było domem. Panował w nim chłód, i to nie z powodu przeciągów, które tu występowały. Chłód miał głębsze źródło. W tym domu nie było miłości, nigdy. Nie musiała się zdobywać na poświęcenie, aby go opuścić, gdyż i tak w planach jej rodziców było jej przeznaczone małżeństwo, a Roger Fanshaw, najstarszy syn markiza Highport, nadawał się na męża jak każdy inny.

— Jacindo? — W głosie matki zabrzmiała nuta podejrzliwości. — Nie planujesz chyba żadnego głupstwa? Nie zamierzasz chyba odrzucić lorda Fanshawa jak poprzednich?

— Odrzucałam innych, bo mi na nich nie zależało.

Lady Sunderland odprężyła się. — A więc zależy ci na wicehrabim? — skonstatowała z zadowoleniem.

Jacinda wróciła myślami do rozwianych na wietrze czarnych włosów, błyszczących czarnych oczu, silnych ramion i gorącej miłości, ale odsunęła od siebie te myśli. — Niespecjalnie, mamo. Ale nie będę odrzucać kolejnego kandydata. Przyjmę oświadczyzny wicehrabiego i ocalę Bonclere dla ciebie i ojca.

— Brzmi to tak, jakbyśmy cię sprzedawali — prychnęła matka z oburzeniem.

A nie robicie tego? — pomyślała Jacinda i spojrzała przenikliwie na matkę.

— Czy kiedykolwiek kochałaś ojca? — zapytała desperacko pragnąc usłyszeć odpowiedź inną niż ta, której się spodziewała.

— Kochać twojego ojca? — Lady Sunderland roześmiała się głośno. — Ależ Jacindo, moje dziecko. Jesteś dziś w dziwnym nastroju. Mówiłam ci że nam małżeństwo z miłości nie przystoi. Mamy pozycję, którą trzeba utrzymać, obowiązki wobec rodziny. O tych sprawach trzeba myśleć planując małżeństwo. — Odsunęła krzesło i jej aksamitna sukienka zaszeleściła. — A jeśli mąż jest całkowicie nie do przyjęcia, to po pewnym czasie można sobie wziąć kochanka. Oczywiście jest, że trzeba zachować dyskrecję. Sunderlan-

dowie nie życzyliby sobie skandalu. — Zatrzymała się za krzesłem Jacindy i musnęła ustami jej włosy. — A teraz zjadaj śniadanie. Potem idź do pokoju i połóż się. Musisz pozbyć się tych cieni pod oczami, zanim przybędzie lord Fanshaw. I kochanie, pomyśl o sukni. Wicehrabia nie powinien cię zobaczyć w takiej sukni, jak ta.

Mówiąc to lady Sunderland opuściła jadalnię.

Jacinda siedziała przy leśnym źródle nie zwracając uwagi na liście, które oblepiły jej amazonkę i wplątały się we włosy. Odetchnęła głęboko pachnącym powietrzem, by pozbyć się napięcia, które odczuwała od rana. Jej biały arabski koń z zadowoleniem skubał trawę w pobliżu. Nad głową zaszeleściła wiewiórka, potem następna.

Była to jej ulubiona kryjówka. Odnalazła ją, gdy była jeszcze dzieckiem, i zawsze tu przychodziła, ilekroć miała jakiś problem. Nie zawsze udawało jej się znaleźć rozwiązanie, zawsze jednak czuła się lepiej, gdy tu spędziła choć trochę czasu.

A dziś miała problem. Wieczorem ojciec przywiezie z Londynu lorda Fanshawa. Z pewnością uzgodnili już zaręczyny i pozostało tylko ustalenie daty. Wiedziała, że rodzice życzyliby sobie szybkiego ślubu. A lord Fanshaw? Podejrzewała, że także nie będzie chciał zwlekać. Przeciwnie niż ona. Pomimo wysiłków, nie potrafiła cieszyć się na myśl o tym małżeństwie, choć wiedziała, że dzięki niemu zostanie pewnego dnia markizą.

Zamknęła oczy przypominając sobie pierwsze spotkanie z wicehrabią. Było to na kolacji u lorda i lady Andover w ubiegłym roku. Lord przybył późno. Słyszała pomruki podziwu i admiracji ze strony młodych kobiet. A on stał na progu lustrując wszystkie kobiety wprawnym wzrokiem, aż wzrok jego padł na Jacindę. Pamiętała uczucie niepokoju, które nią owładnęło na widok jego uśmiechu. Był przystojny, w to nie wątpiła, miał ciemne, brązowe włosy, głęboko osadzone, niebieskie oczy pod ciężkimi brwiami, bokobrody i modne wąsy w tym samym odcieniu, co włosy. Był wysoki, o szerokich ramionach i wąskiej talii. Gdy z nim tańczyła tego wieczoru, miała świadomość jego silnej budowy. Była pewna, że przez długie lata zachowa dobrą sylwetkę. Słyszała wokół siebie szepty i widziała zazdrosne spojrzenia rzucane przez młode kobiety i ich matki, gdy stało się oczywiste, że wicehrabia znalazł już sobie wybrankę i wyraźnie to okazuje.

Dlaczego więc nie zachwyciła się nim tak, jak inne kobiety? Nie potrafiła znaleźć żadnego rozsądnego powodu, by odrzucić propozycję małżeństwa. A odmowa była jedyną rzeczą, jakiej pragnęła.

— Moja odmowa jest bez znaczenia—powiedziała do siebie. — Ojciec już zdecydował. Nie mam wyjścia, muszę się zgodzić.

Spojrzała na spokojną wodę jeziora. Na jego dnie połyskiwały brązowe liście. Potrząsnęła głową, z której zsunęły się suche liście, i oparła ją na kolanach.

Podczas dwóch londyńskich sezonów miała już kilka propozycji małżeństwa, kilka co prawda niezbyt zaszczytnych. Nie dziedziczyła fortuny, więc ani tytuł, ani majątek nie przyciągały kandydatów, ani młodych, ani nieco starszych. Jej atutem była niezwykła uroda. Gęste, ciemnorude włosy, koloru rozżarzonych węgli w dogasającym palenisku, ani pomarańczowe, ani miedziane. Oczy miała brązowe, prawie złote, które lśniły, gdy była wesoła. Jej uśmiech, choć rzadko gościł na twarzy, mógł rozjaśnić pokój i mężczyźni wychodzili ze skóry, by go przywołać. Cerę miała gładką jak kość słoniowa, bez piegów ani plam. Jej uroda przyciągała jak miód pszczoły i wielu walczyło o jej względy.

Na Jacindzie jednak wyrazy uznania nie robiły wrażenia. Wciąż czekała, wciąż łudziła się, że gdzieś między nimi pojawi się ten wymarzony. Ale jak dotąd nie udało się jej go spotkać.

A teraz decyzja pozostawała już poza nią. Ojciec nie dał jej żadnego wyboru. Pogodził się z tym, że odmówiła młodszemu potomkowi, nie dziedziczącemu tytułów ani majątków, ludziom w podobnej jak ona sytuacji. Nie zgodzi się jednak, by odrzuciła najbardziej pożądanego kawalera w całej Anglii. Jeśli Roger Fanshaw ją zechce, będzie ją miał.

Zmusiła się, by skupić na nim myśli. Przez ostatni rok starał się o jej względy. Nigdy nie wykonał fałszywego gestu, nigdy nawet nie próbował jej pocałować. Zawsze wykazywał w stosunku do niej nienaganne maniery. Tylko że lustrował ją dziwnym wzrokiem. Przysięgłaby, że chwilami rozbierał ją spojrzeniem. Drżała na myśl o tym, co łączy mężczyznę i kobietę.

Nagle jej oczy wypełniły się łzami i zaczęła łkać. Koń uniósł głowę i spojrzał na Jacindę, jakby rozumiał jej ból.

— Mama będzie na mnie wściekła — powiedziała Jacinda pociągając nosem. Poklepała szyję konia. — Miałam pozbyć się cieni pod oczami, a będą jeszcze do tego czerwone od płaczu.

Wstała, strzepnęła liście ze spódnicy, znów pociągnęła nosem.

— Lepiej wrócę do domu, jeśli mam być gotowa na przyjęcie lorda Fanshawa. Obiecałam mamie, że jej nie zawiodę, a my, Sunderlandowie, nigdy nie łamiemy słowa — dodała z szyderstwem w głosie. — Szczególnie w stosunku do wielkiego wicehrabiego Blackstoke'a.

Gdy wicehrabia wszedł do salonu w Bonclere wczesnym wieczorem, przywitał go piękny obraz. Jacinda była ubrana w atłasową suknię koloru ciemnego złota, prawie takiego samego jak jej oczy. Stanik sukni miał głęboki dekolt odsłaniający białe nagie ramiona. Jej włosy były zebrane wysoko na głowie i opadały kaskadą loków na szyję i plecy.

Blackstoke zatrzymał się na chwilę i spojrzął na Jacindę, zanim wszedł do pokoju, by przywitać się z jej matką. Towarzyszyła mu wzrokiem, gdy pochylał głowę przed lady Sunderland, prawiąc jej stosowne komplementy. Jacinda znów musiała przyznać, że jest przystojny, że powinna czuć się zaszczycona, że właśnie ją wybrał na swoją przyszłą żonę. Odwrócił się i pochwycił jej wzrok.

— Droga lady Jacindo — rzekł zbliżając się do niej. — Wiele czasu minęło od naszego ostatniego spotkania.

Ujął jej rękę i skłonił się nisko muskając wargami jej dłoń.

— Jesteśmy szczęśliwi widząc pana w Bonclere, lordzie Fanshaw — powiedziała cofając dłoń. — Jak zawsze.

— Miałem nadzieję, że znajdzie pani dla mnie tyle względów, by zwrócić się do mnie po imieniu — powiedział ściszym głosem.

— Ja... Nie chciałabym posuwać się za daleko, lordzie. W końcu żadne decyzje jeszcze nie zapadły.

Przez jego niebieskie oczy przebiegł cień, ale tylko się roześmiał.

— Powinna więc panią uszczęśliwić wiadomość, że pani ojciec i ja omówiliśmy już sprawy dotyczące naszego małżeństwa. Pozostaje tylko ustalić datę.

— Wspaniale! — zawołała lady Sunderland.

Blackstoke nawet na nią nie spojrzął.

— A ty, Jacindo? Czy także uważasz, że to wspaniała wiadomość?

Poczuła, że twarz jej zbladła pod jego spojrzeniem. — Ja... Ja. — zająknęła się nie potrafiąc znaleźć właściwej odpowiedzi. Jak mogłaby mu odpowiedzieć, nie wywołując jego niezadowolenia?

— Chyba nie ma pan wątpliwości, co ona czuje? — wtrąciła się lady Sunderland stając przy Jacindzie. — Dziewczynie zabrakło słów ze szczęścia.

Jacinda zauważyła, że zacisnął szczęki, a oczy pociemniały mu z hamowanej złości.

— Oczywiście — odpowiedział odchodząc — Lordzie Sunderland, gdzie ta brandy, którą obiecywał mi pan podczas podróży?

Gdy odwrócił się, lady Sunderland chwyciła Jacindę za rękę.

— Na litość boską, staraj się chociaż udawać zadowolenie — szepnęła jej do ucha. — Zrzuńujesz nas wszystkich.

Blackstoke odwrócił się do nich i trzymając kielich w dłoni zaproponował toast.

— Za moją przyszłą żonę. Za najpiękniejszą damę, jaką spotkałem. Niech nasze małżeństwo przyniesie jej zadowolenie.

Zmusiła się jakoś do uśmiechu pomimo ogarniającego ją uczucia, że zapada się w czarną odchłtań, z której nie będzie ucieczki.

Sen zaczął się jak zwykle. Księżę zbliżał się do niej, a ona biegła do niego po schodach przekonana, że tym razem się spotkają, że już nie zniknie.

Nagle poczuła, że jakaś ręka chwytą ją za ramię i ciągnie z powrotem do zamku. Odwróciła się, by zaprotestować, lecz protest zamarł jej na ustach stłumiony przez wzrok Błachstoke'a. — Jesteś moja, Jacindo. Należysz do mnie. — Znikając w ciemnościach zamku, wyck[gała jeszcze twarz ku słońcu. Tym razem dotarł do zamku. Po raz pierwszy. Czekał na nią, wyprostowany na koniu. Czekał, ale ona nie była już wolna, nie mogła z nim odejść.

Nigdy nie zazna jego miłości.

Jacinda przysiadła na parapecie okna patrząc na trawnik rozciągający się przed rezydencją. Blackstoke wyjechał przed świtem. Patrzyła na jego odjazd z tego samego okna czując ulgę, że nie będzie musiała już go oglądać. Poprzedni wieczór był wystarczającym koszmarem. Rozzłościła go. Choć ukrył to dość zręcznie, wyczuła jego niezadowolenie i zaczęła się go bać.

— Co się ze mną dzieje?

Niech nasze małżeństwo przyniesie jej zadowolenie. Będzie musiała całkowicie się mu podporządkować. Jej życie przestanie do niej należeć.

A czy teraz należy do mnie? — zastanawiała się.

Nie. Należy do ojca, dopóki nie wyjdzie za mąż, potem będzie należało do jej męża. Jakie to proste. Samo życie. Dlaczego jednak nie mogła tego zaakceptować, jak inne kobiety?

— Ponieważ chcę dać moje życie mojemu mężowi, nie chcę, żeby mi je zabrano — przycisnęła czoło do szyby. — Ponieważ chcę poznać miłość.

W tym tkwiła istota. Chciała zaznać miłości. Nie była w stanie całkowicie odrzucić swych marzeń, bo one wyrażały to, co czuła. Chciała zaznać miłości. A nie zaznała i może już nigdy jej nie zazna. Ma wyjść za człowieka, który był jej prawie obcy, ale który nigdy z niczego nie zrezygnował. Chciał ją mieć i będzie ją miał, choć w jego stosunku do niej też nie było miłości.

— To nieuczciwe — szepnęła. — To nieuczciwe.

Rozdział 3

Padało cały tydzień. Ciężkie chmury odzwierciedlały nastrój Jacindy, która snuła się po domu bez celu. Wiedziała, że matka spogląda na nią niezadowolona, ale wcale o to nie dbała. Nie była zdolna do udawania, że jest szczęśliwa. Tego ranka zbudziły ją złote promienie słońca wdzierające się przez okno. Przed śniadaniem włożyła strój do konnej jazdy i wymknęła się do stajni.

— Giles, osiodłaj Pegaza — zawołała wchodząc do boksu.

— Już, panienko — odpowiedział stajenny.

Patrzyła, jak Giles prowadzi Pegaza, jak sprawnymi dłońmi przykrywa konia kapą i nakłada siodło na grzbiet. Ona trzymała konia za pysk, szepcząc jakieś niezrozumiałe słowa.

— Wcześniej pani dziś wyjeżdża, lady Jacindo — rzekł Giles przekładając cugle przez łeb konia.

— Nie mogłam wysiedzieć ani minuty dłużej w domu — odpowiedziała wkładając rękawiczki. — Oszałamabym chyba, gdyby deszcz padał jeszcze jeden dzień.

Stajenny pokiwał ze zrozumieniem głową szczerząc do niej zęby. Szła koło niego, gdy prowadził konia, potem pomógł jej wskoczyć na siodło.

— Mogę wrócić dopiero w południe, Giles, ale nie przemęcę Pegaza. — Mówiąc to cmoknęła na konia i pomknęła w stronę drogi.

Gdy przestała już być widoczna z domu, zawierzyła koniowi i pozwoliła mu na żywy galop. Spod jego kopyt tryskały grudy błota. Wiatr chłostał twarz Jacindy, na jej ustach pojawił się uśmiech. Pragnęła, by ten galop nigdy się nie skończył, choć wiedziała, że to niemożliwe. Z niechęcią zwolniła bieg konia.

Powietrze było przesycone świeżością jakby wiosennego poranka po opadach deszczu. Prawie fizycznie czuła zapach świeżej zieleni drzew i krzewów. Poranne słońce pieściło ziemię ciepłymi promieniami, których blask odbijał się w maleńkich kropkach rosy na liściach.

Nie zastanawiając się, dokąd wiedzie ją koń, Jacinda nagle spostrzegła, że zdąża drogą prowadzącą do Lockworth. Potężna kamienna budowla wyrosła przed nią w całym majestacie. W centralnej części miała trzy piętra, skrzydła były niższe. Zbliżyła się do podjazdu, gdzie młody chłopak odebrał od niej lejce.

— Czy księżę przyjmuje? — zapytała lokaja wchodząc do domu. Sims, główny lokaj, skinął głową. — Dla pani jego księżęca mość jest zawsze w domu, lady Jacindo. — Poprowadził ją do wschodniego pokoju. Skłonił się, zapraszając, by usiadła. — Powiem jego wysokości, że pani tu jest — oznajmił wychodząc.

Jacinda zdjęła rękawiczki, czując się trochę nieswojo z powodu zbyt wczesnej wizyty. Ale Sims mówił prawdę. Była tu zawsze mile widziana, niezależnie od pory. Księżę Lockworth był jej przyjacielem. Chyba nawet więcej. Był dla niej jak dziadek, jedynym trwałym źródłem uczuć, jakich zaznała w ciągu krótkiego życia. Wiedziała, że Lockworth kochają tak, jak kochałby swą wnuczkę, gdyby tu była.

Wstała z krzesła i spacerowała po pokoju przyglądając się portretom wiszącym na ścianach. Jeden z nich przedstawiał księżnę Lockworth, drugi księżęcą parę z ich jedynym dzieckiem, Felicją, piękną blondynką o błękitnych oczach. Zmarła ubiegłej zimy w Nowym Jorku i Jacinda wiedziała, że jej stary przyjaciel wciąż nosi po niej w sercu żalobę.

— Jacindo, moje dziecko. Cóż za miła niespodzianka! Odwróciła się od portretu.

— Czy nie przybyłam zbyt wcześnie, wasza wysokość?

— Ależ skąd. Jestem, podobnie jak ty, rannym ptaszkiem. Czy jadłaś już śniadanie?

Potrząsnęła głową uświadamiając sobie jednocześnie, że jest głodna.

Lockworth uśmiechnął się serdecznie i rzekł:

— Chodź więc ze mną, razem zjemy śniadanie.

Ranek minął szybko w tak miłym towarzystwie i Jacinda nie spieszyła się z odjazdem. Tu mogła zapomnieć o swych problemach, przynajmniej na kilka godzin.

Jacinda klęczała na podłodze dziecinnego pokoju pochylając się nad głębokim pudłem z zabawkami.

— Jest — krzyknęła wyciągając lalkę ze złotymi lokami. — To ta. Anna. Tak ją zawsze nazywałam. I najbardziej lubiałam.

Lockworth siedział przy otwartym oknie, z pobłażliwym uśmiechem przyglądając się Jacindzie.

— Gdybyś mi powiedziała, dawno bym ci ją dał.

— Ach nie — gwałtownie potrząsnęła głową. — Nie mogłabym potem jej odwiedzać. I pana — dodała po chwili.

— Przepraszam, milordzie. — Sims stał w progu trzymając w ręku kartkę papieru. — Wiadomość dla pana.

— Czy to ta, na którą czekałem? — zapytał książe.

— Tak, milordzie.

Lockworth podniósł się pośpiesznie. — Proszę mi wybaczyć, Jacindo. Mam sprawę do załatwienia. — Gdy podniosła się, by odejść, zatrzymał ją skinieniem ręki. — Zostań, proszę. Zanim odjedziesz, napijemy się herbaty. — Podeszedł do Simsa i wziął kartkę z ręki lokaja. Następnie obaj zniknęli w holu.

Jacinda patrzyła w ślad za nimi. Kroki ucichły, a ona została sama. Sama na podłodze dziecinnego pokoju.

Wstała i podeszła do okna, z którego rozciągał się rozległy widok na soczystą zieleń trawnika przed zamkiem. Otworzyła okno i oparła łokcie na parapecie, policzki kryjąc w dłoniach. Zamknęła oczy i znów wróciła wyobraźnią do czasów, gdy była małą dziewczynką bawiącą się na podłodze tego pokoju. Jakże była tu szczęśliwa udając, że książe jest naprawdę jej dziadkiem, a zamek Lockworth jej prawdziwym domem.

Powoli otworzyła oczy patrząc na długą aleję prowadzącą do

zamku. Jak długo patrzyła na przybysza nie uświadamiając sobie jego obecności? Błyszcząca sierść czarnego rumaka połyskiwała w promieniach słońca. Jego długi ogon powiewał na wietrze. Było to wspaniałe zwierzę. Jego piękno i siłę można było dostrzec nawet stąd. A jeździec? Jacinda przeniosła wzrok na niego i serce w niej zamarło. To był on. Mężczyzna z jej snów. To musi być on.

Jacinda odwróciła się od okna i wybiegła z pokoju, pędząc po schodach. Musi zobaczyć jego twarz. Nie może pozwolić, by znikł, zanim go ujrzy. Tym razem już nie zniknie. Sims stał w progu. Nie zważając na niego podbiegła do wyjścia, zatrzymując się na szczycie kamiennych schodów prowadzących na podjazd. Łomotało jej w skroniach, gdy na niego spojrzała. Wciąż nie widziała jego twarzy. Stał odwrócony tyłem i cicho rozmawiał z księciem pochylony w jego kierunku. Czerń jego gęstych, falujących włosów kontrastowała z białą głową starca. Wreszcie odwrócił się i obaj zaczęli się do niej zbliżać. Nagle spojrzał na nią i zatrzymał się.

Wstrzymała oddech. Był jeszcze przystojniejszy, niż go sobie wyobrażała, choć jego oczy były dokładnie takie, jakich się spodziewała. Najczarniejszy heban pod czarnymi brwiami. Twarz miał opaloną, gładką, o zdecydowanej, silnie zarysowanej szczęce. Widziała, że jego oczy błysnęły zainteresowaniem, a uśmiech zmienił linię jego męskich ust.

— A któż to jest, wasza wysokość? — zapytał głębokim, ciepłym głosem.

Jacinda poczuła, jak dreszcz przebiega jej ciało.

Księżę Lockworth uśmiechnął się do niej serdecznie.

— Ach, moja droga — wyciągnął do niej rękę zachęcając, by zeszła po schodach. — Poznaj kogoś bardzo niezwykłego.

Ruszyła naprzód na drżących nogach, nie spuszczać wzroku z twarzy nieznanego. Lockworth wziął ją za rękę i przyciągnął bliżej. Następnie podał jej rękę gościowi.

— Tristanie, to cudowne stworzenie to moja sąsiadka i bardzo droga przyjaciółka, lady Jacinda Sunderland z Bonclere.

Jego oczy pociemniały jeszcze, choć wydawało się to niemożliwe.

— Lady Jacinda — powtórzył miękko. Zabrzmiało to jak pieszczota. Uniósł jej palce i leciutko ucałował.

Przez moment wyobraziła go sobie w lśniącej kolczudze z mieczem u boku, na koniu i w pełnym rynsztunku. Zupełnie jak we

śnie. Nie, lepiej niż we śnie. Tym razem dotarł do niej. Nie odjechał. Czują, że się rumieni.

— Moja droga, czy mogę ci przedstawić Tristana Dancinga, kapitana żaglowca o nazwie *Dancing Gabrielle*?

— Miło mi pana poznać, kapitanie Dancing — wyszeptała przez ściśnięte gardło.

— Mnie również, droga pani—odpowiedział z błyskiem w oku. Lockworth chrząknął i zwrócił się do Tristana:

— Prosiłem lady Jacinę, by została na herbacie. Czy przyłączy się do nas?

— Z przyjemnością.

Książę wziął ją pod rękę i poprowadził na górę. On został z tyłu, czują na plecach jego spojrzenie.

Pili herbatę na tarasie podziwiając piękno wrześniowego dnia. Jacinda w końcu zdołała się opanować i zaczęła zachowywać się zgodnie z zasadami właściwymi w jej środowisku.

— Jest pan Amerykaninem, prawda, kapitanie Dancing? — zapytała nalewając księciu herbatę.

— Tak. Mieszkam w Nowym Jorku. Ale nie bywam tam często. Moim prawdziwym domem jest statek.

— A gdzie pan poznał jego wysokość?

Tristan spojrział na księcia, potem wyjaśnił: — Poznaliśmy się, gdy książę odwiedził swą córkę i jej rodzinę wiele lat temu. Zaprosił mnie wtedy do swojego domu w Lockworth i oto jestem.

Jej głos zadrżał, gdy zadała następne pytanie.

— Jak długo zamierza pan tu pozostać?

Coś błysnęło w jego wzroku, jakby wściekłość. Opanował się. Jego odpowiedź była krótka.

— Jeszcze nie wiem.

— Proszę spróbować ciasteczka pani Bitterli — wtrącił książę, by rozładować nagłą ciszę. Podał Jacindzie tacę.

Poczęstowała się automatycznie, patrząc w talerz. Nie miała pojęcia, co złego powiedziała lub zrobiła, ale wiedziała, że stało się coś okropnego. Te kilka słów starło uśmiech z jego twarzy, a wraz z nim znikło ciepło słońca. Gryzła ciastko nie czując smaku.

— Są doskonałe, wasza wysokość. Proszę powiedzieć to pani Bitterli.

Jacinda podniosła wzrok, gdy Tristan ponownie przemówił.

Patrzył na nią, a w jego wzroku był przeprosiny, który przywróciły światło dnia, oblewając ją ciepłem.

— Tak, wasza wysokość. Proszę powiedzieć pani Bitterli, że ciastka są dziś znakomite.

Drzwi na taras otworzyły się i wszedł Sims.

— Hrabia Bonclere, milordzie — zaanonsował.

Wydatny brzusek lorda Sunderlanda poprzedził jego wejście. Rumianą twarz pokrywał uśmiech, a piwne oczy skierowały się na córkę.

— Twoja matka powiedziała, że mogę cię tu znaleźć, Jacindo. Czy niepokoiłaś księcia przez cały dzień?

Lockworth podniósł się z krzesła.

— Ależ drogi hrabio. Proszę nie robić córce wyrzutów. Już dawno chciała odjechać, ale zmusiłem ją, aby została. Prosimy się do nas przyłączyć.

— Ale... — zaczął hrabia. Jego oczy dostrzegły tacę z ciasteczkami. — Myślę, że lady Sunderland może poczekać na nas jeszcze chwilę. — Odsunął krzesło i usiadł. Gdy już nałożył konfiturę na ciastko, spojrzał pytająco na Tristana.

— Lordzie Sunderland, oto Tristan Dancing, kapitan *Dancing Gabrielle*, który właśnie przyплыł do Londynu. Kapitanie Dancing, oto lord Sunderland z Bonclere, ojciec lady Jacindy.

Lord Sunderland, z ustami pełnymi jedzenia, skinął głową.

— Towarzystwo pańskiej córki jest dla nas przyjemnością, lordzie Sunderland — powiedział Tristan. — Jesteśmy wdzięczni, że nie pozbawi go nas pan jeszcze przez chwilę.

Ojciec wytarł resztkę dżemu z kącika ust i odpowiedział:

— Cieszcie się więc nim panowie, póki to jeszcze możliwe. Od Bożego Narodzenia będzie już w swoim domu z mężem. — Hrabia nadał się. — Tak... Udało się jej zrobić najlepszą partię w tym sezonie.

Jacinda chciała umrzeć. Chciała uciec, skryć się, by nie spotkać wzroku Tristana. Po co ojciec tu przyjechali zepsuł jej ten wspaniały dzień? Czy nie ma prawa nawet do takiej odrobiny szczęścia? Dlaczego choć przez jedno przedpołudnie nie mogła wierzyć, że jej marzenia się spełniły?

— Jacindo? — książę delikatnie dotknął jej ramienia. — Dlaczego nic mi o tym nie wspomniałaś?

Nie mogła wykrztusić słowa. Nie powiedziała mu o tym, gdyż chciała udawać, że nie jest to prawdą, ale przy ojcu było to niemożliwe.

— To nieśmiałość. Aż dziw bierze, że nie opowiada o tym w całej okolicy. Jej matka nie trzyma tego oczywiście w tajemnicy. Nasza córka poślubi przyszłego markiza. No cóż, Blackstoke jest przedmiotem westchnień każdej panny w Londynie, a jednak poprosił o rękę Jacindę.

— Blackstoke? — książę Lockworth i Tristan powiedzieli to jednogłośnie, patrząc jeden na drugiego przez ledwie uchwytną chwilę.

Lord Sunderland sięgnął po następne ciastko.

— Tak, to prawda. Sam wicehrabia Blackstoke. Zawarliśmy porozumienie w ubiegłym tygodniu. Choć nie będę przed wami ukrywać, że nie oddaję Jacindy z lekkim sercem.

Jacinda zdołała wreszcie oderwać wzrok od talerza. Przez wiele lat zdołała do perfekcji opanować sztukę skrywania swych uczuć. Narzuciła więc sercu jeszcze jedno ograniczenie. Tristan wciąż patrzył na nią zaintrygowany. Nawet się do niej uśmiechał. Ale nie był to już ten sam uśmiech, co przedtem. W jego spojrzeniu było jakieś posępne światło, które sprawiło, że poczuła się nieswojo.

— Nie jestem pewien, Tristanie, czy odpowiada mi twój plan. — Książę Lockworth spacerował po gabinecie z rękoma założonymi do tyłu, a czoło jego przecinała głęboka zmarszczka. — Lubię tę dziewczynę. Jest mi bliska. Nie chciałbym, żebyś ją w ten sposób wykorzystywał.

— Ale jak inaczej zdobyć zaufanie Blackstoke'a, jeśli nie przez nią? Cały ubiegły tydzień bezskutecznie usiłowałem go spotkać. Ten człowiek jest bardzo ostrożny, zbyt przebiegły, by go przyłapać w taki sposób. Nie chcę, by minęły kolejne miesiące, nim znajdę Ellę. Kilka tygodni to już zbyt długo.

— Sądzę, że masz rację — przyznał książę siadając na krześle. — Ale na litość boską, Tris, nie chcę, byśmy skrzywdzili Jacindę. Rozumiesz to?

— Jakże mógłbym ją skrzywdzić? Jest zaręczona z innym człowiekiem. Nic dla niej nie znaczę. Poza tym, ja chcę tylko Blackstoke'a. — Twarz mu pociemniała. — Jego uczciwe zamiary w stosunku do lady Jacindy będą musiały poczekać, aż sprowadzę do domu Ellę, bez względu na to, dokąd ją posłał.

Rozdział 4

— Williamie, musimy koniecznie jechać z Jacindą do Londynu. Trzeba będzie wynająć dom. Nasze stroje są w opłakanym stanie, a madame Roget jest zbyt zajęta, by tu przyjechać. Przed ślubem jest jeszcze tyle do zrobienia. Dłużej nie możemy nosić tych sukien, które mamy. — Lady Sunderland odsunęła krzesło od stołu. — Williamie, czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Lord Sunderland markotnie pokiwał głową. — Tak, kochanie, słyszę. — Westchnął ciężko. — Jeśli będziecie dalej tak szastać pieniędzmi, muszę się znowu zwrócić z prośbą do Blackstoke'a o pieniądze.

Jacinda czuła ogarniający ją wstęt. Mamrocząc jakieś przeprosiny, zerwała się od stołu i wybiegła z pokoju. Rodzice nie zwrócili na to uwagi. Czuła, jak pulsują jej skronie. Musi wyjść i odetchnąć świeżym powietrzem. Chwyciła pelerynę i wyszła z domu. Zbyt rozdrażniona, by czekać, aż osiodłają Pegaza, zdecydowała się na przechadzkę.

Odetchnęła świeżym powietrzem i zsunęła pelerynę na plecy. Poszła na przełaj, zbierając rąbkiem sukni resztki rosy lśniącej na źdźbłach trawy.

— Nie chcę jechać do Londynu — powiedziała do siebie. Nie chcę żadnych nowych sukien. I nie chcę wyjść za Rogera Fanshawa.

Ale nie było odwrotu. Nawet gdyby była dość odważna, by znieść gniew matki, nie mogła się już wycofać. Pieniądze zostały już przekazane jej ojcu, a jak się przed chwilą dowiedziała, prawie zostały wydane. Planował wystąpić o następną ratę. Nie, nie mogła już wycofać się z tego małżeństwa.

Usłyszała szczekanie psów i odwróciła się. Przez pola biegła czarno-biała collie, której futro połyskiwało w porannym słońcu.

— Sabie! — zawołała. — Co robisz tak daleko od domu?

Collie okrążyła Jacindę kilka razy, potem przykucnęła u jej stóp, czekając na pieszczoty. Jacinda usiadła koło suki, podrapała ją za uszami i zaczęła głaskać. Sabie była najpiękniejszym z często nagrażanych psów rasy collie księcia Lockwortha. Dziewczyna zdziwiła się, że Sabie wybiegła tak daleko w pole, tym bardziej że oszczeniła się niedawno wydając na świat osiem wspaniałych szceniąt.

— Witam panią.

Jacinda odwróciła się, a jej nagły ruch sprawił, że Sabie gwałtownie odskoczyła od Jacindy siedzącej na wilgotnej trawie.

— Przepraszam, że panią przestraszyłem — powiedział Tristan.
— Pomogę pani wstać.

Jacinda wsparła się na jego ramieniu. Podniósł ją z łatwością.

— Dziękuję. Nie słyszałam, jak pan nadjechał.

— Przy tym hałasie, jaki robiła Sabie, trudno było usłyszeć cokolwiek. — Tristan uśmiechnął się, gdy collie, jakby wyczuwając, że o niej mówią, trąciła pyskiem jego dłoń, zachęcając, by ją pogłaskał. — Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, to może dalej pójdziemy razem? — zapytał.

Powinna odmówić. To niewłaściwe, by pozostawała z nim sam na sam. Matka byłaby wściekła. A Blackstoke? Z pewnością też nie byłby tym zachwycony.

— Z przyjemnością przejdę się z panem — odpowiedziała z niepewnym uśmiechem.

Szli początkowo w milczeniu. Tristan prowadził konia, a Sabie podskakiwała przed nimi. Okrążyła ich kilkakrotnie, potem znów oddaliła się węsząc za jakąś zbłąkaną wiewiórką czy królikiem. Jacinda śmiała się obserwując harce suki.

— Pięknie się pani śmieje, lady Jacindo — znienacka przemówił Tristan. — Powinna to pani robić częściej. — W jego głosie wyczuwała ciepło, które zauważyła już podczas pierwszego spotkania.

Zatrzymała się nagle a twarz jej spochmurniała. Zdała sobie sprawę, że pragnie słuchać jego głosu, ale nie śmiała spojrzeć mu w twarz z obawy, by nie wyczytał jej wszystkich ukrytych myśli. Dlaczego tak Ignęła do tego człowieka? Czy dlatego, że zmuszano ją do małżeństwa z Blackstokiem, którego nie kochała, wyobraziła sobie, że z tym mężczyzną mogą ją łączyć jakieś szczególne więzy?

Rozejrzała się wokół nie wiedząc, co odpowiedzieć. Jej wzrok padł na konia.

— To nie jest koń księcia. Czy należy do pana?

— Tak. To Neptun. — Położył dłoń na lśniącej szyi. — Kupiłem go w Tunisie wiele lat temu.

— Czy zabiera go pan w każdy rejs?

— Nie — odpowiedział z uśmiechem. — Niezbyt lubi pływać. Zabrałem go, gdyż planowałem pozostać w Anglii nieco dłużej, niż zazwyczaj stoję w jednym porcie.

Nie mogła powstrzymać się od pytań. Chciała dowiedzieć się o nim jak najwięcej.

— A dlaczego planuje pan pozostać tu dłużej? To znaczy, dlaczego ta wizyta jest inna niż zwykłe postoje w portach?

Jego rysy stwardniały, spojrzął w dal, na pola, po których hasała teraz Sabie.

— Po prostu przerwa między frachtami — powiedział, a jego usta zacisnęły się. — Poza tym chciałem trochę odpocząć.

Gdy zamykał się w taki sposób przed nią, odczuwała gwałtowną pustkę. Ruszyła dalej, milcząc.

Tristan dogonił ją, zanim zdołała odejść dalej.

— Wydaje się, że wicehrabia także interesuje się morzem.

— Lord Fanshaw? — rzuciła na niego przelotne spojrzenie. — Nigdy o tym nie słyszałam.

— Pewnie źle zrozumiałem. W końcu pani powinna znać go lepiej, niż ktokolwiek inny.

Czuła, jak w jej gardle wzbiera histeryczny śmiech, ale opanowała się. Musiała wziąć się w garść. Od czasu, gdy zobaczyła Tristana zbliżającego się na koniu do Lockworth, nie była sobą. Jeszcze kilka tygodni temu godziła się z myślą o małżeństwie z Blackstokiem, pomimo że w duchu burzyła się przeciwko tej nieuczciwej sytuacji. Miała być oddana, miała wziąć ślub. Nikt nie liczył się z jej uczuciami. Traktowała to jednak jako nieodłączny skutek faktu, że jest kobietą. Powiedziała sobie, że jej marzenia o księciu z bajki, w błyszczącej zbroi, były mrzonką, że taka miłość nie istnieje. Nagle ten kapitan wtargnął konno w jej życie i od tej chwili nie myślała już o niczym innym.

Poczuła się w końcu nieco pewniej. — Tak. To prawda, że znam go lepiej, niż ktokolwiek inny. — Uniosła głowę i popatrzyła na Tristana. — Jeśli pan sobie tego życzy, mogę o to zapytać lorda Fanshawa. Będziemy niedługo z matką w Londynie, by wynająć dom. Prawdopodobnie spotkam tam mojego narzeczonego.

— Ależ nie ma takiej potrzeby, lady Jacindo. — Tristan wydawał się nieświadom jej zmieszania i nagłego chłodu w jej głosie.

— Poza tym mam nadzieję, że spotkam go przed wyjazdem z Lockworth. Chciałbym mu osobiście pogratulować wyboru przyszłej małżonki.

Wyjeżdża z Lockworth? Kiedy? Była bliska płaczu, ale Sabie, rozbawiona, wtargnęła między nich jakby żądając, by poświęcili jej więcej uwagi.

— Już dobrze, Sabie, dobrze — powiedział Tristan głaszcząc jej piękny, biały pysk. Spojrzał znów na Jacindę. — Chyba lepiej będzie, jak zaprowadzę ją z powrotem do jej szczeniaków. Może odwiezę panią najpierw do Bonclere?

Jacinda potrząsnęła głową.

— Nie — odpowiedziała głosem, w którym czuło się napięcie. Wyobraziła sobie siebie w ramionach Tristana, na grzbiecie Neptuna unoszącego ich w dal. Znów upomniała samą siebie za dziwaczne myśli. — Nie, przejdę się jeszcze. Do widzenia, kapitanie Dancing.

— Zegnam panią, lady Jacindo.

Książę Lockworth pokręcił głową.

— Nie sędzę, Tris...

— Ależ to wspaniały plan, dziadku. Zaproponuj im Fernwood, by nie musiały wynajmować domu. Między sąsiadami i dobrymi znajomymi to naturalne. A potem także i my pojedziemy do Londynu. Gdy odwiedzi Jacindę, my już tam będziemy. Przedtem szepnę słówko na temat statku tu i tam. To może się udać.

— A jeśli się nie uda?

— Nie będziemy w gorszej sytuacji, niż teraz.

— Dobrze, chłopcze. Spróbujmy.

Powóz księcia Lockwortha zdążył pośpiesznie do Bonclere. Gdy zatrzymał się, lokaj zeskoczył na ziemię otwierając drzwi przed księciem. Książę wysiadł, spojrzął na rezydencję i wszedł do środka.

— Witam, wasza wysokość — powiedział James. Wręczając lokajowi kapelusz i laskę, książkę zapytał:

— Czy lord Sunderland jest w domu?

— Oczywiście. Właśnie wrócił z psiarni. Powiadomię go, że pan przyjechał.

James wprowadził księcia do salonu i wyszedł, by odnaleźć hrabiego.

Dawno już księżę nie był w Bonclere. Nigdy nie przepadał za lordem Sunderlandem i jego żoną. Gdyby nie Jacinda, unikałby w ogóle tej rodziny. Pamiętał dokładnie sytuację, w której spotkał ją po raz pierwszy.

Miała wtedy dopiero pięć lat i zaczynała właśnie naukę konnej jazdy. Pewnego dnia kucyk poniósł ją i pędził przeskakując niskie płotki dzielące pola. Zgubiła czepek i jej długie płomienne włosy powiewały na wietrze. Księżę usłyszał, jak wzywa pomocy, i ruszył w pościg za niesfornym kucykiem, ale zdołał go zatrzymać dopiero w pobliżu Lockworth. Po kilku sekundach nadszedł niedbały koniuszy. Księżę udzielił mu reprymendy, potem zajął się dzieckiem. Strach w jej błyszczących, brązowych oczach szybko znikł i pojawiło się zaciekawienie. W tej samej chwili oddał jej swe serce.

Lockworth potrząsnął głową, by odpedzić wspomnienia. Chciałby zrobić coś więcej dla Jacindy. Biedna dziewczyna, wychowywana w domu pozbawionym ciepła i jakichkolwiek uczuć. Tak często widział w jej oczach smutek. Usiłowała to ukryć i przelewała na niego wszystkie uczucia, gdyż rodzice byli zbyt egocentryczni, by przyjąć jej uczucia, nie mówiąc już o ich odwzajemnieniu. Z satysfakcją pomyślał, że ma swój udział w tym, że nie stała się taką samą bezduszną kobietą, jak jej matka.

— Finney, jak miło! — lord Sunderland stanął na progu. — Nieczęsto widzimy pana w Bonclere.

Księżę skrzywił się na to zdrobnienie, którego nie lubił już jako mały chłopiec, a teraz drażniło go szczególnie, gdyż padało z ust człowieka, którego nie lubił.

— Witaj, Sunderland — powiedział odwracając się do hrabiego.

— Może pan się czegoś napije?

— Nie, dziękuję.

Lord Sunderland zbliżył się do krzesła.

— W takim razie może pan usiądzie i powie, co pana sprowadza w nasze progi.

Nie chcąc przedłużać wizyty, księżę od razu przeszedł do sprawy. — Wie pan, Sunderland, jak szybko przenoszą się wieści, zwłaszcza przez służbę. Słyszałem, że lady Sunderland i Jacinda wybierają się na kilka dni do Londynu i będą potrzebowały jakiegoś

domu. Chciałbym im zaproponować gościnę w Fernwood. Nie ma sensu tracić pieniędzy na wynajem, zwłaszcza gdy wydaje się córkę za mąż i trzeba ponieść dużo innych wydatków.

— W Fernwood? To wspaniałomyślność z pana strony. Ja...
Księżę wstał.

— W takim razie sprawa załatwiona. Przyślę wiadomość pani Charring, by przygotowała dom na przyjęcie gości. — Ruszył w stronę drzwi, zatrzymał się i spojrzał na hrabiego. — Mogę wpaść do miasta na kilka dni. Mam nadzieję, że paniom nie będzie przeszkadzało moje towarzystwo, jeśli będą jeszcze w Londynie.

— Czy będzie przeszkadzało? Ależ księżę, będą zachwycone.

— Dobrze. W takim razie muszę jechać. — Lockworth ruszył do wyjścia, gdzie James już czekał z kapeluszem i laską. — Żegnaj, Sunderland — powiedział i wyszedł, nim hrabia zdążył odpowiedzieć.

Jacinda i lady Sunderland przybyły do Fernwood, eleganckiej miejskiej rezydencji księcia na Green Street, w niespełna tydzień później o zachodzie słońca. Pani Charring, gospodyni, przywitała je i przedstawiła służbę, której obowiązkiem było dbanie o ich wygody podczas pobytu w Londynie. Poinformowała o porze kolacji i wyszła. Jacinda była już w Fernwood w ubiegłym roku, gdy księżę wydał bal na jej cześć. Ale pierwszy raz miała w nim zamieszkać.

Ciemnooka pokojówka, przedstawiona przez panią Charring jako Chloe, ukłoniła się grzecznie, a następnie zaprowadziła panie na górę.

Najpierw otworzyła drzwi do sypialni wychodzącej na ulicę. W pokoju dominowała tonacja żółta, dwa fotele, stojące koło komin-ka, były obite żółtym brokatem, przy oknie stała taka sama leżanka. Przez otwarte drzwi widać było ogromne łóże z baldachimem, podłogę przykrywał kosztowny kobierzec.

— Bardzo tu pięknie — oświadczyła wchodząc lady Sunderland.

— Łazienka jest za tymi drzwiami — objaśniła Chloe. — Jeśli pani sobie życzy, przygotowuję kąpiel.

— Dobrze — Lady Sunderland, ściągając rękawiczki, podeszła do okna.

Zostawiwszy matkę w przygotowanym dla niej pokoju, Jacinda poszła za Chloe na drugi koniec korytarza. Gdy pokojówka otworzyła drzwi ukazując pokój w barwach róż, nie mogła powstrzymać okrzyku zachwytu. Okna saloniku wychodziły na wschód, na ogrody Fernwood. Parkiet lśnił, a na kominku płonął ogień, który aż zachęcał, by usiadła na stojącym w pobliżu fotelu. Przy ścianie stał regał pełen książek.

— Jak tu pięknie — szepnęła Jacinda.

— Pani Charring mówiła kiedyś, że pokój ten należał do lady Alicji, gdy była jeszcze dziewczynką.

Jacinda spojrzała na pokojówkę.

— Może więc zajmę inny pokój?

— Jego wysokość wyraźnie życzył sobie, by zamieszkała pani właśnie w tej sypialni. — Podeszła do drzwi i powiedziała, dodając z niesmiałym uśmiechem. — Musi być pani dla niego kimś szczególnie ważnym.

Po wyjściu dziewczyny Jacinda usiadła na kozetce. Tyle razy marzyła, że jest wnuczką księcia Lockworth. Teraz te marzenia ożyły. Jakże inne byłoby jej życie, gdyby tak było naprawdę. Pod powiekami poczuła łzy.

— Cóż, nic nie poradzę na to, że nie jest moim dziadkiem — powiedziała głośno.

Wstała i podeszła do półki z książkami. Przesunęła palcami po ich grzbietach. Znała wiele tytułów, zwłaszcza powieści. Wiele pustych godzin spędziła zatopiona w ich lekturze.

— Jesteś niemądra, Jacindo Sunderland — powiedziała znów na głos. — Marzysz o rzeczach, które nigdy nie staną się twoim udziałem. Jak mogłaś uwierzyć w to, że ktoś pokocha cię tak, jak jest to opisane na kartkach powieści.

A jej serce, już jakby bez udziału myśli, dopowiedziało: *Niewiele zaznałaś w życiu miłości, Jacindo.*

Błackstoke siedział przy biurku czytając list od White'a. Podczas powrotnej podróży, na skutek sztormu, statek zatonął. Większość załogi zatonąła, ale kilku, w tym White, zdołało ocaleć.

— Do licha! — zaklął pod nosem. Statek to niewielki problem. Zawsze może kupić nowy, choć oczywiście nie był zachwycony opóźnieniem, jakie się z tym wiązało. Ale załoga, której mógł zaufać

przy tego rodzaju przedsięwzięciach, była trudna do zastąpienia. Niestety, musi poczekać, aż White wróci do Londynu. On sam nie znajdzie czasu, by się tym zająć, zwłaszcza że Jacinda z matką były już w mieście.

Z zadowoleniem przyjął wiadomość, że wybierają się na kilka tygodni do Londynu, by przygotować wyprawę ślubną. Oczywiście ta wizyta byłaby przyjemniejsza, gdyby nie musiał znosić towarzystwa okropnej lady Sunderland. Pocieszył się jednak. Do ślubu zostało jeszcze tylko dwa miesiące. Potem zabierze Jacindę do Highport lub jakiejś innej oddalonej rezydencji i jeśli wszystko pójdzie po jego myśli, nigdy nie będzie musiał oglądać lorda i lady Sunderland.

Blackstoke wyszedł z gabinetu i szybkim krokiem skierował się w stronę drugiej części korytarza Langley House, londyńskiej rezydencji Fanshawów. Jacinda przyjechała do Londynu wieczorem poprzedniego dnia i dziś spotka się z nią na kolacji. Stał przed lustrem w pozłacanych ramach, poprawił krawat i włożył płaszcz. Następnie wziął cylinder i wyszedł z domu. Wsiadł do oczekującego nań powozu i stuknął laską na stangreta, by ruszył.

Para rączych koni ciągnęła po ulicach modne lando, stukając kopytami po bruku. Blackstoke, wygodnie usadowiony na poduszkach, pomknął myślami do Fernwood, do Jacindy.

Była najpiękniejszą kobietą, jaką spotkał w życiu. Jej oczy miały kolor złota, a gładkość cery przypominała alabaster. W kwestii kobiet i ich urody wicehrabia był koneserem. Mężczyźnie tak majątnemu i utytułowanemu nigdy nie brakowało pięknych kobiet, samotnych i zamężnych. Kiedy jednak zobaczył Jacindę na balu u lorda Andovera, zrozumiał, że tylko z nią pragnąłby się ożenić. Była świeża, nietknięta. Musiał ją zdobyć. Posiąść ją. Nigdy nie zawracał sobie głowy czymś takim jak miłość. Nigdy też nie zastanawiał się nad jej uczuciami. Decyzja została uzgodniona między mężczyznami. Ona powinna tylko grać rolę szczęśliwej panny młodej, zawsze akceptującej jego decyzje.

Układ został już zawarty i teraz nie mógł doczekać się grudnia. Chciał, by należała do niego już całkowicie. Uśmiechnął się do siebie siedząc w ciemnym powozie na myśl o przyjemnościach, jakie czekają go w noc poślubną, gdy weźmie ją, gdy skosztuje tego, czego nie tknął inny mężczyzna. Przeżył ostatnio kilka chwil, które wystawiły jego cierpliwość na próbę.

Wiele razy był z nią sam na sam i mógłby, korzystając z okazji, objąć ją i pocałować. Jednak odmawiał sobie tej przyjemności, gdyż wołał poczekać na chwilę, w której będzie ją miał całkowicie dla siebie. Myśl o czekających go przyjemnościach rozpałała mu łądzwie. Chciał jednak, by do nocy poślubnej pozostała nietknięta, nawet przez niego. Gdy tłumione podniecenie stawało się już nie do zniesienia, znajdował sobie dziwkę i zaspokajał pożądanie.

Myśl o takich kobietach przypomniła mu o liście do White'a. Musi szybko załatwić jakiś statek. Każdy dzień zwłoki drogo go kosztuje. Nie chodzi o to, że gwałtownie potrzebuje pieniędzy, choć interes z Penneywaitem był bardzo dochodowy, ale było to po prostu coś, co lubił. Było w tym wyzwanie i element ryzyka. Niektórzy wołają polować, inni uprawiają hazard. „Transportowe przedsiębiorstwo”, jak sam je nazywał, było jego ulubionym sportem.

Lando zatrzymało się przed rezydencją Fernwood. Lokaj otworzył drzwiczki. Wysiadł i poprawiając płaszcz podszedł do wejścia. Przy drzwiach stał wysoki, szczupły lokaj o niezbadanym spojrzeniu. Lady Sunderland czekała w salonie.

— Och, wicehrabio! Jesteśmy zachwycone, że znalazł pan czas, by nas odwiedzić. Londyn wydaje się taki pusty o tej porze roku. Jesteśmy szczęśliwe, że jest pan jeszcze w mieście.

— Kiedy zejdzie Jacinda? — zapytał, nie siląc się na grzeczności.

— Za chwilę będzie. Proszę usiąść koło mnie przy kominku. Poklepała kanapę, na której siedziała.

Na szczęście nie musiał długo czekać. Nim zdążył usiąść, Jacinda ukazała się u szczytu schodów. Miała na sobie suknię z cienkiego atłasu o szerokiej spódnicy i biały szal upięty wokół wycięcia sukni. Emanowała kobiecością. Blackstoke ruszył jej na spotkanie.

— Moja droga, jakże miło cię widzieć — rzekł unosząc do ust jej dłoń. — Nie sądziłem, że tak szybko nadarzy się po temu okazja.

— Ja również się tego nie spodziewałam — odpowiedziała bez uśmiechu Jacinda. — Matka nalegała, by to madame Roget przygotowała moją wyprawę, a ona nie mogła przyjechać do Bonclere.

Blackstoke poprowadził ją do salonu.

— Trzeba było dać mi znać. Mogłybyście panie zatrzymać się w Langley House.

Jacinda odwróciła się do niego i spojrzała z błyskiem gniewu. Wicehrabia roześmiał się.

— Moja droga, nie byłoby w tym nic niestosownego. W końcu towarzyszyłaby pani matka.

Przez chwilę na jej twarzy pojawił się wyraz paniki, którą usiłowała skryć pod maską obojętności, ale Blackstoke zdążył to zauważyć, co go zirykowało. Czyż nie czas już, by okazywała, że pragnie jego towarzystwa? W końcu wybrała ją spośród wielu innych na żonę.

Jacinda usiadła na krześle stojącym koło kominka.

— Jego wysokość był tak uprzejmy, że zaproponował nam gościnę w Fernwood. Jesteśmy bardzo dumni z jego przyjaźni — dodała.

— Nigdy w to nie wątpiłem — powiedział i stanął za jej krzesłem opierając rękę na poręczu. — Ale chyba już czas, byście we mnie widziały swoje oparcie. Czyż nie tak, kochanie?

Rozdział 5

Madame Roget była kobietą o pociągłej twarzy, dobrze zbudowana, z wąskim stanem i szerokimi biodrami. Trudno byłoby określić jej wiek. Jak marszałek wydawała skrzekliwym głosem swe rozkazy, tak samo swym szwaczkom, jak klientkom, nie mając cienia wątpliwości, że zostaną wykonane natychmiast i dokładnie. Jacinda uważała ją za największego tyrana, ale musiała przyznać, choć z niechęcią, że madame Roget była mistrzynią w swoim fachu. Potrafiła dobrać idealnie kolor tkaniny do typu karnacji Jacindy, a także najlepszy fason, który podkreślał jej kobiece kształty.

Przez kolejne pięć dni Jacinda i jej matka odwiedzały salon Francuzki, pojawiając się rano i pozostając w nim do późnego popołudnia. Jacinda miała wrażenie, że stroje, które jej przygotowują, wystarczą jej do końca życia.

Teraz Jacinda stała spowita w zwoje białego atłasu i delikatnych koronek. Madame Roget kręciła się koło niej z ustami pełnymi szpilek i piorunującym wyrazem twarzy. Mamrotała coś pod nosem.

W końcu, wyjmując szpilki z ust, krzyknęła:

— To do niczego. Brigitte, musimy zacząć od początku. Zabierz to.

Bez słowa mała szwaczka zdjęła z Jacindy nie wykończoną suknię. Jacinda westchnęła i usiadła na stojącym obok krześle.

— Co robisz? — krzyknęła madame. — Nie ruszaj się, gdy biorę miarę. Zepsujesz cały efekt.

— Ale ja już jestem zmęczona. Czy nie mogłabym...?

Madame Roget wysunęła swój haczykowany nos w stronę Jacindy.

— A myślisz, że ja nie jestem zmęczona? Uważasz, że to dla mnie nie praca?

— Oczywiście, że tak nie myślę. Chciałam po prostu...

Madame przerwała jej głośnym parsknięciem i zwróciła się do lady Sunderland:

— Droga pani, jeśli mamy do czegoś dojść, oczekuję współpracy ze strony pani córki. Czy mówię wyraźnie? Proszę porozmawiać z córką.

Mówiąc to opuściła pokój.

— Doprawdy, Jacindo, czy sądzisz, że zachowując się w ten sposób skrócisz czas przygotowania sukien? Nie zapominaj, że jesteśmy u madame Roget. Stój więc spokojnie, dopóki nie skończy.

— Lady Sunderland wyciągnęła się w wygodnym fotelu. — Ona ma rację. To ciężka praca dla nas wszystkich.

Jacinda z trudem powstrzymywała się od krzyku. Chciała włożyć pierwszą z brzegu suknię i wybiec na ulicę. Nie obchodziło jej zupełnie to, jaką suknię ślubną zaprojektowała dla niej ta kobieta. Nie dbała o to, jak będzie wyglądać. Po prostu nie chciała spędzić ani minuty dłużej w tym małym dusznym pokoiku.

Ale zanim zdołała otworzyć usta, wróciła madame Roget, ze sztucznym uśmiechem na ustach.

— Wiem już, o co mi chodziło. Proszę przyjść w przyszłym tygodniu. Suknie będą gotowe. Pani jest zmęczona, lady Jacindo. Proszę więc wrócić do domu i odpocząć.

Jacinda zacisnęła pięści, ale się opanowała. Całe życie buntowała się tylko wewnętrznie, trudno więc było nagle zerwać z tym nawykiem i posłać madame kilka kąśliwych uwag. Odwróciła się i wyszła do przebieralni. Z pomocą Brigitte włożyła szmaragdową suknię, w której przyszła rano. Powoli jej złość topniała, choć

pozbawiała ją resztek energii. Teraz chciała już tylko wrócić do Fernwood i położyć się do łóżka.

— Suknie, które są już gotowe, odeślę wieczorem — powiedziała do matki madame Roget, gdy Jacinda weszła.

— Doskonale, madame. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

Wracały w kompletnej ciszy. Jacinda wiedziała, że matka z trudem powstrzymuje wymówki, ale miała nadzieję, że będzie milczeć, dopóki nie wrócą do domu. Kiedy otworzyły się drzwi powozu, Jacinda wyskoczyła i pobiegła prosto do swego różanego pokoju. Rzuciła się na łóżko i wybuchnęła płaczem.

Gdy łyzy obeschły na jej policzkach, zapadła w niespokojną drzemkę, uciekając do swego świata marzeń.

Księżę Lockworth, jej dziadek, pocałował ją w policzek. — Jesteś piękną młodą panną, kochanie. — Odwróciła się do rodziców. Patrzyli na nią z czułością. — Bardzo cię oboje kochamy — powiedziała matka. — Cieszymy się twoim szczęściem — dodał ojciec. Jacinda uściskała ich czule i odwróciła się. Księżę podał jej ramię i poszli razem wzdłuż nawy. Za nią ciągnął się długi welon. On czekał na nią, odziany w błyszczącą zbroję. Pieścił ją wzrokiem. Jego czarne oczy lśniły radością i szczęściem. Cały świat promieniował miłością i była to jego zasługa. Kochał ją i zawsze będzie kochał.

A oto już koniec przyjęcia weselnego. Są sami w sypialni. Jego dłonie lekko muskają jej nagie ramiona. Wreszcie przytula ją. Jakże pragnie jego pocałunków, jego pieszczot! Dziś pozna, co to jest miłość. Dziś pozna, czym jest jego miłość.

— Milady? — ręka Chloe dotknęła jej policzka.

Jacinda z niechęcią otworzyła oczy. Piekły i były chyba opuchnięte.

— Milady, powinnam już pani pomóc się ubrać do kolacji. Lord z pewnością zaraz tu będzie.

Jacinda zerwała się z łóżka, zdjęła pomiętą suknię, która opadła na podłogę. Przystąpiła przez nią i odsunęła nogą.

— Bardzo proszę, panienko. Najlepiej będzie najpierw przemyć twarz. Potem panią uczeszę. — Chloe trajkotała cały czas. — Madame Roget przysłała już suknie. Ułożyłam je w drugim pokoju. Ach, będzie pani miała tyle pięknych sukien. Zazdroszczę pani tych

przyjęć, podróży poślubnej i w ogóle... — westchnęła, a jej oczy zamglily się.

— Rzeczywiście — odpowiedziała Jacinda bez uśmiechu.

— Czy zechce pani włożyć jedną z tych nowych sukien dziś wieczór? — zapytała Chloe.

Jacinda spojrzała w lustrze na pokojówkę marząc, by i ona potrafiła się tak cieszyć z nowych strojów, jak Chloe. I z okazji, na którą je uszyto. Zmusiła się do uśmiechu. W końcu mogła uszczęśliwić Chloe wkładając jedną z nowych sukien. — Dobrze — odpowiedziała. Wybierz tę, która ci się najbardziej podoba. — Uśmiechnęła się już bardziej szczerze, gdy patrzyła, jak Chloe nie może się zdecydować na wybór.

W końcu ciemnowłosa pokojówka wróciła niosąc suknię. Była z atłasu w kolorze morskiego błękitu. Jedwabny stanik pokryty był koronką. Dekolt, obsyty falbaną, odsłaniał ramiona i kragłość piersi. Taftowe halki podtrzymywały szeroką spódnicę.

Gdy Jacinda była już w gorsecie, Chloe zaczęła ją czesać, rozplątując długie pasma płomiennych włosów i upinając je z tyłu głowy.

— Gotowe — oznajmiła zadowolona, odchodząc o krok od Jacindy, by ocenić swe dzieło. — Jaka pani jest piękna, milady! Lord musi być szczęśliwy, że zdobył pani względy.

Jacinda wolałaby, żeby Chloe nie przypominała jej o Blackstoke'u. Myśl o nim zniszczyła zadowolenie wywołane słowami dziewczyny. Musiała jednak zgodzić się ze słowami Chloe. Wyglądała pięknie w kreacji od madame Roget.

— Dziękuję ci za pomoc — powiedziała do pokojówki, wybierając jednocześnie ze szkatułki proste diamentowe kolczyki.

— To dla mnie przyjemność — odparła Chloe otwierając drzwi.

Uszu Jacindy dobiegły słabe głosy. Wicehrabia pewnie już jest. Matka będzie się złościć, jeśli się zbyt późno. Zrezygnowała z włożenia naszyjnika, zamknęła pudełeczko i wyszła z sypialni.

Gdy znalazła się u szczytu schodów, zobaczyła, że lady Sunderland wychodzi z salonu.

— Jesteś wreszcie, moja droga. Już miałam po ciebie posłać.

— Przepraszam za spóźnienie, mamó. Usnęłam.

— Bardzo dobrze, kochanie. Lord Fanshaw przysłał właśnie bilecik, że zatrzymują go jakieś sprawy i nie przyłączy się do nas dziś wieczór.

Jacinda rzuciła okiem w stronę salonu. Jeśli nie było tam Blackstoke'a, to z kim rozmawiała matka?

— Ale mam dla ciebie niespodziankę — ciągnęła lady Sunderland. — Przybył właśnie jego wysokość.

Twarz Jacindy rozjaśnił radosny uśmiech. Lekko zbiegła po schodach, by powitać starego przyjaciela.

— Wasza wysokość... — zaczęła wchodząc do salonu i zatrzymała się nagle, gdy jej wzrok padł na wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę stojącego koło kominka.

Tristan postąpił krok naprzód i pochylił się nad jej ręką, zanim zorientowała się, co robi. — Droga lady Jacindo — powiedział ciepłym głosem. — Pani urocze towarzystwo warte jest podróży do Londynu. — Czarne oczy uniosły się, zatrzymując przez moment na bieli dekoltu, potem powędrowały ku jej twarzy i wreszcie napotkały jej wzrok. Jego głos wydawał się przytłumiony, gdy mówił: — Niewielu mężczyzn ma sposobność, by oglądać takie piękno.

Czuła, że cała się rumieni. Słyszała już wiele pochlebstw i wylewnych komplementów podczas pobytu w Londynie, zawsze jednak puszczała je mimo uszu, nie zważając na młodzieńców, którzy je wygłaszali. Ale Tristan zdawał się mówić z głębi serca. Zakręciło jej się w głowie. W ustach poczuła suchość i nie była w stanie wykrztusić odpowiedzi. Jest jeszcze piękniejszy niż mój książę z bajki, pomyślała nagle. Nowa fala ciepła oblała ją, gdy przypomniała sobie niedawny sen, jego dłoń na jej ramionach, jego usta...

Książę podszedł do nich, wyjął jej dłoń z ręki Tristana i odsunął go na bok.

— Nie zwracaj uwagi na tego fircyka, Jacindo. On jeszcze nie wie, że twoje serce od dawna należy do mnie.

Mówiąc to ucałował jej dłoń.

Oderwała wzrok od Tristana i spojrzała na księcia. — To prawda, wasza wysokość — odpowiedziała cicho. — Bardzo pana kocham. — Rzadko wypowiadała takie słowa, ale płynęły one z głębi jej serca. Ucałowała pomarszczony policzek i opanowała się w końcu. Uśmiechnęła się uprzejmie do Tristana. — Czy dotrzymam nam pan towarzystwa przy kolacji?

Skinął głową.

— Jego wysokość był uprzejmy zaproponować mi gościnę w Fernwood na czas załatwiania jego interesów.

Zostaje tu! Serce skoczyło jej do gardła. Nie była skłonna do omdleń, ale na myśl o tym poczuła zawrót głowy. Szybko podeszła do krzesła i usiadła.

Lady Sunderland, która zdawała się nie dostrzegać przepływającej fali uczuć, podeszła do Jacindy i usiadła obok.

— Proszę spocząć, panowie. Pani Charring, proszę dać nam znać, gdy kolacja będzie gotowa.

Gdy mężczyźni usiedli, spojrzała na Tristana.

— Opowiadał pan o swym statku, kapitanie Dancing. Proszę kontynuować.

— Wydaje się, że powiedziałem już wszystko, lady Sunderland. *Gabrielle* jest szybkim żaglowcem. Jednym z najszybszych. Pewnego dnia stanie się sławny. Z łatwością pokomije nawet najbardziej niespokojne morza. — Oczy Tristana błyszczały bezgraniczną dumą. — Może podczas pobytu w Londynie zechciałyby panie go obejrzeć?

— No, nie wiem... Niezbyt lubię port. Nie jest to najprzyjemniejsze miejsce.

— Chciałabym zobaczyć pański statek — powiedziała cicho Jacinda. Nie patrzyła na matkę, pewna, że w jej bladoniebieskich oczach wyczyta dezaprobatę. Nie zniosłaby, gdyby matka odmówiła.

— Lady Sunderland — wtrącił książę, zanim matka Jacindy zdążyła odpowiedzieć. Skoro nie ma pani ochoty zwiedzić statku kapitana Dancinga, a Jacinda tego pragnie, proszę pozwolić, bym jej towarzyszył. W moim towarzystwie z pewnością nic złego jej nie spotka.

— Ale, wasza wysokość, to nie wydaje się być... stosowne.

— Ach, mamó, zgódź się — prosiła Jacinda czując dreszcz podniecenia. — Naprawdę chciałabym zobaczyć *Gabrielle*. Nigdy jeszcze nie byłam na żadnym statku.

— No cóż... Sądzę, że to nie przyniesie żadnej szkody. Przynajmniej wtedy, gdy będzie ci towarzyszył książę. Być może lord Fanshaw zdoła przyłączyć się do was.

Uczucie radości zgasło.

— Tak, być może — powtórzyła martwym głosem myśląc o swym narzeczonym jak o intruzie.

— Byłoby wspaniale — powiedział Tristan. — Miałbym okazję poznać wicehrabiego. Kiedy wraca?

, ;

Choćby nie wiem, jak późno, to i tak będzie zbyt wcześnie, pomyślała Jacinda.

Tristan leżał na łóżku patrząc w sufit. Gasnące na kominku głównie rzucały dziwne cienie, ale nie one skupiały jego uwagę. Jego myśli bujały poza tym pokojem.

Usiłował sobie wyobrazić ją, jak śpi. Jej długie włosy, uwolnione od szpilek i wstążek, rozsypały się na poduszce. Wyobraził sobie, jak stoi przy jej łóżku i nachyla się nad nią, by ucałować jej białą szyję, przesuując dłońią po jedwabistych włosach. Jej drżące powieki rozchylają się i patrzy na niego tymi brązowymi oczami. Być może szeptem jego imię.

Tristan usiadł gwałtownie, potrząsając głową. Spojrzał w ciemność, niezadowolony z siebie. Nie może pozwolić sobie teraz na zainteresowanie Jacindą Sunderland. Piękna, z pewnością, ale poza zasięgiem jego możliwości. Powinno interesować go tylko to, że jest zaręczona z Blackstokiem. Była mu potrzebna, by go przedstawić wicehrabiemu, by pomóc mu zdobyć jego zaufanie, jeśli to w ogóle było możliwe. Nic ponadto. Nie miał czasu na kłopoty. Musi odnaleźć siostrę.

Ale nie potrafił zapomnieć o tej cudownej kobiecie. Taka tajemnicza. Wydaje się nad sobą doskonale panować, jest taka pewna siebie i z dystansem. Ale są momenty, gdy udaje się przechwycić jej wzrok przestraszonego dziecka, którym jakby wciąż jeszcze była. Czuje jej smutek, samotność. Ma przepiękny uśmiech, ale tak rzadko pojawia się na jej twarzy.

Pomyślał o wicehrabim. Jak ten człowiek zachowuje się w towarzystwie Jacindy? Co może łączyć takiego mężczyznę, jak Blackstoke, z kobietą pokroju Jacindy? Czy ona go kocha? Czy to dla niego skrywa swe uśmiechy? Czuł jednak, że tak nie jest. Gdyby tylko jego sprawy wyglądały inaczej...

Przekreślił się na bok i poprawił poduszkę. Najlepiej będzie, jeśli przestanie o niej myśleć. Potrzebna mu była po to, by odnalazł Ellę. Nic więcej nie może ich połączyć.

Tym razem przybył po nią na statku. Białe żagle łopotały na wietrze. Stał pochylony, opierając nogę na stopniu. Nosił ciemnoniebieskie obcisłe spodnie, a biała bluza opinała jego szeroką pierś.

Włosy związane były z tyłu, czoło przepasane barwną chustą. Twarz miał ciemną od morza i wiatru. Statek wchodził właśnie do portu. Wkrótce będzie przy niej.

Nagle jakaś ręka chwyciła ją za ramię i wyprowadziła z nabrzeża. Była zbyt słaba, żeby się przeciwstawić. Jej prześladowca popchnął ją w głąb ciemnego powozu i szybko odjechali w dal.

Obudziła się na poduszce mokrej od łez. Gardło miała ściśnięte, w sercu kołatał jakiś nieokreślony ból. Rycerz w błyszczącej zbroi znikł, a jego miejsce zajął kapitan. Nadal ktoś jej obcy, ale ten zdołał już podbić jej serce. Nigdy jednak jej nie zdobędzie. Znała jego twarz, jego imię, to jednak tylko potęgowało jej ból.

Ocierając z policzków resztki łez, Jacinda odrzuciła kołdrę i wstała. Zmarzła w nocy. Rozsunęła kotary i spojrzała przez okno. Gęsta mgła opadła na miasto, skrywając nawet pobliskie ogrody. Posępny widok zdawał się oddawać jej nastrój. Zadrżała i odeszła od okna.

Jakby przeciwstawiając się temu nastrojowi, wybrała wesołą suknię koloru łososiowego, ozdobioną maleńkimi kwiatuśkami i lśniącymi wstążkami. Rozczesała włosy, lecz nie upięła ich pozwalając, by opadły swobodną falą na plecy.

Drzwi sypialni otworzyły się nagle i do pokoju wślizgnęła się lady Sunderland.

— Dzień dobry, kochanie.

Jacinda odwróciła się na krześle, zdziwiona.

— Bardzo wczesnie dziś wstałaś, mamo.

— Nie mogłam spać. Tyle jest jeszcze spraw do załatwienia. Za niespełna dwa tygodnie jest twój bal maskowy. A potem jeszcze przygotowania do ślubu...

— Ależ nie musimy wydawać balu, mamo — powiedziała Jacinda odwracając się do lustra.

— Jak to, nie musimy? — krzyknęła lady Sunderland. — Nigdy nie słyszałam czegoś równie dziwnego. Oczywiście, że musimy. To będzie wydarzenie sezonu. Każdy, kto znaczy cokolwiek w tym mieście, będzie na nim obecny. I to nie tylko z powodu balu. No cóż, twój ojciec słusznie robi dokupując kilka koni na polowanie w tym tygodniu.

Jacinda westchnęła, nadal szcztokując włosy.

— Nie rozumiem cię, Jacindo.

Ja też siebie nie rozumiem, pomyślała patrząc w swe odbicie.

— Powinnaś być w tej chwili najszcześniejszą panną w Londynie. Przez tyle lat musieliśmy sobie tak wielu rzeczy odmawiać. Teraz będziesz miała przyjęcie, które powinniśmy byli wydać już dawno temu. I będziesz miała najwystawniejszy, najbardziej elegancki ślub. — Lady Sunderland powoli pokiwała głową. — Po prostu cię nie rozumiem.

Wciąż nie odpowiadając, Jacinda przeszła przez pokój i zdjęła z półki pantofle. Usiadła na łóżku i włożyła je na szupłe stopy.

Matka jednak rzadko dawała za wygraną.

— Dość dziwne, że księżę przywiózł ze sobą tego kapitana, prawda? Ojciec wspominał mi coś o tym, że może jego wysokość spędzi kilka dni w mieście podczas naszego tu pobytu, ale nie spodziewałam się, że nie przyjedzie sam. Zastanawiam się, co na to powie wicehrabia.

Spojrzała bacznie na Jacindę.

Ta wzruszyła ramionami, nie odpowiadając.

— Jest dość przystojny — ciągnęła matka — ale pospolity. Oczywiście Amerykanie są na ogół pospolici. — Nagle jej głos zabrzmiał ostrzej. — Jacindo, chcę, żebyś miała się na baczności z tym człowiekiem. Nie pozwolę, by z tobą romansował. Dałaś słowo lordowi Fanshawowi i nie życzę sobie, aby mówiono, że lekko to traktujesz. Musimy strzec rodzinnego honoru.

— Nie musisz obawiać się, mamó. Nie zapomnę o danej obietnicy.

— To dobrze — powiedziała z zadowoleniem lady Sunderland. Wstała i podeszła do drzwi. — Zejdiesz zaraz na śniadanie, prawda?

— Za chwilę.

Drzwi zamknęły się za lady Sunderland, a Jacinda wciąż wbijała w nie wzrok, rozdzierana między wściekłością a rozpaczą. Cóż mam, poza honorem? — chciała krzyknąć do matki. — Czy kiedykolwiek dałaś mi swą miłość? Czy zaznałam jej od ojca? Kiedy trzymałaś mnie w ramionach zastanawiając się, co czuję?

— Czy to zbyt wiele? Czy to zbyt wiele pragnąć, by ktoś mnie kochał? — szepnęła.

Gdy kilka minut później zeszła po schodach, nie było już po niej widać wewnętrznej rozterki. Jej zdolność samokontroli, jej umiejętność godzenia się z uśmiechem na wszelkie trudności były tym

czynnikiem, który nie pozwalał jej stać się kobietą zgorzkniałą. Pomocna w tym także była jej wyobraźnia. Zdolność uciekania do świata marzeń, w którym była kochana i pieszczona.

Ale wobec księcia Lockworth nie musiała niczego udawać. Gdy weszła do jadalni, stał przy kredensie. Postawił talerz i podszedł, by się z nią przywitać. Pocałował jej dłoń.

— Moja droga — powiedział. — Obawiałem się, że nie zejdiesz już na śniadanie. — W tym momencie zakruczało jej w brzuchu. Zachichotał widząc, jak się rumieni. — Nie stój więc, bo słyszę, że jesteś głodna.

Teraz i ona się roześmiała.

— Rzeczywiście umieram z głodu — odpowiedziała uświadamiając sobie w tej chwili, że jest to prawda.

Jacinda podeszła z księciem do kredensu i nałożyła sobie na talerz prawie taką porcję, jak on. Usiadła wreszcie przy stole, gdzie lady Sunderland właśnie kończyła śniadanie. Zobaczywszy, że w jadalni nie ma Tristana, poczuła jakby cięń zawodu, ale powstrzymała się od pytań.

Jacinda i książę jedli, a lady Sunderland mówiła bez przerwy, racząc księcia ostatnimi londyńskimi płoteczkami. Jacinda nie słuchała jej i podejrzewała, że książę także nie słucha. Co chwilę spoglądała w stronę drzwi, czy nie pojawi się w nich Tristan.

Jakby czytając w jej myślach, książę odsunął krzesło od stołu, wstał i zwrócił się do Jacindy.

— Czy jesteś gotowa udać się dziś na statek kapitana Dancinga? Tristan wyszedł wcześniej i oczekuje nas w porcie. Wydaje mi się, że mgła opadła już na tyle, że możemy bezpiecznie ruszać, gdy tylko będziesz gotowa.

— Możemy już jechać — powiedziała z radością.

— Dobrze. Weź więc płaszcz i ruszamy.

Lady Sunderland spojrzała na Jacindę zaniepokojona.

— Może powinnam wam towarzyszyć?

— Proszę nie przesadzać, droga pani — zaprotestował książę.
— Przecież mówiła pani, że nie ma ochoty zwiedzać portu. Obiecałem, że zaopiekuję się pani córką, nie ma więc potrzeby, by w taki niezbyt miły dzień wychodziła pani z domu.

— Ma książę rację — odpowiedziała lady Sunderland bez przekonania.

Jacinda nie chciała czekać, aż matka zmieni zdanie. Wstała z krzesła i pobiegła po płaszcz. Gdy zeszła na dół, ksiązę czekał już przy drzwiach. Pomógł jej się ubrać i sięgnął w stronę klamki.

— Na podwieczorek wstąpimy do mojego klubu — powiedział ksiązę do lady Sunderland otwierając drzwi — więc nie wrócimy przed wieczorem. Postanowiliśmy z Jacindą spędzić miły dzień poza domem. — Spojrzał na dziewczynę. — Prawda, kochanie?

Z radośnie błyszczącymi oczami kiwnęła głową.

Wkrótce potem powóz mknął ulicami Londynu. Kopyta stuknęły po bruku, a ona wpatrywała się w przestrzeń szukając wzrokiem wysokich masztów sygnalizujących port, nie bacząc na to, że ksiązę ją obserwuje.

Coś takiego! — pomyślał. — Chyba się zakochała w tym młodziku.

Wiedział, że plan Tristana nie jest dobry, że Jacinda może zostać skrzywdzona. A najgorsze było to, że jego zdaniem tym dwojgu nie mogło przytrafić się nic lepszego, jak pokochać się wzajemnie. Musi ponownie ostrzec Tristana, by nie wykorzystywał w taki sposób Jacindy, ale z drugiej strony, cóż innego mogli zrobić. Musieli znaleźć Ellę, a nie było to możliwe bez wykorzystania Jacindy. Zresztą nawet i to nie dawało żadnych gwarancji powodzenia.

Westchnął ciężko. Czuł się za stary na takie intrygi.

Rozdział 6

Tristan przemierzał pokład *Gabrielle*. Spoglądał na statki stojące w porcie, potem unosił wzrok na swoje maszty. *Gabrielle* była wspaniałym kliperem zbudowanym w Baltimore, z trzema masztami o kwadratowych żaglach. Statek zbudowany został z dębowego drewna z miedzianymi złączami, a rufa pokryta była miedzianą blachą. Poręcze, schody prowadzące pod pokład oraz świetliki zdobione były hiszpańskim mahoniem. *Gabrielle* wyposażono w mosiężne armaty, po sześć z każdej strony. Jednak jej głównym atutem była prędkość i dowiodła tego podczas ostatniego rejsu.

Chodząc po pokładzie w oczekiwaniu na dziadka i Jacindę, odczuwał dumę. To był jego dom i bardzo chciał im ten dom

pokazać. Podszedł do poręczy i oparł się. Wzrokiem błędził po porcie wypatrując czarnego powozu dziadka. Mgła uniosła się i był pewien, że pomimo wilgotnego powietrza i chłodnej bryzy będzie to dla wszystkich wspaniały dzień.

Spojrzał na Whipa, który czekał na gości przy brzegu statku, trzymając za linkę łódkę, którą miał ich przywieźć na statek. Whip był pierwszym oficerem, ale przede wszystkim jego przyjacielem. To prawda, że niewiele wiedział o tym chłopaku z jasną, szczeciniastą czupryną, gdy spotkali się po raz pierwszy. Ani skąd pochodzi, ani jakie jest jego prawdziwe nazwisko. A jednak zawierzyłby Whipowi swoje życie i rzeczywiście zrobił to już niejedyn raz w przeszłości.

Dostrzegł, że Whip podnosi rękę i macha do niego. Spojrzał w kierunku, w którym zwrócony był Whip, i zobaczył powóz księcia, który torował sobie drogę pośród tłumu ludzi i masy towarów zalegających nabrzeże przez cały dzień. Powóz zatrzymał się wreszcie. Stangret zszedł z kozła i otworzył drzwi. Tristan zobaczył dziadka, który wysiadał z powozu, by za chwilę odwrócić się i podać ramię wysiadającej z powozu kobiecie.

Przyjechała jednak. Odetchnął z ulgą. Uśmiechnął się do siebie. Wiedział, że nie powinien się tak ekscytować. Przecież był to tylko element planu dotarcia do Blackstocke'a i pozyskania jego zaufania. Żeby chociaż nie była tak śliczna!

Zobaczył, że Whip podchodzi do nich i przedstawia się. Widział też, jak Jacinda odwraca głowę, by popatrzeć na statek, i bardzo żałował, że nie widzi w tym momencie jej twarzy. Zastanawiał się, czy zagościł na niej ten rzadki, tak niezwykły uśmiech.

— Tris, przyjacielu — szepnął do siebie. — Za długo byłeś na morzu. Pozwalasz, by ta piękna twarz zawróciła ci w głowie.

Gdy łódź nadpłynęła, opuszczono sznurowe krzeselko, by wciągnąć na pokład Jacinę. Potem księżę i Whip wspięli się po drabince.

Jacinda roześmiała się, gdy jej stopy dotknęły pokładu. Rumieńce okraśliły jej twarz, a oczy błyszczały radością. Tristan czuł się tak, jakby zrobił dla niej coś niezwykłego. Podobało mu się to uczucie.

— Witajcie na *Dancing Gabrielle* — powiedział zataczając ręką szeroki łuk, jakby zaznaczając, że statek należy do niego.

— Kapitanie Dancing, jest cudowny. — Jacinda spojrzała w górę. — Ileż tu tych lin. Do czego one wszystkie służą?

— Jest ich ponad trzysta, proszę pani. Szkoty, gejtawy, fały i kontrafały. I biada temu, kto pociągnie za niewłaściwą. Proszę mi wierzyć, lady Jacindo, że ludzie, którzy na tym statku pływają, znają każdy centymetr tych lin i wiedzą doskonale, do czego każda z nich służy. — Wziął ją pod ramię. — Proszę ze mną. Pokażę pani mój dom.

Tristanowi podobał się sposób, w jaki Jacinda patrzy i słucha. Było w tym coś więcej niż tylko uprzejmość. Wydawała się rzeczywiście zainteresowana statkiem. Złapał się na tym, że opowiada jej znacznie więcej, niż jakimkolwiek gościowi zwiedzającemu ten statek.

Jacinda zeszła do ładowni i zapytała?

— Jakiego rodzaju towary pan przewozi, kapitanie?

Zanim odpowiedział, jego wzrok zmierzył się ze spojrzeniem dziadka.

— Herbata z Chin, bawełna z Ameryki. — Zatrzymał się, jakby chciał na coś zwrócić szczególną uwagę. — Ale biorę właściwie każdy towar, jeśli dają odpowiednio dobrą opłatę.

— A na jaki towar czeka pan teraz?

— Jeszcze nie wiem.

Wyjechali z klubu znacznie później, niż zamierzali. Jacinda patrzyła przez okno na machającego im Tristana. Potem oparła się na poduszkach i milczała już do końca jazdy do Fernwood.

To był wspaniały dzień. Była zachwycona *Gabrielle* i zaczęła marzyć, by kiedyś popłynąć takim statkiem. Sama przed sobą nie chciała się przyznać, że tak naprawdę chciałyby popłynąć na *Gabrielle*. Na tym statku i z tym kapitanem. Zamknęła oczy i wspominała, jak pochylał się nad nią, jak trzymał jej dłoń. Ma takie czarne oczy. I taki ciepły uśmiech. To jest o wiele piękniejsze niż jej sny...

— O! Wygląda na to, że w Fernwood są goście — powiedział nagle książę.

Otworzyła oczy i spojrzała przez okno. Powóz zatrzymał się tymczasem na podjeździe. Koło domu stało lando Blackstocke'a. Uśmiech, który cały dzień gościł na jej twarzy, znikł teraz.

— Roger wrócił.

Książę spojrzał na nią i wyczytała w jego oczach zrozumienie. Nie zniosłaby w takiej chwili litości. Zmusiła się do uśmiechu.

— Mama jest pewnie wściekła. Roger już tam jest, a ja wędruję gdzieś z tak uroczym mężczyzną jak książę. Trudno jej będzie wytłumaczyć, dlaczego pozwoliła nam wyjść bez przyzwoitki. Wydaje się, że Roger będzie miał powody do zazdrości.

— Dla twojego towarzystwa, kochanie, jestem gotów stawić czoła nawet setce zazdrosnych mężczyzn.

Choć starał się, by zabrzmiało to wesoło, w jego głosie brzmiały smutne tony.

Drzwi otworzyły się w momencie, gdy wysiedli z powozu. Na schody wyszła matka w towarzystwie Blackstoke'a.

— Wróciłeś, Roger — starała się udawać zadowolenie. — Gdybym wiedziała, że dziś wrócisz, poczekalibyśmy z tą wycieczką. — Mówiąc to ruszyła w stronę domu.

— I byłoby lepiej, gdybyście to odłożyli. — Jego świdrujący wzrok badał ją dociekliwie. Następnie Roger wziął Jacindę za rękę i ucałował. — A teraz powiedz, co robiłaś przez cały dzień.

Jak inaczej czuła się, pomyślała, gdy jej dłoń spoczywała w dłoni Tristana.

— No! Powiedz mi, gdzie podziewałaś się przez cały dzień.

— Jego wysokość zabrał mnie na statek kapitana Dancinga.

Oczy Blackstoke'a były zimne i bezwzględne, pomimo uśmiechu na twarzy.

— Tyle to powiedziała mi twoja matka. Nie wiedziałem, że tak się interesujesz morzem.

— Nigdy przedtem się nad tym nie zastanawiałam — odpowiedziała tłumiąc narastający w niej bunt. Jednak nie była w stanie opanować podniecenia, gdy zaczęła opowiadać: — Nigdy nie sądziłam, że statek może być obiektem tak zajmującym. Rogerze, oni muszą żyć na nieprawdopodobnie małych powierzchniach. Ale statek kapitana Dancinga jest taki czysty i schludny. Nawet ładownia, w której przechowują towar. I jakie tam są liny. Nigdy nie widziałam tylu lin w jednym miejscu. Jak pajęczyna albo labirynt. Nie wiem, jak oni się w tym wszystkim orientują, ale kapitan Dancing twierdzi, że jego ludzie nie myślą się, nawet podczas najbardziej gwałtownych sztormów.

— Kapitan Dancing... Chyba nigdy o nim nie słyszałem...

— Jest moim gościem — wtrącił książę.

Blackstoke odwrócił się do Lockwortha.

— Niewątpliwie wieloletni przyjaciel...

— Nie — odpowiedział książę siadając przy kominku. — Właściwie poznałem go dopiero kilka lat temu podczas podróży do Ameryki. — Zawahał się. — Nie. Więcej, niż kilka lat. Był wtedy drugim kapitanem i spodobał mi się. Zaprosiłem go wtedy, żeby odwiedził mnie w Lockworth House, jeśli będzie kiedyś w Anglii. I oto jest. Nie muszę dodawać, że to była dla mnie niespodzianka. — Sięgnął po fajkę. — Ale miła niespodzianka. Odpowiada mi jego towarzystwo.

— Jakiego typu statkiem jest *Gabrielle!* — skierował pytanie znów do Jacindy.

— Nazywał go kliperern. Mówił, że jest bardzo szybki. Był z niego bardzo dumny.

— To ciekawa informacja — mruknął pod nosem Blackstoke. Znów zwrócił się do księcia. — Kiedy odpływa z następnym ładunkiem?

— Jeszcze go nie ma. Nie bardzo to rozumiem, bo to naprawdę dobry statek. I równie dobra załoga. Nic nie mówił, ale mam wrażenie, że szuka czegoś bardziej popłatnego. Chyba potrzebuje pieniędzy. Właśnie dziś mówił do lady Jacindy, że mógłby wziąć na pokład dowolny ładunek, byle za dobrą opłatą. Niezbyt ładnie to zabrzmiało. Trochę mnie to do niego zraziło, muszę się do tego przyznać. — Potrząsnął głową i dalej pykał fajkę. — Pomógłbym mu, gdyby się do mnie zwrócił, ale nie chcę go obrazić, samemu wychodząc z propozycją.

— Chętnie bym go poznał, wasza wysokość. Czy przybędzie tu dziś wieczorem?

— Żałuję, Blackstoke, ale nie. Kapitan powiedział, że przez kilka dni zamierza pozostać na statku.

Jacinda westchnęła leciutko. Nie wiedziała, że przez kilka dni nie zobaczy kapitana.

— Ale — kontynuował książę — pozwoliłem sobie prosić go, by mi towarzyszył na balu maskowym w Bonclere. Wtedy będę miał okazję przedstawić go panu.

— Będę oczekiwał tego z niecierpliwością.

Teraz i Jacinda z niecierpliwością oczekiwała tego dnia. Oczekiwała balu, który, jak powiedziała do matki, uważała za całkowicie niepotrzebny.

Tristan leżał na koi słuchając, jak fale łagodnie uderzają o burty statku. Myślał o Jacindzie, o tym, jak pięknie dziś wyglądała. Jej twarz promieniała radością, wiatr porywał jej włosy spod twarzowe-go czepka. Znow żałował, że splot okoliczności jest dla nich tak niekorzystny.

Starał się sam siebie przekonywać, że wicehrabia jest odpowiednią partią dla Jacindy. Był pewien, że go nie kocha, a jednak zdecydowała się go poślubić. Była więc taka sama jak tysiące innych kobiet, które znał. Pragnęła jedynie tytułu i pieniędzy. Jeśli tylko z tego powodu zdecydowała się wyjść za mąż, dostanie to, czego chce.

Jednak Tristan sam w to nie wierzył. Nie mógł uwierzyć, choćby nie wiem jakimi argumentami sam siebie przekonywał. Nie zasługiwała na wicehrabiego, przynajmniej, jeśli Blackstoke jest rzeczywiście tym, który miał udział w porwaniu Elli. Poza tym czuł, że jest nieszczęśliwa. Może powinien poprosić dziadka, żeby ją ostrzegł? Dać jej szansę uwolnienia się od Rogera Fanshawa, zanim będzie za późno.

Nie. Jednak nie mógł tego zrobić. Rozważał wszystkie aspekty i rozwiązania. Jacinda musi sama się o siebie zatroszczyć. Gdyby nie Ella, Tristan nigdy nie spotkałby Jacindy, a ona i tak wyszłaby za wicehrabiego. Nie może sobie pozwolić na wtrącanie się w jej życie. Niedługo opuści Anglię. To będzie najlepsze dla nich obojga.

Rozdział 7

Jacinda zerwała się o świcie i pobiegła do stajni. Chciała wyrwać się trochę z domu, zanim przybędą pierwsi goście. Musiała mieć chwilę dla siebie, z dala od rozplotkowanych języków i zawistnych spojrzeń, z dala od władczej ręki Blackstoke'a na jej ramieniu. Musiała odetchnąć świeżym powietrzem i pomyśleć.

Dopiero przed kilkoma dniami wróciły z Londynu, a już zaczęły się zjeżdżać goście. Matka była w siódmym niebie bawiąc się, jak nigdy przedtem. Lord Sunderland także był w świetnym nastroju, w dzień polował, a wieczorem grał w karty. No cóż, przynajmniej rodzice byli szczęśliwi.

Jacinda poluzowała koniowi cugle i Pegaz sam unosił ją w głąb gęstego lasu między Lockworth a Bonclere, zdążając do głębokiego leśnego jeziora, które tak często było celem samotnych spacerów Jacindy. Zeskoczyła na trawę puszczając wolno Pegaza. Podeszła do wody i wpatrzyła się w swe odbicie w ciemnej tafli, a myślami przeniosła się do poprzedniego wieczoru.

Dzień spędzili na polowaniu. Wielu gości już odjechało, gdy Jacinda wyrwała się do ogrodu szukając wytchnienia wśród ciszy jesiennego wieczoru, patrząc na ostatnie kwiaty. Nagle koło niej pojawił się Blackstoke.

— W dziwny sposób zawsze gdzieś umykasz, Jacindo. Czyżby nie odpowiadało ci moje towarzystwo?

— Unikać cię? Dlaczego miałabym cię unikać, Rogerze?

Położył rękę na jej szczupłych ramionach — i poszli razem dalej.

— Moja droga, masz zostać moją żoną, a jako twój przyszły mąż oczekuję, że będziesz zawsze przy mnie, gdy będę cię potrzebował. Czy nie sądzisz, że nasi goście mogą się dziwić, że okazujesz tak mało uczucia swemu narzeczonemu?

— Nie wiem, o czym mówisz — zaprotestowała bez przekonania.

Stanął i odwrócił ją do siebie. Ujął jej podbródek, ściskając go delikatnie i podniósł jej głowę do góry, by na niego spojrzała. — Spotkałem w życiu wiele pięknych kobiet, moja najmilsza, mogłem wiele już lat temu ożenić się, ale czekałem na kobietę, która będzie mnie godna, godna tego, by dzielić ze mną tytuł i majątek. Ty nią jesteś. Mężczyźni będą mi zazdrościć, a ty będziesz tylko moja. Tylko mpja. Tobie też kobiety będą zazdrościć. A ja będę miał to, czego żaden inny mężczyzna nie posiadzie. — Jego wzrok stwardniał. — Od tej chwili bądź stale u mojego boku i masz okazywać mi więcej uczuć. Tak, jak tego wszyscy oczekują. Rozumiesz?

— Przestań, proszę, sprawiasz mi ból.

Uwolnił ją, ale nie odsunął się. Co więcej, coraz mocniej na nią napierał. Jego twarz była coraz bliżej. Sądziła, że chce ją pocałować. Nigdy przedtem tego nie próbował. Zamknęła oczy w nadziei, że może ten pocałunek zmieni jakoś jej stosunek do narzeczonego. Jednak Blackstoke roześmiał się tuż przy jej twarzy.

— Jeszcze nie, moja piękna narzeczone. Nie dam ci odkryć, co tkwi w tobie samej. Bądź cierpliwa. Zapewniam cię, że warto poczekać.

Odskoczyła od niego i uciekła, kryjąc się przed nim w swej sypialni.

Wspomnienia poprzedniego wieczoru bladły zacierane przez ciszę leśnej polanki.

— Nienawidzę go — szepnęła głośno, wciąż patrząc w wodę. — Mam wyjść za człowieka, którego nienawidzę i nic nie mogę na to poradzić.

Jacinda usiadła na brzegu jeziora. Serce jej łkało, ale oczy pozostawały suche. Być może zbyt dużo ostatnio płakała i zabrakło jej już łez. Być może stanie się z czasem taka, jak jej rodzice. Może serce jej stwardnieje i przestanie już pragnąć miłości, której nigdy nie pozna. A może już tak się stało? Podniosła leżący obok kamyczek i rzuciła w wodę burząc gładką powierzchnię. Nie chciała stać się zimną i wyniosłą. Nie! Nigdy!

Po krótkiej chwili kręgi na wodzie przystosowały się do ciszy polanki. Powierzchnia wygładziła się ukazując nie tylko Jacindę, ale i wysokiego mężczyznę na czarnym koniu. Jacinda zerwała się i odwróciła. Tristan patrzył na nią z powagą.

— Co pan tu robi? — zapytała.

— Nie miałem zamiaru zakłócić pani spokoju — powiedział, ale nie zrobił ani jednego gestu, by się wycofać.

Spojrzała na swoją suknię poplamioną błotem, oblepioną liśćmi i nerwowo strzepnęła spódnice.

— Nic się nie stało. Właśnie miałam wracać. Będą się martwić, gdzie się podziewam.

— Żałowałem, że nie było nas na wczorajszym polowaniu, ale książę Lockworth nie był w nastroju do polowań.

— Chyba nie jest chory? — zapytała Jacinda głosem nabrzmiałym troską.

Tristan zsiadł z konia. — Nie. Czuje się dobrze. Był po prostu ; zmęczony. — Uśmiechnął się do niej tym samym przyjaznym uśmiechem, którym ujął ją pierwszego dnia, gdy się spotkali. Uśmiech ten sprawił, że serce jej na chwilę zamarło. — Poza tym książę chciał dobrze wypocząć przed dzisiejszym bal maskowym.

— Pan chyba też się wybiera?

— Za nic bym sobie nie odmówił tej przyjemności.

Nie znalazła odpowiedzi i stała zapatrzona w jego czarne oczy. Lubiła sposób, w jaki na nią patrzył. Robiło jej się od tego słabo. Byłaby szczęśliwa, gdyby coś takiego odczuwała w stosunku do Blackstoke'a...

— Muszę już wracać — powiedziała, a w głosie jej dała się słyszeć nutka przestrochu. Co by się stało, gdyby ją tu znalazł z Tristanem? Byłby z pewnością wściekły. Zrobiłby jej scenę. Podeszła do Pegaza.

Tristan dotknął jej ręki. — Pomogę pani. — Chwycił białego araba za uzdę i podprowadził do jego pani. Dźwignął ją z łatwością na siodło, ale zdawało jej się, że przez krótką chwilę dłużej, niż było to niezbędne, przytrzymał ramię wokół jej talii.

— Do zobaczenia, kapitanie Dancing — powiedziała cichym, opanowanym głosem.

Opuścił rękę i odsunął się, by mogła swobodnie przejechać.

— Zobaczmy się wieczorem, lady Jacindo — zawołał, gdy Pegaz ruszył już drogą w stronę domu.

Jacinda siedziała bez ruchu, gdy Mary rysowała czarną kreskę na jej powiece.

— Gotowe — oznajmiła z zadowoleniem pokojówka. — Nie sądzę, by ktoś panią poznał w tym stroju.

Jacinda odwróciła się do lustra, by zobaczyć swe odbicie. Mary miała rację. Sama siebie z trudem rozpoznała.

Własne rude włosy miała ukryte pod czarną peruką, krótko obciętą z tyłu. Jej strojem była prosta biała tunika z ciężkim złotym kołnierzem wokół szyi i złotymi bransoletami na nadgarstkach. Pomimo że tunika zakrywała ją po szyję, to jednak wyraźniej ukazywała jej figurę niż niejedna kosztowna suknia z ogromnym dekoltem. Patrząc na siebie Jacinda czuła się bardziej radosna niż kiedykolwiek od wielu tygodni, a może miesięcy.

— Pani maska, lady Jacindo — odezwała się z tyłu Mary.

Złota maska zakrywała jej nos, a na oczy pozostawały tylko maleńkie szparki, by mogła widzieć, co dzieje się dokoła niej. Do dolnej części maski przytwierdzony był leciutki welon zasłaniający pozostałą część twarzy.

— Czy dużo osób jest już na dole? — zapytała pokojówkę.

— Tak, panienko. Dom prawie trzaska w szwach.

— W takim razie zejść tylnymi drzwiami. Prześlizgnę się i wejdę tak, jakbym była jednym z zaproszonych gości. Ciekawe, czy ktoś się domyśli, kto kryje się pod postacią królowej Egiptu? — roześmiała się głośno. — Nie wygadaj się czasem nikomu, bo w życiu się do ciebie nie odezwę.

— Nikomu nic nie powiem. Daję słowo — zaklinała się Mary.

Jacinda przemierzyła szybko długi korytarz, wyszła bocznym wejściem, przemknęła się pochylona za płotem, żeby jej nie dostrzeżono. Poczekwała, aż przed drzwiami zrobi się pusto, a potem ruszyła statecznym krokiem do głównego wejścia. Serce podchodziło jej do gardła. Czy lokaj rozpozna ją, gdy otworzy drzwi?

James, z idealnie wypraną z wszelkich uczuć twarzą, skłonił się na powitanie, gdy Jacinda weszła do domu. Ponieważ był to bal maskowy, nie pytał o nazwisko, by ją zaanonsować, i Jacinda spokojnie przeszła do sali balowej.

Orkiestra grała skoczne melodie. Tancerze wirowali po sali tworząc czasem bardzo dziwne zestawienia kostiumów. Czuło się nastrój zabawy, słychać było głośne śmiechy. Odprężyła się nieco. Dziś miała zamiar świetnie się bawić.

Gdy weszła do sali balowej, natychmiast skoncentrowała swą uwagę na panach. Wielu z nich rozpoznała, zanim się do niej odezwali. Innych zdradził głos. Na każde zaproszenie do tańca odmownie kręciła głową, a wtedy czarna peruka łaskotała ją delikatnie po karku. Ukryte pod maską oczy lustrowały salę wypatrując tego jednego. Blackstoke'a rozpoznała po kostiumie. Powiedział jej, że będzie nosił strój admirała Marynarki Królewskiej. Jej wzrok prześlizgnął się jednak tylko po nim i powędrował dalej.

— Egipska królowa — usłyszała z tyłu głos. — Cóż za wspaniała nagroda dla pirata poszukującego skarbów.

Jacinda odwróciła się gwałtownie. Był rzeczywiście przebrany za pirata. Czoło miał przepasane kolorową chustą, biała koszula odstaniała gołą szyję i ukazywała ciemne owłosienie jego piersi. Obcisłe czarne spodnie przewiązane były czerwoną szarfą, a w talii miał przypasany sztylet z czarną rękojeścią. Wyciągnął do niej ramiona i przytulił do siebie. Przez króciutki moment popatrzyła na nią błyszczącymi oczami, a potem pociągnął na parkiet.

Czy wie, kim jestem? — zastanawiała się w duchu.

A on, jakby czytając w jej myślach, zapytał. — Czy sądzisz, że cie nie poznałem, moja królowo?

— A sądzisz, że to ważne? — szepnęła chcąc, by jej pytanie zabrzmiało wyzywająco. Niestety, głos jej zdradzał.

Zatrzymał się na chwilę, jakby zastanawiając nad jej pytaniem.

— Nie wiem — odpowiedział. A po dłuższej chwili dodał ze smutkiem:

— Nie, moja królowo. Lepiej, żeby nie było.

— Więc nie będzie, mój piracie — skłamała. Było to kłamstwo, gdyż z każdym kolejnym tańcem uświadamiała sobie coraz bardziej, że to staje się nawet zbyt ważne.

Zatańczyli jeszcze jeden taniec, i następny. Nie potrafiła wyrwać się z jego ramion, choć wiedziała, że powinna poszukać Blackstoke'a. Będzie wściekły, gdy dowie się, że cały czas tu była i tańczyła z innym mężczyzną, podczas gdy jej miejsce było u jego boku. Ale nie chciała teraz o nim myśleć. Ani o nim, ani o jego cienko zawoalowanych groźbach wypowiedzianych poprzedniej nocy. Chciała żyć tylko tą chwilą, tym, że Tristan trzymał ją w ramionach.

Tańcząc zbliżyli się do drzwi biblioteki. Tristan wprowadził ją tam i nie zatrzymując się, zamknął za sobą drzwi. Nadal tańcząc prowadził ją w stronę sofy stojącej w zaciemnionej części pokoju. Nagle zatrzymał się, wciąż trzymając ją w ramionach. Przytulił ją.

W głowie jej wirowało, oddech rwał się w piersi. Czy przyczyną tego był taniec, czy bliskość tego mężczyzny? Czekwała, kiedy podniesie welon osłaniający jej twarz i pocałuje ją. Chciała, żeby ją pocałował.

Nagle nastrój zmienił się. Jego ramiona opadły, odsunął się od niej.

— Lady Jacindo — powiedział beznamiętnie. — Mam do pani prośbę.

— Prośbę?

— Słyszałem w porcie plotki, że lord Fanshaw poszukuje statku. Jak pani wie, mój jest do dyspozycji, a potrzebuję ładunku. Czy mogłaby mnie pani przedstawić lordowi Fanshawowi? Czy może pani zyskać dla mnie jego życzliwość?

— Przepraszam, ale ja... — zaczęła zmieszana i urażona.

— Wydaje się, że mówi pan do niewłaściwej osoby, kapitanie. Ta urocza dama nie może mnie do nikogo życzliwie czy nieżyczliwie usposobić. Jestem panem samego siebie. — Blackstoke podszedł

nagle do Jacindy. — Być może wy, Amerykanie, inaczej załatwiacie swoje interesy, ale proponuję, byśmy te sprawy zostawili na czas, gdy nie będzie w naszej obecności dam.

Tristan skłonił się lekko.

— Proszę mi wybaczyć, lordzie Blackstoke. Przyznaję, że popełniłem błąd. Niemniej mam nadzieję, że weźmie pan pod uwagę moją propozycję.

— Zastanowię się nad tym, Dancing. Niech pan przyjdzie do mnie jutro około jedenastej.

Tristan kiwnął głową i ruszył w stronę drzwi.

— Przyjdę — machnął ręką w kierunku głowy, jakby salutując, odwrócił się i wyszedł.

Jacinda była jak odrętwiała. Wiedziała, że później zacznie odczuwać ból, że będzie buntować się przeciwko takiemu wykorzystaniu jej dla własnych celów. Teraz jednak pozbawiona była wszelkich uczuć.

— Jacindo — powiedział Blackstoke ujmując ją za łokieć. — Wyrażnie zapomniałaś o moim ostrzeżeniu.

— Nie, Roger. Nie zapomniałam. Po prostu chciałam się dowiedzieć, co ma mi do powiedzenia kapitan Dancing. To wszystko. Nawet w jej głosie nie było słychać żadnych uczuć. — Zostanę z tobą już do końca wieczoru.

Rozdział 8

— Tak bardzo są ci potrzebne pieniądze, Dancing?

Blackstoke stał przy oknie biblioteki w Boncfere. Ranek przyniósł zachmurzenie i ciężkie krople deszczu stukały o szyby.

Tristan przez całą noc myślał o tej rozmowie, analizując wszystkie aspekty i możliwości, zastanawiając się nad każdym wypowiedzianym przez nich słowem. Musiał być bardzo ostrożny, ale i wzbudzić zaufanie Blackstoke'a. Nadszedł bowiem moment, na który czekał, i nie mógł sobie pozwolić na błąd.

Gdy usłyszał to pytanie, jego oczy zwróciły się na rozmówcę.

— Jeśli następny rejs nie przyniesie mi dostatecznego zysku, mogę stracić statek. Jeśli zna pan psychikę żeglarza, wie pan, co to dla mnie znaczy.

— Skąd dowiedział się pan, że będę potrzebował statku? Przecież nie zajmuję się handlem.

— Plotki w porcie, lordzie Blackstoke. A interesami zajmuje się wielu dobrze urodzonych.

Blackstoke kiwnął głową i usiadł za biurkiem.

— Niech pan usiądzie, kapitanie. Zapali pan?

Tristan odmówił.

— A gdybym panu powiedział, że moje interesy nie są całkowicie w zgodzie z obowiązującym prawem? Czy w dalszym ciągu byłby pan tym zainteresowany?

Tristan pochylił się do przodu i uśmiechnął cynicznie.

— Zapytałbym, ile pan mi zapłaci. Nic ponadto.

— Zastanawiam się, dlaczego księżę Lockworth darzy pana taką przyjaźnią.

Blackstoke przyglądał się Tristanowi podejrzliwie.

— Bo ja wiem, z kim należy się przyjaźnić.

Tristan usiadł wygodniej wzruszając ramionami.

Blackstoke roześmiał się w końcu.

— Nie grzeszy pan brakiem pewności siebie.

Uśmiech znikł z twarzy Tristana. Oczy mu pociemniały.

— Jestem najlepszy w tym zawodzie i mam statek, który przewyższa wszystkie inne. Wiele razy zawierzyłem mu swoje życie i mam nadzieję, że będę miał okazję zrobić to jeszcze niejednokrotnie. Jeśli zapłaci mi pan tyle, żebym go nie stracił, nie będę zadawał pytań.

— Podobasz mi się, Dancing — odpowiedział Blackstoke śmiejąc się. — Byłeś co prawda zbyt poufały w stosunku do kobiety, którą zamierzam poślubić, nadużywasz też zaufania księcia, ale tacy ludzie bywają najlepszymi piratami.

— Piratami? — Tristan uniósł brew z wyrazem zdziwienia. — Czy tego właśnie pan ode mnie oczekuje?

Blackstoke jakby nie usłyszał pytania.

— Przygotuj swój statek, Dancing. Będzie potrzebny do przewozu pasażerów. Dwadzieścia, może trzydzieści osób.

— A kierunek?

— Konstantynopol.

— Kiedy odpływamy?

— Dam panu znać.

Tristan ukrył zniecierpliwienie. Nie wiedział, czy Ella jest w Konstantynopolu, ale nawet, gdyby tam była, to i tak nie miał możliwości dotrzeć do niej bez mimowolnego udziału Blackstoke'a. To przecież dopiero pierwszy krok. Musi poczekać, aż zdobędzie całkowite zaufanie wicehrabiego.

Kiwnął głową potakująco i zadał pytanie, na które wyraźnie czekał jego rozmówca.

— • A jaki będzie mój zysk z tego przedsięwzięcia?

— Podzielimy się zyskami, kapitanie, i niech pan będzie spokojny, że zyskamy obaj. Ja potrafię być szczodry.

Tristan znów skinął głową i, przekonany, że omówili już wszystko, skierował się ku drzwiom.

— Prześlę wiadomość na statek, by szykowali się do rejsu. Będę czekał w Lockworth na pańską wiadomość. — Skłonił się nisko. — To duża przyjemność robić z panem interesy, lordzie Blackstoke.

Wicehrabia nie odpowiedział.

Tristan otworzył drzwi i wyszedł na korytarz. Czuł niesmak i chciał jak najszybciej znaleźć się z dala od Rogera Fanshawa. Powstrzymał z trudem chęć, by wtargnąć do biblioteki i siłą wydusić potrzebne informacje z ust tego człowieka.

Delikatny szum sukien ostrzegł go, że ktoś nadchodzi. Spojrzał, gotów skłonić się i odejść. Zatrzymał się jednak ujrawszy wpatrzone w niego brązowe oczy. Wałczyły w nich o lepsze złość i uraza, ale Jacinda zdołała znów ukryć swe uczucia pod maską dobrego wychowania.

— Pięknie pani dziś wygląda, lady Jacindo — oznajmił przesuwając wzrokiem po jej jasnoczerwonej sukni.

Nie odpowiedziała.

Tak bardzo pragnął ją pocałować poprzedniego wieczoru. Zrobiłby to, gdyby Blackstoke nie pojawił się nagle w drzwiach biblioteki. Ale co zrobiłby później? W jego życiu nie było teraz miejsca dla kobiety. Zwłaszcza dla tej kobiety.

— Przypuszczam, że załatwił pan już swoje interesy z lordem Blackstoke'em — powiedziała Jacinda zimnym tonem.

Do licha, jaka ona piękna. I jaka wyniosła — pomyślał.

— Tak. I to z powodzeniem. Dziękuję — odpowiedział.

Przypomniał sobie, jak trzymał ją w ramionach podczas tańca. Byli dla siebie stworzeni. Pamiętał także ich rozmowę. Ostrzegł ją,

by ich znajomość nie stała się dla niej ważna. I ona to zrozumiała. I niech już tak zostanie.

— Niestety, muszę już iść.

Tristan włożył kapelusz.

Jacinda uśmiechnęła się z przymusem.

— Nie będę pana zatrzymywać, kapitanie Dancing. Żegnam pana.

Zeszła ze schodów i minęła go nawet się nie oglądając.

Tristan poczuł żal na myśl o tym, co mogłoby się między nimi zdarzyć, ale wiedział, że nie ma czasu na marzenia. Wyszedł więc, dosiadł konia i ruszył z kopyta.

Jacinda odczuła ulgę, gdy Blackstoke opuścił wreszcie Bonclere. Ostatnie dni wyczerpały ją nerwowo. Nie dość, że zrozumiała, że odczuwa nienawiść do człowieka, którego miała poślubić, to jeszcze musiała teraz znosić głęboki ból w sercu. Czuła go od tej nocy na balu maskowym, gdy Tristan zostawił ją z Blackstoke'em w bibliotece, uświadamiając jej, że była dla niego tylko środkiem do osiągnięcia celu.

Przestała już marzyć o rycerzu w błyszczącej zbroi. Nie śniła też o pięknym kapitanie. Ale pragnęła, by te marzenia powróciły. O ile łatwiej byłoby jej znosić ból, gdyby wiedziała, że sobie tylko wyobrażała wspaniałego kochanka. Teraz zrozumiała, że została odtracona przez mężczyznę, którego ledwie знаła, ale tak bardzo pragnęła.

Gdy coście opuścili Bonclere, Jacinda łudziła się, że oderwie się od miotającej nią burzy, od targających nią problemów. Ale matka na to nie pozwoliła. Bez przerwy opowiadała, ile jeszcze do zrobienia przed zbliżającym się ślubem, który miał stać się wydarzeniem, jak tego pragnęła lady Sunderland.

Często Jacinda zamierzała wyrwać się z domu, pobiec do stajni i pogalopować na Pegazie, ale wtedy uświadamiała sobie, że wycieczka zakończy się w Lockworth House. Błagała się więc po domu, poddając się bezwolnie poleceniom matki, słuchając jej opowiadań o tym, jak powinna być szczęśliwa, że wicehrabia Blackstoke wybrał ją na żonę.

Ale pewnego dnia uległa pokusie. Nie mogła przestać myśleć o Tristanie. Czas robił swoje. Zapomniała już, że ją odtracił. Pamięta-

ła jedynie to, jak na nią patrzył, gdy spotkali się po raz pierwszy w Lockworth House, pamiętała uczucie bliskości, gdy siedzieli przy leśnym jeziorku, wspominała, jak trzymał ją w ramionach podczas balu w Bonclere. Musiała zobaczyć go raz jeszcze. Tylko raz. Być może będzie to jej ostatnie szczęśliwe wspomnienie przed ślubem z Blackstokiem.

Ubrała się starannie, wybierając suknię do konnej jazdy w kolorze szmaragdów. Włożyła strojny czepek przybrany złocistymi piórami, zawiązywany na atłasowe kokardy. Czarne buty do konnej jazdy lśniły. Spojrzała w lustro zadowolona ze swego wyglądu. Podniecona opuściła pokój i pobiegła do stajni. Dosiadła Pegaza i pozwoliła mu, by kłusował powoli, rozkoszując się oczekiwanym spotkaniem z Tristanem.

— Kocham go, Pegazie — powiedziała głośno, głaszcząc konia po jedwabistej grzywie. — Nie znam go nawet, ale jestem w nim zakochana.

Rozejrzała się wokół, starając się pozbyć łez, które zakręciły się w jej oczach. Tak naprawdę, to nie ma znaczenia, że go kocha. Nawet gdyby i on ją kochał, to niczego nie zmieni. Musi wyjść za Blackstoke'a. Tak zostało ustalone. Zbyt wiele obietnic już uczyniono, zbyt wiele osób zależało od tego małżeństwa. Nie potrafiła przeciw temu wszystkiemu walczyć. Nie potrafiła uciec przed Blackstokiem.

— Tym bardziej będę pięścić te wspomnienia. I wspomnienie tej ostatniej godziny, która mnie czeka — szepnęła i zmusiła Pegaza, by przyspieszył.

Zzechawszy z głównej drogi zobaczyła, że księżę wsiada do powozu. Zatrzymała Pegaza i czekała, aż księżę podjedzie.

— Cóż za niespodzianka, moja droga. Czekałem, kiedy znów do mnie zajrzysz. Brakowało mi ciebie.

— Przepraszam, wasza wysokość, ale byłam bardzo zajęta.

Spoglądała nerwowo w kierunku domu zastanawiając się, czy jest tam Tristan. Ale i tak go nie zobaczy. Jeśli księżę wyjeżdża, ona też nie może tu zostać.

— Ale nie będę ci robił wymówek, że mnie zaniedbujesz. Przyznaję, że ja też byłem ostatnio zajęty. Teraz, gdy kapitan Dancing już odjechał...

— Odjechał? — zawołała zwróciwszy głowę w kierunku księcia. Odjechał! Zanim uświadomiła sobie, że jej słowa zbyt wiele ujawni-

niają, wymknęły się już z jej ust. Z trudem ukryła rozpacz, która pojawiła się na chwilę w jej twarzy. Opanowała głos. — Żałuję, że nie mogłam się z nim pożegnać. — Opuściła wzrok nie dostrzegając zadowolonej miny księcia.

— Nie wyjechał jeszcze co prawda z Anglii. Jest w Londynie i szuka się do rejsu. Zdaje się, że już załatwił tu swoje interesy. — Westchnął dramatycznie. — Chyba nie będę miał okazji oglądać go przez kilka najbliższych lat. I chyba będzie mi go brakowało. Wniósł nieco życia do mojego spokojnego domu.

— Jest w Londynie? — zapytała, a cień nadziei zaróżowił jej policzki.

— Tak. W porcie, ale niedługo odpłynie. Może już dziś.

W Londynie. Był jeszcze w Londynie. Może nie jest jeszcze za późno. Może go jeszcze zobaczy. Może pojechać przeciw do Londynu, by złożyć mu życzenia szczęśliwego rejsu. Musi zaraz wyruszyć. Zdaży dojechać do Londynu przed zmrokiem. Ale musi wyruszyć natychmiast.

— Nie chcę pana zatrzymywać, księżę. — Jacinda zawróciła konia. — Obiecuję, że niedługo do pana przyjadę — rzuciła przez ramię, nie patrząc nawet na uśmiechniętego księcia i Lockworth House.

Tristan spojrzął w niebo. Było pokryte ciężkimi chmurami. To będzie z pewnością ciemna noc. W sam raz dla ich planów. Blackstoke świetnie to zaplanował.

Znów zaczął chodzić po pokładzie długimi krokami. Przed dwoma dniami otrzymał wiadomość od Blackstoke'a i musiał natychmiast jechać do Londynu. Ładunek ma przybyć na statek dziś wieczorem. Zaraz po załadunku odpłyną do Konstantynopola. Zastanawiał się jeszcze, czy wszystko zostało należycie przygotowane. Jedzenia było dość, by przynajmniej znośnie wyżywić kobiety i załogę. Wyposażył dość wygodnie kajuty. Oficerów dopuścił do tajemnicy, uprzedzając ich, jakie ponoszą ryzyko. Jeśli ich przyłapią, nikt nie uwierzy, że działali ze słusznych pobudek. Będą wisieć. Dał im szansę wycofania się przed wyjściem z portu, ale żaden z nich nie skorzystał. Z załogą pływał już wiele lat. Wiedział, że podporządkują się jego rozkazom, nawet najbardziej ryzykownym.

— Dobra noc, żeby wypłynąć, kapitanie — odezwał się Whip. Tristan spojrział na niego, potem na port.

— Łatwiej będzie się wymknąć.

Spojrzenie Whipa pobiegło za wzrokiem kapitana.

— Ciekawe, o której je dostarczą.

— Pewnie zaraz po zmierzchu — odpowiedział Tristan.

— Ludzie już się niecierpliwią. Zbyt długo stoimy w tym porcie.

Na szczęście, podczas postoju niewielu z załogi odeszło.

— To dobrze.

— Większość została, bo pana lubi i szanuje. Nie wszyscy kapitanowie cieszą się taką sympatią załogi.

Tristan popatrzył poważnie na Whipa.

— Zanim ten rejs się skończy, wielu z nich może żałować, że nie zeszli w porę ze statku. Czasem mam wątpliwości, czy to naprawdę jest możliwe do zrealizowania.

— Nie wydaje się, byś miał jakiś wybór, Tristanie.

— Wysłałeś wiadomość do Dannego?

— Tak. Co prawda dotrze niewiele wcześniej niż my. Ale jeśli ktoś może nam ułatwić kontakty z tymi Turkami, to z pewnością Danny O'Banyon będzie najlepszy.

Tristan kiwnął głową i podjął wędrówkę po pokładzie. Whip pozostał na miejscu patrząc zatroskanym wzrokiem na swego kapitana. Pragnął, by ta noc wreszcie się skończyła.

Jacinda przeklinała samą siebie, że zdecydowała się jechać do Londynu powozem. Gdyby jechała na Pegazie, dawno już byłaby na miejscu. Co gorsza, zwymyślała biednego Jake'a, że nie potrafił naprawić koła, i teraz było jej wstyd, że nie potrafiła się opanować, a przy tym chłopak nie był niczemu winien.

Wychyliła się z okna. Dokoła zapadła już noc. Czy zdąży? Czy nie wypłynął już z portu?

— Gdy lady Sunderland się dowie, co zrobiliśmy, oboje z Jakiem stracimy miejsca — lamentowała Mary.

— Na litość boską, Mary. Przestań robić tyle hałasu. Powiedziałam ci już, że nie pozwolę matce was skrzywdzić. — Jacinda odwróciła się od okna i spojrzała na pokojówkę. — Przecież to ja zmusiłam was, byście pojechali ze mną do Londynu.

— Gdyby tylko pani matka była wtedy w domu, wytłumaczyła-
by pani, że to niestosowne. A teraz już za późno. Co sobie o nas
pomyśla państwo Fitzgerald?

Oczywiście Mary nie wiedziała, że zmierzają do portu. Jacinda
dała odpowiednie polecenie Jake'owi na ostatnim postoju. Nie śmiał
z nią dyskutować, zwłaszcza gdy zobaczył jej zdecydowaną minę.

Powóz zatrzymał się. Jacinda otworzyła drzwiczki, zanim Jake
zdążył zeskoczyć z kozła.

— Lady Jacindo, lepiej, żebyśmy się tu nie zatrzymywali —
powiedział zaniepokojony, gdy zaczęła wychodzić z powozu. — Jest
zbyt ciemno, żeby odnaleźć ten statek, tym bardziej że nie wiemy,
gdzie jest zacumowany.

— Nonsens — odparła ostrym tonem. — Dojechaliśmy tak
daleko... Byłam tu zaledwie kilka tygodni temu. Jestem pewna, że
trafię do niego — odpowiedziała rozglądając się wokół.

Mary wystawiła głowę z powozu.

— Jake, co my tu u licha robimy? Zabierz natychmiast lady
Jacindę do powozu i jedziemy do państwa Fitzgerald. To naprawdę
nie jest dla niej odpowiednie miejsce.

Jacinda odwróciła głowę w stronę dziewczyny.

— Kazałam Jake'owi, by mnie tu przywiózł i nie odjadę,
dopóki nie znajdę kapitana Dancinga.

— Ach, panienko... — głos Mary zamarł. Cofnęła się do
powozu.

— No, dalej, Jake. Trzeba się jakoś dowiedzieć, gdzie cumuje
statek kapitana Dancinga. Spróbuj znaleźć kogoś, kto nam pomoże.
Idź się rozejrzeć, a ja zostanę tu z Mary.

Jake z powątpiewaniem kiwnął głową.

— Pójdę, lady Jacindo, ale lepiej, żeby pani zaczekała w
powozie. Lepiej, żeby te portowe szczury pani nie zauważyły.

— Dobrze, Jake — odparła. — Zaczekam wewnątrz.

Otworzył przed nią drzwi, pomógł jej wsiąść, a potem, z
ociąganiem odszedł, by zasięgnąć języka.

Jacinda spojrzała na twarz pokojówki oświetloną łagodnym
światłem latarki. Oczy miała zamknięte, a usta szeptały cichą
modlitwą. Gdyby nie strach, który wkradał się do jej serca, Jacinda
roześmiałaby się chyba na ten widok. A może Mary miała rację?
Może to rzeczywiście zbyt niebezpieczne miejsce? Było bardzo

ciemno, a ona me miała pojęcia, gdzie znaleźć statek kapitana Dancinga. Nie wiedziała nawet, czy jest jeszcze w porcie. Może już odpłynął? W ciszy nocnej zaczęły do niej docierać dziwne dźwięki. Pomyślała, że dobrze byłoby zobaczyć, skąd pochodzą, ale zaczęła się wreszcie bać tego, co mogłaby zobaczyć.

Czas wydawał się stać w miejscu, gdy obie kobiety czekały w milczeniu na powrót Jake'a. W powozie zrobiło się duszno. Jacinda kilka razy usiłowała rozpocząć rozmowę, by rozładować nagromadzone w powozie napięcie, ale bała się zakłócić ciszę. W końcu zamknęła oczy, by nie widzieć wystraszonych spojrzeń Mary.

— A cóż tu mamy, brachu? — rozległ się nagle jakiś głos.

Tuż obok twarzy Jacindy pokazała się jakaś zarośnięta twarz, wykrzywiona pożądlivym uśmiechem.

— To chyba jakaś dama. Przyjechała pewnie nas odwiedzić.

W drugim oknie ukazała się inna twarz. Potężny mężczyzna miał głowę przewiazaną białą chustą. Przez twarz biegła długa blizna. Gwizdnął przeciągle.

— O! Ależ ślicznotka. Prawdę mówię, Sam?

— No, wielmożny pan chyba nam sownie podziękuje. To mi się podoba.

Jacinda starała się zebrać myśli. Wreszcie zrobiła pewną siebie minę i spojrzała z góry na marynarzy.

— Czego tu szukacie? Wyoście się stąd! Zaraz wróci stangret i będziecie żałowali waszej bezczelności.

Ich śmiech nie brzmiał przyjemnie.

Nagle Sam, ten zarośnięty, chwycił ją za rękę i wyciągnął z powozu. Nie bawiac się w delikatność, przekazał ją drugiemu marynarzowi, a sam wyciągnął ręce po Mary, skuloną w drugim końcu powozu. Jacinda usiłowała wyrwać się, ale bez powodzenia.

— Puść mnie! — zawołała. — Jake! Na pomoc!

— Jeśli wołasz tego typa w kolorowym fraczku, który się tu kręcił, to możesz sobie oszczędzić gardła. He, he! Uciał sobie z naszą pomocą małą drzemkę i nie wiadomo, czy się obudzi.

— Jake — szepnęła Jacinda. Skrzywdzili Jake'a i była to jej wina.

Zebrała wszystkie siły i kopnęła mężczyznę w kolano. Wrzasnął puścić ją. Gdy tylko jego ręce rozluźniły uchwyt, wyrwała się zaczęła uciekać, potykając się o przedmioty leżące na jej drodze.

Słyszała za sobą gniewne okrzyki. Usiłowała przyspieszyć, ale spódnica utrudniała jej bieg. Mężczyzna był tuż za nią.

Wreszcie jego ręce chwyciły ją.

— Ja cię oduczę kopania! — wrzasnął unosząc pięść.

Zanim jego pięść opadła na jej twarz, zamknęła oczy. Potem była już tylko eksplozja żółtego światła pod powiekami i wreszcie Jacinda zapadła w niebyt.

Rozdział 9

Jęknęła i uniosła rękę dotykając pulsującej bólem szczęki.

— Lady Jacindo?

Otworzyła oczy, ale w ciemności niczego nie mogła dostrzec.

— Mary? — szepnęła. — Gdzie my jesteśmy?

— Na statku.

— Na statku? — Chciała usiąść, ale z jękiem opadła na podłogę.

Ostry ból rozlał się po jej głowie, a ciemność rozświetliła się nagle milionami gwiazdeczek. Nie mogła zebrać myśli. Wiedziała, że nie powinna być teraz na żadnym statku, ale nie mogła sobie przypomnieć, jak się tu znalazła. Nie wiedziała też, dlaczego tak ją boli szczęka.

Mary wyciągnęła rękę i dotknęła swej pani.

— Jak się pani czuje, lady Jacindo?

Jacinda ponownie dotknęła twarzy.

— Nic mi nie jest, Mary, ale chyba się o coś mocno uderzyłam.

— To ci ludzie. Ci okropni ludzie...

Ach tak. Ci ludzie. Był jakiś okropny człowiek z brodą. Ścigał ją.

— Lady Jacindo, co z nami będzie? Trzeba było jechać od razu do państwa Fitzgerald. Lady Sunderland mnie wyrzuci, to pewne...

I nagle Jacinda przypomniała sobie wszystko. Jazdę do Londynu i ciemny port. I tych obcych mężczyzn, którzy wyciągnęli ją z powozu. I strach, ucieczkę, a potem wybuch bólu w chwili, gdy mężczyzna ją uderzył.

— Ach, Mary, zamilknij wreszcie — szepnęła. Była przerażona i sam ten fakt przyprawiał ją o irytację. — Mamy większe /martwienia niż to, że stracisz posadę.

Pomimo narastającego bólu głowy, Jacinda usiadła. Wyprostowała rękę i dotknęła ściany. Opierając się o nią stanęła. Przez chwilę walczyła z ogarniającymi ją nudnościami. Opierając czoło o wilgotne deski, przeczekała, aż słabość minie. Musi zebrać myśli. Musi, ze względu na siebie i Mary. Wydaje się, że na nią samą nie ma co liczyć.

Usłyszała plusk wody i wyczuła delikatne kołysanie. Chyba są jeszcze w porcie. Wciąż są w Londynie. Może gdyby spróbowała wzywać pomocy...

Nagle drzwi otworzyły się i pomieszczenie zalało ostre światło.

— Szybko! Włazić na dół! — usłyszała nieprzyjemny głos.

Zobaczyła w oświetlonym wejściu dziewczynę. Potknęła się i wpadła do ładowni. Zanim zrobiła krok, by jej pomóc, zjawiła się druga. I jeszcze jedna. I następna.

Mary zerwała się na nogi i chwyciła Jacindę za ramię.

— Co tu się dzieje, panienko? — szepnęła przerażona.

Do niewielkiej ładowni wpychano coraz to nowe kobiety. Jacinda, równie przerażona, jak Mary, usiłowała zrozumieć, co się dzieje.

— Zabierz ode mnie te śmierdzące łapska! Zginiesz w piekle! — wrzasnęła kolejna, wchodząca do ładowni dziewczyna. Walczyła z trzymającym ją mężczyzną, dopóki nie udało mu się zepchnąć jej na dół. Upadła tuż koło Jacindy.

Na górze odezwał się męski głos. — To już wszystkie, kapitanie. I niech Bóg ma je w swojej opiece. — Drzwi zamknęły się i zapadła nieprzenikniona ciemność.

Było cicho. Pulsowanie szczęki stało się jeszcze silniejsze. Jacinda zamknęła oczy i ujęła głowę w dłonie.

— Znajdę sposób, żeby się zemścić na tych draniach, klnę się na wszystko — odezwała się nagle sąsiadka Jacindy.

— Czy nic się pani nie stało? — zapytała kłękając w ciemności.

— Wszystko dobrze, ale dużo bym dała, żeby być daleko stąd.

— Gdzie jesteśmy? Dokąd nas zabierają? — szeptała przerażona coraz bardziej Mary.

— Czort wie. Ale to wiem na pewno, że żadnej z nas tam się nie spodoba.

Jacinda przyznała jej w duchu rację. Usiadła na podłodze koło pyskatej dziewczyny, jakby instynktownie szukając w niej wsparcia.

— Jak ci na imię?

— Ida.

— Cześć, Ido. Nazywam się Jacinda Sunderland, a to jest Mary. Zabrzmiało to niedorzecznie. Siedzieć w ciemności, uwięziona na jakimś statku wraz z innymi, nieznanymi dziewczętami, i dokonywać prezentacji tak, jak to się robi na przyjęciu. Ale czuła potrzebę nawiązania kontaktu z tą śmiałą dziewczyną.

— Nie byliście wcześniej z nami — skontastowała Ida.

— To prawda — odpowiedziała Mary. — Lady Jacindę i mnie porwano z powozu, gdy stałyśmy w porcie.

— Ho, ho. Kogóż my to tu mamy. Lady Jacinda — orzekła z powątpiewaniem Ida. — Długo tu jesteście?

Tym razem odpowiedziała Jacinda:

— Chyba nie. Straciłam przytomność, gdy jakiś drab uderzył mnie. Mówiąc to dotknęła lekko szczęki.

Nagle statek zakołysał się mocniej. Mary wpadła na Jacindę, ta popchnęła Idę. W pomieszczeniu rozległy się westchnienia i jęki przestraszonych kobiet. Nad ich głowami dały się słyszeć kroki marynarzy biegających po pokładzie. Słyszały wydawane rozkazy i krótkie odpowiedzi.

— Wygląda na to, że opuszczamy Londyn — wyraziła Ida głośno to, co wszystkie pomyślały. — Można się zdrzemnąć. Minie cała noc, zanim sobie o nas przypomną.

Ku swemu zdumieniu Jacinda zdołała zasnąć. Obudziło ją stukanie i skrzypienie drzwi. Zamrugwała gwałtownie, oślepiąca nagłym światłem, i zakryła oczy.

— Kapitan chce, żebyście się wszystkie zebrały na pokładzie — rozkazał jeden z marynarzy.

Jacinda spojrzała na Mary, potem na Idę. Co może oznaczać to życzenie kapitana?

— Ruszcie się — rozkazał zniecierpliwiony mężczyzna.

Zmusiła się do powstania. Mięśnie bolały ją od niewygodnej pozycji, w której spędziła noc. Nadal dokuczała jej szczeka. Jednak powietrze w ładowni było ciężkie i z ulgą myślała o możliwości zaczerpnięcia świeżego powietrza.

Podążyła Mary rękę i pomogła jej wstać. — Chodźmy — powiedziała i ustawiła się w szeregu kobiet. Nie zwracała uwagi na

schodki, nie czuła kołysania statku, jedyne, co dla niej przez chwilę istniało, to wąski skrawek błękitu widoczny przez wejście do ładowni. Jakże jej brakowało tego widoku i świeżego powietrza.

Wyszła na pokład zatrzymując się na chwilę pod silnym uderzeniem wiatru. Przez chwilę upajała się imponującym widokiem, który się przed nią rozciągał. Poza statkiem były tylko morze i niebo. Białe, pierzaste obłoki wędrowały po błękitcie nieba, a białe grzywy fal łamały ciemną zieleń morza.

— Rusz się. My też chcemy wreszcie wyjść.

Jakaś ręka popchnęła ją w plecy i nagle znalazła się wśród gromady kobiet stojących na pokładzie. Wrócił szarpiący trzewia strach. Co ona tu robi? Co ci ludzie zamierzają zrobić z tymi wszystkimi kobietami? Rozejrzała się wokół. Poza nią i Mary wszystkie dziewczyny pochodziły z najniższych warstw społecznych. Większość z nich na gwałt potrzebowała kąpieli, niektóre ubrane były prawie w szmaty. Były młode, kilka naprawdę pięknych.

— Są już wszystkie, kapitanie.

Jacinda wyciągnęła głowę, by spoza pleców innych kobiet zobaczyć, co się będzie działo. Nagle poczuła, że robi jej się słabo. Chwyciła Mary za rękę, żeby nie upaść. Miał na sobie obszerną kurtkę, chroniącą go przed wiatrem, a jego czarne włosy przykryte były kapeluszem. Stał przed zbitą gromadką ze zmarszczonymi brwiami.

— Whip, niech któryś przyniesie koce, zanim te kobiety całkiem zamarzną.

— Rozkaz, kapitanie.

Jacinda nie czuła chłodu, dopóki o tym nie wspomniał.

— Chcę coś paniom powiedzieć... — Przerwał, jakby nie wiedząc, co ma zrobić. Powoli przesunął wzrokiem po twarzach kobiet. — Jestem kapitanem tego statku. Dołożę wszelkich starań, by ta podróż była dla was jak najznośniejsza.

Nagle słowa zamarły mu na ustach, gdy jego wzrok napotkał brązowe oczy Jacindy.

Nikt się nie poruszył. Nie powiedział ani słowa. Nawet statek jakby zamarł na falach oceanu.

— Dobry Boże, Jacinda — szepnęła. Nagle twarz jego wykrzywiła się z wściekłości. — Cóż, u diabła, ona tu robi? — krzyknął do Spara. — Zabierz ją stąd natychmiast. Zaprowadź do mojej kabiny.

Jego złość odczuwalna była niemal fizycznie. Jacinda dała krok do tyłu, jakby chciała schronić się w jakimś bezpiecznym miejscu, ale na pokładzie *Dancing Gabrielle* nie było gdzie się ukryć. Potężnie zbudowany marynarz wyciągnął Jacindę z grupy kobiet.

Instynktownie zaczęła się z nim szarpać.

— Puść mnie!

Olbrzym nie zwracał uwagi na jej poruszające się gwałtownie ramiona.

— Bardzo panią przepraszam — powiedział i przerzucił ją sobie jednym ruchem przez ramię, jakby była workiem i poniosł do kajuty kapitana.

— Dokąd zabierasz moją panią? — krzyczała Mary biegnąc za nimi.

— Spar, zabierz również tę dziewczynę — rozkazał Tristan.

Jacinda uniosła głowę i napotkała jego chmurne spojrzenie. Zaprzestała walki i opuściła głowę na potężne ramię marynarza. To wszystko samo przez się wyglądało źle, a świadomość, że Tristan jest porywaczem, czyniła sytuację nie do zniesienia. Resztką jej marzeń legła w gruzach.

Spar zaniósł ją do schludnej kajuty i delikatnie położył na koi. Mary usiadła koło niej. Po chwili zaczęły rozglądać się po nowej siedzibie. Jacinda nie po raz pierwszy była w tym pomieszczeniu. Gdy kilka tygodni wcześniej zwiedzała statek, Tristan tu właśnie ją przyprowadził. Pamiętała, z jaką zachłannością zaglądała w każdy kącik, w każdą szparkę, zapamiętując wszystkie szczegóły, jakby one mogły pomóc jej poznać go lepiej. A teraz ta kajuta stała się dla niej więzieniem.

Jacinda spojrzała znów na marynarza, który ją tu przyniósł. W ciasnej kajucie wydawał się jeszcze większy. Miał prawie dwa metry wzrostu, potężną klatkę piersiową i masę potężnych mięśni. Pod nosem miał szczeciniasty wąs, ale jego głowa była całkowicie pozbawiona włosów, gładka i błyszcząca. Twarz miał ogorzałą od słońca i morskiej wody. Patrzył na nią ze współczuciem.

— Dlaczego tu jesteśmy? — zapytała mając nadzieję, że nie odczytała źle jego spojrzenia.

— Kapitan Dancing wszystko pani wyjaśni. — Miał ciepły, głęboki głos, który harmonizował z jego posturą. Miał też w sobie ciepło i budził zaufanie. Była zdziwiona poprawnością języka, jakim

mówił. — Panie mi wybaczą. Muszę odejść. — Podszedł do drzwi i dodał zwracając się w stronę kobiet. — I proszę nie opuszczać kabiny. Na tym statku wszyscy muszą podporządkować się rozkazom kapitana. — Powiedziawszy to ukłonił się i wyszedł.

Jacinda patrzyła długo w zamknięte drzwi, jakby usiłowała w nich wyczytać odpowiedź na trudną zagadkę. Marszczyła brwi i i potrzasała głową. To wszystko nie miało żadnego sensu. Tristan nie mógłby robić takich rzeczy. Nie jej. Nie tym wszystkim kobietom. Musi być jakieś logiczne wytłumaczenie. Po prostu musi.

Tristan zatrzymał się koło zejścia pod pokład i spojrzał na statek. Kobiety zabrano już na dół, ale nie do ładowni, w której były przetrzymywane, póki ludzie Blackstoke'a byli na pokładzie, lecz na dolny pokład, gdzie polecił przygotować im skromne kajuty, możliwie wygodne jak na statek nie przystosowany do przewożenia pasażerów. Choć nie mógł powiedzieć im prawdy, starał się, by wróciły do Anglii w dobrym stanie. Prosił je tylko, by służyły poleceń i nie wchodziły w drogę marynarzom.

— Udawajcie przed sobą, że to przyjemna wycieczka — poradził im.

Ale co powie Jacindzie? Dlaczego znalazła się między tymi kobietami? Czy to Blackstoke wysłał ją, by go szpiegowała? Czy też miała coś wspólnego z ciemnymi interesami Blackstoke'a?

Zszedł powoli po schodach, kierując się do swojej kajuty. Otworzył drzwi i wkroczył do środka. Jacinda i Mary siedziały obok siebie na łóżku. Jej twarz była wciąż blada i teraz dopiero zauważył brzydki siniak pokrywający prawie całą szczękę dziewczyny. Zwichrzone włosy opadały w nieładzie na plecy. Patrzyła na niego wzrokiem skrzywdzonego dziecka. Z trudem powstrzymywał się, by nie wziąć jej w ramiona i ukoić jej strach.

— Lady Jacindo, jest pani tu nieoczekiwanym gościem.

Uwolniła się od ramion Mary. Twarz jej pokryła się rumieńcem, gdy odpowiedziała:

— Niejestem tu gościem, kapitanie Dancing. Jestem więźniem i żądam, by natychmiast zawrócił pan do Londynu.

— Obawiam się, że to niemożliwe. Wytyczono już kurs. — Wszedł do kajuty i zamknął drzwi. Zbliżając się do Jacindy zdjął kapelusz.

Uniosła ku niemu twarz.

— Dlaczego to zrobiłeś, Tristanie?

W jej głosie było tyle bólu, tyle rozczarowania. Przeklinał w duchu swój los, który rzucił ją w sam środek tej historii, przeklinał siebie za to, że czuje to, co czuje. Po raz pierwszy wymówił jego imię. Znow oparł się pragnieniu, by utulić ją w ramionach i pocieszyć.

— Pani nie dotyczy to, co robię. Proszę mi wierzyć, że jest pani ostatnią osobą, którą chciałbym widzieć na pokładzie podczas tego rejsu. Obiecuję, że odeślę panią do wicehrabiego Blackstoke'a najszybciej, jak będzie to możliwe. I mam nadzieję, że nie odniesie pani przy tym żadnej krzywdy. — Wyciągnął rękę w kierunku jej szczęki. — Jak to się stało?

Jego słowa bolały ją bardziej, niż chciała to okazać. Szarpnęła głową, żeby jej nie dotknął.

— To, kapitanie Dancing, pana nie dotyczy — rzuciła, wykorzystując przeciwko niemu jego własne słowa.

Z zadowoleniem patrzył, że wraca jej wola walki. Uśmiechnął się i zobaczył, że rozżłościła ją to jeszcze bardziej. Skłonił się. — Jak sobie pani życzy, lady Jacindo. — Wyciągnął spod stołu krzesło i usiadł na nim opierając policzki na rękach. — Whip szykuje dla mnie sąsiedni pokój. Pani i jej pokojówka możecie tu pozostać. Obawiam się, że będę musiał panie prosić, byście pozostały w tej kajucie przez większą część podróży. Tak będzie bezpieczniej.

— Wolałabym przebywać z pozostałymi kobietami.

— Tu będzie pani lepiej. Proszę mi zaufać.

— Dlaczego mam panu ufać? — krzyknęła wybuchając gniewem. — Zdradził mnie pan. Zdradził pan księcia. Był pana przyjacielem, a pan tylko udawał. Kim pan naprawdę jest?

Uśmiech znikł z jego twarzy. Świadomość, że uważa go za złego człowieka, przyprowadziła go do rozpacz. Był już pewien, że nie wie nic o drugim życiu Blackstoke'a. Nie była tu po to, by go szpiegować. Jak udało się tym szubrawcom pochwycić ją i załadować na statek z tymi dziewczynami ze slumsów? Być może tak samo porwali Ellę.

Wstał gwałtownie, przewracając krzesło. Pomimo gniewu przemówił do niej łagodnie.

— Nie jestem tak zły, jak mnie pani osądza. Mam nadzieję, że pewnego dnia zrozumie pani, co się tu stało, i wybaczy mi. Ale teraz nie mogę wyjaśnić pani niczego, co pozwoliłoby pani zmienić o mnie

zdanie. — Włożył kapelusz i skierował się ku drzwiom. Podobnie jak przedtem Spar, zatrzymał się w drzwiach i dodał. — Nie opuszczajcie kajuty, dopóki nie przyjdzie po was Whip. Na tym pokładzie nie toleruje się nieposłuszeństwa. Nawet ze strony kogoś takiego, jak pani.

Zamknawszy drzwi do kajuty, Tristan wszedł po schodach i stanął za kołem sterowym. Wiatr chłostał mu twarz, ale nie był w stanie wyrwać twarzy Jacindy z jego myśli. Miał nadzieję, że zapomni o niej wyjeżdżając z Anglii, podczas długiego rejsu do Konstantynopola. Łudził się, że poszukiwania Elli odwrócą jego myśli od Jacindy. Mylił się. Nawet teraz niczego nie pragnął bardziej, niż wrócić do kajuty i powiedzieć jej całą prawdę. Powiedzieć jej, że to Blackstoke porywa kobiety i wywozi je na wschód. Powiedzieć jej, dlaczego zgodził się, by wykorzystał w ten sposób *Gabrielle*. Ale wiedział, że nie może tego zrobić. Stawką była Ella.

Rozdział 10

Dancing Gabrielle gwałtownie miotła się na falach. Kolejny przechył wyrzucił Jacindę z koi. W ciemności nie potrafiła znaleźć schronienia przed przedmiotami turlającymi się wraz z nią po podłodze kajuty. Wycie wiatru i łoskot fal rozbijających się o statek przyprawiły ją o panikę.

— Panienko! — krzyknęła Mary, a w tym krzyku zawarty był cały ogrom lęku, który owładnął nią w chwili przebudzenia.

Jacinda usiłowała wstać i natychmiast znów przeleciała na drugą stronę kajuty. Usiłowała zaczepić nogą o stół, który napotkała na swej drodze, ale bez powodzenia.

— Dobry Boże, chyba toniemy — szlochała Mary.

W pewnej chwili, gdy wydawało się, że masa wody zmiecie drżący od łoskotu statek z powierzchni wody, Jacinda zdołała chwycić krawędź koi. Wydawało się, że są to już ostatnie minuty *Dancing Gabrielle*.

Gdy Jacinda dostrzegła fale wody przelewające się po podłodze, strach chwycił ją za gardło. — Musimy się stąd wydostać! —

usiłowała przekrzyczeć wichurę. Stanęła na nogi podciągając się na ramie koi. W tym momencie statek znów pochylił się do przodu, niemalże wyrwijąc Jacindzie ramię, którym trzymała się koi. Nad ich głowami rozległ się trzask pękających masztów. Wydawało się, że statek zmieni się za chwilę w stertę drzazg.

W ciemności obie kobiety zdołały chwycić się za ręce i dostać do drzwi, czepiając się po drodze wszystkiego, co mogło im dać jakiegokolwiek oparcie.

— Może lepiej zostańmy tu, jak nakazał kapitan — krzyknęła Mary stojąc przy drzwiach.

— Nie mam zamiaru dać się tu pogrzebać — odpowiedziała Jacinda otwierając drzwi. Wybiegła na korytarz, za nią Mary.

Gdy doszły do wejścia na pokład, ogromna fala właśnie rozbiła się zalewając go masą wody. Ogromna siła porwała je i rzuciła na tylny pokład. Jacinda krztusiła się, kasłała, osłaniając oczy przed słonym prysznicem. Przez wzmagający się hałas słyszały głosy mężczyzn. Zdawało im się, że widzą pochylone pod porywami wiatru postacie. Jacinda znów zakrztusiła się wodą zalewającą jej usta i nos.

— Lady Jacindo, wracajmy pod pokład! — wołała do niej Mary, ciągnąc ją w stronę schodków.

— Nie! — Przerazona Jacinda wyrwała się jej w chwili, gdy kolejna fala zmieniła położenie statku. Poczuła, że zsuwa się po pokładzie i usłyszała własny krzyk rozpacz. Wyciągnęła rękę szukając jakiegoś uchwytu, czegokolwiek, co powstrzymałoby ją od upadku w pianistą, mokrą otchłań oceanu. Cudem trafiła na linę i chwyciła się jej z siłą, której się po sobie nie spodziewała.

Spojrzała przed siebie i dostrzegła widok, który na zawsze wyrył się w jej pamięci. Choć ciemność nocy zacierała obraz, widziała wyraźnie, jak biała fala porywa Mary.

— Mary!

Puściła linę.

— Mary!

Gdy tocząca się fala miała już zgotować jej ten sam los, co biednej dziewczynie, jakieś silne ramię chwyciło ją w pasie.

— Mary — szepnęła jeszcze. Oczy jej zamknęły się, ogarnęła ją obezwładniająca słabość. Nie od razu straciła przytomność. Czuła jeszcze, jak ktoś ciągnie ją w stronę wejścia pod pokład, a potem błogosławiona niepamięć objęła ją w swoje posiadanie.

Straszliwy smok, potwór ziejący ogniem, patrzył na nią złowieszczy mi, niebieskimi oczami. Stała przy ścianie, niezdolna zrobić kroku. Za chwilę ją pochwyti. Płakała czekając na śmierć. Ałe dlaczego jego oddech jest taki gorący? Dlaczego parzy ją. Przecież było jej zimno. Jej ciało opanowało drżenie. Nagle usłyszała inny głos. W oddali, za plecami smoka, był on. Galopował z podaną do przodu lancą, gotów do walki. On ją ocali. Smok już jej nie skrzywdzi. Czekwała uspokojona, aż pokona potwora. Walka była okrutna. Ziemia drżała pod jej stopami, a jej nieustraszony rycerz walczył z bestią. Ani jednak przez chwilę nie wątpiła w wynik tej walki. Jego nikt nie jest w stanie pokonać. Gdy smok padł, ziemia uspokoiła się nagle. Jej rycerz odwrócił się do niej i zdjął hełm. Była już bezpieczna...

Gdy Jacinda obudziła się, było wciąż ciemno. Nie mogła zrozumieć, co się stało. Było cicho. Miły chłód wypełniał kajutę. Nagłe uprzytomniła sobie, że obejmuje ją silne, męskie ramię. Twarz miała ukrytą na piersi mężczyzny. Pomimo ciemności zobaczyła, że patrzą na nią czarne oczy. Instynktownie przytuliła się do jego ciepłego ciała. Odchyliła do tyłu głowę i czekała.

Usta Tristana odnalazły jej wargi i przyłgnęły do nich w długim, zapierającym dech pocałunku. Drżała. Przytulił ją mocniej, a ona, ogarnięta żarem, zaczęła oddawać mu pocałunki. Od przyciśniętych do niego ust po jej ciele zaczęły się rozpląwać dziwne, nieznane jej dotąd prądy, aż sięgnęły samego dna jej duszy.

Po chwili przerwał i zasypał jej twarz delikatnymi pocałunkami. W końcu ukrył usta w jej wzburzonych włosach.

— Jacindo — szepnął. — Dzięki Bogu, ocalałaś.

Tak. W jego ramionach była całkiem bezpieczna. Przytulił usta do jej ucha.

— Bałem się, że cię już stracę. Gdy zobaczyłem, jak toczysz się po pokładzie...

Znikło gdzieś ciepło, wywołane jego pieścizotami, i powrócił nocny koszmar.

— Mary — przypomniała sobie w udręce. Odepchnęła go. — Zostaw mnie.

Tristan usiłował ją zatrzymać.

— Puść mnie, morderco! — krzyknęła głośno.

Jego ramiona opadły, a kajutę wypełniła grobowa cisza. W końcu Tristan powiedział do niej.

— Przecież ocaliłem ci życie.

Jacinda zerwała się z koi. Z gwałtownym gniewem krzyknęła:

— Ale nie ocaliłeś Mary! Nie zginęłaby, gdybyśmy się tu nie znalazły. Żyłaby wciąż, gdybyśmy zostały w Londynie. Zabiłeś ją, tak samo, jakbyś wypchnął ją własnoręcznie za burtę!

Stanął wyprostowany w pierwszych promieniach brzasku, które wdarły się do kajuty.

— A kto sprawił, że nie zostałąście tu, w kajucie? Czyj to był pomysł, by w czasie sztormu wychodzić na pokład? Dlaczego wyszłyście, lady Jacindo? — Jego słowa były okrutne, ale uprzytomniły jej własną winę.

Krzykiem starała się zagłuszyć własne sumienie.

— Schwytają cię i powieszą za morderstwo! Porwałeś nas. Czy wydaje ci się, że nikt nie zauważy naszego zniknięcia? Wicehrabia Blaskstoke dopilnuje, byś drogo zapłacił za to, co zrobiłeś.

— Ha, ha. — Jego śmiech był chrapliwy. — Ależ pani naiwna, lady Jacindo.

Nagłym ruchem chwyciła leżący na podłodze talerz i rzuciła go. Zdołał go pochwycić. Już spokojny, patrzył na nią z zawziętą miną.

— To twoja wina — nie ustępowała. — Zabiłeś Mary i zapłacisz za to.

— A ja powtórzę to samo — mówił lodowatym tonem. — Kto zdecydował, byście opuściły kajutę, pomimo że kazałem wam tam pozostać? Jaką rolę odegrałaś w jej śmierci? Czy przypadkiem nie z twojej winy fala zmyła ją z pokładu?

Jego pytania bolały jak cięcia nożem.

Po chwili przeszedł przez kajutę wyciągając do niej ramiona.

— Tak mi przykro z powodu Mary. Zrobiłbym wszystko, by przywrócić jej życie. Czy naprawdę masz mnie za takiego potwora, którego nie wzrusza śmierć niewinnej dziewczyny? Nie chciałem, by ktokolwiek stracił życie dlatego, że płynie moim statkiem, ale morze jest okrutne. — Przerwał po chwili, widząc jej pełne nienawiści spojrzenie. — Gdybym mógł cofnąć czas, to raczej Mary niż panią wyciągnąłbym z topieli, lady Jacindo. Poza tym mam tyle problemów, że nie muszę dodatkowo przejmować się panią. Żegnam — powiedział i odsunawszy ją lekko, wyszedł trzaskając drzwiami.

Po jego wyjściu Jacinda podeszła do stołu, usiadła na jedynym stojącym krześle. Łzy płynęły jej do oczu, ale opanowała się zaciskając zęby.

— Zapłacisz za to, kapitanie Dancing — przysięgła głośno. — Choćbym miała umrzeć, zapłacisz za to.

Siedziała tak długo, aż jej złość powoli zaczęła opadać i poczuła się zmęczona, wyczerpana zarówno nerwowym napięciem, jak i trudami nocy. Nie uświadamiała sobie, że drży i szczeka zębami. Patrzyła bezmyślnie na rysę na powierzchni stołu, a w jej pamięci przesuwwały się powoli, z okrutnymi szczegółami, sceny śmierci Mary.

Drzwi kajuty zaskrzypiały gwałtownie. Jacinda spojrzała niewidzącymi oczami. Postać Spara przesłoniła światło drzwi, ale ona jakby go nie widziała.

Nie czekając na pozwolenie wszedł.

— Kapitan przysyła trochę suchych ubrań — powiedział patrząc na nią.

Jacinda spojrzała na swoją przemoczoną, poszarpaną suknię. Z taką starannością wybierała ją, by... Czy było to rzeczywiście zaledwie dwa dni temu? Włożyła ją specjalnie dla niego. Kolor szmaragdów tak ładnie harmonizował z kolorem jej włosów. Jej włosy... Uniosła rękę i dotknęła ich. Przylegały do głowy, mokre i splątane. Łzy znów wezbrały w jej oczach, ale tym razem pozwoliła im spłynąć po policzkach.

Spar podniósł z podłogi krzesło i usiadł koło niej. Po chwili milczenia odezwał się do niej:

— Straciła pani przyjaciółkę. Bardzo jest mi przykro z tego ; powodu.

— To moja wina — szepnęła w udręce. — Zmusiłam ją, by pojechała ze mną do Londynu. Zmusiłam do wyjścia na pokład...

— To niczyja wina, proszę pani. Morze samo wybiera swe ofiary.

Jacinda powstrzymała łzy i po raz pierwszy spojrzała uważnie na Spara. Na jego twarzy wypisane były zarówno zrozumienie, jak i propozycja przyjaźni.

Spar wręczył jej ubranie.

— Po wczorajszym sztormie niewiele pozostało suchych rzeczy. Te nie są zbyt eleganckie, ale suche i czyste. Lepiej, żeby się pani przebrała. Chyba ma pani dreszcze.

— Dziękuję — powiedziała Jacinda i wzięła od niego węzełek.
— Później przyjdę, by pani pomóc uporządkować te mokre ubrania.

Podniósł się posyłając jej szczery uśmiech.

— Dziękuję — powtórzyła. Patrzyła, jak przechodzi przez kajutę i zamyka za sobą drzwi.

Położyła ubrania na stole i zaczęła odpinać guziki sukni. Jej palce poruszały się powoli, zeszywniałe z zimna. W końcu zielona suknia opadła na podłogę. Sięgnęła po ubranie, które przyniósł jej Spar, i odkryła ze zdziwieniem, że nie ma tam sukni, tylko spodnie, ciepła koszula i płaszcz. Zastanawiała się przez chwilę, ale rzeczywiście, jak powiedział Spar, wszystko było suche i czyste, więc ubrała się szybko. Ciepła koszula przylgnęła mile do jej krągłych piersi, ale spodnie wydały jej się czymś zupełnie obcym na jej długich, kształtnych nogach.

Usłyszała stukanie do drzwi, które otworzyły się po chwili. Odwróciła się, zmieszana, po raz pierwszy wystawiona na publiczny widok w tym nowym wcieleniu. Obronnym gestem uniosła rękę do piersi. Spar uśmiechnął się do niej. — Teraz wygląda pani jak prawdziwy marynarz — powiedział, a potem, kładąc przed nią na stole szczotkę oprawną w macicę perłową i lustro, dodał: — Chyba się to pani przyda.

— Jakie piękne, Spar! — podniosła szczotkę i dotknęła jej rączką do policzka. Jej spojrzenie, rzucone na ogromnego mężczyznę, zdawało się pytać: — Dlaczego jest pan dla mnie taki miły?

— Ponieważ została pani wplątana w coś, nad czym nie jest pani w stanie panować. Poza tym straciła pani bliską osobę i potrzebuje pani jakiejś przyjaznej duszy.

Jacindę wzruszyła jego przemowa i chyba sama była o to na siebie zła. Odwracając się do niego plecami zaczęła szczotkować włosy.

— Jest pan dziwnym człowiekiem. Zastanawiam się, co sprawiło, że obdarzył pan swą przyjaźnią tego... pirata — wyrzuciła wreszcie przez zaciśnięte zęby.

— Kapitan Dancing nie jest piratem.

— Nie? — rzuciła wyzywająco. — Więc niech mi pan wytłumaczy, dlaczego tu jestem. I dlaczego Mary nie żyje?

W odpowiedzi Spar wzruszył ramionami i pokręcił głową. Wyszedł z kajuty, by po chwili wrócić z wiadrem pełnym wody, szczotką i szmatą.

— Trzeba tu trochę posprzątać — powiedział stawiając wiadro koło jej bosych stóp. — I lepiej, żeby pani włożyła buty.

Nie zwracając już na nią uwagi zaczął zbierać z podłogi porozrzucaną odzież. Ustawił na stole świecznik, talerz i filiżankę, przesunął dzbanek z wodą, a potem zaczął ścierać podłogę.

Jacinda patrzyła, jak pracuje. Instynktownie ufała temu człowiekowi, a jednocześnie burzyła się przeciwko temu. Nie chciała przyjąć jego przyjaźni. Zbyt oczywiste były jego związki z Tristanem Dancingiem i to wystarczyło, by przeniosła i na niego swą nienawiść. Nie podda się. Nie będzie się nad sobą rozczulać. Nie zaufa żywej duszy na tym statku. Jest tu więźniem, ale przetrwa bez niczyjej pomocy.

Przeszła przez pokój i wyjęła szczotkę z rąk Spara.

— Zrobię to sama.

— Jak sobie pani życzy — usiłował ukryć cień uśmiechu, który pojawił się na jego twarzy.

— Wolę sama się zajmować swoimi sprawami.

Spar nie odpowiedział. Stojąc już w drzwiach powiedział:

— Gdy tylko będzie to możliwe, przyślę pani przez chłopca coś do jedzenia.

Miała ochotę powiedzieć mu, żeby się wypchał swoim jedzeniem, że niczego od nikogo nie potrzebuje, ale jej żołądek dopominał się o swoje. Poprzedniego dnia, zmęczona bezustannym kołysaniem, z bolącą szczęką, niewiele zjadła. Teraz głód powrócił.

Spar wyszedł z kabiny. Po chwili, po raz pierwszy, odkąd znalazła się na statku, usłyszała odgłos przekręcanego klucza. Otworzyła szeroko oczy i podeszła do drzwi porzucając po drodze szczotkę. Tak jak przypuszczała, drzwi były zamknięte.

— Może sobie pan mnie więzić, kapitanie Dancing. Już się dość napatrzyłam na pański statek i nie muszę go więcej oglądać.

Chwilę później, jakby uspokojona, zaczęła dalej zmywać podłogę.

Tristan stał przy kole sterowym i obserwował swych ludzi. Mieli dużo szczęścia. *Dancing Gabrielle* wyszła ze sztormu prawie bez szwanku, a byli o krok od tragedii. Zniosło ich z kursu i będzie trzeba stracić dzień czy dwa, by nadrobić zaległości. Popatrzył wokół na spokojne, bezchmurne niebo, jakże niepodobne do tego, które grzmiało nad nimi poprzedniej nocy. Wiał lekki wiatr. Ciemne morze falowało, lekko kołysząc *Gabrielle*.

Spar wszedł na pokład, odwrócił się, spojrzął na kapitana i przecząco pokręcił głową. Następnie znów wrócił pod pokład. Dłoń Tristana zacisnęła się mocno na kole sterowym. Wiedział, że Spar robił wszystko, by ułatwić Jacindzie sytuację, ale ona odrzuciła wszystkie propozycje przyjaźni.

Niech diabli wezmą tę dziewczynę! Dlaczego tak skomplikowała jego życie?

Ale tak naprawdę, nie miał jej tego za złe. Budziła w nim wiele sprzecznych uczuć. Od chwili gdy po raz pierwszy ujrzał ją na schodach Lockworth House, zajmowała w jego myślach wiele miejsca. Dlaczego stała się dla niego tak ważna? Nie była to tylko kwestia urody. Znał wiele pięknych kobiet, ale niewiele mogłoby się z nią równać. Było w niej coś szczególnego.

Otaczała ją jakaś szczególna aura, coś, co jego dziadek dostrzegł dużo wcześniej. Była to jakaś radość życia. I pragnienie, by kochać i być kochaną. Jakaś wewnętrzna siła, która pozwalała jej nie poddawać się nawet wtedy, gdy wszystko i wszyscy już zawiedli. Wiedział, jak kochała jego dziadka i to go wzruszyło. Podczas ich spotkań dostrzegł też, jak pojawia się w jej oczach wyraz zagubienia, smutek, który usiłowała ukryć przed światem. Była taka wrażliwa. I chyba zanadto pragnęła spełniać życzenia innych. Ale gotowa była poślubić Rogera Fanshawa, pomimo, że go nie kochała. Tristan nie chciał o tym zapomnieć, chyba dlatego, że chciał przekonać samego siebie, iż jest warta tyle samo, co Blackstoke.

Może gdyby nie było jej tu, zaledwie kilka metrów od niego, łatwiej byłoby mu przekonać samego siebie, że to, co chce o niej myśleć, jest prawdą. Ale była tu. Została pobita przez tych zbirów. Na własne oczy oglądała straszną śmierć swej pokojówki. Przeżyła strach i zimno. Nie pragnął niczego bardziej, niż wziąć ją w ramiona i utulić, tak jak zrobił to poprzedniej nocy.

Gdy zamknął oczy, wróciły wspomnienia sztormu...

Stał przy sterze walcząc z wichurą, przekrzykując wiatr wydawał rozkazy. Nie widział ze swego miejsca wejścia na pokład. Dostrzegł ją dopiero w tym momencie, gdy sunęła po pokładzie ku topieli. Natychmiast przekazał koło Whipowi i rzucił się ku niej. Niewiele brakowało, by się spóźnił... Kątem oka dostrzegł, jak ogromna fala unosi Mary. Jeszcze chwila, a zabrałaby Jacindę. W ostatnim

momencie chwycił ją za ramię wyrwijąc z paszczy oceanu. Zaniósł ją do kabiny i zostawił otuloną kocami i modlił się tylko, by nie obudziła się zbyt wcześnie i nie wyszła znów na pokład. On musiał wrócić na posterunek.

Gdy ucichł trwający, jak mu się zdawało, całe wieki sztorm, wrócił do zalanej wodą kajuty. Najgorsze niebezpieczeństwo już minęło. Oni ocalili. Stał wyczerpany przy koi i spojrzał na nią. Lampa, trzymana jego drżącą ze zmęczenia ręką, rzucała na jej ciało ruchliwe refleksy. Wyciągnął rękę i odsunął z jej twarzy niesforny lok. Spała skulona, drżąc silnie.

Tristan zdmuchnął lampę i położył się na koi tuż przy niej. Nie mógł jej dać nic więcej niż resztę wewnętrznego ciepła, która w nim została. Złożył delikatny pocałunek na jej skroni i zapadł w niespokojny sen.

Gdy zbudził się o pierwszym brzasku, nadal spoczywała w jego ramionach. Dawno już nie odczuwał takiej cichej, spokojnej radości. Patrzył, jak śpi, i pragnął, by spała jak najdłużej. Gdy obudziła się i uniosła ku niemu swą twarz, zareagował w sposób najbardziej naturalny — pocałował ją. A ona oddała pocałunek. Gdyby nie wróciło wspomnienie śmierci Mary...

Tristan otrząsnął się z marzeń i zaklął pod nosem. Nie może sobie pozwolić na to, by stracić dla niej głowę. Była przecież damą, córką hrabiego. Czekał ją lepszy los niż związek z nim, kapitanem, którego jeszcze do tego podejrzewała, że trudni się piractwem. Niechaj go nienawidzi. Będzie tak lepiej dla nich obojga.

Rozdział 11

Blackstoke usiadł wygodnie w miękkim, wyściełanym fotelu i zapalił cygaro. Ściągając wargi wypuścił dym i patrzył, jak jasnoniebieski obłok wędruje pod sufit biblioteki. Uśmiechnął się do siebie. Raport White'a był bardzo pomyślny. Kapitan Dancing wyszedł z poru z jego ładunkiem, na który składało się trzydzieści siedem młodych kobiet. Nie było żadnych problemów i można mieć nadzieję, że *Gabrielle* świetnie zastąpi statek, który stracił. Do ich

powrotu wynajmie nowy i skompletuje załogę odpowiednią do tego typu przedsięwzięć. A Dancing, po zrealizowaniu jego zamówienia, niech sobie pływa, dokąd zechce.

Spojrzał na buzujący na kominku ogień i uśmiechnął się szeroko. Teraz mógł już spokojnie myśleć o zbliżającym się ślubie. Jeszcze trzy tygodnie i staną przy ołtarzu. On i Jacinda. I odtąd będzie należała już tylko do niego. Przestanie mu się wymykać udając nieśmiałość. Pokaże jej, że jest panem i władcą, że robi z nią, co zechce. Gdy przypomniał sobie, jak wyglądała po powrocie z wycieczki do Londynu z księciem, w czasie której zwiedzali statek kapitana Dancinga, zaklął z cicha. Do diabła, zmusi ją do posłuszeństwa. Choćby musiał się uciec do niezbyt przyjemnych metod, zmusi ją do pełnego podporządkowania. Po chwili jednak uspokoił się. Przeniósł się myślami w ciekawsze rejony i uśmiechnął się lubieżnie. Gdy pomyślał, jak zedrze z niej suknię, jak wychłostuje to delikatne ciało... Z pewnością to będzie mu się podobało.

Wrzucił niedopalone cygaro do kominka i wstał. A może tak postarać się o jakieś damskie towarzystwo? Przestanie wtedy myśleć o Jacindzie. Gdy już statek odpłynął, może sobie pozwolić na odrobinę relaksu.

— Milordzie?

Blackstoke odwrócił się.

— Czego chcesz, Smithens? — zapytał.

— Są tu lord i lady Sunderland. Chcą koniecznie z panem mówić.

— Czy jest z nimi lady Jacinda?

Znów wyobraził sobie, jak będzie wyglądało jej nagie ciało...

— Nie, milordzie.

Westchnął. Marzenie znikło.

— No dobrze. Chyba będę musiał ich przyjąć. Wprowadź ich.

— Słucham, milordzie.

Blackstoke zagłębił się znów w fotelu. Sięgnął po następne cygaro. Zapalał je właśnie, gdy Smithens wprowadził hrabiego i jego małżonkę. Zauważył bledość lady Sunderland i wypieki hrabiego.

— Witam państwa. Cóż za miła niespodzianka! — wskazał ręką w kierunku sofy. — Proszę usiąść.

— Obawiam się, że dla nas nie jest to przyjemna wizyta—zaczął lord Sunderland.

Blackstoke uniósł brew ze zdziwienia, ale milczał.

— Przyjechaliśmy tu, by zabrać do domu naszą córkę. Proszę ją natychmiast tu sprowadzić.

— Waszą córkę? — jego wzrok napotkał spojrzenie lady Sunderland. Nie było w jej twarzy cienia uśmiechu. — Dlaczego szukacie jej państwo u mnie?

Twarz lady Sunderland zbladła jeszcze bardziej.

— Czy chce pan powiedzieć, że jej tu nie ma?

— Oczywiście, że jej tu nie ma. A dlaczego miałyby tu być?

Lord i lady Sunderland wymienili stroskane spojrzenia. Następnie oboje spojrzeli na Blackstocke'a. Zapanowała przytłaczająca cisza.

Blackstoke czuł, jak narasta w nim złość.

— Dlaczego sądziliście, że jest u mnie? — zapytał znowu.

— Milordzie, opuściła Bonclere w zeszłym tygodniu wraz z pokojówką. Zostawiła informację, że wybiera się do Fitzgeraldów. Ale gdy dziś rano przybyliśmy do Londynu, dowiedzieliśmy się, że w ogóle się u nich nie zjawiła. W ogóle się z nią nie umawiali. Myśleliśmy... Mieliliśmy nadzieję, że może przyjechała tutaj.

— Dobry Boże, czy chce pan powiedzieć, że znikła? — krzyknął Blackstoke.

Lady Sunderland dotknęła dłoni męża.

— Może pojechała do Fernwood? Wiesz, jak jest przywiązana do księcia.

Blackstoke wstał gwałtownie.

— Smithens! — krzyknął. — Mój powóz. Natychmiast!

— Może pojedziemy naszym — zaproponował wstając lord Sunderland.

Blackstoke rzucił lordowi miazdzące spojrzenie i wyszedł bez słowa. Wyrwał płaszcz z ręki lokaja i opuścił dom. Czekać, aż przyprowadzą mu powóz, szalał z wściekłości. A więc wołała uciec, niż wyjść za niego za męż! Niewdzięcznica. Ale to się jej nie uda. Znajdzie ją i przywlecze do domu na kolanach. Nie pozwoli na to, by jakkolwiek kobieta nim wzgardziła. A zwłaszcza ta, którą wybrał. Znajdzie ją i da jej taką nauczkę, że zapamięta ją do końca życia.

Książę Lockworth drzemał przy kominku. Obudziły go głosy dochodzące z głównego holu. Usłyszał, jak pani Charring głośno protestuje, a w chwilę później lord Blackstoke wtargnął do salonu.

— No dobrze, Lockworth. Pośle pan po nią, czy mam sam jej poszukać?

Książę, zdziwiony, zamrugał gwałtownie powiekami. Odchrząknął, wyprostował się w fotelu i zapytał:

— O czym pan mówi?

— Doskonale pan wie. Przyjechałem po lady Jacindę. Proszę posłać po nią tę kobietę.

— Po Jacindę? Ależ jej tu nie ma.

Blackstoke odwrócił się, jakby miał zamiar zrealizować swą groźbę.

— Wicehrabio Fanshaw! — powiedział książę dumnym głosem.

— Daję panu słowo, że Jacindy nie ma w Fernwood.

Blackstoke odwrócił się znowu. Przyglądał się badawczo twarzy starego księcia. Lockworth już chciał zapytać, co sprawiło, że Blackstoke szuka Jacindy w Fernwood, gdy dobiegły go nowe głosy. Spojrzał w kierunku drzwi, gdy stanęli w nich rodzice Jacindy.

— Czy ona tu jest, wasza wysokość? — zapytał lord Sunderland.

Książę pokręcił przecząco głową. — Myślę, że będzie lepiej, jeśli państwo usiądą i powiedzą, co się stało. — Poczekawszy, aż wszyscy zajmą miejsca, zasiadł w fotelu. Z rosnącą obawą słuchał wyjaśnień lorda Sunderlanda.

— Nie ma jej już tydzień? Była tu, w Lockworth, kilka dni temu. Nie wspominała, że wybiera się do Londynu, nawet wtedy, gdy powiedziałem jej, że... — zamilkł, bo przypomniał sobie wyraz jej twarzy, kiedy wspomniał, że Tristan może być jeszcze w Londynie, że ma wkrótce odpłynąć.

— Co jej pan powiedział? — Blackstoke domagał się wyjaśnień.

Książę zastanowił się chwilę, zanim udzielił odpowiedzi.

— Powiedziałem jej, że wybieram się do Londynu, by pożegnać kapitana Dancinga.

Kłamstwo gładko wymknęło mu się z ust.

— Ale on już odpłynął, prawda? — dopytywał się lord Sunderland. — To bardzo dobrze. Niezbyt przypadł mi do gustu.

— A ja go lubiłem — odpowiedział książę. — Niestety, spóźniłem się i nie widziałem, jak odpływa. Gdy przybyłem do Londynu, już go tam nie było. — Spojrzał na wicehrabiego. — A swoją drogą dziwię się, że nie powiedziała mi o swym zamiarze

udania się do Londynu, zwłaszcza wtedy, gdy dowiedziała się, że się tam wybieram. Może podjęła decyzję w ostatniej chwili.

— Och, Williamie, co my teraz zrobimy? — lady Sunderland zaczęła płakać. — Wesele za kilka tygodni. Zapadnę się pod ziemię ze wstydu, jeśli nie odnajdziemy jej w porę. Widzisz, jakiej niewdzięcznej córki się dochowałeś? Jak ona mogła postawić nas w tak niezręcznej sytuacji?

Mężczyźni spojrzeli na nią zdziwieni.

— Ależ to prawda! — krzyknęła piskliwym głosem. — Zawsze była trudnym dzieckiem. Bujała w obłokach. Zawsze marzyło jej się coś, czego nie mogła dostać. Zupełnie nie myślała o swych rodzicach, którzy tyle dla niej musieli poświęcić. Gdybym wiedziała, że ucieknie przed ślubem, nigdy nie namawiałabym jej na te zaręczyny.

— Zamilknij wreszcie, Gwendolino! — zganił ją surowo lord Sunderland. — Przechodzisz już samą siebie.

Księżę Lockworth przerwał ciszę, która zapadła.

— Należałoby zawiadomić władze. To może być coś poważniejszego.

— Zlecę to mojemu stangretowi — oznajmił Blackstoke i wstał.

Księżę popatrzył chwilę, jak odchodził, a potem zwrócił się do hrabiego Sunderlanda:

— Czy ma pan może ten list, który zostawiła?

Jacinda leżała na koi otulona płaszczem przyniesionym przez Spara. Przykryta była trzema kocami i dygotała. Chciała wstać i dołożyć do maleńkiego piecyka, ale nie mogła zebrać sił. Przez kilka dni udawało jej się ukrywać rozwijającą się chorobę przed Tommym, chłopcem pokładowym, który przynosił jej posiłki. Od dnia sztormu nie widziała ani Spara, ani Tristana. Tommy kilka razy proponował, że wyjdzie z nią na pokład mówiąc, że kapitan się na to zgodził, ale zawsze odmawiała.

Usłyszała brzęk talerzy przy drzwiach kajuty i usiłowała wstać. Nie chciała, by Tommy zobaczył ją w tym stanie. Usiadła, ale załała ją nagła fala ciemności i padła z powrotem na poduszkę. Gdy usłyszała, że drzwi otwierają się, odwróciła się twarzą do ściany.

— Lady Jacindo? Przyniosłem pani coś do jedzenia — powiedział niepewnym głosem Tommy wchodząc do pokoju.

— Nie jestem głodna, Tommy. Zabierz tacę.

— Kapitan nie będzie zadowolony.

— Nie interesuje mnie, czy mu się to spodoba, czy nie — burknęła ale jej głos był zbyt słaby. Nie miała nawet siły na to, by się złościć.

— Proszę pani? — Tommy podszedł do koi.

Poczuła, jak mała, spracowana dłoń dotyka jej ramienia.

— Odejdź — powiedziała i zamknęła oczy.

Jego dłoń przesunęła się na czoło i gwałtownie odskoczyła.

— Ależ pani jest rozpalona — szepnął.

Zanim zdołała cokolwiek odpowiedzieć, wypadł z kajuty.

Powinam wstać. Nikt nie może mnie oglądać w takim stanie. Muszę wstać.

Ale nie wstała. Po prostu była zbyt słaba. Gorączka rosła wyraźnie i coraz silniejsze dreszcze przeszywały jej ciało.

Spar przeciągnął ręką po swej łysej czaszce i odwrócił się do Tristana.

— Jest bardzo chora, Tris. Poślij może którąś z kobiet, żeby ją pielęgnowała. Nie sądzę, by nasza obecność przy niej działała na nią uspokajająco.

Tristan wyczytał troskę w oczach Spara. Wiedział, że jeśli jest jakaś szansa uratowania Jacindy, to Spar zrobi wszystko. Całkowicie ufał temu człowiekowi.

— Czy ona... — zawahał się. — Czy to wygląda naprawdę tak źle?

— Jest słaba, Tris. Bardzo słaba. Powinienem był to przewidzieć. Gdy ostatni raz u niej byłem, dygotała jak osika. Myślałem, że ciepłe obranie i ogień w piecyku wystarczą... — W jego głosie brzmiało poczucie winy.

Tristan położył rękę na ramieniu przyjaciela.

— Ukrywała to przed nami. Przed Tommym i przed tobą. Nie wiń się za to. — Podszedł do drzwi, spojrzął na drobną postać leżącą pod stertą kocy. — Przyślę jakąś dziewczynę.

Gdy wszedł na pokład, przywitał go zimny wiatr. Przeklinał go, a jednocześnie pragnął, by jak najszybciej przeniósł ich w cieplejszy klimat Morza Śródziemnego. Skulił się otulając kurtką i skierował w stronę zejścia pod pokład.

Gdy wszedł pod tylny pokład, podzielony na kajuty, głowy kobiet uniosły się i zwróciły w jego stronę. Kilka z nich siedziało przy

długim stole pośrodku sały, inne leżały na kojach rozpiętych pod sufitem. Zauważył, że były wykąpane i przebrane w czyste suknie. Podłoga została starannie zamieciona. W pomieszczeniu nie było już śladów po minionej burzy i strachu, jaki panował tu wszędzie w posztormowy poranek.

Omiótł spojrzeniem izbę. Jego wzrok zatrzymał się na tej, której szukał. Siedziała na końcu stołu, rozświetlając kął swymi płomieniorudymi włosami. Była niewysoka, w jej oczach malowało się wyzwanie. Gdy wszedł do pomieszczenia dla kobiet kilka dni temu, ona jedna miała śmiałość, żeby zapytać go, co się stało z piękną damą i jej pokojówką. Wydawała się szczerze zainteresowana ich losem i dlatego Tristan ją właśnie chciał prosić o pomoc.

Podszedł do niej. Spojrzała na niego wyczekująco, bez lęku, który nieraz pojawiał się w oczach innych kobiet. Stał przy niej.

— Potrzebuję pani pomocy — powiedział.

— Mojej? — na twarzy pojawił się cień podejrzliwości. — POCO?

— Dla lady Jacindy. Jest bardzo chora.

— Ach, ta pani. Co jej się stało?

— Ma wysoką gorączkę.

— Przecież my tu też mamy swoje problemy. Czy ona jest dla pana dużo więcej warta niż którakolwiek z nas? Ma w końcu j pokojówkę. Niech się zajmie swoją panią.

— Mary zatoneła w czasie sztormu. Zmyło ją z pokładu — wyjaśnił ze smutkiem. Po chwili chwycił dziewczynę za rękę i dodał: — Proszę mi pomóc. Kilka dni temu pytała pani o nią. Chyba obchodzi panią jej los.

Dziewczyna spuściła oczy.

— Proszę mi wybaczyć to, co powiedziałam. Przykro mi z powodu Mary. Nie była zbyt sympatyczna, ale nie życzyłabym nikomu takiej śmierci. Proszę mnie zaprowadzić do tej pani. Zaopiekuję się nią.

— Dziękuję — powiedział cicho.

Nagle jego uwagę przyciągnęła para błyszczących szarych oczu osadzonych w ciemnej, pełnej gwałtownych uczuć twarzy. Pochylona była do przodu, ukazując prawie obnażone piersi.

— Jeśli to pan będzie potrzebował pomocy, proszę zwrócić się do mnie. Nie odmówię. — Uśmiechnęła się do niego prowokacyjnie i przeciągnęła czubkiem języka po wargach.

— Dobrze, proszę pani. Jak będzie mi pani potrzebna, zwróć się o pomoc — odparł bez uśmiechu. Nie miał ani czasu, ani nastroju, by podejmować tego typu rozmowy. Odwrócił się znów do rudowłosej dziewczyny. — Proszę iść za mną.

Nie patrząc nawet, czy za nim idzie, ruszył do wyjścia. Przeszedł do kajuty, w której leżała Jacinda, i otworzył drzwi. Zdziwiła go panująca w kajucie ciemność. To Spar i Tommy, pod jego nieobecność, zawiesili na oknach zasłony z płótna, by ocieplić kajutę. Spar dołożył do ognia i zrobiło się trochę cieplej, choć chłód wciskał się wszystkimi szparami. Przeszedł przez próg. Chciał przedstawić dziewczynę, ale uświadomił sobie, że nawet nie spytał jej o imię.

Spar siedział przy łóżku Jacindy. Odwrócił się, gdy weszli i spojrzął na dziewczynę. Kiwnął do niej ręką, więc podeszła z pytającym spojrzeniem. Potem przeniosła je na nieruchomą postać, leżącą pod kocami na koi.

— Nie wygląda to najlepiej, prawda? — zapytała cicho.

— Nie — krótko ocenił Spar. — Pomożesz mi?

— Po to przyszłam.

— Nazywają mnie Spar.

— Jestem Ida.

Kiwnął głową i pokazał jej miskę stojącą na stole.

— Gorączka wzmaga się. Ma silne dreszcze. Przyznam się, że nie wiem, co jeszcze mogę zrobić, by jej pomóc. Najważniejsze, żeby było jej ciepło, żeby przeszły te cholerne dreszcze. Posiedź przy niej, pilnuj, żeby się nie odkryła i osusz od czasu do czasu czoło. To wszystko.

— Niech się pan nie martwi. Zadbam o wszystko. Gdyby coś się wydarzyło, zawołam pana.

Spar wstał i spojrzął na Tristana. Położył dłoń na jego ramieniu. Chodźmy stąd. Odpowiadasz za statek i ludzi. Nie możesz tu siedzieć cały dzień.

Tristan kiwnął głową nie spuszczać oczu z Jacindy.

— Tris?

— Już idę, Spar — oderwał wzrok od bladej twarzy i spojrzął na Idę. — Opiekuj się nią dobrze, proszę cię, Ido.

— Proszę się nie martwić. Zajmę się nią.

Czarny rumak zbliżał się do niej powoli. Na koniu siedział rycerz w błyszczącej zbroi. Czekala na niego z niecierpliwością. Jeździec

zatrzymał rumaka kilka kroków przed nią. Koń potrząsał głową i parsknął. Przez otwór w hełmie widziała jego oczy, wpatrzone w nią. Serce bilo jej mocno. Zsiadł z konia i podszedł bliżej. Zdjął hełm. Jego włosy okryte były kołczugą. Wyciągnęła rękę, by ją zdjąć. Objął ją w czułym uścisku. Z rozkoszą poddała się jego pocałunkom.

Było jej gorąco. Tak gorąco. Nie mogła się poruszyć. Gardło paliło ją jak ogniem. Pić. Wody.

Na głowie miał kolorową chustę. Twarz jej była spalona słońcem. Zbliżył się do niej posyłając zachęcający uśmiech. Słońce padało na pokład rażąc ludzi bezlitosnymi promieniami. Czowała się Jakby płonęła. Chciała prosić o wodę, ale gardło miała tak ściśnięte, że nie potrafiła wykrztusić ani słowa. Ale on chyba zrozumiał. Usłyszała szept. ..Wyzdrowiej, Jacindo". A potem przy wargach poczuła rozkoszny chłód, gdy przyłożył do nich kubek z wodą.

Jak zimno. Żeby mogła się ogrzać. Niech ktoś da jej jakiś koc. Cokolwiek, byle było jej cieplej. Chyba już nigdy nie będzie jej ciepło.

Dookoła było pełno ludzi. Kościół był zatłoczony i wszystkie oczy wpatrzone w Jacinę. Usłyszała dźwięki muzyki. Szła naprzód. Chciała się zatrzymać. Odwrócić się i uciec. W kościele panował ziąb. Dlaczego wszyscy tak na nią patrzą? I wtedy, na końcu nawy, zobaczyła jego. Niebieskie oczy patrzyły na nią zimno, bezlitośnie. Boi się tego człowieka, tych zimnych, niebieskich oczu. Takich zimnych. Wszystko jest takie zimne. Wszędzie jest tak zimno.

Dusiła się. Dlaczego położyli na nią tyle ciężkich koców? Ich ciężar przytłaczała ją. Nie mogła się ruszać. Gorąco, ach, jak gorąco. Bolało ją całe ciało. Dusila się.

Jesteś taka niewdzięczna, Jacindo. Musisz zrobić dobrą partię. Miłość nie ma nic wspólnego z małżeństwem. Jesteś nam coś winna, Zazdroszczą ci przecież wszystkie panny w Anglii. Jeśli nie wyjdiesz za niego za mąż, zrujnujesz nas.

Wody. Tak chce się jej pić! Jeden łyk wody!

— Wypij to, Jacindo. O tak, dobrze. Wyzdrowiej, najmilsza. Nie mogę cię stracić. Nie możesz odejść. Wyzdrowiej, Jacindo.

Rozdział 12

Tristan stał na pokładzie patrząc na zachód słońca w dali, na horyzoncie. Gigantyczna, żółta piłka, przecięta wpół linią oceanu. Powoli znikąca z pola widzenia, aż została tylko żółta poświata lśniąca na powierzchni wody. Chmury zmieniały barwę z białej na purpurową, potem różową, aż zapadła ołowiana ciemność i nagle dzień się skończył.

— Kapitanie? — głos Tommygo'o przerwał te rozmyślania. — Whip mówi, że powinien pan zejść z pokładu i coś zjeść. — Westchnął nerwowo, wpatrzony w kapitana.

Tristan odwrócił się i spojrzął na statek. Zobaczył, że jego pierwszy oficer stoi przy sterze z zatroskaną twarzą. — Whip mówi to, Whip mówi tamto. I co z tego? — odpowiedział z rozdrażnieniem. — A czy myślisz, że pierwszy oficer może wydawać rozkazy kapitanowi?

Oczy chłopca rozszerzyły się i gwałtownie pokręcił głową.

Tristan westchnął i przepraszająco uśmiechnął się do chłopca.

— Dobrze, Tommy. Posłucham Whipa. Ma rację. Rzeczywiście powinienem coś zjeść.

Tommy uśmiechnął się.

— Pójdiesz ze mną?

— Ja, kapitanie?

Uśmiech Tristana stał się nieco weselszy.

— Chciałbym, żebyś poszedł ze mną do mesy.

— Dobrze, kapitanie. Pójdę z panem.

— Dobry z ciebie chłopak, Tommy. — Skierował się do zejścia pod pokład. — A nie wiesz, co dla nas przygotowali?

— Z pewnością nic nadzwyczajnego, bo Spar opiekuje się panią — odparł szczerze chłopiec.

Tristan kiwnął głową, a jego myśli znów wypełniła Jacinda. Najchętniej zawróciłby i poszedł do kajuty dowiedzieć się, jak się

czuje. Spędził tam prawie cały dzień, dziś i wczoraj, i w poprzednie dni. Wiedział, że Spar jest zmartwiony, a to pogłębiało jeszcze jego troskę.

— Albo gorączka wreszcie spadnie, Tris, albo ją stracimy — powiedział tego ranka.

Tristan usiadł przy stole. Edward Shaw, młody praktykant, nałożył coś na talerz. Tommy postawił jedzenie przed Tristanem i spojrzał na niego. Potrawa nie wyglądała apetycznie. Gęsta zupa z grochu, gotowana solona wieprzowina i suchary. Z zapasów, zgromadzonych na *Gabrielle*, można było przyrządzić smaczniejszy posiłek, ale zdolności kulinarne młodego Shawa były bardzo mierne. Tristan zmusił się, by przełknąć kilka kęsów, żując powoli twarde mięso.

Ludzie w końcu się zbuntują, pomyślał.

Marynarzom niezbędne są żelazne żołądki, by przetrwać długie rejsy. Trudno jest utrzymać zapasy w stanie świeżości, a kucharze czasami niezbyt przejmują się, czym nakarmią ludzi. Oficerowie z reguły wybierają sobie co smaczniejsze kąski, ale wszyscy odżywiają się źle. A to wołek zbożowy dostanie się do ryżu, a to larwy upasą się na zapasach mąki. Masło po wielokroć topi się i zastyga ponownie w czasie rejsu. Ale Tristan był znany z tego, że zawsze starał się dobrze karmić swych ludzi. Ale nie tym razem.

Zdołał przełknąć jeszcze kilka kęsów i odsunął talerz. Cofając rękę napotkał spojrzenie chłopca pokładowego. Było nieugięte. Uśmiechnął się lekko.

— Jeśli sobie tego życzysz, marynarzu, zjem wszystko — odezwał się. Miał chęć jeszcze dodać: „nawet, gdybym miał się tym udławić”, ale wszedł właśnie Shaw i Tristan powstrzymał uwagę. Włożył do ust kolejną porcję wieprzowiny z grochem.

Jadł w milczeniu starając się nie myśleć o niczym. Gdy talerz był już pusty, spojrzał na Tommy'ego. Chłopiec siedział z zamglonymi ze zmęczenia oczami i kiwał głową, starając się pokonać ogarniającą i go senność.

Tristan wstał. Dotknął delikatnie pleców chłopca i powiedział. — Idź już, Tommy. Miałeś ciężki dzień.

Gdy chłopiec odszedł, Tristan włożył kurtkę i wyszedł na pokład. Wszedł już księżyc, zalewając światłem czarną powierzchnię oceanu. Białe płachty żagli łopotały nad głową kapitana.

Słyszał, jak fale rozbijają się o kadłub. Drobną mgiełką osiadła mu na twarzy. Na wargach czuł smak soli.

— Tris?

Odwrocił się gwałtownie.

— Pogorszyło się?

Spar pokręcił głową. — Bez zmian. — Podeszedł do Tristana. — Jak daleko stąd do najbliższego lądu?

— Jeśli tego właśnie jej potrzeba, możemy szybko tam dotrzeć.

— Myślę, że to by jej pomogło.

Tristan planował minąć brytyjską część Gibraltaru, prześlizgując się nocą przez cieśninę. Zawijając do portu ryzykował, że odkryją jego ładunek. Wiedział, że kobiety traktowano dobrze, a powody, dla których je przewoził, były możliwe do wyjaśnienia. Jednak zostały porwane wbrew ich woli i życie jego samego i załogi zależało od ostrożności Tristana. Ale jeśli Spar uważał, że jest to konieczne dla ocalenia Jacindy, musi to zrobić, niezależnie od ryzyka.

— Moglibyśmy zawinąć na Maderę — zaproponował Spar, zdając się czytać w myślach Tristana. — Klimat jest tam łagodny, a na wyspie nie ma angielskich garnizonów.

Tristan skinął głową.

— Jeśli wiatr utrzyma się, będziemy tam jutro.

Działo się coś dziwnego i Jacinda nie mogła z początku zrozumieć, gdzie jest. Słońce wypełniło pokój i musiała dłuższą chwilę mrugać oczami, by przyzwyczaić się do światła. Było zbyt ostre. Zamknęła łzawiące oczy.

Po chwili usłyszała śpiew ptaków. Muszę śnić, pomyślała. Nie. To jednak były ptaki.

Powoli otworzyła oczy. Ta jasność to nie tylko promienie słońca. To także białe ściany pokoju. To nie była kajuta. Spojrzała w kierunku okna. Coś ją jeszcze zastanowiło. Statek nie kołysał... Nie była już na statku. Opanował ją strach i usiłowała zerwać się z łóżka. Była jednak zbyt słaba. Natychmiast opadła ponownie na poduszkę.

— Proszę leżeć spokojnie — pochyliła się nad nią potężna postać Spara.

Uniosła rękę. Miała wrażenie, że waży pół tony. Dotknęła marynarza, by sprawdzić, czy istnieje naprawdę.

— Napij się, Jacindo — powiedział, przytykając do jej ust kubek. Drugą ręką podtrzymywał jej głowę.

Płyn przyjemnie chłodził jej gardło i wypita aż do dna. Gdy skończyła, Spar położył ją delikatnie na poduszce.

— Gdzie jesteśmy? — zapytała ochryłym szeptem.

— Na Maderze. To taka wyspa na Atlantyku. — Usiadł koło niej. — Nie mów więcej. Spróbuj zasnąć.

— Byłam chora?

— Byłaś bardzo chora.

Jacinda kiwnęła głową. Bardzo zmęczona, zamknęła oczy. Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale zapadła w długi sen.

Słońce świeciło już słabiej, gdy zbudziła się znowu. Czuła się dużo lepiej. Uniosła głowę i dostrzegła Idę. Poznała ją po rudych włosach.

— Ida? — spytała słabym głosem.

Dziewczyna uniosła głowę.

— Witam, milady. Cieszę się, że pani do nas wróciła.

Jacinda usiłowała się uśmiechnąć i poczuła, że skóra pęka na jej spierzchniętych wargach. Krzywiąc się z bólu dotknęła ich palcem.

— Daj mi coś do picia — poprosiła Idę.

— Już podaję. Ale nam pani napędziła strachu. Ledwie pani uciekła przed kostuchą. Parę razy myślałam, że się już pani nie wywinie.

Ida paplała cały czas. Jacinda wypita podany napój i oparła głowę o ścianę. Ten wysiłek osłabił ją na moment, ale wkrótce słabość minęła. Czuła, że z każdą chwilą odzyskuje siły.

— Może pani by coś zjadła? — zapytała Ida. — Mogę przynieść trochę dobrego rosołku. To lepsze niż solona wołowina i suchary, którymi karmiono nas na statku.

Jacinda skinęła głową.

— Zaraz wrócę. I niech pani w tym czasie nie próbuje wstawać.

— Możesz być spokojna — obiecała Jacinda.

Ida była szybka. Jacinda nie zdążyła nawet dobrze rozejrzeć się po białym pokoju, a ona była już z tacą. Stała na niej miseczka parującej zupy, której zapach pobudził apetyt Jacindy. Ida podała jej miseczkę i łyżkę.

— Czy to ty pielęgnowałaś mnie w chorobie? — zapytała.

— Opiekował się panią Spar. Ja robiłam tylko to, co on mi kazał.

— Spar?

Oczy Idy wyjaśniały.

— Tak. On. Nigdy czegoś podobnego nie widziałam. Jeśli nie jest lekarzem, to ja nie nazywam się Ida Spencer. Zajmował się panią jak najlepszy lekarz.

Spar lekarzem? Nie powinna zaprzeczać temu, co z takim przekonaniem mówiła Ida, ale było to nie do uwierzenia. Ogromny marynarz bardziej pasował na pirata niż lekarza. A za pirata uważała każdego mężczyznę na *Dancing Gabrielle*.

— Gdzie są pozostałe kobiety?

— Na statku, w zatoce. Tylko ja zesłam na ląd.

— Czy wszystkie... Czy wszystkie są zdrowe?

Ida uśmiechnęła się i zachichotała. — Czy są zdrowe? Myślę, że żadnej z nich nie żyło się lepiej w całym życiu. Byłam gotowa zabić faceta, który mnie chwycił. — Zastanowiła się przez chwilę. — Nie. Gdybym go spotkała, zrobiłabym to z pewnością. Ale tu mamy dość jedzenia i przyzwoite ubranie. I żadna z nas nie ma na karku rodziny, którą trzeba wyżywić. — Spojrzała na Jacinę. — Proszę mi wybaczyć, że się tak rozgadałam.

Jacinda przypomniała sobie noc, gdy po raz pierwszy spotkała Idę. W taki przykry sposób zareagowała na wiadomość, że Jacinda pochodzi z arystokratycznej rodziny.

— Dlaczego zgodziłaś się mną opiekować?

— Nie od razu. To kapitan mnie przekonał. Przyszedł do mnie, gdy zaczęła się gorączka, i prosił o pomoc.

— Kapitan?

— Zapytałam go o panią kilka dni wcześniej i zapamiętał to. Strasznie był umęczony, bo opiekował się panią i jednocześnie dowodził statkiem.

Serce Jacindy zabiło mocniej. Czuła, że jej twarz zalewa rumieniec, ale tym razem z pewnością nie było to spowodowane gorączką.

— Kapitan opiekował się mną?

— Bardzo się o panią martwił, milady. Jaki będzie szczęśliwy, gdy się dowie, że pani już lepiej się czuje.

— Przyjdzie dzisiaj? — zapytała Jacinda, patrząc w okno na gasnący dzień.

— Z pewnością. Przychodzi codziennie.

Jacinda dotknęła włosów. Były brudne i splątane. Znow dotknęła spękanych warg.

— Ido, czy mogłabym się wykapać?

— Kąpiel... Czy ja wiem? Spar wrócił na statek, a ja...

— Kąpiel mi chyba nie zaszkodzi. — Podniosła się na łożku i odrzuciła koce. — Jeśli mi nie pomożesz, będę musiała sobie poradzić sama.

Ida skoczyła na równe nogi.

— Już dobrze, dobrze — gderała. — Przygotuję pani kąpiel. Ale niech pani nie wstaje, dopóki nie wrócę.

Jacinda westchnęła z ulgą i opadła na poduszkę.

— Obiecuję, Ido, że nie wstanę, dopóki nie przygotujesz kąpieli,

Miasto szykowało się już do snu, gdy Tristan szedł w kierunku domku, w którym ulokował Jacindę pod opieką Idy. Co jakiś czas dobiegały go stłumione odgłosy, gdzieś zaszczekał pies.

Szedł szybko. Spar uprzedził go, że Jacinda czuje się o wiele lepiej, ale nie należy jej przemęczać. To, jednak wystarczyło, by jego krok odzyskał dawną sprężystość. Szedł pogwizdując. Gdy zbliżył się do domku, posłyszał jakieś głosy dochodzące z kuchni. Rozpoznał głosy Idy i kobiety, u której wynajął pokój. Zwolnił kroku.

Przed drzwiami pokoju, w którym mieszkała Jacinda, zatrzymał się, pragnąc, by nie spała. Otworzył wolno drzwi. Nie paliła się żadna lampa i tylko światło księżyca zalewało pokój srebrną poświatą. Na środku pokoju stała wanna. Siedziała w niej Jacinda, odwrócona do niego tyłem. Mokre włosy spiętrzone były na jej głowie.

— Ido, podaj mi ręcznik, proszę — powiedziała wstając z wanny.

Małe krople wody lśniły w świetle księżyca, migotały spływając wzdłuż jej ciała. Tristan stał bez słowa, oczarowany tym widokiem, sycąc wzrok linią szyi, szczupłością talii i krągłością bioder.

— Ido! — powtórzyła. Wyciągnęła rękę po ręcznik i zamarła.

Jego oczy wpatrzone były w jej piersi, kragłe i jędrne, z sutkami stwardniałymi pod wpływem chłodnego powietrza, które owiało ją po wyjściu z wanny. Zwracały się w jego stronę, jakby prosząc, by podszedł bliżej, dotknął ich, ucałował. Zrobił krok do przodu i usłyszał gwałtowne westchnienie. Uniósł wzrok napotykając jej spojrzenie. Jej brązowe oczy zdawały się lśnić jakimś dziwnym światłem. Były szeroko otwarte, jakby dziwiły się uczuciom, których wciąż nie mogła pojąć.

Podniósł ręcznik z krzesła i podał jej. Zawahała się. Stała nieruchomo jak statuetka, posąg jakiejś rzymskiej boginki postawionej gdzieś w ogrodzie. Jej ciało, jakby z marmuru, lśniło w świetle księżyca. W tym momencie zdawało mu się, że nie jest prawdziwą kobietą, ale jakąś cudowną wizją.

Kiedy jednak sięgnęła po ręcznik, wiedział już, że ma przed sobą żywe ciało. Musnęła palcami jego dłoni i od tego muśnięcia prąd przebiegł jego ciało. I tylko jej oczy powstrzymywały go, by wziąć ją w ramiona, przytulić i spać słodcz z jej warg. Gorące pragnienie pulsowało w jego skroniach, tętniło w łędźwiach.

Jacinda przycisnęła do piersi ręcznik, który nie tyle zakrył jej ciało, co stworzył kuszący, subtelny kamuflaż. Stała nieruchoma, jakby bała się odetchnąć. Drżącym językiem zwilżyła wyschnięte wargi.

— Jacindo... — szepnęła.

Zobaczył, że wargi jej drżą, i zrozumiał, że jeszcze chwila, a przestanie nad sobą panować.

— Jacindo...

Ręcznik wysunął się z jej dłoni i wpadł do wody. On stał, wciąż bez ruchu, chłonąc wzrokiem piękno jej nagiego ciała. Zrobił wreszcie krok w jej stronę, a ona zachwiała się nagłe. Chwycił ją w ramiona, rozkoszując się gładkością jej skóry. Niemal w ekstazie ucałował ją. Jego język pieścił czule jej usta. Zdołał opanować swe pożądanie, zadowolając się rozkoszą płynącą z bliskości jej ciała, chłonąc słodcz jej ust.

Wreszcie uniósł głowę i spojrzał na nią. Patrzyła na niego wciąż, a w jej wzroku malowało się zarówno zmieszanie, jak i rozkosz. Nie odepchnęła go. Pochylił się znów ku jej wargom.

— Tristanie...

Nagle zachwiała się w jego ramionach i zemdłała. Podniósł ją z podłogi i zaniósł do łóżka. Położył ostrożnie na poduszce i przykrył

kocem. Mógł patrzeć już tylko na jej twarz. Ale pożądanie odpłynęło; pozostało tylko pragnienie, by być blisko niej, utulić czule w ramionach.

Wyprostował się i odszedł od łóżka. To, czego pragnął, nigdy się nie ziści. Była jedną z nich, lordów, markizów i księząt. Jej miejsce było w pałacu otoczonym hektarami parków, trawników, pełnych kwiatów i drzew. Cóż mógł jej zaofiarować on, żeglarz, kapitan niewielkiego w końcu statku? *Gabrielle* była jego domem, a morze całym światem. Jego przyjaciółmi byli ludzie, którzy wspinali się na maszty, stawiali żagle, myli pokłady. Ich życie to upalne słońce wyciskające pot i chłód nocy na nieprzyjaznym Atlantyku. Ci ludzie znosili to wszystko, bo lubili Tristana, kochali morze. Ale w oczach Jacindy byli piratami, porywaczami kobiet, złodziejami. Czy mógł prosić ją, by dzieliła z nim takie życie, by została czym? Dziewczyną pirata?

Nie. Nie mógł prosić jej o to. Pomyślał znów, że znacznie lepiej dla nich obojga byłoby, gdyby go nienawidziła. Pomimo tego, że kiedyś może zrozumie jego pobudki i wybaczy mu. Nawet wtedy, gdy dowie się prawdy o nim, o Blackstoke'u i Elli, i o wszystkich porwanych kobietach... Nawet wtedy nie ma prawa prosić ją o rękę. Lepiej więc niech wróci do Anglii i poślubi wicehrabiego. Gdyby to tylko nie był Blackstoke... Nie może pozwolić na to, by poślubiła Blackestoke'a. Na to nie może pozwolić.

Odwrócił się na pięcie i opuścił mały domek.

Jacinda otworzyła oczy i usiadła rozglądając się po pokoju. Była sama. Księżyc przesunął się na niebie i teraz przez okno wpadała już tylko srebrna poświata.

Przycisnęła palce do ust. Czy on rzeczywiście trzymał ją w ramionach? Czy naprawdę ją całował? A może był to jeszcze jeden sen? Spojrzała na swe nagie piersi. Skóra była zaróżowiona. Czy to od zetknięcia się z szorstkim materiałem jego koszuli? Czy może znów sobie coś wymyśliła?

Drzwi zaczęły się otwierać. Spojrzała w tamtą stronę, pełna oczekiwania. Ale była to tylko Ida. Oparła się o chłodną ścianę i okryła kocem.

— Przepraszam, że tak długo mnie nie było — powiedziała Ida stawiając na stole lampę.

— Ido? — spytała cicho Jacinda. — Czy był tu dziś wieczorem kapitan Dancing?

— Nie. I nawet się trochę temu dziwię. Byłam pewna, że przyjdzie.

— Chyba mi się to wszystko przyśniło — szepnęła dotykając znów warg.

Ale czuła, że nie był to sen. On tu był. Całował ją, trzymał w ramionach szepcząc jej imię. A ona była jednocześnie zawstydzona i pełna upojenia. Wciąż jeszcze oba te uczucia tkwiły w jej sercu. To wszystko było zbyt prawdziwe, by mógł to być tylko sen. Takie coś nie mogło jej się przyśnić.

Ale jeśli tu był, to dlaczego odszedł, gdy zemdlała? Dlaczego przy niej nie został? Skradł pocałunek i odszedł? Jeśli tak, to niewiele dla niego znaczyła.

— W takim razie będzie lepiej, jeśli uznam to tylko za sen — pomyślała, a w jej oczach zabłyśły łzy.

— A cóż to takiego? — zapytała Ida podchodząc do łóżka. — Czy czujesz się gorzej? Może posłać po Spara?

Jacinda chwyciła Idę za rękę. — Nie, nie! Nie potrzebuję Spara. — Puściła rękę Idy i opadła na poduszkę.

— Co panią zatem tak wzburzyło?

Jacinda odwróciła twarz do ściany.

— Czy zdarzyło ci się kiedyś śnić o czymś? Czy śniłaś o czymś tak często, że to marzenie się spełniło?

Ida milczała chwilę, zastanawiając nad odpowiedzią.

— Nie. Chyba nigdy mi się to nie zdarzyło.

— A mnie się to zdarzyło.

— Może chce mi pani o tym opowiedzieć?

Ida usiadła na krawędzi łóżka i położyła dłoń na ręku Jacindy.

Jacinda odwróciła się i spojrzała na Idę. Patrzyła na nią z uwagą. Może będzie jej łatwiej, gdy zwierzy się komuś? Jej wzrok padł na rękę Idy. Zaczęła mówić. — Od dawna śniłam często. Śnił mi się ciemnowłosy rycerz na czarnym koniu. Przyjeżdżał do mnie, gdyż mnie kochał. I ja go kochałam. — W tym momencie jej wyobraźnia sprawiła, że pojawił się przed nią jak żywy. — Jak ja go kochałam! — szepnęła. Zamilkła.

Ida czekała cierpliwie, aż zacznie mówić dalej.

— Miał mnie zabrać tam, gdzie zawsze byłabym szczęśliwa. Był dobry. I przystojny. Wiedziałam, że nie mógłby mnie skrzywdzić ani zawieść. Ale przez długi czas nigdy nie udawało mu się do mnie dojechać, choć ja zawsze na niego czekałam. Ale byłam tego pewna, że kiedyś mu się to uda. — Podniosła na Idę swe brązowe oczy. — A potem poznałam Tristana. I wtedy to był on. On został moim rycerzem. Myślałam... Myślałam... — Potrząsnęła głową przełykając łzy. — A on okazał się być nie taki, jak we śnie. Okłamał mnie. Nie jest ani dobry, ani miły — skończyła z goryczą.

Ida położyła dłoń na zaciśniętej pięści Jacindy.

— A pani, pomimo to, nadal go kocha?

— Nie! — krzyknęła Jacinda. — Nie kocham go! W niczym nie przypomina mężczyzny, o którym marzyłam i którego kochałam.

— Pewnie, że nie — powiedziała Ida. — Bo on jest prawdziwym mężczyzną, a nie marzeniem. Ale to o wiele większa przyjemność kochać prawdziwego mężczyznę niż marzenie o nim.

— Jak możesz go bronić? Czy nie zdajesz sobie sprawy, jak on was skrzywdził?

— Nie zrobił mi nic złego, milady.

Jacinda zacisnęła zęby i odwróciła się tyłem do Idy.

— Pochodzimy z dwóch różnych światów. Pani i ja — dodała cicho i wstała. — Ale obie jesteśmy kobietami. Obie pragniemy miłości, miłości mężczyzny, którego kochamy. Myślę, że powinna pani zapomnieć o marzeniach i zacząć kochać, zanim straci pani zdolność kochania. Żaden mężczyzna nie jest doskonały, milady. Tylko w marzeniach mogą pojawiać się idealni mężczyźni... Ale wtedy nie są niczym innym, jak powietrzem.

Jacinda nie odpowiedziała. Słyszała, że Ida przechodzi do swojego łóżka. Zgasiła lampę i ciemność zalała pokój.

Rozdział 13

Nie będę słuował twoich wymówek, chłopcze — krzyknął Tristan na Tommy'ego. — Jeżeli nie czujesz się na siłach, by wykonywać swoją pracę, to chociaż nie wchodź mi w drogę.

— Spokojnie, Tris. To nie jest wina chłopaka.

Tristan rzucił półprzymknięte spojrzenie na Spara i wypadł na pokład. Przeszedł w kierunku sterówki łypiąc po drodze na każdego, kto przypadkiem znalazł się na jego drodze. Stanął za kołem i ścisnął je tak mocno, że aż pobielwały mu knykcie. Z całej siły usiłował się opanować.

Spojrzał w końcu w kierunku spokojnej wioski. Rybacy wrócili już do domów z połowem. Wieśniacy zakończyli pracę na roli. Kobiety nakarmiły już swe rodziny, a szarość zapadającej nocy zwiastowała koniec dnia. Wszyscy udawali się na spoczynek.

Wszyscy z wyjątkiem Tristana. On do późnej nocy przemierzał pokład długimi krokami.

Do pioruna!, pomyślał. Albo wypłyniemy jutro, albo poleca głowy. Nie mam zamiaru tracić tu ani dnia dłużej. Jest już dostatecznie zdrowa, by mogła wrócić na pokład.

— Jest już dość silna — powtórzył, tym razem głośno. Uderzył ręką w poręcz. Jeśli ma dość sił, by odbywać wycieczki powozem po wyspie, to starczy jej sił, by kontynuować podróż. Wyruszą więc. Nie będzie dłużej służył Spara. Musi dotrzeć do Konstantynopola. Musi odnaleźć Ellę. Zbyt wiele czasu stracił przez Jacindę Sunderland. Nie miał zamiaru tracić go dłużej.

— Tommy! — zawołał.

Chłopiec wbiegł na pokład. Na jego twarzy widać było lęk.

— Powiedz Sparowi, że chcę, by dziś wieczór lady Jacinda wróciła na statek. Rano odpływamy.

— Tak jest, kapitanie.

Gdy tylko chłopiec zniknął, Tristan opuścił sterówkę i poszedł do swojej kajuty. Zatrzymał się w drzwiach. Gdy Jacinda wróci, będzie się musiał przenieść do sąsiedniego pomieszczenia.

— Powinienem umieścić ją razem z pozostałymi — burknął pod nosem podchodząc do stołu.

A właściwie dlaczego nie miałyby przebywać z innymi kobietami? Sama przecież powiedziała, że wolałyby być razem z nimi. W końcu kobiety nie wiedziały o celu podróży więcej niż Jacinda, a kiedy przybędą do Konstantynopola, można będzie zabrać Jacindę z powrotem do kajuty, póki nie wyprowadzą kobiet z pokładu. Nie dowie się niczego, co później mogłoby się jej wymknąć w rozmowie z Blackstoke'em. Nie powie mu nic, co mogłoby przeszkodzić w założeniu mu pętli na szyję.

Drzwi do kajuty otworzyły się ze skrzypnięciem. — Co się, u diabła, z tobą dzieje, Dancing? — Wielka postać Spara wypełniła framugę. — Wrzeszczysz na chłopca. Teraz wydałeś polecenie, by sprowadzić na pokład lady Jacindę. Mówiłem ci, że nie jest jeszcze dość silna.

— Nic jej nie będzie. Wiem, że odbyła dziś spacer po wyspie. Przejażdżki powozem! Pewnie po to, by mogła czarować tubylców.

Spar podszedł do stołu. Był równie wściekły jak Tristan. Jego piwne oczy błyszczały gniewem.

— Wiesz, na czym polega twój problem, Tris? Pragniesz tej kobiety. Ośmielę się powiedzieć, że kochasz ją i nie masz dość oleju w głowie, żeby ten problem rozwiązać. Ale to nie znaczy, że wszyscy musimy znosić twoje humory. Wszyscy ci ludzie ryzykują głową po to, by pomóc tobie i twojej siostrze. Robią to tylko dlatego, że są twymi przyjaciółmi. — Wyciągnął palec w stronę Tristana. — A teraz przemyśl to, co ci powiedziałem. — Nie czekając na odpowiedź wyszedł trzasnąwszy drzwiami.

Zapadła głucha cisza.

Tristan ukrył twarz w dłoniach, oparł łokcie na stole. Chyba Spar ma rację. Może rzeczywiście powinien przemyśleć kilka spraw,

Jacinda ubrała się tego ranka w prostą białą bluzkę i długą, kolorową spódnicę, którą dostała od jednej z miejscowych kobiet. Związała włosy na karku i osłoniła głowę białym szalem. Poruszając się cicho, by nie zbudzić Idy, otworzyła drzwi i wymknęła się z domu.

Było jeszcze bardzo wcześnie. Światło dnia zaczęło dopiero ; muskać promieniami szczyty Paul de Serra, gór wznoszących się na północ od wioski. Od oceanu płynął balsamiczny powiew. W oddali jakiś kogut zakłócił pianiem ciszę poranka. Nagle słońce wystrzeliło nad horyzontu zalewając wąskie uliczki wioski swym złocistym światłem.

— Piękny widok, prawda?

Jacinda wstrzymała oddech i odwróciła się. Tristan siedział na konarze drzewa opierając się o białą ścianę domu.

— Co pan tu robi?

— Czekam na panią — wyprostował się i uśmiechnął lekko. — Pomyślałem, że może będzie pani miała ochotę na jeszcze jeden spacer po wyspie.

— Powozem?

Tristan pokręcił głową.

— Jeśli czuje się pani na siłach, to mogę się postarać o dwa konie. Uśmiechnęła się niepewnie.

— Myślę... Myślę, że byłoby to przyjemne — odpowiedziała.

Wstał. Patrzyli przez chwilę na siebie, w końcu on uśmiechnął się i powiedział:

— Poczekaj tu. Pójdę po konie.

Patrzyła w ślad za nim, widziała, jak idzie szybkim krokiem krętą uliczką. Teraz ona usiadła na konarze, na którym przed chwilą siedział Tristan. Była nieco oszołomiona i zastanawiała się, czy to z powodu choroby, czy obecności Tristana.

Przez trzy dni nie pokazywał się. Wciąż zastanawiała się, czy tamtego wieczoru rzeczywiście był w jej pokoju. Im dłużej się nie zjawiał, tym bardziej wierzyła, że był to tylko sen. Pomimo to tęskniła za nim. Miała nadzieję, że gdy przyjdzie, dowie się może, czy nie jest mu obojętna. Te trzy dni dały jej też czas, by przemyślała słowa Idy. Nie będzie już marzyć o księciu z bajki. Chce się dowiedzieć, co to znaczy kochać mężczyznę. Nastął właściwy moment. Nie była już w Anglii. Nie było tu jej rodziców, którzy zmuszaliby ją do poślubienia człowieka, którego się boi i którym pogardza. Czowała się wolna przynajmniej na tyle, by odkryć, czym jest miłość. Była gotowa podjąć to ryzyko.

Usłyszała stukanie kopyt i zobaczyła Tristana, jak wyłaniał się zza zakrętu prowadząc dwa osiodłane konie. Nie były zbyt urodziwe, niewiele większe od kucyków. Podniosła się i uśmiechnęła.

— Niestety, ich właściciel nie ma damskiego siodła. Czy dasz sobie radę na tym?

— Już na takim jeździłam — uspokoiła go Jacinda.

Tristan podprowadził ją do kudłatego deresza. Pomógł jej wsiąść na siodło. Poprawiła spódnicę, która jednak nie była w stanie zakryć jej kształtnych kostek. Zauważyła, że Tristan na nie patrzy, i zawstydziła się. Po chwili oderwał od nich wzrok i wsiadł na drugiego konia. W milczeniu jechali przez wieś.

Piaszczysta droga prowadziła ich przez pola trzciny cukrowej, potem przez sady i winnice rozciągające się aż do miejsca, w którym nagle się urywała. Poniżej była zatoka. Ze skały widać było tylko skrawek złocistej plaży.

— Zejdziemy? — zapytał wskazując w dół.

Jacinda kiwnęła głową.

Pomógł jej zsiąść z konia, a potem, trzymając za rękę, prowadził ją w dół zbocza w kierunku piaszczystej zatoki. Jacinda złapała się na tym, że wpatruje się intensywnie w jego plecy. Wiatr przyklepał jego luźną, płócienną koszulę do ciała, podkreślając muskularność ramion. Pragnęła dotknąć ich, poczuć ich siłę. Opuściła wzrok, zdziwiona własnymi myślami. Znowu jednak spojrzała na Tristana, tym razem zatrzymując się na jego silnych nogach, w obcisłych ciemnych spodniach. Oparła się o skałę.

— Och! — westchnienie wyrwało się z jej ust.

Spojrzała na Tristana i napotkała jego czarne oczy. Zatopiona w ich głębi wróciła wspomnieniami do wcześniejszych spotkań — Tristan w Lockworth, gdzie ujrzała go po raz pierwszy, potem przy leśnym jezioru, wpatrzony w nią ciepłym, czułym wzrokiem. I Tristan w kostiumie pirata na balu w Bonclere. I potem, w świetle księżyca, gdy trzymał ją w ramionach i całował, gładząc jej nagie plecy.

Wiedziała, że czyta w jej wzroku. Zatrzymał się koło niej.

— Uważaj — ostrzegł ją, gdy zaczęli dalej schodzić.

Z trudem pohamowała łzy napływające jej do oczu.

Po chwili zatrzymał się, już na plaży, i odwrócił do niej z uśmiechem.

— Usiądźmy — powiedział, a ciepło, którym nasycony był jego głos, przenikało prosto do jej serca.

Bez słowa skinęła głową.

Usiedli obok siebie, wpatrzeni w spokojne wody zatoki. Jacinda miała ochotę spojrzeć na niego, ale obawiała się, że jej wzrok zdradzi więcej, niż chciała powiedzieć. Rady Idy niosły pewne ryzyko.

— Czy wybaczysz mi, że cię tu przywiodłem? — głos Tristana był cichy, ale wyraźny.

— Och, jak tu pięknie! Cieszę się, że tu jesteśmy. — Serce biło jej mocno.

— Nie mówię o tym miejscu, o plaży. Mówię o tym, że zabrałem cię z Anglii. Przykro mi z powodu Mary i... wszystkiego. Nigdy nie chciałem cię w to wplątać. Nie myślałem, że mogę cię skrzywdzić.

Teraz odwróciła się, by spojrzeć na niego. Na jego przystojnej twarzy wypisana była troska. Jego wzrok skierowany był na jakiś oddalony punkt. Uniosła rękę, by dotknąć jego policzka, ale zawahała się.

— W co nie chciałeś mnie wplątać? — zapytała cicho. — Co ty tu robisz? Dlaczego zabrałeś tu te wszystkie kobiety?

— Nie mogę ci tego powiedzieć, Jacindo. — Jego wzrok spoczął na jej twarzy. — Mogę cię tylko prosić, byś mi zaufała. Czy zrobisz to?

Zaufać mu? Dlaczego miałyby mu ufać? Czy uczynił cokolwiek, by zdobyć jej zaufanie?

— Tak — szepnęła. — Ufam ci, Tristanie.

— Boże, jaka ty jesteś piękna, Jacindo — szepnął, dotykając dłonią jej policzka.

Słyszała łagodny plusk wody w zatoce. Poranne słońce ogrzewało jej ciało. Z drzew, porastających szczyt skarpy, dobiegał świergot ptaków. I wtedy poczuła, że jego palce zsuwają się z jej policzków, pieszczą jej szyję, potem zsuwają się na ramiona. Drżała, ale było to przyjemne uczucie. Gdy dłonią objął jej pierś, osłoniętą tylko cienką materią bluzki, westchnęła głęboko, ale nie odsunęła się. Nie mogła. Krew zawrzała w jej żyłach rozpalając całe ciało. Patrzyła wciąż w jego czarne oczy i zdawała się tonąć w ich głębi. Rozchyliła usta i zwilżyła je lekko językiem.

Powoli, ach, jak powoli, pochylił się nad nią. Jego usta musnęły czule jej wargi. Zamknęła oczy i czekała, sama nie wiedząc jeszcze na co. Upajająca tęsknota wydzieriała się z głębi jej ciała, błagając o ukojenie. Dwie krople przedarły się przez powieki i spłynęły po gładkich policzkach.

Tristan odsunął się od niej na chwilę. Wiedziała, że patrzy na nią badawczo, ale nie otworzyła oczu. Nie była w stanie ich otworzyć. Mogła tylko czekać.

Czuła na policzkach jego oddech, potem jego wargi scałowały z nich łyzy. Z trudem oddychała. Rozpętała się w niej burza dziwnych i nowych dla niej uczuć. A potem przytuliła się do niego obejmując ramionami jego szyję.

Tristan objął ją gwałtownie, przyciskając jej wiotkie ciało do swej szerokiej piersi. Jego usta znów przywarły do jej ust w upajającym pocałunku. Z jękiem, który wyrwał się z jej piersi, wsunęła palce w jego włosy.

Delikatnie położył ją na piasku. Jego pocałunki przesunęły się po jej szyi, wzdłuż jej zagłębienia, potem przeniosły się na wypukłość piersi osłoniętej cienką bluzką.

— Tristanie — powiedziała do niego ochryplym szeptem.
Zamarł na chwilę.

— Tristanie — zaczęła znowu, a pragnienie i niepewność walczyły ze sobą.

— Zaufaj mi, Cindo — powiedział jeszcze ciszej.

Patrzyła w jego czarne oczy rozświetlone miłością i wiedziała już, że musi mu zaufać. Jej serce już mu zaufało.

— Tak — powiedziała ledwie słyszalnym szeptem.

Jego pocałunki, choć wciąż pełne czułości, paliły nowym ogniem, zdawały się żądać więcej. Czują to i choć tego nie rozumiała, odpowiadała tym samym. Tuliła się do niego, by zaspokoić tęsknotę płonąca w jej żyłach.

Dłoń Tristana przesuwała się po jej ciele, podniecając, kusząc, niepokojąc. Ledwie sobie uświadamiała, że bierze ją na ręce i niesie na ocienioną polankę pod skalistym zboczem. Zdjął koszulę i rozłożył ją na trawie. Potem, pieszcząc ją wciąż, zdjął jej ubranie. Przez moment chciała ukryć się przed jego wzrokiem, ale zrezygnowała. Wciąż była wpatrzona w jego oczy. Po chwili leżał również nagi koło niej na trawie. Jego usta odkrywały tajemnice jej ciała. Zamknęła oczy. Gdy jego usta przywarły do jej nagiej piersi, z jej ust wydarł się kolejny jęk. Znow wpił się w jej usta. Potem uniósł głowę i spojrzał na nią z niemym pytaniem. Czy mu zaufa?

— Tak — powiedziała głośno, czując, że pragnie go do granic wytrzymałości.

Złączyli się w porywie szaleństwa. Krzyk Jacindy był mieszaniną bólu, zdziwienia i rozkoszy, gdy zrozumiała, że odtąd każde z nich jest już częścią nierozzerwalnej całości.

Potem nie myślała już o niczym, unosząc się wraz z nim na wyżyny ekstazy.

Słońce lekko ogrzewało piasek wokół nich. Jacinda miała chęć mruzczyć jak kotka. Otworzyła oczy. Leżała przytulona do niego, wygodnie ułożona w zagłębieniu ramienia. On wciąż spał, a ona obserwowała, jak regularnie oddycha. Spojrzała na gęste, czarne włosy porastające jego pierś. Jej wzrok powędrował niżej, na brzydką, białą szramę biegnącą poniżej linii żeber w kierunku pleców. Bez zastanowienia wyciągnęła rękę i dotknęła blizny.

— To było podczas ostatniej podróży do Chin. Sprzeczką z pijanym marynarzem — wyjaśnił.

— Mogłeś umrzeć — powiedziała z nagłym przerażeniem. — Mogłam cię nigdy nie spotkać.

Ta myśl była straszna.

Przytulił ją mocno do swej szerokiej piersi. Przywarła do niego z rozkoszą. Wpatrzona w jego oczy, czuła, jak gorąco przenikają aż do serca. Zapomniała o przerażeniu, jakie wywołała myśl, że mógł zginąć.

Zaśmiała się gardłowym, nieświadomie uwodzicielskim śmiechem.

— Wydaje się, że jest pan już w niezłej formie — zażartowała.

— Całkowicie, szanowna pani.

Podtrzymując dłonią jej głowę pocałował ją znowu. Jego język muskał przez chwilę jej wargi. Oddała pocałunek, rozkoszując się drżeniem, które przebiegło jej ciało. Nagle usiadł koło niej.

— Lepiej wróćmy już do wsi. Ida gotowa jest zorganizować ekspedycję poszukiwawczą. — Jego wzrok błędził po ukochanym ciele. — Wydaje mi się, że byłabyś nieco zawstydzona, gdyby moi ludzie odnaleźli nas w tym stanie.

Czuła, że rumieniec pokrywa jej twarz, ale nie był to wstyd. Czuła napływ pożądania, całkowicie nowego i cudownego uczucia, pobudzonego jego spojrzeniem.

Tristan wstał i pomógł jej się podnieść. — Chodź.

Poprowadził ją po białym piasku, wprost do wody. Delikatnie, powoli mył jej jedwabistą skórę.

— Jesteś taka piękna, Jacindo — powiedział stłumionym głosem. Odpowiedziała mu wzrokiem, w którym była głębia uczuć, miłość i całkowite oddanie.

Umył się szybko zanurzając w słonej wodzie, potem zaprowadził ją do rozrzuconego ubrania. Bez słowa odrzucił na bok koszulę splamioną jej dziewiczą krwią.

Gorąco uderzyło jej na twarz i spuściła wzrok. Wtem, nieśmiała i zawstydzona, zapragnęła jak najszybciej okryć swą nagość. Szybko włożyła spódnicę i bluzkę, ściągając dekolt, który jej zdaniem zbyt głęboko odsłaniał piersi.

Tristan wyciągnął rękę, by ją powstrzymać. — Nie rób tego. Wyglądasz prześlicznie. — Przesunął ręką po jej włosach, przecesał je palcami wysypując piasek.

I znowu tętno w jej skroniach zaczęło łomotać. Drżały jej kolana. To wszystko stało się tak nagle. Nie była już dziewczyną.

Stała się kobietą. I kochała tego mężczyznę. Należała do niego. Tu, w cieniu wzgórz, przy dźwiękach morza, oddała mu się. Jej życie nigdy już nie będzie takie, jak przedtem. Gdy dotarła do niej ta prawda, poczuła lęk.

— Chodź — powiedział stłumionym głosem. — Musimy wrócić na statek. Dziś odpływamy. — Wziął ją za rękę, by pomóc jej we wspinaczce.

Jacinda zatrzymała się. Odwrócił się do niej z pytającym spojrzeniem.

— Dokąd, Tris? — zapytała drżącym głosem. — Dokąd płyniemy?

— Konstantynopol.

— Konstantynopol — powtórzyła jak echo.

Stanął przy niej, wyczuwając niepewność i strach. Uniósł jej głowę, by na niego spojrzała. Jeszcze raz powtórzył. — Zaufaj mi, Jacindo. Jeszcze trochę.

Westchnęła i oparła głowę na jego piersi. Tak. Zaufa mu. Nawet gdyby miał ją zabrać do samego piekła i z powrotem. Nawet jeśli taką cenę miała zapłacić za miłość do niego. Ufa mu bezgranicznie.

Rozdział 14

Książę Lockworth patrzył zamyślony na trawnik rozciągający się za oknem wschodniego pokoju. Dzień był pochmurny, padał deszcz. Drobne krople pokrywały drzewa i krzewy. Aura współgrała z jego nastrojem.

Gdy tylko miał pewność, co dzieje się z Jacindą, wysłał do Tristana list na adres, który mu podał, ale miną tygodnie, zanim dotrze on do Konstantynopola i gdy człowiek o nazwisku Danny O'Banyon przyśle mu odpowiedź, jeśli w ogóle otrzyma jego list. Do tego czasu może tylko się łudzić, że Jacinda odpłynęła z Tristanem na *Dancing Gabrielle*.

Odwrócił się i podszedł do portretu swej żony, Ellen. Potem spojrzał na portret córki.

— Co takiego mają w sobie ci ludzie morza, Felicjo? — zapytał piękną blondynkę na obrazie. Najpierw straciłem ciebie dla George'a Dancinga, teraz tracę Jacindę dla jego syna.

Nie mylił się co do uczuć Jacindy do Tristana. Był przekonany, że pojechała do portu tego fatalnego dnia. Gdyby tylko był pewien, że z nim odpłynęła. Znalezione zabitego Jake'a, co go napawało niepokojem. Ale ponieważ znaleziono go w porcie, nie miał pewności, że jest bezpieczna.

Usiadł w fotelu i dalej przyglądał się portretom rodzinnym. Starzeję się, Ellen. Jestem już bardzo stary. Straciłem zbyt wiele osób, które kochałem. Nie zniosę, jeśli stracę jeszcze ją.

— Dobry Boże, miej ich w swojej opiece — szepnął.

Lord Sunderland zjawił się natychmiast po wezwaniu Blackstoke'a, drżąc z zimna. Smithens wprowadził go do biblioteki, gdzie czekał na niego Blackstoke.

— Czy masz jakąś wiadomość o mojej córce? — zapytał wchodząc do pokoju.

Blackstoke nie odpowiedział. Ruchem ręki wskazał Sunderlandowi miejsce przy kominku.

— Czego się dowiedziałeś? — nie ustępował hrabia.

— Zaprosiłem cię tu, by zapytać o to samo — odparł wicehrabia nieprzyjemnym tonem. — Czy masz jakieś wiadomości?

Lord Sunderland wybąkał z trudem.

— Wiadomość o niej? Coś takiego! A skąd niby miałbym mieć jakąś wiadomość. Na litość boską, człowieku! Nie mają jej. Zaginęła. W jaki sposób mam zdobyć jakąś wiadomość?

Blackstoke wstał zza biurka. Kąciki jego warg drżały w nerwowym tiku. Jego stalowe, zimne oczy wpatrywały się w Sunderlanda z bezlitosną uwagą.

— Nie jestem wcale pewien, że zaginęła, Sunderland. To prawda, że znaleziono ciało waszego służącego, ale mógł przebywać w Londynie z jakiegokolwiek powodu. Mógł nawet jej nie widzieć tego dnia. A nie natrafiono na żaden ślad Jacindy ani jej pokojówki.

— Czy mówiąc to myślisz, że mnie uspokoisz? — zaprotestował hrabia.

— Przeciwnie, drogi hrabio. Chcę cię tylko ostrzec. — Blackstoke usiadł koło kominka. Widać było, że z trudem hamuje złość.

— Ostrzec mnie? — powtórzył jak echo lord Sunderland, a jego twarz pokryła się purpurowymi plamami. — O czym mówisz?

— Mówię o tym, że wzięłeś ode mnie całkiem niezłą sumkę, jeśli mogę ci o tym przypomnieć. Za tę sumkę miałem ożenić się z twoją córką, która teraz zniknęła bez śladu. — Pochylił się do przodu. — Sunderland, ostrzegam cię, że jeśli twoja córka nie odnajdzie się dość wcześnie, by to małżeństwo doszło do skutku, zrujnuję cię.

Lord Sunderland aż spocił się z wrażenia. Otarł czoło chusteczką.

— Posłuchaj, Blackstoke. Moja córka leży może gdzieś martwa, a ty mnie straszysz? Zwrócę ci twoje brudne pieniądze, jeśli o to tylko chodzi.

— Czy od razu? A kiedy już to zrobisz, czego moim zdaniem nie jesteś w stanie zrobić, nawet gdybyś miał taki zamiar, czy wtedy Jacinda pojawi się, bezpieczna już przez zakusami nieszczęsnego losu? Daję ci czas do dnia planowanego ślubu, by się tu zjawiła. Ja nie chcę pieniędzy. Ja chcę jej. — Blackstoke wstał i spojrział w kierunku drzwi. — Dwa tygodnie, Sunderland — powtórzył, nie odwracając się.

— Ależ mój drogi, to nie ma sensu. Ja nie...

Blackstoke odwrócił się i stanął przed Sunderlandem mierząc go zimnym spojrzeniem.

— Nie interesują mnie żadne wyjaśnienia. Proszę po prostu powiedzieć Jacindzie, że w tej sprawie nie ma innego wyjścia. Przekonaj ją, że powinna być posłuszną córką. Żegnaj, lordzie Sunderland — powiedział i wyszedł z pokoju.

Jacinda weszła na pokład *Dancing Gabrielle* i poczuła, że wszyscy się w nią wpatrują. Spojrzała nerwowo na Tristana. Czyżby było tak wyraźnie widać, że coś się zmieniło? Czy mogli wiedzieć o tym, co przydarzyło się na plaży?

— Nie miałem racji, Tris.

Odwróciła się, słysząc głos Spara.

Marynarz uśmiechnął się do niej.

— Powiedziałem kapitanowi, że nie czuje się pani dość dobrze, by opuścić wyspę. Wygląda na to, że się myliłem. Nie widziałem nikogo, kto wyglądałby lepiej. Witamy na pokładzie.

Policzki Jacindy zabarwiły się delikatnym rumieńcem. On wie, pomyślała.

— Dziękuję, Spar. Jeśli czuję się rzeczywiście lepiej, to przede wszystkim dzięki twojej opiece.

— Nie zrobiłem nic nadzwyczajnego — odpowiedział.

Tristan dotknął ramienia Jacindy.

— Niezależnie od tego, jak się czuje, chciałbym, by znalazła się w swej kajucie, zanim odpłyniemy. — Stał tuż za nią. — Nie chciałbym, żebyś się za bardzo zmęczyła — szepnął jej do ucha.

Jej rumieniec stał się jeszcze wyraźniejszy, gdy przypomniała sobie, z jakim zapałem się kochali. A teraz on martwi się, żeby się nie zmęczyła.

Tristan odprowadził ją do kajuty. Zatrzymał się, otworzył drzwi i przepuścił ją przodem. Przystanąła na progu spoglądając na skromnie umeblowane, ale wygodne pomieszczenie. Nie łączyły jej z tą kajutą przyjemne wspomnienia. Zaczęła w niej podróż jako więzień. Stał wyprowadziła Mary na śmierć. Zadrzała.

— Cindo?

— Już dobrze — odpowiedziała wchodząc do środka. Dotknęła stołu, stanęła przy krześle i wzrok jej pobiegł w kierunku łóżka.

— Przenieś moje rzeczy do sąsiedniej kajuty — powiedział Tristan.

— Nie, Tris — odwróciła się do niego. — Zostań tu, proszę.

Jego wzrok przylgnął badawczo do jej twarzy.

— Jesteś pewna? Nikt nie może wiedzieć, co się nam zdarzyło...

— Nie. Nie wstydzę się tego — oznajmiła zdecydowanie Jacinda. — I nie mam zamiaru przed nikim tego ukrywać.

Tristan spojrzął na nią z czułością i wziął ją w ramiona.

— Lady Jacindo... — zaczął.

— Jacindo — przerwała. — Na tym statku nie mam już tytułu. — Serce biło jej mocno. — Jestem tylko kobietą. — Jej oczy były pełne miłości. — Twoją kobietą, kapitanie Dancing.

Zamknął jej usta pocałunkiem, nie pozwalając powiedzieć nic więcej. Przytuliła się do niego, niezdolna do oporu. Przycisnął ją mocno. Gdy oderwał od niej swe usta, oddychała ciężko.

Jego głos drżał od hamowanej namiętności.

— Jacindo...

Ktoś chrząknął pod drzwiami kajuty.

— Proszę mi wybaczyć, kapitanie, ale...

Tristan wypuścił ją z objęć i mimo że stał tuż przy niej, poczuła się nagle osamotniona.

— Możemy odpływać, Tristanie — powiedział Whip.

Jacinda widziała, że pierwszy oficer stara się nie okazywać, że świadom jest sceny, którą musiał przerwać.

— Już idę — oznajmił Tristan i odwrócił się znów do Jacindy. — Odpocznij. Niedługo wrócę.

Loralie patrzyła, jak kapitan i ta jego rudowłosa piękność wchodzi na pokład. Ukryła się za nadbudówką. Podczas pobytu na Maderze załoga stała się bardziej pobłażliwa. Kobietom pozwalano na więcej swobody. Loralie stwierdziła, że przy zachowaniu pewnej ostrożności i nie wchodząc nikomu w drogę, mogła całymi godzinami siedzieć na pokładzie. Zwiedziła nawet statek, nie wyłączając kajuty kapitana.

Jej szare oczy obserwowały Jacindę i kapitana. Dostrzegła ten czuły gest mężczyzny, który posiadał kobietę. To ci dopiero. Taka dama? Loralie umiała to rozpoznać. Byli kochankami. Jacinda nie była w niczym lepsza niż ona. A przecież to ona powinna teraz leżeć w wygodnej kajucie kapitana, a nie ten napuszony, cieplarniany kwiatusek. Zaciśnęła pięści, ukryte w fałdach sukni. Złość paliła jej trzewia. Zawsze tak było. Zawsze kobiety takie jak Jacinda zabierały najlepsze kąski. Tylko dlatego, że urodziły się w wyższej sferze. Jakże ona ich nienawidziła!

Zamknęła oczy pograżając się we wspomnieniach. Miała znów czternaście lat i pracowała w londyńskim domu lorda Mosleya. Wyrosła w kuchni, ale zawsze obserwowała, jak żyją jej państwo. Owładnęło ją pragnienie lepszego życia. Ciężko pracowała nad sobą, uczyła się mówić bez tego akcentu charakterystycznego dla ludzi z plebsu. Naśladowała Mosleyów i ich ciągle obecnych gości. Obserwowała, jak poruszają się damy, jak czeszą włosy. Była piękna i wiedziała o tym. A gdy zaczęła rozkwitać, postarała się przede wszystkim, by dostrzegł to lord Mosley.

Mogło jej wystarczyć to, że została jego kochanką. Nie była w końcu pierwszą pokojówką, którą pozbawił cnoty, pewnie też nie ostatnią. Ale Loralie miała dużo sprytu. Przez starannie obmyślane działania — dokuczanie, szyderstwa, czasem nawet groźby — stała się dla niego kimś ważnym. Miała klejnoty i piękne suknie, a nawet własną

pokojówkę. Nim skończyła osiemnaście lat, sama prawie uwierzyła w te bzdury, które opowiadała innym, że jest szlacheckiego pochodzenia.

A potem, bez ostrzeżenia, lord Mosley odwrócił się od niej, zabierając klejnoty, suknie, wszystko, co miała. Byłoby jej łatwiej, gdyby stało się tak z powodu żony, której doniesiono o ich związku. Ale to nie z powodu żony z nią zerwał. Miał inną kochankę, kobietę ze swojej sfery, najmłodszą córkę pewnego hrabiego. Jak jej powiedział na pożegnanie lord Mosley, Loralie była po prostu dziwką, dość co prawda luksusową, a w lady Beth zakochał się, w młodej kobiecie z szykiem i klasą, której nigdy nie osiągnie Loralie.

Przysięgła sobie, że pewnego dnia to ona zastąpi jakąś damę w sercu jej szlachetnie urodzonego kochanka. Dowiedzie, że jest im równa. O nie, dowiedzie, że jest od nich lepsza.

Wspomnienia te parzyły ją i zostawiały w ustach smak goryczy. Otworzyła oczy i wstała.

Może to właśnie jest jej szansa, pomyślała. Słyszała, jak szep-tano, że Jacinda jest także córką hrabiego. Może właśnie nadszedł czas zemsty. Uśmiech zakwitł na jej pełnych wargach. A przy tym nie będzie jej przykro wejść do łóżka kapitana Dancinga. To przystojny mężczyzna.

Wciąż uśmiechając się zeszła pod pokład.

Tristan stojąc na dziobie obserwował pracujących ludzi. Za pomocą bloków i lin podnoszono żagle, aż wygięły się wypełnione wiatrem. Białe płótno pyszniło się na tle błękitu. Takielunek grzechotał nad ich głowami, podzwaniały okucia. Przed dziobem statku piętrzyły się bałwany, a słońce bryzgi przyskały na twarz Tristana.

Odetchnął głęboko, wciągając w płuca morski wiatr. Opuszczali wreszcie Maderę. *Gabrielle* tańczyła z gracją na falach. Tristan uśmiechnął się.

— Czy pan wie, co robi, kapitanie? — przy jego boku pojawił się Whip.

— O czym mówisz?

— Mówię o lady Jacindzie. Podejmuje pan ryzyko...

Tristan uśmiechnął się.

— Nie ma żadnego ryzyka, Whip. Ona jeszcze o tym nie wie, ale zamierzam prosić ją o rękę, gdy tylko wrócimy do Anglii. Gdy to się wreszcie skończy, będę miał do tego prawo i mam zamiar z niego skorzystać.

Whip pokręcił głową.

— A czy pan przypadkiem nie zapomina, że ona jest zaręczona z człowiekiem, który wynajął *Gabrielle*? — Położył dłoń na ramieniu Tristana. — Czy to nie przeszkodzi w realizacji pańskiego zamiaru?

Uśmiech znikł z twarzy Tristana. Zachmurzył się.

— Nie zapominam o Elli. Ale to nie ma nic wspólnego z Jacindą. A ona nie kocha Blackstoke'a.

Pierwszy oficer spojrzął na Tristana i nie mówiąc nic więcej, zaczął się oddalać.

— Whip?

Zatrzymał się i odwrócił w stronę Tristana.

— Ona nie ponosi żadnej winy za to, co się stało z Ellą.

Whip pokiwał głową.

— Mam nadzieję, że się nie mylisz, Tris. I przepraszam, że wtrącam się w twoje sprawy.

Jacinda otworzyła okno kajuty i przyglądała się zielonej powierzchni morza. W niczym nie przypominało ono tego żywiołu, który omal nie zatopił ich na początku rejsu. Teraz wiał lekki wiatr, który pieścił jej policzki. Oparła brodę na dłoniach i zamknęła oczy.

Kochał ją. Nie powiedział jej wprawdzie tego, ale wiedziała, że ją kocha. Czy to wszystko naprawdę się jej zdarzyło? Wyobraziła sobie scenę, gdy mówi matce, że kocha kapitana Dancinga, zwykłego człowieka, a do tego z Ameryki. Lady Sunderland nigdy się na to nie zgodzi, będzie żądała, by wyszła za Rogera Fanshawa, zgodnie z zawartą umową.

— Aleja za niego nigdy nie wyjdę — szepnęła. — Nic nie zmusi mnie do poślubienia tego człowieka.

Usłyszała pukanie do drzwi. Serce zabiło jej mocno, gdyż pomyślała, że to wraca Tristan.

— Tak.

Klamka uniosła się i w drzwiach stanął Spar.

— Przyszedłem sprawdzić...

— Sprawdzić co? — spytała zastanawiając się, o co mu chodzi.
— Jak widzisz, wciąż tu jestem.

Spar roześmiał się.

— Przyszedłem sprawdzić, jak się czujesz.

— Doskonale.

Spar wysunął spod stołu krzesło i usiadł przy jej koi. Popatrzył na jej twarz, potem zbadał tętno.

— Jesteś lekarzem, prawda? — zapytała nagle Jacinda. — Ida też tak myśli.

— Byłem. Rzuciłem tę pracę dla morza. Zostałem okrętowym kucharzem. Wielu z nich ma przydomek Slushy, mnie nazwali Spar.

— Ale dlaczego zostałeś akurat kucharzem? — dopytywała się Jacinda.

— Po prostu nim zostałem. I to nie najgorszym — dodał z szyderstwem.

— Ale dlaczego, Spar. Dlaczego porzuciłeś coś tak ważnego, jak leczenie ludzi? Zobacz, co uczyniłeś dla mnie.

Odpowiedział niechętnie.

— Wyzdrowiałaś, bo była w tobie wola życia.

— Nie, Spar. — Jacinda dobrze wiedziała, że miał znacznie większy udział w jej wyleczeniu. — Gdy po raz pierwszy znalazłam się na statku, zaproponowałeś mi swoją przyjaźń. A potem uratowałeś mi życie. A teraz, czy odrzucisz moją propozycję, byśmy zostali przyjaciółmi? Nie powiesz mi, co sprawiło, że znalazłeś się na tym statku?

Marynarz potarł swą łysinę i spojrzał na nią pełnymi ciepła, brązowymi oczami.

— Miałem kiedyś niezłą praktykę prywatną w jednym z miasteczek w stanie Pensylwania. Mili ludzie, głównie rolnicy. Przyjaźniłem się z wieloma z nich. Ożeniłem się ze wspaniałą kobietą. Miłą, słodką i bardzo subtelną. I maleńką. Przy mnie była jak powiew wiatru. Kochaliśmy się bardzo.

— Nie wątpię w to.

— Mary Rosę była taka szczęśliwa, gdy dowiedziała się, że będziemy mieli dziecko. — Wlepił wzrok w dłonie. — Miesiące oczekiwania były takie szczęśliwe. Ale coś poszło nie tak. Dziecko było duże i niewłaściwie ułożone. Próbowałem wszystkiego, by jej pomóc, ale... — Jego głos zamilkł. — Mogłem ocalić albo ją, albo dziecko.

— Ach, Spar, jakże mi przykro — położyła dłoń na potężnym ramieniu.

Mężczyzna wyprostował się na krześle.

— Nie ma sensu być lekarzem, jeśli nie jest się w stanie uratować własnej żony i dziecka. Zaciągnąłem się do Tristana, a on zrobił ze mnie kucharza. Jeśli ktoś zachoruje, to go leczę. Ale lekarzem już nie jestem.

— Dziękuję, że mi o tym opowiedziałeś — Jacinda otarła łzę, a potem zapytała: — Kiedy dopłyniemy do Konstantynopola?

Spar zdziwił się.

— Powiedział ci?

— Tak.

— Za dwa lub trzy tygodnie.

— Jak długo tam zostaniemy?

— Tyle czasu, ile będzie potrzebował Tris, by odnaleźć Elle.

— Elle? — zapytała cicho, czując, jak ogarnia ją niepokój. —

Kim jest Ella?

Spar speszył się. — Przecież mówiłaś, że ci Tris powiedział...

— Powiedział mi, że płyniemy do Konstantynopola. Nic więcej.

— Pochyliła głowę, patrząc na niego z błaganiem w oczach. — Kim jest Ella?

Spar potrząsnął głową. — Przepraszam, Jacindo, ale jeśli Tris nie chciał ci niczego więcej powiedzieć, to zawiódłbym jego zaufanie, opowiadając o tym tobie. Już i tak powiedziałem za dużo.

— Musi ją bardzo kochać, jeśli decyduje się opłynąć pół świata i porwać grupę kobiet po to tylko, by ją odnaleźć.

— Tak. Kocha ją bardzo. Ale to nie to, co myślisz. Gdy Tris uzna to za właściwe, sam ci wszystko opowie. Musisz do tego czasu mu zaufać.

Ufać mu. Ufać. To samo mówił jej Tristan. Ale gdyby był zakochany w tej Elli, jaka byłaby jej sytuacja. Kochała go jednak całym sercem i ono mówiło jej, że trzeba mu zaufać. Niezależnie od wszystkiego. Może ta Ella to kobieta z jego przeszłości? Jacinda jest jego życiem dziś. I na zawsze. Nie odda go żadnej kobiecie. Nie ustąpi. Ale mu zaufa. I robi wszystko, by dowieść mu swej miłości.

Spar wstał, przerywając jej rozmyślenia.

— Nie sądzę, żebyś potrzebowała jeszcze odpoczynku — powiedział zmieniając temat. — W tej sytuacji ordynuję pani marsz na pokład. Służę ramieniem.

Minęli wąski korytarz i weszli na pokład. Jacinda zatrzymała się i spojrzała przed siebie. Po raz pierwszy zobaczyła statek w całej jego urodzie, w pełnej gali. Gdy po raz pierwszy była na statku Tristana jeszcze w Londynie, z księciem, zachwyciła się urodą masztów i lin. A teraz, gdy rozpięte były wszystkie żagle, wydęte przez wiatr, widok był oszałamiający. Potrafiła zrozumieć, dlaczego mężczyźni uciekają na morze.

— Witam na pokładzie.

Odwróciła się słysząc głos Tristana. Stał z rękoma na kole sterowym, a wiatr targał jego długie, czarne włosy. Koszula opinała muskularne ramiona. Była oszołomiona. Ten widok zachwycił ją jeszcze bardziej niż uroda statku.

— Przeprowadź ją tu, Spar.

Spar, podtrzymując ją za łokieć, wprowadził ją na mostek. Idąc na górę nie odrywała wzroku od Tristana. Wiedziała, że nigdy nie będzie miała dość jego widoku, gdy tak stoi na ugiętych nogach, poddając się kołysaniu fal, trzymając opalone dłonie na kole sterowym. W czarnych oczach odbijały się promienie słońca.

Ramię Tristana otoczyło jej kibić, przytulił ją, ale jego wzrok nadal wpatrzony był w horyzont. Nie była w stanie oderwać od niego oczu. Nie zauważyła nawet, że Spar odszedł.

— Mamy dobry wiatr. Jeśli się utrzyma, to dotrzemy do cieśniny za trzy dni.

— Czy zatrzymamy się w Gibraltarze?

Tristan pokręcił głową.

— To zbyt niebezpieczne z... — urwał nagle.

— Z kobietami na pokładzie — skończyła za niego.

Przytaknął.

Bez żadnej ubocznej myśli zaczęła:

, — A co ty... — przerwała zagryzając wargi. Gdy odwrócił wzrok i spojrzał na nią, podniosła rękę i położyła palce na jego wargach. — Nie chcę wiedzieć, co zamierzasz zrobić z tymi kobietami. Nie chcę wiedzieć, po co płyniemy do Konstantynopola. Chcę tylko, żebyś wiedział, że ci ufam. I kocham cię, Tristanie Dancing. To wszystko, co powinniśmy sobie powiedzieć.

Oparła głowę na jego ramieniu i obserwowała, jak dziób *Gahrielle* przecina fale, wiodąc ich ku Morzu Śródziemnemu.

Rozdział 15

Morze Śródziemne było jak lustro, w którym odbijała się nieskazitelna sylwetka *Dancing Gabrielle*. Wszyscy modlili się o wiatr.

Kobiety miały prawo do dwukrotnego w ciągu dnia przebywania na pokładzie. Korzystając z beczynności marynarzy niektóre z nich flirtowały, inne spokojnie obserwowały nieruchome morze. W pewnym momencie Tristan spostrzegł Spara, jak ożywiony rozmawia z Idą, i uśmiechnął się. Nawet z oddali widział wyraz zachwytu na twarzy dziewczyny, a i jego przyjaciel wydawał się mocno zajęty.

Odwrócił się, opierając plecami o ścianę sterówki. Jacinda została pod pokładem, żeby zreperować jedną z jego koszul. Uparła się, że musi to zrobić od razu, więc ją zostawił. Przypomniał sobie, jak uroczo wyglądała siedząc z igłą w ręku w powiewnej koszulce, którą znalazł w jakimś kufrze. Jasnożółty jedwab ledwie przysłaniał wypukłości piersi, choć rozpuszczone włosy, opadając na piersi, tuszowały przejrzystość tkaniny. Z ociąganiem wychodził z kajuty.

— Przyjemne marzenia, kapitanie?

Odwrócił się i dostrzegł jedną z kobiet. To ona zaczęła go wtedy, gdy przyszedł do Idy prosić ją, by zaopiekowała się chorą Jacindą. Podeszła do niego kuszącym krokiem. Potrząsnęła burzą brązowych włosów, jakby chciała odrzucić je do tyłu. Drobne loczki pozostały jednak na czole.

— Owszem, nawet bardzo — odparł, wciąż uśmiechnięty.

— Wiedziałam, że się znów spotkamy.

— No i spotkaliśmy się — zauważył nieco zdziwiony tonem rozmowy.

Zmysłowym ruchem, starając się przyciągnąć jego spojrzenie, przesunęła palcem po odsłoniętym dekolcie. Odetchnęła głęboko, aż muślinowa bluzka opięta krągły biust.

— Miałam nadzieję, że będziemy mieli okazję poznać się bliżej. Spojrzał na nią, napotykając jej prowokacyjny wzrok.

— Niestety, kapitan nie ma czasu na rozrywki towarzyskie.

— Szkoda — nadeła wargi i podchodząc bliżej do kapitana, położyła dłoń na jego piersi.

— Proszę mi wybaczyć, panienko, ale...

Głos miała niski i matowy.

— Mam na imię Lorałie, kapitanie. Mam nadzieję, że pan o mnie nie zapomni.

Kiwnął głową i zrobił krok w kierunku schodków prowadzących na pokład. W tym momencie zobaczył, że Jacinda wyszła na pokład. Spojrzała na Lorałie, potem na kapitana. Oczy rozszerzyły się jej w niemym pytaniu. Wzrok Lorałie pobiegł ku Jacindzie. Jeszcze raz potrząsnęła głową, tym razem z jawnym wyzwaniem. Jacinda, mimo całej swej niewinności, zrozumiała sytuację. W miarę jak zbliżała się do nich, Tristan odsuwał się od Lorałie, wycofując się z zasięgu jej ręki.

— Naprawiłam twoją koszulę — powiedziała, wciąż patrząc na dziewczynę.

Ta spojrzała na nią szyderczo.

— Ach, to właśnie pani zajmuje się bielizną kapitana. — Zwróciła się do Tristana. — To duża wygoda mieć na pokładzie pokojówkę.

— Nie jestem jego pokojówką — głos Jacindy drżał nieco, ale mówiła z pewnością siebie. Podeszła do Tristana i objęła go w pasie.

— Miło mi to wiedzieć — odpowiedziała nie zrażona Lorałie.

— Życzę miłego dnia, kapitanie. — Pełne obietnicy spojrzenie skierowała na Tristana. Leniwym wzrokiem objęła jego jakby wyrzeźbioną twarz, potem pierś kapitana. W końcu wydeła pełne wargi i wolnym krokiem odeszła.

— Kim ona jest? — zapytała cicho Jacinda.

— Jedna z pasażerek — odpowiedział wiedząc, że chce zapytać o coś jeszcze. Pewność siebie, jaką okazała w obecności dziewczyny, teraz ją opuściła. Ucałował leciutko czubek jej nosa. — To jest nikt, Jacindo, kochanie. — Objął ramionami jej kibić. — Może zejdziemy do kajuty? Pokażesz mi swoje krawieckie talenty...

Skinęła głową i na jej twarzy pojawił się porozumiewawczy uśmiech.

Drzwi otwały się gwałtownie.

— Kapitanie! — wrzasnął Tommy. — Jakiś nieoznakowany statek! Whip prosi, żeby pan natychmiast przyszedł.

Chłopiec wyszedł, zanim Jacinda zdołała się na dobre obudzić.

Tristan wyskoczył z koi i włożył spodnie.

— Zostań tu! — krzyknął tylko i wybiegł z kajuty.

Powoli zaczynała rozumieć, co się dzieje. Statek znów płynął. Wyrzała przez okno. Zniknął poranny, bezchmurny błękit, zastąpiony teraz przez ciemną, skłębioną nawałę. Wiatr wypełnił żagle.

Jacinda wyslizgnęła się spod kocy, zbierając porozrzucane w pośpiechu przedmioty. Włożyła szybko ubranie, które kupiła na Maderze. W ostatniej chwili zdołała chwycić krawędź koi, gdy statek gwałtownie się pochylił. Usłyszała krzyki mężczyzn i szybkie kroki na pokładzie.

Co tam się dzieje? Skierowała się ku drzwiom, ale stanęła, położywszy rękę na klamce. Czy to nie z powodu jej nieposłuszeństwa nie było dziś przy niej Mary? Nie usłuchała, gdy nakazał jej pozostać w kajucie. Przytrzymując się na wszelki wypadek mebli, podeszła do koi. Usiadła wpatrzona w drzwi i czekała.

Z lunetą przy oku Tristan obserwował zbliżającą się fregatę. — Jest szybka i silnie uzbrojona, Whip. Chyba trzeba się przygotować na spotkanie. Wyraźnie nie mają przyjaznych zamiarów. Niedługo znajdziemy się w zasięgu strzału.

— Nie zdołamy go pokonać — powiedział pierwszy oficer z troską w głosie.

— Więc musimy uciekać. Pełne żagle, Whip. Wciągnijmy wszystkie żagle. Mogę nawet oddać na ten cel moją koszulę, jeśli to nam pomoże — zażartował smutno.

— Tak jest, kapitanie — krzyknął Whip i zaczął wydawać rozkazy. Na pokładzie zaczął się ruch.

W miarę rozpinania kolejnych żagli *Gabriette* mknęła coraz szybciej. Pierwszego strzału nie udało się jednak uniknąć.

Od burty napastnika oderwały się języki ognia. Biała kula dymu rosła w powietrzu. Nie minęły nawet sekundy, a przy burcie *Gabrielle* wytrysnęły fontanny wody. Pomimo to statek, ścigając się z wiatrem, umykał przed niosącymi śmierć armatami.

— Odpowiedzieć ogniem! — rozkazał Tristan, choć dobrze wiedział, że jego broń nie może się równać z uzbrojeniem bojowego statku, który im zagrażał. Mogli się tylko modlić, by *Gabrielle* zdołała uciec, nim dosięgną jej pociski napastnika.

Z fregaty odpalono następną serię. Jeden z pocisków zniszczył podłogę tylnego pokładu, drugi wyrwał dziurę w międzypokładzie. Jakaś drzazga, opadając na pokład, wbiła się w nogę któregoś pechowego marynarza. Zawył z bólu. Tristan zobaczył, jak Spar biegnie po pokładzie, by zabrać nieszczęśnika na dół. Po chwili wrócił wzrokiem do fregaty, czekając na kolejny strzał.

— Zwiększamy dystans! — krzyknął Whip i Tristan także to dostrzegł.

Ale fregata goniła ich, wysyłając kolejną serię pocisków. Tristan słyszał nad głową ich świst. Jeśli któryś trafi w główny maszt albo rozedrze płótno, będą zgubieni. Czekał wciąż na trzask łamiących się masztów, na swąd płonącego płótna. Mamrotał pod nosem dziękczynną modlitwę, gdy kolejny pocisk padł w morze.

— Zbadaj uszkodzenia, Whip. I niech ktoś zejdzie zobaczyć, czy nic nie stało się kobietom — rozkazał Tristan.

Marzył tylko o tym, by zejść do kajuty i zobaczyć, co dzieje się z Jacindą, ale dopóki *Gabrielle* nie była bezpieczna, jego miejsce było na mostku. Odwrócił się. Fregata nie rezygnowała, ale pomimo wysiłków, by dogonić *Gabrielle*, pozostawała w tyle. Kliper, nie obciążony pełnym ładunkiem, mknął z wiatrem, uciekając przed fregatą.

Podnosił lunetę i zaczął się dokładnie przyglądać fregacie. Bez jakiegokolwiek oznakowania. Zaatakował ich bez żadnego powodu, stwarzając śmiertelne niebezpieczeństwo.

Po chwili wrócił Whip.

— U kobiet wszystko dobrze, kapitanie. Trochę wystraszone, ale nic się im nie stało. Straciliśmy jednego człowieka, trzech jest rannych, jeden, obawiam się, poważnie.

Tristan skrzywił się.

— A jak statek?

Byłoby lepiej, gdybyśmy się zatrzymali i naprawili uszkodzenia. Przy spokojnym morzu nic nam nie grozi, ale pierwszy lepszy sztorm może nas zatopić. Ta dziura w burcie nie wygląda dobrze.

— Spróbujemy coś wymyślić. Zastąp mnie na chwilę, Whip. Zejdę na chwilę na dół...

— Tak jest — odpowiedział pierwszy oficer biorąc od Tristana lunetę i stając przy kole.

Gdy Tristan wszedł, Jacindą siedziała na koi i patrzyła przez okno. Odwróciła się.

— Czy niebezpieczeństwo już mmeło? — zapytała drżącym głosem.

— Tak.

Opuściła nogi. Jej oczy wydawały się niewiarygodnie wielkie w bladej twarzy.

— Czy ktoś jest ranny?

Tak — odpowiedział znów, zbliżając się do niej.

Przyjrzała mu się badawczo.

— A ty?

— Jak widzisz, nic mi się nie stało.

Podniósł ją z koi i przytulił do piersi wdychając świeży zapach jej włosów. W tym uścisku koił jej wzburzone nerwy, ale sam czerpał z niego ukojenie.

— Chyba nie jestem wzorem odwagi — wyszeptała z ustami przy jego piersi. — Tak się bałem...

— Każdy się boi w takiej sytuacji, choć nie każdy potrafi się do tego przyznać.

Spojrzała na niego ocierając łzy, które wezbrały jej pod powiekami. W końcu westchnęła i zmieniła temat. — Chciałabym ci w czymś pomóc, Tristanie. Pomogę Sparowi przy rannych?!

— Myślę, że lepiej...

— Muszę coś zrobić! Nie mogę po prostu siedzieć w tym pokój u i czekać, aż wrócisz. Pozwól mi pomóc Sparowi, proszę.

Zaśmiał się w końcu.

— Dobrze wiesz, że nie potrafię ci niczego odmówić. Chodź, zobaczymy, w czym możesz się mu przydać.

Ranni zostali umieszczeni w głównej nadbudówce. Gdy weszli, Spar podniósł na chwilę głowę znad rannego, który leżał na stole. Popatrzył chwilę na Tristana, potem pokręcił głową. Tristan spojrzał na marynarza. Krwawił mocno i widać było, że obrażenia są poważne. Miał urwaną rękę.

Jacinda stanęła koło Spara. — Przyszłam, żeby ci pomóc. — Widać było na jej twarzy, że przeżywa ciężko scenę, której była świadkiem, ale pokonała strach i uniosła głowę.

Spar spojrzał na nią uważnie i wskazał wzrokiem dwóch mężczyzn leżących pod ścianą.

— Zobacz, w czym możesz im pomóc. Bandaże znajdziesz na drugim stole.

Posłusznie skinęła głową i wzięła się do pracy.

— Tris — odezwał się cicho Spar. — Chcę cię prosić o pomoc. Przytrzymasz go, muszę zrobić porządek z tym kikutem, zanim chłopak wykrwawi się na śmierć.

Tristan znów spojrzał na rannego marynarza.

— Sądzisz, że przeżyje?

— Może choć przedłużę mu nieco życie — powiedział gorzko Spar. — A może tylko przedłużam jego agonię? — Spojrzał na Tristana. — Po co ją tu przyprowadziłeś? To nie jest miejsce dla damy.

— Chciała ci pomóc. To jest chyba dla niej ważne, Spar.

— No cóż, jeśli to wytrzyma, to może jest w niej coś więcej niż tylko uroda — dodał, a potem zwrócił się do Tristana. — A teraz trzymaj go mocno — powiedział sięgając po instrumenty.

Fregata pozostała już daleko na morzu, ale Tristan wołał nie zmniejszać prędkości. Gromadzące się chmury zmusiły go do rozważenia innej możliwości. Nie wiadomo co gorsze, zatonać z powodu dziury w burcie czy ryzykować, że fregata doścignie ich. Zdecydował się przybić do brzegu. Całkiem przypadkiem trafili na tor wodny, który wprowadził ich do małej zatoki, otoczonej przez skały, nad którymi rosły wysokie drzewa. Idealne wręcz miejsce, by schronić się i dokonać niezbędnych napraw. Jednak zanim przybili do brzegu, Tristan wysłał szalupę z Whipem i kilkoma marynarzami, by rozejrzeli się wokoło. Basen wydawał się pusty i mogli spokojnie zakotwiczyć *Dancing Gabrielle*.

Był już najwyższy czas. Zerwał się sztorm przecinając niebo strugami deszczu. Za półwyspem, otaczającym zatokę, widzieli wzburzone morze. Bezpieczni na spokojnych wodach zatoki czekali, aż burza ucichnie, by zabrać się do naprawy statku.

Rozdział 16 .

Ranny marynarz, Stu Adams, nie przeżył nocy. Spar czuwał nad nim do rana, a teraz sam zniósł go z pokładu, by pochować gdzieś na nieznanym lądzie. Zgodnie ze zwyczajami należałoby chłopca, który zaczynał pracę na morzu mając zaledwie dziewięć lat, oddać morzu, ale tym razem nie można było czekać, aż opuszczą zatokę.

Spar przeniósł ciało na wzgórze, wybierając takie miejsce, z którego rozciągał się otwarty widok na morze. Położył ciało pod drzewem i zaczął kopać. Ziemia była mokra od deszczu, a i jemu było nielekkko na duszy. Wiedział, że zrobił wszystko, by ocalić Stu, ale z tego powodu wcale nie było mu łatwiej. Jak zawsze, w obliczu przedwczesnej śmierci, jego umysł drażyło pytanie. Dlaczego?

— Był jeszcze młody?

Spar podniósł głowę. Ida, z rozwianymi rudymi włosami, stała obok, patrząc z powagą na Spara.

— Był niewiele starszy od ciebie — odpowiedział.

— Jesteś dobrym lekarzem, Spar. Przyglądałam ci się. Zrobiłeś wszystko, co mogłeś.

— Tak. Wszystko, co mogłem — rzucił ochryplym głosem. — Ale okazało się, że to nie dosyć. Nigdy nie można zrobić dość, by... — Rzucił szpadel i unióśł ciało owinięte w żeglarskie płótno. Opuścił doczesne szczątki marynarza w ciemną, pachnącą próchnicą dziurę.

Ida klęknęła obok niego.

— Lady Jacinda opowiedziała mi o stracie, jaką poniosłeś...

Spar westchnął przez ściśnięte nagle gardło.

— Ja też straciłam kogoś. Miałam dziecko. Kochałam ją bardzo, ale nie zabawiła długo na tym świecie.

— To smutne. — Spojrzał na nią uważnie. Patrzyła w przestrzeń z uśmiechem, w którym była zarazem słodycz i gorycz. Wiedział, że wspomina dziecko, które straciła.

— To była dziewczynka, śliczna. Miała włosy podobne do moich. Żyła tylko pięć dni i to było najpiękniejsze pięć dni w moim życiu.

Łzy pociekły jej po policzkach.

Spar odchrząknął.

— Jesteś młoda. Możesz jeszcze mieć dziecko.

— Nie! — powiedziała, gwałtownie potrząsając głową. — Cóż mogłabym mu dać? Brudny pokój w Londynie, w którym leżałoby samotnie, gdy ja zarabiałabym na chleb? Lepiej, że umarła. A ja już nigdy nie będę miała dziecka. Znów iść na ulicę, żeby móc wyżywić dziecko?

— Są inne sposoby zarabiania na życie — powiedział łagodnie.

Ida zaśmiała się gorzko.

— Spójrz na mnie. Cóż innego mogę robić? Zawsze tylko to robiłam. Takich dziewczyn jak ja nie zatrudnia się przy sprzątanii

czy gotowaniu. Żaden uczciwy człowiek nie wpuści mnie do swojego domu.

Spar przyglądał się dziewczynie przez dłuższą chwilę. Często rozmawiał z nią, gdy opiekowała się Jacindą. Po opuszczeniu Madery odwiedził ją kilka razy pod pokładem. Ale tak naprawdę nigdy się jej nie przyglądał. Była sprytną dziewczyną o włosach koloru marchewki, na czubku nosa miała piegi. Była niewysoka. Zastanawiał się, czy sięga mu do ramienia. Była chyba ze dwa razy młodsza niż on. Miał już trzydzieści osiem lat.

— Zawsze możesz spróbować zacząć życie na nowo — odezwał się z powagą.

Jej odpowiedź była bardzo cicha, ledwo słyszalna.

— Chyba właśnie to robię. Dokądkolwiek płyniemy, to jest dla mnie początek nowego życia.

Może powienien jej powiedzieć, pomyślał Spar. W końcu znajdzie się na powrót w Londynie i właśnie tam będzie musiała zacząć to nowe życie, jeśli rzeczywiście będzie chciała to zrobić.

Potrząsnął głową i wstał. Wziął do ręki szpadel i zaczął zasypywać grób. Nie był zadowolony ze swych myśli. Nie powinien komplikować sobie życia biorąc Idę pod opiekę. Musi sama zadbać o siebie.

Sztorm minął i trzeba było zabrać się do pracy. Gdy marynarze naprawiali statek, Tristan zgodził się, by kobiety zeszły na ląd. Jacinda także wybrała się z nimi i spacerowała między drzewami. W pewnym momencie zauważyła niewielkie jeziorko. Nadawało się w sam raz do kąpieli.

Zdjęła suknię i wślizgnęła się do przejrzystej wody, rozkoszując się chłodem. Popłynęła na drugi brzeg. Jej długie włosy nasiąknęły wilgocią, gdy nurkowała. Wynurzając się, usłyszała głos kobiety.

— Nie będzie się tobą zbyt długo interesował, wiesz o tym? —

Loralie siedziała na kamieniu zanurzonej do połowy w wodzie i patrzyła złym wzrokiem na Jacinę.

Aż skuliła się pod tym spojrzeniem.

Loralie opryskała wodą szyję, i krople spłynęły między jej kształtnymi piersiami. Miała złocistą skórę i nawet Jacinda musiała przyznać, że jej uwodzicielska uroda może pociągać mężczyzn. Ten, na którego zagnie parol, będzie miał trudne zadanie, by oprzeć się jej wdziękowi.

Jacinda znów zanurzyła się, świadoma, że nie dorównuje jej urodą.

Loralie zaśmiała się gardłowo.

— Widzę, że doskonale mnie rozumiesz.

— Tak. Ale mylisz się, co do Tristana. On mnie kocha.

— Ach, zaraz kocha... — cedziła słowa, jakby samym tonem głosu chciała powiedzieć, że to uczucie niewiele jest warte. — Takie głupoty szybko im przechodzą.

— Ale nie Tristanowi.

— Nawet twojemu wspaniałemu Tristanowi. — Loralie wstała i przeciągnęła się ze zwierzęcym wdziękiem. Zupełnie nie była skrępowana własną nagością. Przeciwnie, każdym ruchem zdawała się głośić chwałę swej urody. I z pewnością wiedziała, jak to robić. Ruszyła w stronę zatoki, powoli wkładając suknię. Rozrzuciła wilgotne włosy, przeczesując je palcami. Odwróciła się do Jacindy, a zły uśmiech oszpecił jej twarz. — Ciesz się więc z komfortu kapitańskiej kajuty, póki możesz, moja pani. Gdy cię w niej zastąpię, pozwolę ci zająć moją koję — zaśmiała się szyderczo i odeszła.

Jacinda zagryzła wargi w tłumionej złości. Nie zajmiesz mojego miejsca, pomyślała. Zanim ci się to uda, wydrapię ci oczy. Ale tak naprawdę nie była tego pewna.

Z przeciwnej strony jeziora usłyszała śmiechy. Te dwie wyraźnie cieszyły się swoim towarzystwem. Odwróciła się. Ida i jej towarzyszką pluskały się w wodzie, piszcząc i chichocząc. Obejrzała się za Loralie, ale dziewczyna już znikła. Zsunęła się do wody i przepłynęła na drugą stronę, by przyłączyć się do innych.

Loralie sama wróciła na statek. Niepotrzebne jej było towarzystwo innych kobiet. Ona musiała zająć się kapitanem. Trzeba, korzystając z tego, że Jacinda została jeszcze na brzegu, zwrócić na siebie jego uwagę. Musi sprawić, żeby zaczął o niej myśleć.

Zeszła po schodach prowadzących do jego kajuty. Zapukała do drzwi. Był w środku.

— Proszę wejść.

Tristan pochylał się nad mapą rozłożoną na stole. Gdy weszła, uniósł w zdziwieniu brwi. Wyprostował się, wypuszczając z ręki brzegi mapy, która zrolowała się na powrót.

— Miałam nadzieję, że pana tu zastanę, kapitanie...

— Czym mogę służyć? — zapytał uprzejmie.

Zamknęła drzwi i podeszła do niego. — Chyba pan wie, czym mi pan może służyć — uśmiechnęła się prowokacyjnie. — A jeszcze lepiej, niech pan sobie spróbuje wyobrazić, czym ja mogę panu służyć — dodała niskim głosem.

Tristan położył jej dłonie na ramionach i łagodnie, ale zdecydowanie odsunął od siebie.

— Dzięki za propozycję, Loralie, ale naprawdę mnie ona nie interesuje.

— Chyba jest pan mężczyzną, kapitanie. A prawdziwy mężczyzna potrzebuje...

Drzwi otwarły się nagle.

— Tristanie, ja...

Jacinda zatrzymała się zaskoczona, widząc dłonie Tristana na ramionach dziewczyny.

— Po co tu stoisz? Zmykaj stąd. Możesz wrócić, gdy skończymy — powiedziała Loralie z szyderczym uśmiechem.

Jacinda zbladła, potem łona zalała jej twarz.

— Wynoś się stąd!

Loralie spojrzała znów na kapitana z uwodzicielskim uśmiechem. — Czy pan życzy sobie, żebym odeszła?

Tristan otworzył usta, ale nie zdążył nic powiedzieć.

— Wynoś się stąd natychmiast! — krzyknęła jeszcze raz Jacinda. Szarpnęła Loralie za ramię i już cichym i lodowatym tonem dodała: — I nie waż się tu wracać, bo...

Loralie wyrwała ramię. — Niech mnie pani nie straszy, lady Jacindo. :— W jej ustach tytuł ten zabrzmiał jak obelga. — W tej sprawie nie ma pani nic do powiedzenia.

— Ach, ty... Jacinda uniosła rękę, jakby chciała uderzyć rywalkę.

Tristan powstrzymał ją. — Dosyć! — Jego wzrok skierował się ku Loralie. — Proszę stąd wyjść. Natychmiast! — powiedział stanowczo.

— Zrobiłam to tylko po to, by sprawić panu przyjemność, kapitanie. Ale jeśli pan chce, mogę wyjść. — A potem, już szeptem, dodała: — Do zobaczenia później, kapitanie. — Wychodząc otarła się prawie o Jacindę. Uśmiechnęła się pod nosem. Osiągnęła swoje. Gdy wyjdzie, tych dwoje obsypią się słowami pełnymi nienawiści.

— Jak mogłeś? — płakała Jacinda. — Jak mogłeś stanąć po stronie tej... tej... — Złe słowo nie chciało przejść jej przez gardło.

— A cóż ja takiego zrobiłem? Nie zapraszałem jej do kajuty. Chyba nie mogłem pozwolić na to, żebyście się tu pobiły.

— Więc lepiej ją zachęcać? Czy tak? — miała wciąż zacisnięte pięści. Ach, jakże chętnie uderzyłabym tę kobietę.

— Ja jej do niczego nie zachęcałem — zaprzeczył, ale zaczęła w nim kipieć złość.

— Nie! A czymże więc była ta miła scenka, którą niestety przerwałam? W momencie, gdy miałeś ją już pocałować.

— Uspokój się. Nie miałem najmniejszego zamiaru jej całować. Chciałem tylko...

Łzy zamgliły oczy Jacindy. — A więc ona jest następna w kolejce? No, powiedz to! — W złości i strachu rzuciła się na niego z zacisniętymi pięściami.

Tristan przerwał ten atak w sposób najprostszy. Przytulił ją mocno, przytrzymując dłonie.

— Cindo, kochanie. Uspokój się.

Ustami zamknął jej usta, jakby starając się powstrzymać niepotrzebne słowa. Jednak narastająca złość sprawiła, że jego pocałunek nie był czuły. Wyrwała się, płacząc.

— Cindo, proszę — szepnął stłumionym głosem, oderwawszy od niej usta. — Posłuchaj mnie. Kocham cię i nie będzie w moim życiu żadnej innej kobiety.

Przestała się szarpać. Jej wielkie, brązowe oczy uniosły się ku jego twarzy.

— Nigdy tego nie mówiłeś.

— Czego nie mówiłem?

— Że mnie kochasz — powiedziała cicho.

Ujął jej twarz w dłonie.

— Nie mówiłem? Sądziłem, że o tym wiesz.

— Wiem — odpowiedziała szeptem. — Ale chyba chciałam to od ciebie usłyszeć. — Znowu łzy spływały po jej policzkach. — i Powiedz to jeszcze raz.

— Kocham cię, Jacindo. — Nachylił się nad nią i pocałował, tym razem łagodnie i czule. — Kocham cię.

Ludzie pracowali w pośpiechu, by jak najszybciej naprawić uszkodzenia wyrządzone przez fregatę. Wyraźnie jednak słyszeli śmiechy i głosy kobiet dobiegające od strony jeziora. Niektórzy sarkali na zakaz kapitana, mówiąc, że pasażerki chętnie nawiązały-

by bardziej czułe kontakty. Ale kapitan wydał wyraźny rozkaz. Żadnych flirtów, żadnych poufałości, żadnych kontaktów. Chcąc uniknąć pokusy, starali się nie patrzeć w stronę jeziora. Niełatwo było przestrzegać takiego rozkazu kapitana.

Stali w zatoce już dwa dni i prace były na ukończeniu. Gdy Tristan zajął się swoimi sprawami, Jacinda zdecydowała się na ponowną kąpiel. Było wczesne popołudnie. Większość kobiet drzemała w swoich kojach, ale Jacinda wolała skorzystać ze spaceru. Nie chcąc przeszkadzać Tristanowi, wsunęła głowę do kajuty Spara, mówiąc mu dokąd idzie. Następnie ześlizgnęła się do przycumowanej łódki i popłynęła na plażę.

Jej bose stopy zanurzały się w sybkim piasku. Ubóstwiała to uczucie. Była lekka i wolna od wszelkich trosk. Zatrzymała się i spojrzała na *Gabrielle*. Gdzieś tam pracował Tristan. Zdjął z pewnością koszulę, a jego pierś spływała potem. Myśl o ukochanym przyprawiła Jacindę o drżenie.

Unosząc spódnicę pobiegła po plażę. Miała uczucie, jakby znów była małą dziewczynką. Nie, teraz było jeszcze przyjemniej. Miała przecież Tristana, którego kochała i wiedziała, że on to uczucie odwzajemnia. Gdy była mała, nie zaznała odwzajemnionej miłości. Nigdy też nie miała tyle swobody.

Jeziorko powitało ją błękitną wodą. Zawsze lubiła pływać, ale to jeziorko było szczególnie piękne. Matka nigdy nie mogła zrozumieć, co takiego Jacinda widzi w pływaniu, ona jednak wymykała się z domu często. Biegała nad ulubione leśne jeziorko przez wszystkie letnie miesiące swego dzieciństwa. To jeziorko cieszyło ją szczególnie, wiedziała bowiem, że gdy wrócą do Anglii, trafią na porę chłodów i deszczu.

Pływała więc, nurkując czasem, rozkoszując się chłodną wodą. Na koniec, odświeżona, ale i zmęczona, wdrapała się na skałę i zaczęła czesać włosy. Odsunęła je do tyłu i przyglądała się swemu odbiciu w lustrzanej tafli. Badała krytycznie swą postać porównując mimowolnie z Loralie, gdy stała naga prężąc się jak kot. Jak wypadła w tym porównaniu? Niestety, nie najlepiej, stwierdziła, i skoczyła do wody, mącąc obraz.

Ale ta świadomość pozostała w jej umyśle, zakłócając przyjemność popołudniowej kąpieli. Nagle zapragnęła zobaczyć Tristana, wyczytać miłość z przepastnej głębi jego czarnych oczu, poczuć na policzkach ciepło jego oddechu, usłyszeć zapewnienia miłości.

Wyskoczyła z wody i sięgnęła po ubranie. Nie próbowała wysuszyć się przed włożeniem sukni. Nie zastanowiła się, że bluzka oblepia jej piersi. Ruszyła na brzeg zapinając po drodze guziki.

— A kogo to ja spotykam?

Męski głos zaskoczył ją. Przestraszona cofnęła się.

— Toż to chyba kochanka naszego kapitana.

Wlepił w nią oczy i zachichotał.

Nagle poczuła strach.

— Niech mnie pan przepuści — powiedziała tonem bardziej poufałym, niż zamierzała. — Chcę wrócić na statek.

Wysunął rękę i oparł ją o drzewo zagrządzając przejście.

— A po co się tak spieszyć? Nikt pani przecież nie szuka. — Zmierzył ją natarczywym spojrzeniem.

Podążyła za jego wzrokiem i zauważyła, że biała materia bluzki stała się prawie przezroczysta i obciskała jej piersi jak druga skóra. Ruszyła naprzód starając się zmusić go do ustąpienia z drogi.

— Nie tak ostro. Mam dla ciebie dokładnie to samo, co kapitan. Jego oczy zaświeciły się nieprzyjemnie.

— Proszę mnie przepuścić — powiedziała ze ściśniętym gardłem.

— Nie tak szybko.

Zrobił krok w jej kierunku.

Odwróciła się, gotowa do ucieczki, ale on chwycił ją za ramię i przycisnął do siebie. Przyłgnał do niej ustami drapiąc ostrym zarostem jej delikatną twarz.

— Nie! — krzyknęła, ale stłumił pocałunkiem jej krzyk.

Jedną ręką trzymał ją przy sobie, drugą sięgnął do jej piersi. Szarpnęła się, a on zaśmiał się obleśnie. Jednym szarpnięciem rozerwał jej bluzkę na piersiach pozbawiając tej ostatniej, słabej ochrony. Cmoknął z zachwytem. Próbowwała jeszcze krzyczeć, ale nie udało jej się wydobyć głosu.

Zdeterminowana, uniosła szybko kolano, waląc z całej siły w jego krocze. Jęknął i wypuścił ją. Wyrwała się i pobięła w jedynym kierunku, który jej pozostawał, ku jeziorku. Nie oglądała się za siebie, by nie tracić przewagi. Krzewy raniły jej bosc stopy, gałęzie uderzały w twarz. Słyszała go tuż za plecami. Nabrała powietrza, by wezwać pomocy, ale nie wydała ani jednego dźwięku.

Mężczyzna złapał ją za ramię, gwałtownie powstrzymując jej bieg. Przerażona odwróciła się i przeorała paznokciami

jego twarz. Usłyszała wrzask, a potem, uderzona z całej siły, wpadła do wody. Zanim zdołała znaleźć grunt, mężczyzna był już przy niej.

— Będiesz się ze mną biła, ty mała, nędzna suko! — wymamrotał zanurzając jej głowę. Po chwili pozwolił jej załapać oddech i znów zaczął topić.

Nie miała już siły, by walczyć. Tonęła. Pokonał ją. Była całkowicie bezradna. Wyciągnął ją w końcu, kaszlącą, chwytającą spazmatycznie powietrze. Świat wirował jej przed oczami. Nie widziała prawie napastnika. Wyciągnął ją na brzeg i rzucił na ziemię. Stał nad nią z rękami na biodrach i zaśmiał się triumfalnie. Zaczął powoli rozpinąć spodnie. Zamknęła oczy, by go nie widzieć, a świat wydał się jej koszmarem.

— Aaa!

Jacinda usłyszała wrzask bólu i zobaczyła, że coś z gwałtowną siłą powaliło marynarza. Zanim zorientowała się, co się dzieje, ktoś postawił ją, a potem wziął na ręce i poniosł w stronę plaży.

— Nie! — wyszeptła, niezdolna do jakiegokolwiek oporu.

— Lady Jacindo, czy nic się pani nie stało?

Czyjeś ręce łagodnie dotknęły jej, badając uważnie jej twarz i ramiona.

— Proszę, nie... — pokręciła głową unosząc rękę w obronnym geście.

Została łagodnie położona na trawie pod drzewem.

— Proszę tu zostać.

Nie mogła zrozumieć, co się zdarzyło. W końcu uzmysłowiła sobie, że był to Spar. To on ją ocalił. Wreszcie zaczęło do niej docierać to, co działo się wokół niej. Spojrzała w kierunku, w którym oddalał się Spar.

Tristan przygniatał jej prześladowcę do ziemi. Raz za razem jego pięści waliły mężczyznę w twarz. Dookoła była krew.

— Dość, Tristanie, zabijesz go — krzyknął Spar.

— Właśnie zamierzam to zrobić — warknął Tristan. — Słyszysz mnie, Jacobs? Zamierzam cię zatłuc, ty bydlaku.

Siły Tristana były spotęgowane przez furie, która nim owładnęła. Spar był jednak silniejszy. Chwycił kapitana i odciągnął go od Jacobsa.

— Opanuj się — zawołał do niego Spar, starając się uspokoić szarpiącego się wciąż Tristana. Gdy ten nie ustępował, pchnął go gwałtownie do wody.

Tristan wyskoczył z jeziorka ociekając wodą i natarł na Spara.

— Zejdź mi z drogi!

— Nie — odpowiedział cicho Spar i nie było wątpliwości, że powstrzyma kapitana.

— Spar! — krzyknął Tristan, a w jego oczach pojawiły się złe błyski.

Jacinda zebrała wszystkie siły. Nogi drżały pod nią, gdy szła przyciskając do piersi koszulę Spara.

— Tristanie! — wyszlochała jego imię.

Odwrócił się. Zobaczyła, jak jego twarz zmienia się, zabójczą wściekłość zastąpiło zdziwienie, potem współczucie. Czuła się zbrukana. Chciała ukryć się przed jego wzrokiem, ale niczego bardziej nie pragnęła jak tego, by wziął ją w ramiona, utulił, powiedział, że wszystko już jest dobrze, że jest już bezpieczna.

— Tristanie — powtórzyła. Oczywiście miała zalane łzami, ale wciąż szła naprzód.

Słyszając jej żałosny płacz podbiegł do niej i chwycił ją w ramiona. Przytulił ją do siebie, jakby chciał odgrodzić od całego zła.

— Cindo, moje kochanie — przemówił do niej czułym głosem.
— Już wszystko dobrze. Uspokój się. Jestem przy tobie.

Rozdział 17

— Przeciagnąć go pod burta.

Whip i Spar wymienili spojrzenia.

— Tris... — zaczął Whip.

— Chcę, żeby go przeciagnąć pod burta — spojrzenie Tristana było jak ostrze.

— Słuchaj, Tris — jeszcze raz spróbował Whip.

Tristan wstał i oparł dłonie na stole. Mówić zimnym tonem:

— Czy jestem jeszcze kapitanem na tym statku? Jeśli tak, to żądam, by wykonywano moje rozkazy. — Odsunął krzesło i skierował się do drzwi.

Whip i Spar spojrzeli na siebie.

— Spróbuj ty — powiedział Whip, kręcąc z powątpiewaniem głową.

Spar wstał od stołu i podszedł do Tristana. Kapitan ostrzegł go wzrokiem, żeby milczał. Spar uniósł dłoń.

— Wysłuchaj mnie, Tris, proszę.

Tristan odwrócił się do niego plecami, ale nie wyszedł.

— Rozumiem, że jesteś wściekły na Jacobsa. To, co zrobił, było... Nie potrafił znaleźć słowa, które oddałoby to, co obaj czuli. — To co zrobił, jest niewybaczalne i musi ponieść karę. Ale zawsze byłeś dla swoich ludzi sprawiedliwy. Jeśli posuniesz się do tortur, stracisz tych ludzi.

Twarz Tristana nie drgnęła.

— Poza tym weź pod uwagę i to, że oni wciąż mają te kobiety w zasięgu ręki. Ty zabroniłeś im wszelkich kontaktów z kobietami, a sam... dzieliś łóżko z Jacindą.

— Zamierzam ożenić się z Jacindą — zaprotestował Tristan.

— Ale oni o tym nie wiedzą — potrząsnął głową Spar. — A poza tym to nie robi żadnej różnicy. Oni tylko wiedzą, że ty korzystasz z tego, czego im zabroniłeś.

Głos Tristana kipiał z wściekłości.

— Czy ty wiesz, co on zrobił Jacindzie? Omal jej nie utopił. I chciał ją zgwałcić. Żądasz ode mnie, bym puścił mu to płazem?

— Nie — ucziwie odpowiedział Spar. — Żądam tylko, byś był sprawiedliwy wymierzając karę.

Odwrócił się do Whipa, prosząc go wzrokiem o wsparcie.

— Spar ma rację — odezwał się Whip, wstając i podchodząc do Tristana. — Wiesz, że bardzo lubię lady Jacindę. Ale osądzając Jacobsa, nie możesz kierować się emocjami.

Dwaj mężczyźni czekali, a ich kapitan wciąż patrzył przez okno kajuty. Cisza stawała się coraz cięższa, minuta biegła za minutą.

Nagle Tristan uderzył dłonią we framugę okna. — Do diabła! — zaklął. — Chciałem go zabić. — Głowa opadła mu na piersi, odetchnął głęboko. Wyprostował się i spojrział na nich z zawziętą miną. — Trzydzieści batów. — Ze stalowym błyskiem w oczach przyglądał im się przez kilka minut. — Czy to sprawiedliwe?

Spar kiwnął głową.

— Sprawiedliwe — odpowiedział Whip.

— Jutro rano — Tristan odwrócił się znów do okna. — O świcie.

Jacindą leżała na koi. Było jej zimno i brakowało jej ramion Tristana. Usiłowała zapomnieć o tym, co się wydarzyło, ale nie

potrafiła. Usiłowała sobie wmówić, że nic takiego się nie stało, nie się jej nie stało, naprawdę nic. Nie zgwałcił jej, była cała i zdrowa. Ale sama w to nie wierzyła. Nie czuła się dobrze i to wszystko było okropne. Tak naprawdę to dokonał na niej gwałtu. Nie w dosłownym sensie, ale czuła się zgwałcona. Suchy szloch wstrząsnął jej ciałem. Łez już nie starczyło. Wypłakała je wszystkie wiele godzin temu.

Gdzie był Tristan? Dlaczego zostawił ją na tak długo? Co robi? Czy wszyscy na statku wiedzą już, co się jej przytrafiło? Ogarną ją wstyd.

Ktoś otworzył drzwi. Opadła na kolę wstrzymując oddech. Przykryła się kocem po same oczy. Wszedł Tristan. Spojrzył na nią, potem odwrócił się i zamknął drzwi.

Nie może znieść mojego widoku. Pomyślała o tym, jak o nowym nieszczęściu, jakie na nią spadło.

Koja skrzyknęła pod ciężarem jego ciała. Położył się przy niej wsuwając ramię pod jej głowę. — Jacobs już się do ciebie nie zbliży — powiedział szorstkim głosem. — Ani Jacobs, ani nikt na tym statku.

— Co... Co mu zrobiłeś? — pytała bojąc się jego odpowiedzi.

Nawrót wściekłości sprawił, że zeszywniał. Znikło poczucie bezpieczeństwa, które dało jej przed chwilą jego ramię.

— Kara zostanie wykonana o świcie.

— Kara?

— Trzydzieści batów. Chciałbym, żebyś była wtedy na pokładzie. Wszyscy tam będą. — Ramię Tristana objęło ją znowu, tym razem przerażając ją swą siłą. — Powinienem był go zabić — dodał przerywanym głosem.

Nowe łzy napłynęły jej do oczu. Zdawało się jej, że nie potrafi już płakać, a po chwili znów łkała.

— To... to moja wina — wykrztusiła szlochając. — Gdybym została na statku...

— Nie. Mylisz się. To nie była twoja wina. — Pocałował ją. Jego ramiona stały się ponownie bezpieczną przystanią. — Nie płacz już, Cindo, proszę.

Westchnęła usiłując powstrzymać potok łez.

— Nie płacz już więcej. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

Przytuliła się do niego i zamknęła oczy. Nie będzie już myślała o tym okropnym dniu. Będzie myślała tylko o Tristanie i ich miłości.

O świcie następnego dnia cała załoga, poczynając od kapitana, a na chłopcu pokładowym kończąc, stała na pokładzie *Dancing Gabrielle*. Rozwinięte żagle lśniły purpurą jutrzeńki. Morze było ciche. Nie było słyhać ptaków, ryby nie pluskały i cały świat zdawał się być pogrążony w oczekiwaniu.

Jacinda też tam była. Stała nieco za Tristanem, z jego lewej strony. Większość kobiet także wyszła na pokład i stały tuż za nią. Słyszała ich szepty, ale nie odwracała się. Oczy piekły ją po nieprzespanej i przepłakanej nocy.

Wyczuła nagłe poruszenie na pokładzie, gdy wprowadzono Jacobsa. Drżąc, zmusiła się, by na niego spojrzeć. Jego twarz była sina i opuchnięta od ciosów Tristana. Szedł wyprostowany, pewnym krokiem, bez lęku.

— Przeczytaj akt oskarżenia, Fielding! — rozkazał Tristan.

Wzrok Jacobsa prześlizgnął się od Tristana do Jacindy, gdy Fielding zaczął czytać. Jacinda nie słyszała ani słowa. Była jak sparaliżowana ogromem nienawiści widocznej we wzroku marynarza. Patrzył na nią jeszcze wtedy, gdy prowadzono go do żelaznej kraty opartej o wanty. Fielding rozkazał mu zdjąć koszulę, co uczynił bez oporu. Spuścił wzrok dopiero wtedy, gdy odwrócono go, by przywiązać mu nadgarstki do żelaznej kraty.

— Poczuję się lepiej, gdy otrzymasz karę, na jaką zasłużyłeś — pomyślała mściwie. Zasługujesz na najgorsze. Gdy to wszystko się skończy, może poczuję się oczyszczona.

— Zaczynaj, Fielding — rozkazał kapitan.

Jacinda spojrzała z boku na Tristana. Twarz jego wyglądała jak maska, ale ona, która już nauczyła się czytać w jego twarzy, wyczuwała narastające w nim napięcie.

— To jej wina — usłyszała za sobą szept jednej z kobiet, dostatecznie głośny, by mogła usłyszeć. — Kusi ich wszystkich. Czego więc mogła się spodziewać? To ją należałoby wychłostać.

Czy inni myśleli to samo? Ogarnął ją chłód. Przesunęła wzrokiem po twarzach zgromadzonych ludzi i zdawało jej się, że w ich spojrzeniach jest oskarżenie. Kochanka kapitana, zdawali się mówić. To wszystko jej wina.

Usłyszała świst bata przecinającego powietrze, a potem nagły trzask, gdy opadł na plecy Jacobsa. Jakby wbrew jej woli, jej wzrok pobiegł ku skazańcowi. Bat pozostawił krwawą pręgę na plecach marynarza. Po chwili uniósł się znów i opadł z trzaskiem. Za każdym razem Jacobs napinał mięśnie i ścisnął kratę, aż białeły mu palce. Raz za razem bat spadał na plecy człowieka. Jacinda nigdy jeszcze nie widziała tak okrutnej sceny. Miała wrażenie, że nawet to, co jej uczynił, nie zasługuje na tak wielką karę.

Poczuła, że ogarniają ją mdłości. Nie myśląc, stanęła przed Tristanem i kładąc mu rękę na ramieniu rzekła ochrypłym głosem.

— Każ mu przestać.

Spojrzał na nią zimnym wzrokiem.

— Wróć na swoje miejsce, Jacindo.

— Proszę, już dość.

Wszyscy zwrócili wzrok na kapitana i Jacindę, nasłuchując treści ich rozmowy. Nawet marynarz wymierzający chłostę zawahał się przez chwilę.

— Chcę, żebyś to przerwał. — Zaciśnęła palce na jego ramieniu podnosząc głos. — Przestań! Przestań!

— Zejdź na dół, Jacindo — powiedział nie patrząc na nią i nie dopuszczając do jakiegokolwiek dyskusji. — Natychmiast!

Nie sprawdzając nawet, czy wykonała jego polecenie, odwrócił się do niej plecami. Nie zmieniając wyrazu twarzy rzucił krótko.

— Kontynuować!

Zdumiona Jacinda usłyszała jeszcze świst bata i rzuciła się do wyjścia. Nagle zatrzymała się pod wpływem drwiącego spojrzenia Loralie.

— Zejdź na dół, Jacindo — powtórzyła samymi wargami rywalka z drwiącym uśmiechem.

Upokorzona i zawstydzona uciekła do kajuty.

Tego samego ranka statek pod pełnymi żaglami opuścił zatokę. Świeża bryza niosła ich z niezłą prędkością.

Od chwili gdy opuściła pokład, nie widziała Tristana. Czekwała w kajucie, pewna, że zaraz przyjdzie ją przeprosić, że jeszcze raz utuli ją i ukoji. Ale on nie przychodził. Chciała wyjść na pokład i poszukać go, nie miała jednak odwagi. Po tym, jak na nią spojrzał, jak do niej przemówił, nie miała odwagi iść do niego. Zadrżała. Do czego doprowadziła ją miłość?

Zapadł już wieczór, gdy znużony Tristan wrócił do kajuty. Jacinda, niemal tak samo znużona, wstała z koi. W jej sercu szalały sprzeczne uczucia. Była na niego wściekła, że jej nie usłuchał, że nie nakazał przerwać chłosty. Była też urażona tym, jak się wobec niej zachował. Czuła wstyd z powodu tego, co o niej myślał inni. Gdyby cała sprawa nie dotyczyła kochanki kapitana... Przez cały dzień ta myśl ją dręczyła.

Kiedy milczenie stało się już nie do zniesienia, zapytała:

— Dlaczego nie spełniłeś mojej prośby?

— Bo jestem kapitanem tego statku i moje słowo jest rozkazem. Przypomniała sobie złane krwią plecy Jacobsa.

— Miał już dość. To by wystarczyło.

Jego oczy pociemniały z gniewu.

— A czy zastanowiłaś się, co pomyśleliby inni? Co oznaczałby mój rozkaz, gdybym ustąpił? — Podniósł głos. — To nie pokój dziecinny, Jacindo. Jeśli stracę autorytet...

Pokręciła głową. Nie potrafiła zrozumieć. Jak mógł być tak okrutny? Czy to ten sam mężczyzna trzymał ją czule w ramionach poprzedniej nocy, całował ją, szeptał słowa miłości i wprawiał jej ciało w stan ekstazy? Czy to też jest Tristan?

— Poinformowałem cię o mojej decyzji poprzedniego dnia — przypomniał jej.

— Nie zdawałam sobie sprawy, co to naprawdę znaczy — starała się usprawiedliwić. — Poza tym czułam się skrzywdzona i wystraszona.

Jego głos zabrzmiał jak dźwięk stali, gdy spytał:

— A czy to, co zrobił, stało się już dla ciebie mniej koszmarnie? Już przeszłaś nad tym do porządku?

— Nie — szepnęła.

Podszedł do niej i podniósł dłoń.

— Tymi rękoma sam bym go zamordował, gdyby Spar mnie nie powstrzymał. Ja nigdy nie zapomnę tego, co ci zrobił... Co ci prawie zrobił. Może ty zdołasz o tym zapomnieć, ja nie. Wciąż widzę cię leżącą na ziemi, na wpół utopioną, w podartej sukni, i jego, stojącego nad tobą.

Zadrżała na to wspomnienie.

— Musiałem mieć pewność, że już nigdy nikt nie ośmieli się tak cię potraktować — skończył.

— Ja niczego nie zapomniałam — powiedziała cicho, a gniew prawie stopniał w jej sercu. — Ale może oni mają rację? Może ja sama to sprowokowałam? To dlatego, że zostałam twoją... twoją...

Tristan szybko wyciągnął rękę i położył dłoń na jej wargach, by powstrzymać słowa, które miały paść. Pokręcił głową, prawie nakazując jej wzrokiem, by w ten sposób o sobie nie myślała.

Wyrwała mu się.

— Ale to prawda, Tristanie. Wiem, co oni myślą. Powiedziałam ci, że się tego nie wstydzę. Dotychczas nie przeszkadzało mi to, że oni wiedzą, że z tobą sypiam. Ale zobacz, do czego to doprowadziło. Jaki to ma wpływ na innych. — Odeszła kilka kroków. — Sądzę, że powinnam zamieszkać z innymi kobietami.

— Nie.

— Nie ma innego wyjścia, żeby nie wzbudzać w ludziach uczucia zazdrości i goryczy. Prawda?

Nie odpowiedział.

— Przyznaj, że to prawda — Jacinda wyprostowała się. — Chcę być z innymi kobietami.

— Nie.

Jej brązowe oczy załśniły złym blaskiem. — Czy znów jestem twoim więźniem? Znów będziesz mnie tu trzymał wbrew mej woli? — Złość odbierała jej zdolność myślenia. — A jeśli powiem ci, że niedobrze mi się robi na myśl, że jestem kochanką kapitana, czy wtedy mnie uwolnisz? Jeśli powiem, że po tym, co zrobiłeś z tym człowiekiem, nie chcę, żebyś mnie tknął? Czy wtedy pozwolisz mi odejść?

Gdy tylko wymówiła te słowa, pożałowała, że kiedykolwiek wyszły z jej ust. Wyciągnęła do niego rękę. Chciała powiedzieć, że to nieprawda, że za nic nie chce wyprowadzić się z tej kajuty, że nie wyobraża sobie samotnych nocy bez niego. Ale on odwrócił się już od niej, podszedł do drzwi i stojąc tam, odezwał się w końcu:

— Nie ma potrzeby, aby opuszczała pani tę kajutę, lady Jacindo. Nie będę pani więcej niepokoił. Przeniosę się do sąsiedniej.

I wyszedł trzasnąwszy drzwiami.

Jacinda nigdy nie uświadamiała sobie, jak wielka może być koja, gdy leżała w niej samotnie. Spędziła bezsenną noc, wierząc się i marząc, by można było cofnąć okrutne słowa, po których Tristan

wyszedł wzburzony. Zastanawiała się, czy dla niego ta noc była również okropna. Czy też spędził ją bezsennie, patrząc w ciemność?

Wracała myślą do tej sceny, dziwiąc się swemu zachowaniu. To wcale do niej niepodobne. Całe życie podporządkowywała się innemu, szukając ucieczki w marzeniach. Gdy była urażona lub zdenerwowana, kryła się w skorupie dobrego wychowania, chłodnej uprzejmości. Co sprawiło, że w taki sposób przemówiła do Tristana?

Uklękła na łóżku i spojrzała przez okno. Srebrny księżyc lśnił na powierzchni wody. Oparła głowę na ramionach, patrząc w wodę i starając się ukoić wzburzone myśli.

— A może po prostu nie jestem już sobą? — szepnęła.

Ta myśl zaciekawiła ją. Tak. Nie jest już taka sama, jak przed kilkoma miesiącami, ale jaka naprawdę jest teraz?

Zaczęła się nad tym głębiej zastanawiać. Czy chciałyby być na powrót w Anglii i przygotowywać się do ślubu z Rogerem? — zapytała samą siebie. Zawsze wiedziałyby, czego może się spodziewać. Nie musiałyby się martwić o statek, sztormy, złych marynarzy i kary, które im wymierzają. Żyłyby w pięknym domu wydając huczne bale. Tyle osób starałoby się uprzedzić jej życzenia. I miałyby mnóstwo wspaniałych toalet i pysznego jedzenia...

— Ale nie miałabym Tristana — szepnęła znowu.

Odsunęła się od okna i wstała.

— Wybiorę Tristana — powiedziała na głos i zapaliła lampę.

Boso przeszła przez kajutę i otworzyła drzwi. Wyszła na korytarz. Nie było nikogo. Podeszła do kajuty Tristana. Odetchnęła głęboko, starając się uspokoić oszalałe serce. Otworzyła drzwi i weszła, zamykając je za sobą. W świetle lampy dostrzegła postać przykrytą kocem.

— Tristanie, muszę z tobą porozmawiać.

Nie odpowiedział. Może spał?

— Tristanie, proszę, porozmawiajmy. Nie miałam racji usiłując zmusić cię do czegoś, czego nie powinienesz robić. Teraz to zrozumiałam. Oczywiście nie zmieniałam zdania na temat chłosty, ale przykro mi, że tak się zachowałam. — Postąpiła krok naprzód. — A najbardziej jest mi przykro z powodu słów, które powiedziałam. Nie dbam o to, co inni o mnie myślą. Nie chcę żyć bez ciebie. Kocham cię. Czy możesz mi przebaczyć? — czekała bojąc się głębiej odetchnąć.

Koce zostały odrzucone gwałtownym ruchem.

— Piękne przemówienie. Ale szkoda go dla mnie. — Loralie roześmiała się triumfalnie. Usiadła i podciągnęła ramiona do nagich piersi. — Kapitana wezwano na pokład, ale zaraz wróci. Jeśli musisz na niego zaczekać...

Jacinda nie mogła uwierzyć własnym oczom. To nie może być prawdą.

Loralie znów się roześmiała.

— Mówiłam ci przecież, że nie utrzymasz go przy sobie zbyt długo. Nie powinnaś się dziwić. To zrozumiałe, że gdy znudził się tobą, przyszedł do mnie.

Ten moment był kulminacją całego tego okropnego dnia. W pierwszej chwili chciała po prostu uciec zalewając się łzami, ale ogarnęła ją furia, jakiej nigdy przedtem nie zaznała. Gwałtownym ruchem wyciągnęła Loralie z koi i zaczęły się tarzać po podłodze. Jacinda reagowała instynktownie. Gdy Loralie gryzła i drapała, ona oddawała jej w dwójnasób. Loralie miała więcej doświadczenia w walce, ale gniew dodawał Jacindzie siły.

Nagle Loralie uderzyła Jacindę w oko i uwolniła się. Oślepiąca bólem, Jacinda zerwała się na nogi, czekając na następny cios.

— Ty nędzna dziwko — wrzasnęła Loralie rzucając się znów na Jacindę, która, broniąc się przed ciosem, odepchnęła rywalkę. Loralie uderzyła policzkiem w ostrą krawędź stołu i padła na podłogę krzycząc z bólu.

Jacinda zbierała siły przed kolejnym atakiem. Widziała, jak dziewczyna dotyka dłonią twarzy, potem ją ogląda. W końcu zwróciła do Jacindy twarz zalaną krwią. Pod lewym okiem policzek był paskudnie przecięty.

— Zapłacisz mi za to — płakała Loralie wstając z podłogi.

Nagle drzwi otwały się. Tristan wszedł do pokoju i wodził wzrokiem od rozczochranej Jacindy do nagiej, zalanej krwią Loralie.

— Co tu się, u diabła, dzieje? — krzyknął.

— Twoja dama przyszła nas odwiedzić, kochanie — odpowiedziała Loralie. Powiedziałam, że jej usługi nie są ci już potrzebne, a ona...

Płacząc rozpaczliwie, Jacinda przemknęła koło Tristana i wybiegła na korytarz.

Tristan nadal patrzył na Loralie i dopiero po chwili uświadomił sobie, że Jacinda wybiegła.

— Wynoś się! — krzyknął do Loralie i rzucił się za Jacindą. Wpadł do jej kajuty, zanim zdążyła zamknąć drzwi. — Jacindo, pozwól mi wejść — powiedział cicho stając w progu.

— Odejdź! — Jacinda usiłowała powstrzymać łzy. — Ufałam ci. Nawet po tym, co zaszło, miałam do ciebie zaufanie. Przyszłam, żeby ci powiedzieć, że jest mi przykro, że nie miałam racji... I co znalazłam? Ciebie i tę... tę...

Tristan lekko pchnął drzwi. Wszedł, a Jacinda odsunęła się stając z drugiej strony stołu.

— Nie znalazłaś mnie i Loralie — wyjaśnił spokojnie. — Zobaczysz Loralie.

— A może wolałbyś, bym zobaczyła was razem? — zapytała ze smutkiem. — Czy chciałbyś, bym zobaczyła ciebie i ją... — Z jej piersi wyrwał się kolejny szloch. Była bliska hysterii.

Tristan zamknął drzwi i podszedł do niej.

— To bez znaczenia, w jakiej porze byś przyszła, Jacindo. Przez całą noc nawet nie zajrzałem do tamtej kajuty. Całą noc spędziłem na pokładzie.

Chciała mu wierzyć. Ach, jakże chciała mu uwierzyć!

— Nawet nie wiedziałem, że Loralie tam była. — Dotknął jej ramienia. — Przysięgam.

— Ale ona...

Uniósł ręką jej głowę, by spojrzeć na niego. — Byłem na pokładzie całą noc. — Otarł łzy z jej policzków.

— Ale ona mówiła...

— Przysięgam! — szepnął i musnął wargami jej czoło.

— Ach, Tris. — Łzy znowu napłynęły jej do oczu. Jednak nie była już w stanie oprzeć się jego pieścizdom. — Sama nie wiem już, w co mam wierzyć — powiedziała stłumionym głosem. — Wiem tylko, że cię kocham, Tristanie.

— Ja też cię kocham. Zapomnijmy więc o Loralie i wszystkim, co się dziś zdarzyło. Kocham cię, Jacindo.

Upajające pocałunki spadły na jej twarz, czoło. Czuła, jak jego serce bije mocno tuż przy jej piersi. Otoczyła go mocno ramionami, trzymając się go kurczowo. Stali tak przez chwilę, aż łzy jej obeschły. Poczwała się wreszcie bezpieczna, a myśl o Loralie powoli odpływała.

W końcu Tristan odezwał się. — Jacindo, tak mi przykro za to, co ci zrobiłem. Gdybyś była w Londynie, nic takiego by się nie zdarzyło.

Potrząsnęła głową i przytuliła mocniej do niego.

— Nie. Gdybym została w Londynie, właśnie wychodziłaby za mąż za Blackstoke'a i nigdy nie poznałabym co to miłość, twoja miłość.

— Blackstoke — powtórzył odsuwając się od niej. Spojrzała na niego. — Co z nim?

— Nienawidzę go!

— Ale byłaś gotowa za niego wyjść.

— Tak.

— Dlaczego?

Jacinda potrząsnęła głową.

— Jak mam ci to wyjaśnić? Wtedy to po prostu nie miało żadnego znaczenia. Nie miałam nic poza marzeniami, więc co za różnica, czy żyłabym z nim jako jego żona, czy z rodzicami w i Bonclere? Ojciec zawarł układ z Blackstoke'em. Wszyscy oczekiwali, bym dobrze wyszła za mąż. A dla córki hrabiego małżeństwo z przyszłym markizem to dobra partia. Nie miałam powodu, by przeciwstawić się woli ojca. — Przytuliła głowę do jego piersi. — Poza tym nie miałam odwagi, by się przeciwstawić.

Znów pocałował jej włosy.

— A teraz — zapytał czule — czy twój ojciec zaakceptuje zwykłego człowieka, obywatela Ameryki, jakiegoś kapitana, gdy marzył mu się markiz? Czy teraz starczy ci sił, by się mu oprzeć?

Odstąpiła na krok i oczy jej rozbłysły.

— Mam dość sił, by przeciwstawić się każdemu, kto spróbuje nas rozdzielić. Nie dbam o to, co powie mój ojciec. Nie dam mu żadnego wyboru. Dopóki ty sam mnie nie odtrącisz, zawsze będę przy tobie.

— Jako moja żona?

Na moment zapało jej dech, nie mogła wymówić ani słowa. Jego żona? Chciał się z nią ożenić? Marzyła o tym, ale...

Tristan uśmiechnął się lekko, lecz patrzył na nią poważnie. — Ja nigdy cię nie porzucę, Cindo. Zbyt pokochałem twą płomienną urodę. Nie mogę znieść nawet chwili bez ciebie. Powiedz, że wyjdiesz za mnie.

— Tak, Tristanie, tak.

Znów wziął ją w ramiona, ich usta stopiły się i ogarnął ich płomień. Odrywając się na chwilę szepnął: — Cindo, moja ukochana, moje życie.

Ale już wszystko odchodziło w niepamięć, już owładnął nimi żar zmysłów...

Rozdział 18

Był łagodny, zimowy dzień, gdy *Dancing Gabrielle* wpływała w Dardanele po spokojnych wodach Morza Egejskiego. Cieśninę, o długości czterdziestu mil i szerokości czterech mil, otaczały po obu stronach fortyfikacje, zbudowane jeszcze za czasów Imperium Osmańskiego. Zbliżał się kres podróży, wpływali na Morze Marmara.

W dniu poprzedzającym przybycie do Konstantynopola Tristan nakazał rozdać kobietom długie, czarne szaty oraz welony, z wyraźnym poleceniem, by bez nich nie pokazywały się na pokładzie. Jacinda spała bardzo niespokojnie. Tristana nie było przy niej przez całą noc. Zaraz po przebudzeniu włożyła czarną szatę i wyszła na pokład.

Konstantynopol, jedyne miasto na świecie rozciągające się na dwóch kontynentach, położone na kilku wzgórzach, ukazało im całą swą urodę, gdy przepłynęli koło Złotego Przylądka. Z prawej strony zobaczyli dzielnicę chrześcijańską z wieloma budynkami w europejskim stylu. Z lewej strony rozciągało się Stare Miasto, stanowiące labirynt drewnianych domów, luksusowych pałaców i eleganckich willi. Nad nimi widniały różowe kopuły bizantyjskich świątyń. Po całym mieście rozrzucone były minarety meczetów. W odległym krańcu wznosiły się kopuły Seraju, imperialnej rezydencji sułtana.

Jacinda nie mogła opanować podniecenia i ciekawości oglądając po raz pierwszy to dziwne miasto. Zawinięta w czarne szaty, oparta o poręcz, poddawała się powiewom chłodnej bryzy. Zaczęła szukać wzrokiem Tristana, by zapytać go o miejsce, koło którego prze-
pływali.

Tristan stał przy sterze, skoncentrowany, ze zmarszczonym czołem. Rozmawiał z Whipem. Ubrany był w czarny surdut z ozdobną kamizelką i obcisłe czarne spodnie. Włosy związał wstążką, a jego kapitańska czapka skrywała czarne włosy. Pomyślała, jak bardzo jest przystojny, i zapragnęła przyłączyć się do niego na mostku. Spojrzała jednak znowu na miasto i wróciła wspomnieniami do poprzedniego wieczoru.

Wszedł do kajuty trzymając w ręku czarne szaty. Spojrzął na nią z powagą.

— Jacindo, pozostaniesz w tej kajucie sama aż do naszego wyjazdu z Konstantynopola.

— Dlaczego?

Potrząsnął głową. — Prosiłem, byś mi zaufała. Teraz jeszcze muszę cię prosić, byś spełniała moje polecenia. — Wszedł do kabiny i zamknął drzwi. — Zadanie, które mamy tu do spełnienia, wiąże się z pewnym niebezpieczeństwem.

Jacinda wstała, odkładając na koję chustkę, którą haftowała dla Tristana.

— Nie rozumiem...

— I lepiej, żebyś nie rozumiała. — Położył szaty na stole, podszedł do niej i położył jej ręce na ramionach. — Nie wolno ci opuszczać statku. Nie wolno ci rozmawiać z nikim obcym. Czy możesz to dla mnie zrobić?

— Ależ...

— Czy możesz to zrobić, Jacindo?

— Jeśli ci na tym tak zależy... Ale wciąż nie...

Wziął ją w ramiona. — Tak, tego właśnie chcę. Pocałował ją mocno. — To kwestia twojego bezpieczeństwa. — Wypuścił ją z objęć i podał jej czarne szaty. — Jako kobieta musisz tu kryć twarz. To ma jakiś związek z ich religią i bardzo ściśle tego przestrzegają. Wkładaj zawsze ten welon wchodząc na pokład.

Wciąż nie przekonana, uśmiechnęła się słabo.

— Niezbyt to twarzowe, co?

Tristan uśmiechnął się do niej szeroko.

— Jesteś piękna w każdym stroju.

— Tris — dotknęła palcami jego policzka — cóż ty takiego przede mną ukrywasz?

Chwycił ją za rękę, uniósł do ust i ucałował. Patrzył na nią przenikliwie, gdy zaczął mówić:

— Nie wszystko jest naprawdę takie, jak się wydaje. Zaufaj mi jeszcze przez jakiś czas.

Wieczór rozciągnął nad miastem czerwoną łunę, która szybko zmieniła się w ciemność nocy. Ochłodziło się. Tristan, stojąc na pokładzie, szukał w porcie znajomej sylwetki. Modlił się w duchu, by Danny pojawił się jak najszybciej.

Przed laty, gdy Tristan nie miał jeszcze własnego statku, pływali razem z Dannym O'Banyon. Dwaj młodzi ludzie, których łączyło pragnienie podróży, poznawania świata. A później Danny zdecydował się osiaść w Konstantynopolu, centrum władzy Imperium Otomańskiego, zafascynowała go egzotyka Wschodu. Przez długie lata z powodzeniem rozbudował małe przedsiębiorstwo handlowe w dzielnicy chrześcijańskiej, ale miał także przyjaciół wśród muzułmanów. Danny i Tristan utrzymywali stały kontakt, choć dawno się nie widzieli. Gdy Tristan dowiedział się, że popłynie do Konstantynopola z ładunkiem Blackstoke'a, natychmiast pomyślał o Dannym. Jeśli ktoś mógł mu pomóc odszukać Ellę, to był to z pewnością Danny O'Banyon.

Tristan nerwowo spacerował po pokładzie. Marynarze jedli kolację, a kobiety pozostawały w swych pomieszczeniach. Jacinda została sama w kajucie. Posłał tęskne spojrzenie w kierunku kajuty, ale oparł się pokusie. Ma teraz ważniejsze sprawy.

W końcu dostrzegł długi cień poruszający się wzdłuż nabrzeża. To musi być Danny. Tristan nie wyobrażał sobie, by znalazł się inny mężczyzna o takiej posturze, jak Danny. Miał prawie dwa metry wzrostu i był niezwykle szczupły. Wbrew pozorom dysponował jednak ogromną siłą. Gdy wszedł na trap, wyciągnął rękę w geście pozdrowienia. Tristan ruszył, by go powitać.

Uścisnęli się w braterskim geście. Tristan przyglądał się twarzy przyjaciela. — Chodź ze mną — powiedział prowadząc gościa do kajuty, którą zajmował. — Już zaczynałem się obawiać, że nie dotarł do ciebie mój list. Martwiłem się, że nie przyjdiesz. — Tristan otworzył drzwi i wpuścił Dannego.

— Uważałem, że lepiej będzie, jeśli przyjdę po zmroku. Od wielu dni mój człowiek obserwuje port czekając na przybycie tego statku. Nie było możliwości, bym się o tym nie dowiedział.

Usiedli przy stole.

— Wiesz, co mnie tu sprowadza. Czy możesz mi pomóc? Czy udało ci się coś zorganizować?

— Wszystko załatwione. Moi ludzie rozpuszczą wieść, że masz na pokładzie kobiety, które chcesz sprzedać jednemu kupcowi. Aukcja odbędzie się za zaproszeniami. Umówiłem się z moim przyjacielem, Żydem, którego rodzina pozostała w Anglii, że będzie na tej aukcji. Nazywa się Abraham Ben-Chayim. Jest bogatym człowiekiem i nikt się nie zdziwi, że to on kupi kobiety, niezależnie od ceny.

Tristan kiwnął głową.

— A teraz powiedz mi. Czy są rzeczywiście wśród nich piękności? Natychmiast pomyślał o Jacindzie.

— Tylko jedna, ale ona nie jest na sprzedaż.

— Dlaczego?

— Bo mam zamiar się z nią ożenić.

— Oczywiście Danny'ego rozszerzyły się ze zdziwienia.

— Ożenić się! Nie do wiary. Kapitan Dancing znalazł wreszcie kobietę swojego życia. Chciałbym ją poznać,

— Przepraszam, Danny, ale ona nie wie, o co w tym wszystkim chodzi. Poza tym lepiej, żeby pozostała pod pokładem.

— Jak sobie życzysz — rzekł Danny wzruszając ramionami. — A pozostałe?

Po chwili namysłu Tristan odpowiedział.

— Jest wśród nich kilka pięknych dziewcząt.

— A jakieś dziewice?

Znów pomyślał o Jacindzie, o plaży na Madei ze i złotych promieniach słońca na piasku. Pokręcił głową.

— Nie wiem, Danny. — Po chwili zachnął się. — Chyba nie masz zamiaru naprawdę ich sprzedać? Nie chcę, żeby zasiły harem sułtana.

Danny usiadł wygodniej. — A właściwie dlaczego nie? — Wbił wzrok w stół i potarł twarz. — Jeśli Penneywaite ma uwierzyć w tę aukcję, trzeba pozwolić, by kupcy... hm... obejrzelі sobie towar.

— Może byśmy się czegoś napili? — zaproponował Tristan i zmieniając temat. — Bardzo bym chciał, żeby udało się uniknąć jakoś tej aukcji, zwłaszcza tego jej aspektu, ale rzeczywiście nie wiem, czy da się to zrobić.

— Chętnie się napiję. Jak wiesz, w tym kraju trudno znaleźć porządny trunek.

— Kapitan wstał i podszedł do szafki. Nalał piwa sobie i Dannemu. Wrócił do stołu i zapytał:

— A co po aukcji? Jakie masz dalsze plany?

— Abraham zabierze je na jakiś tydzień do siebie do domu. Potem załaduje je na jeden ze statków odpływających do Anglii. Powie się im, co by je spotkało, gdyby nie twoja pomoc, wynagrodzi straty...

Tristan skinął głową. — Nieźle to obmyśliłeś. — Wypili. — Miejmy nadzieję, że wszystko pójdzie zgodnie z planem. — Po chwili pochylił się w stronę przyjaciela i zadał mu pytanie, które drażyło jego umysł przez całe miesiące.

— Przykro mi, Tris, ale niczego się o niej nie dowiedziałem. Może za kilka dni...

— Sądysz, że tu jest?

— Uważam, że istnieje duże prawdopodobieństwo. Penneywaite organizuje te aukcje już od dłuższego czasu. Sądzę, że poza dostawami od Blackstoke'a, zaopatruje się w towar u innych. Jeśli Ella była wśród dziewcząt przywiezionych tu, to bardzo prawdopodobne, że została sprzedana któremuś z tutejszych dostojników. Penneywaite nie sprzedaje ich tanio, zwłaszcza tych najpiękniejszych, a ty zawsze mówiłeś, że twoja siostra jest bardzo piękna.

Tristan potarł gwałtownie czoło.

— Muszę ją odnaleźć, Danny.

Danny położył dłoń na ramieniu przyjaciela.

— Znajdziemy ją, obiecuję ci to.

Siedząc na koi Loralie wyjęła z kieszeni lusterko i zaczęła oglądać bliznę pod lewym okiem. Pomimo starań Spara, blizna została. Dziewczyna wiedziała, że zblednie, że z łatwością zatuszuje ją pudrem, ale jednak jej uroda została zmacona. A wszystko z powodu tej hrabianki. Obiecała sobie, że nie ujdzie jej to na sucho. Loralie znajdzie i miejsce, i czas, by wyrównać rachunki.

Tristan czekał w długim, wąskim pokoju. W kącie stał rozpalony piecyk, ściany były pokryte grubymi, kolorowymi kilimami. Po-

środku znajdował się niski, okrągły stolik otoczony poduszkami, pokrytymi jedwabiem w kolorach niebieskim, czerwonym i zielonym.

— Nareszcie Anglik przesyła mi świeży towar. — Penneywaite wszedł do pokoju. Był niski, z twarzą buldoga, około pięćdziesiątki. Siwiejące włosy opadały na bladą, pokrytą piegami twarz. Spojrzał na Tristana. — Podobno jest pan Amerykaninem. — Wskazał ręką na poduszki. — Proszę usiąść. Porozmawiamy. — Co mi pan takiego przywiózł?

Tristan usiadł i patrząc zimno na rozmówcę powiedział:

— Dla pana nie mam nic.

Twarz Penneywaite'a pokryła się purpurą. Oczy o mało nie wyskoczyły z orbit.

— Co takiego! Anglik pisze mi w liście, że ma pan dla mnie sporą gromadkę kobiet. Co się z nimi stało?

— Nic się im nie stało. Po prostu nie są dla pana. — Uśmiechnął się z pewnością siebie. — Zamierzam je sprzedać na własną rękę.

— Czy ma mnie pan za durnia?

— Przeciwnie, Penneywaite. Ale ty też nie miej mnie za naiwniaka. Zyski z tego przedsięwzięcia dzielę z Blackstoke'em.

Penneywaite gwałtownie machnął rękami.

— Bez nazwisk, proszę. Ściany mają uszy. Mówmy o nim po prostu Anglik.

— Tak, Anglik — poprawił się Tristan i kiwnął głową. — Jak mówiłem, mam udział w tym przedsięwzięciu i chcę, żeby był naprawdę duży. Bardzo duży. — Znów się uśmiechał. — A jeśli zorganizuję zyskowną aukcję, to kto na tym straci?

Do pokoju wszedł czarny służący z dzbankiem parującej kawy. Mężczyźni zamilkli, gdy nalewał gęsty płyn, dodawał śmietanki. Po chwili wyszedł kłaniając się tak samo cicho, jak wszedł.

Penneywaite zamieszał kawę i upił łyk.

— Nie podoba mi się to, kapitanie. Tu nie tak robimy interesy.

Tristan wzruszył ramionami i podniósł do ust filiżankę.

— Nie ma pan wyboru, Penneywaite. Ja robię interesy w taki właśnie sposób.

Przez jakiś czas patrzyli na siebie w milczeniu. Tristan czekał cierpliwie. Penneywaite, zbity z tropu, miał rozbiegane spojrzenie. Ręce mu drżały.

W końcu Tristan pochylił się ku niemu.

— Oczywiście rozumiem, że pan chce mieć w tym swój udział. Niech więc pan przyjdzie dopilnować swego. Zorganizuję prywatną aukcję na statku. Chcę sprzedać jednemu kupcowi cały transport. — Podniósł się i wzięął kapelusz. — Jak tylko wszystko przygotuję, dam panu znać.

— Proszę poczekać — Penneywaite wstał hałaśliwie. — A skąd pan wie, że znajdzie się jakiś kupiec na cały transport?

— Jeśli tylko w ten sposób będą mogli je kupić, to zapłaca. — Włożył kapelusz. — Żegnam pana. Sam trafię do wyjścia.

Spar pochylił się wchodząc do pomieszczenia, w którym przebywały kobiety. Rozglądał się chwilę, aż dostrzegł płomiennorude włosy.

— Przepraszam — powtarzał przeciskając się w stronę Idy.

Rzuciła na niego zdziwione spojrzenie. Nie widziała go od momentu, kiedy wymierzono chłostę Jacobsonowi. Tego dnia na pokładzie nastrój był ponury. Loralie rozповідаła bez przerwy, że winę za całe zdarzenie ponosi Jacinda, i od tamtego dnia były z nią same kłopoty. Ida wiedziała, że Spar zajmuje się skaleczeniem Loralie, nigdy jednak nie przychodził pod pokład. Szukała okazji, by go spotkać, ale nie było go w pobliżu podczas ich spaceru. Bardzo jej brakowało rozmów z marynarzem.

— Chciałbym z tobą porozmawiać, Ido — powiedział. — W cztery oczy.

Rozejrzała się.

— Tu nie ma takiego miejsca.

— Chodź ze mną.

Wzięła ją za rękę i poprowadził do wyjścia.

Czuła, że kobiety przyglądają się im badawczo. Spojrzała na Spara i stwierdziła, że sprawia jej to przyjemność. Cokolwiek chciał jej powiedzieć, cieszyła się, że do niej przyszedł. Mogła w ten sposób być z nim chociaż przez chwilę. Spar poprowadził ją w głąb statku, do ładowni, w której spędziły pierwszą noc na statku. Zapalił świece i wprowadził ją do środka.

— Ido...

Odwróciła się do niego.

— Mówienie nie jest moją mocną stroną, Ido Spencer, i niewiele mam do zaoferowania kobiecie, którą polubiłem. Chciałbym, żebyś uczyniła mi ten zaszczyt i została moją żoną. Pojedziemy razem do Ameryki.

— Wyjść za ciebie! — nie mogła w to uwierzyć.

Twarz mu posmutniała.

— Może rzeczywiście nie powinienem cię o to prosić. Przepraszam.

Ida wyciągnęła rękę i chwyciła go za ramię.

— To nie tak, Spar. Jestem naprawdę wzruszona, że mnie o to prosisz. Po prostu trudno mi w to uwierzyć. Spójrz na mnie. Czy kogoś takiego jak ja można prosić o rękę?

— Wiem, kim byłeś — powiedział dotykając jej rudych włosów. — Ale wyjeżdżając do Ameryki możemy o tym wszystkim zapomnieć. Zaczniemy na nowo, ty i ja. Doktor Nataniel Spears z małżonką.

— Nataniel?

— To moje imię.

Uśmiechnęła się. — Czy powiedziałeś: doktor?

— Tak powiedziałem. Jeśli za mnie wyjdiesz, oboje zaczniemy nowe życie.

Mogła się spodziewać różnych rzeczy, gdy poprosił ją o rozmowę, ale ten powód nigdy by jej nie przyszedł do głowy. Wyjść za niego i wyjechać do Ameryki? Wiele by dała, by móc wyrazić zgodę.

— Nie mogę za ciebie wyjść, Spar. Wstydziłbyś się mnie. To, kim jestem, bardzo utrudniałoby twoją pracę. — A potem uśmiechnęła się do niego. — I mylisz się sądząc, że nie jesteś godzien uwagi. Uważam, że jest pan bardzo przystojny, doktorze Spears.

Spar podniósł ją ze skrzyni, na której siedziała, i przytulił do szerokiej piersi.

— Wiedziałem, że się zgodzisz.

— Ale Spar, ja nie...

Pocałował ją, dławiąc resztki oporu.

— Spar, to naprawdę nie...

Znów ją pocałował.

— Zgadzam się, Spar, ale niech Bóg ma nas w swojej opiece.

Od następnych jego pocałunków zaczęło jej wirować w głowie. Gdy postawił ją na ziemi, sądziła, że za chwilę nogi odmówią jej posłuszeństwa.

— A teraz muszę powiedzieć ci coś, czego miałem nie mówić nikomu. Jednak, gdybym ci tego nie powiedział, nie mógłbym ci potem spojrzeć w oczy.

— Czy to, co się tu dzieje, jest naprawdę tak złe? — zapytała poruszona nagłym smutkiem, który pojawił się na jego twarzy.

— To może być bardzo złe, Ido. Ale musisz przysiąc, że nikomu o tym nie powiesz, nawet lady Jacindzie. Nie zawieź mego zaufania.

— Przysięgam, Spar. A teraz już mów.

Rozdział 19

Działo się coś niepokojącego. Jacinda to czuła. Powietrze było jak naelektryzowane. Chciała wyjść na pokład, ale Tommy zatrzymał ją powołując się na rozkaz kapitana. Słyszała kroki na pokładzie. Chciała otworzyć okno w nadziei, że coś usłyszy i może zrozumie, o co tu chodzi. Ale wiatr był tak zimny, że musiała je zamknąć.

Czuła, że rozgrywa się ostatni akt jakiegoś tajemniczego dramatu, a jego skutki mogą dotknąć mężczyznę, którego kocha. Czy on tego chce, czy nie, jej miejsce jest przy jego boku.

Opuściła igłę i materiał, który zszywała.

— Nie zostanę tu ani chwili dłużej — powiedziała zdecydowanie. — Muszę dojść, o co tu chodzi.

Podeszła do drzwi i zatrzymała się. Mogła, wbrew zakazowi Tristana, opuścić kajutę, ale powinna przynajmniej włożyć tę okropną szatę. Szybko ubrała się, skrywając twarz i włosy. W tym stroju nie tylko jej nie widziano, ale i ona niewiele mogła zobaczyć.

Otworzyła ostrożnie drzwi, nasłuchując. Przeszła na palcach do wyjścia i wyrzała na pokład. Robiło się już ciemno, a wieczór wydawał się jeszcze bardziej ponury z powodu ciężkich chmur. Wiatr poruszał linami, wydając ostre świsty. Nagłe zobaczyła, że na pokład wchodzi dwóch Turków. Whip stał przy trapie, by ich powitać. Potem poprowadził ich w głąb statku. Czekąca, zastanawiając się, ilu jeszcze obcych wejdzie na pokład.

Gdy przez dłuższy czas nikt się nie pokazał, weszła na pokład i rozejrzała się. Nie było żywej duszy. Poczowała się dziwnie, stojąc tak sama, słysząc tylko wiatr świszczący nad jej głową. Pomimo że stali w porcie, czuła się, jakby była sama na pustyni. Przytrzymując spódnicę, poszła w ślad za Whipem i jego gośćmi.

Z głębi statku docierały stłumione głosy. Musiała dotrzeć do tajemnicy. Usłyszała głos Tristana, ale nie mogła zrozumieć, co mówi. Wstrzymując oddech ruszyła naprzód.

Udało się jej bez przeszkód wślizgnąć do ładowni i skryć za jakimiś pakami. Przestraszyła się, gdy pomyślała, że mogą tu grasować okrutne szczury, ale mimo to została. Koniecznie chciała się dowiedzieć, co się dzieje.

Tristan prosił, żeby mu zaufała. I zaufała mu, ale miała dość czekania na wyjaśnienia. Chciała wreszcie wiedzieć i rozumieć. Wszystko, co wiązało się z tą podróżą, pozostawało dla niej tajemnicą. Jej obecność na statku była dziełem przypadku, ale co robiły tu te wszystkie kobiety? Z jakiego powodu Tristan przypłynął do Konstantynopola? Co robią na pokładzie ci Turcy? Chciała pozostać w ładowni tyle czasu, by znaleźć odpowiedź na dręczące pytania.

Wspięła się na skrzynię i poczekała, aż jej oczy przyzwyczają się do ciemności. W końcu zaczęła już rozróżniać szczegóły. Tristan stał w odległym kącie z rękoma skrzyżowanymi na piersi i smutkiem na twarzy. Dalej zobaczyła grupę Turków. Było ich dziesięciu albo dwunastu, w turbanach, z długimi brodami, wielu z nich odzianych w kosztowne szaty. Rozmawiali między sobą spoglądając na drzwi.

W pewnym momencie do sali zajrzał wysoki mężczyzna, ubrany w długą jedwabną szatę i kaftan bez rękawów w kolorze wina. Na głowie miał ogromny turban. Sądząc po szatach, można byłoby pomyśleć, że to człowiek Wschodu, ale Jacinda wyczuła, że nim nie jest. Miał wyraźnie zarysowane szczęki i w przeciwieństwie do pozostałych, był gładko ogolony. Jego czujne, brązowe oczy jakby węszyły w kierunku wskazywanym przez długi, haczykowany nos. W całej postaci można było wyczuć napięcie skrywane pod maską opanowania.

Goście umilkli, gdy do nich podszedł. Słyszała słowa pozdrowień, choć nie rozumiała słów. Potem dziwny mężczyzna zwrócił się do Tristana.

— Wszystko gotowe, kapitanie?

— Zaczynamy — odpowiedział, z trudem wstrzymując zniecierpliwienie. — I dobrze byłoby, żeby cała ta sprawa warta była podróży, jaką odbyliśmy, Danny O'Banyon.

— Wszystko pójdzie dobrze — odpowiedział z uśmiechem i podniósł rękę dając znak.

Jacinda spojrzała w kierunku drzwi. Przez moment nikt się w nich nie pokazał. A potem, ku jej zdziwieniu, zaczęły wchodzić kobiety, ubrane w przejrzyste kostiumy. Były tam wszystkie. Miały na sobie błyszczące spodnie i przezroczyste bluzki oraz cieniutkie welony sięgające czubka nosa.

— Niczego się nie obawiaj, Bridget. Wszystko dobrze się skończy — usłyszała szept Idy.

Ostatnia zjawiała się Loralie. Zatrzymała się niczym rozjarzona latarnia i spojrzała na obecnych mężczyzn leniwym wzrokiem. Potem przeszła dalej kręcąc zmysłowo biodrami i stanęła obok pozostałych kobiet.

Przez moment Jacinda zapomniała, że w sali jest wiele osób. Widziała tylko Loralie, jej zniewalające piękno. Loralie o pełnych piersiach i kształtnych biodrach. Loralie, która z niej drwiła i śmiała się szyderczo.

A potem wysoki mężczyzna odziany w kaftan koloru wina zaczął krążyć między kobietami, coraz to wyprowadzając którąś z szeregu, obracając nią i przemawiając w jakimś nieznanym języku. Pozostali mężczyźni rzucali od czasu do czasu jakieś słowa.

Długo trwało, zanim sobie wreszcie uświadomiła, co się dzieje. Patrzyła i słuchała, ale bardzo długo nie mogła niczego pojąć. A potem, gdy Turcy zaczęli odzywać się coraz częściej, zazwyczaj wypowiadając jedno lub dwa słowa, coraz głośniejsze i gwałtowniejsze, zrozumiała. Otworzyła szeroko oczy i z całych sił starała się zaprzeczyć o odkrytej przed chwilą prawdzie. To niemożliwe.

Nagle w sali uciszyło się. Mężczyzna, nazywany Dannym, zwrócił się do Tristana.

— Ben-Chayim sprawił, że stałeś się bogatym człowiekiem, kapitanie Dancing. Nie musi się pan już troszczyć o ten cenny ładunek.

— Dobrze — odezwał się Tristan. — Powiedz mu, żeby zabrał je ze statku, zanim zapadnie noc.

— Jak pan sobie życzy, kapitanie.

Nie wierzę w to, nigdy w to nie uwierzę.

Nie wszystko jest takie, jak się na pozór wydaje. Pamiętaj o tym. I zaufaj mi jeszcze przez pewien czas. Tak mówił do niej Tristan. Zaufa mu pomimo wszystko.

Nagle do Danny'ego podeszła Loralie i dotknęła jego ramienia.

— Czy dobrze rozumiem, że ten człowiek kupił wszystkie kobiety, jakie były na statku?

Spojrzał na nią i nie odpowiedział.

— Może dobrze byłoby, żeby się dowiedział, że na statku jest jeszcze jedna kobieta. Kapitan zatrzymał ją dla siebie. — Uśmiechnęła się. — Nie można go przecież oszukać, prawda?

— O co chodzi? — Niski, tłusty mężczyzna z czerwonym nosem i siwymi włosami podszedł bliżej. Jacinda nie dostrzegąca go wcześniej. — Kapitanie, czy to prawda, że próbuje pan oszukać Anglika?

Tristan posłał Loralie zabójcze spojrzenie, a potem wyjaśnił:

— Kobieta, o której ona mówi, nie została przysłana z innymi, Penneywaite. To jest moja żona.

— To kłamstwo! — krzyknęła Loralie. — Może żyli jak mąż i żona, ale zabrakło księdza, który by ich połączył. Od pierwszego dnia przebywała osobno, w jego kajucie.

Penneywaite podszedł do kapitana.

— Chcę ją sam zobaczyć,

— Obawiam się, że to niemożliwe — odpowiedział Tristan.

— Czy chcesz, byśmy uważali cię za oszusta, kapitanie Dancing? Proszę więc nam pokazać tę pańską... hm... żonę.

Z sercem podchodzącym do gardła Jacinda wyskoczyła z kryjówki. Przeklinając szaty, które pętały jej nogi, przebiegła przez korytarz. Welon ograniczał jej widoczność i sprawiał, że objała się o stojące na jej drodze przedmioty. Wybiegła na pokład i rzuciła się pędem w stronę kajuty.

Spiesząc się, jakby ją ktoś ścigał, zrzuciła ciemną suknię. Szybkimi ruchami przecesała zwichrzone włosy. Chwilę później siedziała przy stole z haftem w ręku. Zdażyła w ostatniej chwili.

Usłyszała pukanie, a potem jego głos.

— Cindo, jest tu ktoś, kto chciałby cię poznać. Czy możemy wejść?

— Bardzo proszę.

Po chwili wszedł Tristan w towarzystwie niskiego, siwego mężczyzny. Za nim wsunął się Danny.

— Kochanie, pozwól, że ci przedstawię pana Penneywaite'a i pana O'Banyona, rodaków z Wysp Brytyjskich.

— Miło mi panów poznać — skinęła głową każdemu po kolei. — Proszę spocząć. Czy pozwolą panowie herbaty? — Spojrzała na drugie krzesło. — Niestety, kajuta mojego męża jest bardzo niewielka, ale uważam, że dla nas dwojga wystarcza i że jest bardzo przytulna. — Uśmiechnęła się patrząc czule na Tristana. Na szczęście stał z tyłu, w przeciwnym razie dostrzegliby wyraz zaskoczenia na jego twarzy, gdy wygłaszała swe przemówienie.

Penneywaite przyglądał się jej z niekłamanym podziwem.

— To wielka przyjemność spotkać tak piękną Angielkę w tej części świata. Większość kapitanów pozostawia swe żony w domu. — W jego głosie wciąż był cień wątpliwości.

Jacinda niemal wyobrażała sobie, jak przelicza pieniądze, które mogłaby wnieść do ogólnej sumy uzyskanej z aukcji. Z trudem opanowała drżenie.

— Obawiam się, że on też by się nie zgodził na moją obecność. Dlatego wślizgnęłam się na statek bez jego wiedzy. Jesteśmy tak krótko po ślubie. — Podeszła do Tristana i wsuwając rękę pod jego ramię przytuliła się do niego. Patrząc mu w twarz dodała: — Z początku był na mnie wściekły, ale nic nie mógł już zrobić. — Uśmiechnęła się porozumiewawczo. — Z czasem jednak mi wybaczył.

Danny chrząknął ze zrozumieniem.

— Jestem pewien, że długo nie musiała pani na to czekać. Sam wybaczyłbym pani od razu.

Jacinda zareagowała na tę uwagę kolejnym uśmiechem i lekkim skinieniem głowy.

Tristan wreszcie przyszedł do siebie. Uwolnił ramię z jej uścisku i objął ją lekko.

— Czy wolicie, panowie, herbatę, którą zaproponowała moja żona, czy też raczej napilibyście się czegoś mocniejszego?

— Przepraszam, Dancing — powiedział Penneywaite wstając. — Muszę wracać do domu. Mam jeszcze dziś sporo spraw do załatwienia. Może państwo odwiedzić mnie jutro?

— Z przyjemnością — odparł Tristan.

— Proszę koniecznie zabrać ze sobą pańską uroczą małżonkę. Chętnie porozmawiam z nią o dobrej, starej Anglii.

Danny także się podniósł i podszedł do Jacindy. — Pani Dancing, trudno mi wyrazić, jak miłe były dla mnie te minuty spędzone z panią. — Ucałował jej dłoń, a potem spojrzął na Tristana. — Jest pan szczęściarzem, kapitanie.

Tristan przytulił ją mocniej. — Wiem o tym — powiedział. Następnie wyszedł za dwoma mężczyznami z kajuty.

Jacinda usiadła na krawędzi koi. Drżały jej kolana. Gdy tylko drzwi zamknęły się, wydawało się jej, że za chwilę rozpadnie się na drobne kawałki. Wciąż nie mogła uwierzyć w to wszystko, co się tego wieczoru wydarzyło, nawet i w to, co wydarzyło się jej samej. W co wmieszał się Tristan? W co ona sama została wplątana? Czy to wszystko nie jest jednym snem? Kiedy tak siedziała, zaczęła sobie uzmysławiać, że jednak to wszystko jest prawdą. I co więcej, uprzytomniła sobie, że drży nie tylko z podniecenia, ale i ze strachu. Nie wiedziała, co było silniejsze.

Drzwi otwały się gwałtownie i stanął w nich Tristan. Jacinda wstała. Serce biło jej jak szalone. Dowiedział się oczywiście, że nie usłuchała, że wyszła z kajuty i była świadkiem aukcji.

— Dlaczego? — zapytał podchodząc do niej.

— Dlaczego? — powtórzyła jak echo.

— Dlaczego to zrobiłaś? — Jego smoliste oczy zdawały się przenikać ją na wylot, zaglądając wprost do jej serca. Nie mogła oderwać od niego oczu. Byli jakby złączeni tym spojrzeniem. Tristan wyciągnął do niej ramiona. — Dlaczego? — powtórzył jeszcze raz, bardzo cicho.

— Ponieważ cię kocham, Tristanie.

— Nawet po tym, co zobaczyłaś?

Jej serce uderzyło mocniej.

— Nie wszystko jest takie, jak się na pozór wydaje — odparła cytując jego słowa, które powiedział do niej na plaży na Maderze. — Zaufałam ci i zawsze będę ci ufać.

Ostatnie słowa były już tylko szeptem. Wziął ją w ramiona i przytulił do siebie. Przyłożył usta do jej włosów. Powtarzał jej imię, raz po raz. Owładnęło nią cudowne uczucie, gdy zrozumiała, jak bardzo jest mu potrzebna. Nie tylko fizycznie. Ich miłość prze-

kroczyła już granice tego, co zamyka się w pojęciu wspólnoty małżeńskiego łoża. Łączyło ich o wiele więcej, niż przysięga wypowiedziana w obecności kapłana. Nie kłamała, nazywając go swym mężem. To była prawda. I to znacznie głębsza, niż mogła przypuszczać w chwili, gdy go tak nazwała.

Jego usta przylgnęły do jej warg w czułym pocałunku. Potem zrobił kilka kroków i powiedział:

— Nadszedł czas, Cindo, bym powiedział ci całą prawdę.

Rozdział 20

Tristan spojrział czule na Jacindę. Tak długo czekała, aż powie jej, co się naprawdę dzieje. Zbyt długo. Powinien powiedzieć jej wszystko na plaży na Maderze. Próbował coś jej wyjaśnić na statku, gdy opuścili wyspę, ale wtedy ona sama go powstrzymała. Tak bardzo był wzruszony jej oddaniem, że nie chciał psuć tego momentu przykrymi wyznaniem. Ale jeśli nawet nie powiedział jej wtedy, to mógł to zrobić w chwili, gdy prosił ją o rękę. Nie zrobił tego, a ona mu wciąż ufała. Teraz musi się dowiedzieć.

— Usiądź.

Zastosowała się do jego życzenia.

— Ta historia będzie długa. Siedź więc cierpliwie i słuchaj.

Skinęła głową.

— Wiesz, że moje nazwisko brzmi Dancing, ale nie wiesz, że moja matka nosiła nazwisko Phineasbury. Felicja Phineasbury, córka księcia Lockwortha.

Jacinda odetchnęła głęboko z wrażenia. Otworzyła szeroko oczy, jednak się nie odezwała.

— Byłem w drodze z Fuczon do domu, gdy moja siostra, Gabriela, zdecydowała się udać do Anglii, aby odwiedzić dziadka. Popłynąłem za nią, ale ona nigdy tam nie dotarła. Ellę porwano w Londynie.

— Ella! A więc to twoja siostra?

— Tak. Tak zawsze do niej mówiliśmy. Mój statek został nazwany jej imieniem. Dlaczego pytasz?

Uśmiechnęła się do niego czule. — Nic takiego, przepraszam, że ci przerwałam. — Uśmiech znikł nagle z jej twarzy. — Ale co z Ellą? Została porwana? To straszne!

— Tak. Stało się to w Londynie. Księżę i ja dowiedzieliśmy się, że została wywieziona na wschód jako niewolnica przez człowieka zwanego Anglikiem. — Umilkł na chwilę. — Czy powinien jej powiedzieć wszystko? Nie. Tej jednej rzeczy nie powinien jej mówić. Zemstę pozostawi sobie. Lepiej żeby nie wiedziała, że miała poślubić człowieka, który był odpowiedzialny za porwanie jego siostry. — Nie dowiedzieliśmy się, dokąd ją zabrano. Musiałem się tego dowiedzieć. Rozpuściliśmy więc pogłoskę w porcie, że jestem gotów przyjąć każdy ładunek, że jestem w krytycznej sytuacji. Intryga powiodła się i zostałem wynajęty, by przetransportować te kobiety do Konstantynopola.

— Ale Tristan...

Unióśł dłoń, by ją powstrzymać.

— Powiadomiłem przyjaciela, Danny'ego (3'Banyona, że przybędziemy tu, i prosiłem, by pomógł mi zrealizować mój plan. Ten mężczyzna, który kupił kobiety, odeśle je za tydzień lub dwa z powrotem do Anglii. Nigdy nie zaznają niewoli, a za czas spędzony na morzu otrzymają gratyfikację.

— A Ella? Czy jest w Konstantynopolu?

Tristan usiadł koło niej, zacisnął pięści i wlepił wzrok w podłogę.

— Nie wiem. Modłę się, żeby tu była, bo nie mam pojęcia, gdzie jeszcze mógłbym jej szukać. Wiem, że Penneywaite prowadził aukcje dla Anglika. Jeśli ktoś może zaprowadzić nas do Elli, to tylko on.

Jacinda położyła głowę na ramieniu Tristana

— Nie martw się, Tris. Znajdziemy ją. Ja ci pomogę.

Odwrócił się i spojrzał jej głęboko w oczy. Jej miłość niemal go przerażała. Czy potrafi sprostać takiemu uczuciu?

— Trzeba obmyślić jakiś plan — szepnęła Jacinda.

Tristan przysunął do siebie jej twarz i ucałował ją.

— Najpierw musimy spełnić to, co usłyszeli panowie Penneywaite i 0'Banyon — powiedział czule. — Poszukamy księdza, który połączy nas węzłem małżeńskim. Czy uczynisz mi ten zaszczyt, lady Jacindo?

— Tris — wykrztusiła. — Jestem twoją żoną w mym sercu od tak dawna. Ale będę bardzo szczęśliwa, gdy stanę się nią naprawdę.

Ubrana była w szmaragdową suknię, którą włożyła specjalnie dla Tristana wiele, wiele tygodni temu. Układając włosy przypominała sobie, jak godzinami wystawała w pracowni madame Roget, otoczona metrami koronek i atłasu, w obecności matki dyskutującej bez końca o szczegółach jej sukni ślubnej. A jednak tamta suknia w ogóle jej nie obchodziła. Bo i niewiele znaczył dla niej człowiek, który miał zostać jej mężem. Jakże inaczej będzie wspominała ten dzień i tę suknię!

Jeszcze raz spojrzała w lusterko, wzięła do ręki bukiet kwiatów, które przyniósł jej Spar. Zastanawiała się, jak je zdobył w tak krótkim czasie w środku zimy. Teraz mogła mu tylko podziękować za to, że o tym pomyślał.

Z bijącym sercem otworzyła drzwi kajuty.

— Proszę wejść, panowie.

Tristan stał na korytarzu z ojcem Taylorem, przyjacielem Danny'ego z dzielnicy chrześcijańskiej. Byli tam też Danny, Spar i Whip.

Tristan, ubrany w swój paradny mundur, wyglądał oszałamiająco. Gdy wszedł, przez moment przypominała sobie swojego księcia ze snów, ale spojrzawszy na Tristana, szybko o nim zapomniała. Wziął ją w ramiona i sen zmienił się w rzeczywistość. Trzymał ją w ramionach żywy mężczyzna, człowiek, którego kocha i będzie kochać „póki śmierć ich nie rozłączy”.

I to było o wiele piękniejsze niż najpiękniejszy z jej snów.

Penneywaite przysłał powóz po Tristana i Jacindę wczesnym popołudniem. Pomimo, że jej twarz przesłaniał czarny welon, a może właśnie dlatego, ulice miasta wydały się Jacindzie jeszcze bardziej egzotyczne.

Penneywaite mieszkał we wspianym domu z kolumnami, o ogromnych oknach. Był pięknie urządony, ozdobiony bogatymi kobiercami i figurkami z cennych kamieni. Służący otworzył im drzwi i poprowadził przez długi korytarz do jadalni oświetlonej kryształowym żyrandolem. Na środku stał długi, mahoniowy stół otoczony krzesłami. Ten pokój, jedyny w całym domu, był urządzony w stylu angielskim.

— Witam państwa. — Penneywaite wszedł do pokoju cały w uśmiechach. Od razu zwrócił się do Jacindy: — Pani Dancing, niech

pani zdejmie te okropne szaty i pozwoli rozkoszować się pani urodą. W moim domu nie ma potrzeby zasłaniać twarzy.

Z ulgą pozbyła się czarnego stroju. Pod spodem miała ciemnoczerwoną suknię, którą wczoraj przyniósł jej Danny jako prezent ślubny. Pasowała znakomicie i Jacinda zastanawiała się, jak mu się to udało. Jej szyję ozdobił diamentowy naszyjnik, a uszy — diamentowe kolczyki, prezent od Tristana. Włożyła je na jego prośbę, ale teraz, czując natarczywe spojrzenie Penneywaite'a pomyślała, że chyba lepiej czułaby się, pozostając w czarnej sukni i welonie.

— Jest pani najpiękniejszą kobietą, jaka odwiedziła ten dom, pani Dancing — oznajmił.

— Dziękuję.

— Z wrażenia zapominam o obowiązkach gospodarza. Proszę się rozgościć. — Na jego kłaśnięcie pojawił się służący. — Podawaj, Abdul. — Czekając na kolację, Penneywaite starał się bawić Jacindę rozmową. — Wciąż się dziwię, że dama, taka jak pani, zechciała narażać się na tak niebezpieczną podróż.

— Wcale nie jest niebezpieczna, jeśli się ma przy sobie takiego męża — odpowiedziała ze słodyczą Jacinda.

— No tak, chyba ma pani rację. — Zwrócił się teraz do Tristana. — A pan. Czy planuje pan następne podróże do Konstantynopola?

— Jeszcze nie wiem. To bardzo intratny proceder, ale mógłby przynieść jeszcze większe zyski, gdybym ich nie musiał dzielić z Anglikiem.

Penneywaite uniósł brwi ze zdziwienia.

— Żona jest wprowadzona w moje interesy. Nie musimy przed nią robić z tego tajemnicy.

Gospodarz spojrział znów na Jacindę.

— Doprawdy? To ciekawe. I co pani sądzi o interesach, które prowadzi pani mąż?

— Przyznam, że nie jestem tym zachwycona i zgodziłam się na tę jedną wyprawę. Mąż zapewniał mnie, że żyją tu nie gorzej niż w Londynie. Czy tam, skąd pochodzą.

— A jeśli już o tym mówimy, to jak pan sądzi? — spytał Tristan pochylając się poprzez stół w stronę Penneywaite'a. Czy może być jakieś zapotrzebowanie na Amerykanki?

— Kobiety to kobiety — odpowiedział Penneywaite wzruszając ramionami.

— Ależ Tristanie! Obiecałeś mi, że nie będziesz się więcej angażował w takie sprawy.

— To prawda, kochanie, ale... — Tristan uśmiechnął się do niej. — Przecież ich życie wcale nie jest gorsze tu niż w Ameryce. Cóż więc złego, jeśli na tym zarobimy?

— A skąd mam wiedzieć, że ich życie rzeczywiście nie jest tu gorsze? Czy mamy pojęcie, jak tu żyją? Wiem tylko tyle, ile mi powiedziałeś. — Położyła mu rękę na kolanie, patrząc na niego ze łzami w oczach.

Tristan zwrócił się znów do gospodarza:

— A może pan byłby w stanie umożliwić żonie spotkanie z którąś z tych dziewczyn? Może jest tu jakaś Amerykanka? To by mnie najbardziej interesowało. Gdyby moja żona przekonała się, że są tu dobrze traktowane, może to zmniejszyłoby jej obiekcje.

Penneywaite spojrział na nich.

— Amerykankę? No cóż, nie wiem, czy kiedykolwiek... Ale nie! Była tu jedna Amerykanka. Kilka miesięcy temu. I, jak pamiętam, bardzo piękna.

— Wspaniale! — krzyknął Tristan. — Kiedy moglibyśmy się z nią spotkać?

— O nie, kapitanie. Pan z pewnością się z nią nie spotka. — Tristan zrobił zdziwioną minę.

— Dlaczego?

— Bo pan jest mężczyzną, a ona należy do haremu paszy.

— Paszy? — powtórzyła Jacinda.

— To dla niej zaszczyt, pani Dancing.

— No cóż, jeśli naprawdę rozważasz pomysł dostarczenia tu amerykańskich dziewcząt, to...

Wzruszył ramionami, ale nie zaprzeczył.

Jacinda znów zwróciła się do Penneywaita. — Jak pan widzi, ja nie jestem mężczyzną. Czy może mi pan zorganizować spotkanie z tą dziewczyną? — uśmiechnęła się z rezygnacją. — Jeśli mój mąż nalega na podjęcie tego interesu, byłabym znacznie spokojniejsza, gdybym miała pewność, że te kobiety są rzeczywiście tak dobrze traktowane, jak mówi mój mąż.

— Zwrócę się z taką prośbą do Halidah paszy, pani Dancing. Spróbuję to pani umożliwić.

— Dziękuję, Penneywaite — wtrącił Tristan. — Okazuje pan dużo cierpliwości dla kaprysów mojej żony. Teraz rozumie pan z pewnością, dlaczego jest mi tak trudno odmówić jej czegokolwiek.

— Doskonale pana rozumiem, kapitanie.

Siedziała na stercie poduszek i leniwie uderzała w tamburyn. Na podkulonych nogach miała szarawary w kolorze lawendy. Dopasowany jedwabny stanik był koloru purpury. Szeroki srebrny pasek, wysadzany ametystami, zdobił jej talię. Na drobnych stopach miała brokatowe pantofelki. Włosy, upięte srebrną klamrą, opadały falami na plecy, aż na poduszkę, na której siedziała.

— Jesteś dziś bardzo smutna, kwiatuszku.

Palce Elli znieruchomiały, gdy spojrzała w kierunku drzwi. Halidach pasza wszedł cicho i usiadł na krześle stojącym pośrodku pokoju. Potrząsnęła głową przełykając łzy napływające jej do oczu.

— Torturujesz się, myśląc o twym poprzednim życiu. Zwróć się ku przyszłości.

Jego głos był czuły, a słowa pełne troski.

— Nie potrafię zapomnieć.

Halidah wstał i podszedł do niej. Pogłaskał ją po kruczoczarnych lokach i wyszedł bez słowa. Znow została sama.

Ella opuściła tamburyn na poduszkę i wyszła na taras. Zadrzała pod wpływem chłodnego wiatru wiejącego od Morza Czarnego, ale nie wróciła, do pokoju. Usiadła na marmurowej ławce i spojrzała na niebo pokryte gwiazdami.

— Ach, Tristanie — szepnęła. — Czy cię jeszcze kiedykolwiek zobaczę?

Powiedziała paszy, że nie może zapomnieć, i była to prawda. Choć twarze zatarł czas, to wspomnienia były tak samo wyraźne i tak samo bolesne. Jakże tęskniła za swym domem w Ameryce. Jakże tęskniła za Tristanem, za jego głosem pełnym czułości. Nawet ciocia Elwira straciła we wspomnieniach wiele wad.

Jak to się wszystko stało? Co ona tu robi, więzień w obcym kraju?

Podciągnęła stopy na ławkę i oparła twarz na kolanach. Jak to się stało?

Podróż była długa i przerażająca. Nawet wtedy, gdy przeniesiono ją do kajuty i zapewniono pewien komfort, którego nie miały inne kobiety. Wciąż był to koszmar. Ale podróż to jeszcze nic w porównaniu z tym, co spotkało ją w Konstantynopolu.

Miała nadzieję, że Tristan odnajdzie ją i ocali, nawet wtedy, gdy przybyli do tego dziwnego miasta. Nadzieje jej rozwiały się jednak, gdy kapitan przyniósł jej przejrystą brzoskwiniową szatę oraz krótki welon i polecił jej się w to przebrać. A potem musiała stać przed grupą mężczyzn o ciemnej skórze, z głowami owiniętymi w turbany, którzy przyglądali się jej przenikliwym wzrokiem. Nie mogła znieść, że oglądali jej ciało, prawie nagie pod zwiewnymi szatami, że rozmawiali o niej w języku, którego nie знаła. Musiała jednak wytrwać cierpliwie, bezradna, czekając na swój los.

W tamtej sali zobaczyła po raz pierwszy Halidah paszę. Kiedy aukcja skończyła się, wstał i pokazał jej, że ma mu towarzyszyć. Nie usłuchała od razu, ale kapitan popchnął ją brutalnie w jego kierunku.

Zachowywał się w stosunku do niej z delikatnością. Zaskakującą delikatnością. Spodziewała się gwałtu, przemocy, a nie łagodnej perswazji, za pomocą której pasza sprowadził ją do swojego łóżka. Mówił po angielsku, był kiedyś ambasadorem sułtana w Anglii. Był jeszcze dość młody i przystojny. Traktował ją czułe, z miłością. Wbrew sobie, polubiła go. To jednak nie zmniejszało jej tęsknoty za domem, za krajem, za rodziną.

Mijały tygodnie, potem miesiące. Miała wszystko, mieszkała w pięknym, pałacu, otaczały ją piękne meble, służba. Jej stroje były wysadzane cennymi kamieniami, karmiono ją doskonale. Ale wciąż była więźniem i tęskniła za wolnością.

Czy Tristan kiedykolwiek ją odnajdzie?

Rozdział 21

— Halidah Pasza jest bardzo wpływowym człowiekiem. Spędził kilka lat w Anglii jako ambasador i świetnie mówi po angielsku. — Danny wyjrzał przez okno. — Raz go spotkałem, ale w pałacu nigdy nie byłem.

— Więc nie wiesz, w jaki sposób można byłoby wydstać stamtąd Ellę? — zapytał Tristan.

— Jeśli to w ogóle jest Ella — łagodnie wtrąciła Jacinda.

Danny wrócił do stołu i usiadł na wprost Tristana. — Pierwsza trudność polega na tym, by umożliwić Jacindzie spotkanie z Ellą. Niech powie jej, że tu jesteś i próbujesz ją uwolnić. Może Jacinda znajdzie jakiś sposób, gdy zobaczy, gdzie Ella mieszka.

— A jeśli to się nie uda?

— Wtedy zastanowimy się nad innym rozwiązaniem. Poza tym, wciąż nie wiemy, czy Penneywaite zdoła uzyskać zgodę paszy na spotkanie.

Tristan uderzył pięścią w dół, aż podskoczyli.

— Do diabła! Jesteśmy tak blisko, a ja nie umiem jej pomóc.

— Kochanie — odezwała się Jacinda kładąc mu rękę na ramieniu. — Wiedziałaś, że nie będzie to łatwe. Musisz wykazać teraz trochę cierpliwości.

Jacinda była zdenerwowana, gdy w lektyce z zasuniętymi firankami niesiono ją przez ulice Konstantynopola. Czterech rosłych Nubijczyków z łatwością niosło lektykę. Obok, na koniu, jechał Danny, a jego kolorowa szata powiewała nad końskim zadem.

W końcu lektyka zatrzymała się. Postawiono ją delikatnie na ziemi. Danny zsiadł z konia, rozsunał firanki i pomógł Jacindzie wysiąść. Marmurowy pałac stał jak jasny klejnot między drzewami. Jacinda ruszyła za Dannyem po wysokich schodach.

— Pamiętaj, by się nie odzywać, dopóki ktoś nie zwróci się do ciebie — ostrzegł ją Danny. — To jest wejście dla kobiet i prowadzi do haremu. Bądź ostrożna, bo z pewnością mogą być ludzie, którzy będą chcieli podsłuchać każde wasze słowo. Służba ma ogromne uszy, podobnie ściany. Mnie tam nie wpuszczają, więc będziesz zdana na siebie.

Jacinda skinęła głową. Z trudem panowała nad sobą. Ale nie mogła zawieść Tristana.

Danny wrócił do lektyki, by tam na nią oczekiwać, a Jacinda weszła do pałacu. Czekająca chwilę w pomieszczeniu, do którego przychodziły miejscowe kobiety, by sprzedawać niewolnicom paszy

swe wyroby. Stamtąd zabrał ją czarny eunuch i poprowadził w głąb pałacu. Za kolejnymi drzwiami zatrzymał się i wskazał jej drogę do małego saloniku.

Na kolorowych poduszkach siedziała młoda kobieta. Jacinda rozpoznałaby w niej Elle, nawet gdyby nie spodziewała się jej tu zastać. Miała tak samo kruczoczarne włosy i wyraziste oczy, choć w przeciwieństwie do Tristana była niskiego wzrostu i drobnej budowy.

Ella wstała z poduszki.

— Zdejmij welon i pozwól, że na ciebie popatrzę.

Jacinda usłuchała prośby.

— Powiedziano mi, że chcesz spotkać się z jakąś Amerykanką żyjącą w tym kraju. Cóż to za dziwne życzenie? Kim jesteś?

Jacinda nie mogła się oprzeć wrażeniu, że są obserwowane. Przypomniała sobie ostrzeżenie Dannego. Podeszła bliżej do Elli i podniosła do ust czubek palca mając nadzieję, że Ella zrozumie ostrzeżenie.

— Nazywam się Jacinda Dancing.

Ella zbladła.

— Po co tu przysłaś?

— Czy możemy usiąść? Jestem znużona.

— Tak, oczywiście. Może napijesz się herbaty? — skinęła dłonią w stronę zastony w drugim końcu pokoju.

Jacinda zobaczyła, że zastona porusza się, i usłyszała oddalające się kroki. Chciała zapytać, czy teraz już są same, ale powstrzymała się. Usiadła na poduszce. Ciepły piecyk ogrzewał ją, zmniejszając nieco napięcie. Spojrzała na szwagierkę, która usiadła obok.

— Powiedz mi proszę, co cię tu sprowadza? — powiedziała Ella.

— Mój mąż jest kapitanem. Przybył do Konstantynopola z Anglii z ładunkiem kobiet na sprzedaż. Jestem przeciwna handlowi żywym towarem, a on rozważa rozszerzenie tego procederu przywożąc tu kobiety z Ameryki. On sam jest Amerykaninem.

Służący podał herbatę i Jacinda przerwała swą opowieść. Gdy wyszedł, kontynuowała, na wypadek gdyby jakieś czujne ucho chciało usłyszeć, o czym rozmawiają. Oczywiście Ella wie doskonale, że Tristan nigdy nie zrobiłby tego, o czym Jacinda mówi. Wie z pewnością, że przybył, by ją ocalić.

— Pan Penneywaite zapewniał mnie, że kobietom, które tu przywożą, nie żyje się gorzej niż w Anglii czy w Ameryce, ale chciałam sama to sprawdzić. — Napotkała wzrok Elli. — Czy możesz mi powiedzieć, jak tobie się tu żyje?

— Nigdy nie byłam źle traktowana. Miałam szczęście, że wybrałam mnie Halidah pasza do swego haremu. Nie wszyscy są tacy mili. — Łzy przesłoniły czarne oczy Elli. — Ale serce mi pęka z tęsknoty za domem, za rodziną. Pragnę nade wszystko zobaczyć mojego brata i dziadka.

Jacinda poczuła, że i jej oczy wypełniają się łzami.

— Chodź, przejdziemy się po ogrodzie, zanim będziesz musiała odejść. — Ella postawiła filiżankę na niskim stoliku i wstała z gracją. Wyciągnęła rękę do Jacindy i wyszły. — A teraz mów prędko i cicho. Czy Tristan jest tu z tobą? Czy naprawdę jesteś jego żoną?

— Tak. Na oba pytania.

— Czy ma jakieś plany?

— Nie wiem, Ello. Wiem tylko, że zrobi wszystko, co możliwe, by cię uwolnić. Czy potrafisz nam jakoś pomóc? — Rzuciła okiem na wysoki mur otaczający pałac. — Czy jest stąd jakieś wyjście?

— Nie. Z wyjątkiem tego, przez które weszłam.

— Więc tą drogą i ty będziesz musiała wyjść.

Ella smutno pokręciła głową.

— Chyba będę mogła tylko przekazać Tristanowi słowa miłości i zostanę tu do końca życia. Może będzie lepiej, jeśli tu zostanę.

— Nie wolno ci tak mówić — zaprotestowała Jacinda, zatrzymując się pośrodku ścieżki.

— Ty nic nie rozumiesz. Myślę... Jestem pewna, że będę miała dziecko.

Jacinda gwałtownym ruchem przyłożyła dłoń do ust, hamując okrzyk. Powiodła wzrokiem dookoła, ale nie było nikogo.

— Jesteś pewna?

— Chyba tak. — Ella zaczęła płakać. Nie wydawała przy tym żadnego dźwięku, tylko spokojne łzy płynęły po jej policzkach. Położyła głowę na ramieniu Jacindy. — Co mam robić? — szepnęła.

Jacinda nie wiedziała, co jej odpowiedzieć. Pogłaskała ją tylko po ciemnych włosach, ale zabrakło jej słów. Żadne nie pasowało do takiej chwili. A co powie Tristanowi? Czy w ogóle powinna mu o tym mówić? Wiedziała, jak się niecierpliwi, by ją stąd zabrać. Co zrobi, gdy dowie się, że jego siostra nosi dziecko niewiernego?

— Gdy Halidah pasza dowie się o dziecku, nie będzie już żadnej szansy. Zabiorą mnie stąd do czasu, aż się urodzi.

Zdenerwowana Jacinda zmieniła temat.

— Powiedz mi coś o tym człowieku.

— Nigdy nie był dla mnie przykry, Jacindo. Jest delikatny i martwi się, kiedy widzi mój smutek. Sądzę, że kocha mnie na swój sposób. Przecież zapłacił za mnie wysoką cenę.

Jacindę zdziwiło to, że Ella broni swego pana.

— Myślę, że w innej sytuacji mogłabym go nawet pokochać. — Ella w zamyśleniu poszła ścieżką, nie czekając na Jacindę.

— Czy dobrze cię rozumiem, Ello?

Okrągłe, czarne oczy zwróciły się do Jacindy.

— Tak, dobrze mnie rozumiesz. To właśnie chciałam powiedzieć. Byłam bardzo samotna i bardzo się bałam. Mógł być okrutnikiem, mógł zrobić ze mną, co chce, nawet zapakować do worka i wrzucić do rzeki. Jestem w końcu tylko kobietą. A on naprawdę starał się pozyskać moją przychylność.

— Ale pokochać go?

— Powiedziałałam, że w innej sytuacji — Ella smutno pokiwała głową. — Gdybyśmy się spotkali w Ameryce lub w Anglii, gdyby był katolikiem, gdybym była jego jedyną żoną. — Opuściła wzrok na ziemię. — Ale to się nigdy nie stanie. Nigdy nie byłabym. tu szczęśliwa i nigdy go nie pokocham.

Jacinda milczała chwilę, potem zapytała.

— A co z dzieckiem?

— Z pewnością będę je bardzo kochała. Ale nie może się tu urodzić. — Chwyciła Jacindę za ramię. — Muszę się stąd wydostać. I to szybko.

— Tristan cię nie opuści — obiecała Jacinda.

Ella otarła łzy i wróciły do salonu.

— Musisz być gotowa do ucieczki w każdej chwili. Nie wiadomo, czy będziemy mieli możliwość powiadomienia cię o naszych planach, czy uda mi się jeszcze cię odwiedzić, ale nie trać nadziei. Nie zostawimy cię tutaj.

Ella patrzyła, jak drzwi zamykają się za Jacindą, i znów została sama. W jej sercu walczyły nadzieja i rozpacz. Tristan znalazł ją, ale czy znajdzie sposób, aby ją uwolnić? Tłumiła łzy, które z taką

łatwością napływały jej do oczu. Przez ostatnie miesiące płakała prawie bez przerwy. Nienawidziła tego uczucia bezradności, które nią owładnęło.

— Ach! — krzyknęła ze złością. Podniosła porcelanową filiżankę i rzuciła ze złością o ścianę. Kruche naczynie rozpadło się na tysiąc okruchów.

— A cóż to takiego? Widzę, że mojemu kwiatuskowi wyrosły pazurki.

Ella odwróciła się i zobaczyła, że Halidah pasza stoi w drzwiach prowadzących na taras. Uśmiechał się do niej i ten jego uśmiech rozbroił ją w końcu.

— Widzę, że ta Amerykanka ma na ciebie dobry wpływ — zauważył wchodząc do pokoju. — Masz zaróżowione policzki. Czy ona jeszcze tu przyjdzie?

— Chętnie by tu przyszła, ale nie wiem, czy się zgodzisz.

— Jeśli to ciebie uszczęśliwi...

— O tak, mój panie. I to bardzo.

Halidah podniósł ją z poduszki i przyciągnął do siebie.

— Zrobię wszystko, byś była weselsza, mój rozkoszny kwiatusku. Obiecuję.

— Dopóki będę więźniem, nie mogę być naprawdę szczęśliwa, panie.

— Ach, wy Amerykanie jesteście doprawdy dziwnymi ludźmi — powiedział przytulając ją do siebie.

— Być może, panie — odpowiedziała przymykając oczy.

Tristan spacerował niecierpliwie po pokładzie oczekując powrotu Jacindy. Zobaczyła go z lektyki i poczuła, że serce jej zaczyna mocniej bić. Chętnie zmusiłaby niewolników, by szybciej zanieśli ją na statek. Nie mogła się doczekać, kiedy opowie mu o Elli. Gdy zobaczył, że się zbliża, zbiegł po trapie. Wyciągnął ją z lektyki, ledwie stanęła na ziemi. Natychmiast zabrał ją na statek.

— Czy coś się stało? — zapytała, gdy prowadził ją szybko do kajuty.

Zatrzymał się gwałtownie.

— O to samo chciałem ciebie zapytać. Myślałem, że już nigdy nie wrócisz. Wiesz, ile czasu cię nie było?

— Nie. Ja... '

— Całe wieki. A ja siedziałem tu i zamartwiałem się, czy ci się coś złego nie przytrafiło.

Uśmiech czułości rozświetlił twarz Jacindy. — Niepotrzebnie się o mnie martwiłeś, kochany. Przecież był ze mną Danny. Nic mi się nie mogło stać. — Wspięła się na palce i ucałowała jego policzek.

— A Ella? Bo to jest Ella, prawda? Jak się czuje? Czy nic jej nie grozi?

— Tak, Tris. To jest Ella. I czuje się dobrze. Jest nieszczęśliwa, bo tęskni za tobą, ale jest zdrowa. Wejźmy wreszcie do kajuty, to opowiem ci o wszystkim. — Obejrzała się. Danny stał na pokładzie i czekał. — Lepiej byłoby, gdybyś i ty z nami poszedł, Danny. — zwróciła się do niego. — Będziemy potrzebowali twojej pomocy.

Jacinda leżała przytulona do Tristana. Ogień, płonący w piecyku, ogrzewał pokój, ale to przede wszystkim ciepło jego ciała ogrzewało ją i dawało uczucie przytulności.

— Musimy ją stamtąd wydostać i to szybko — powiedział, nie po raz pierwszy tego wieczoru.

— Wymyślimy coś, Tristanie. — Uniosła się na łokciu i zarzuciła mu rękę na szyję. — Zrobię wszystko, co można...

Przytulił ją mocniej.

— Już dość dla mnie zrobiłaś. Chcę, żebyś odtąd pozostała już na *Gabrielle*.

— Nie. Potrzebujesz mnie, Tristanie Dancing. Nie będę siedziała tu i cerowała twoje skarpetki. Chcę ci pomóc. W końcu to jest moja szwagierka.

W ciemności ucałował ją i zażartował.

— Zrobiłaś się ostatnio bardzo zuchwała, kochanie. Gdzie podziała się ta układna dama, która potulnie zgodziła się poślubić człowieka, którego wybrali jej rodzice?

— Ona nigdy nie była potulna, ty piracie. Po prostu była więźniem samej siebie. Ty ją wyzwoliłeś.

— Wszyscy święci, wybaczcie mi to, co uczyniłem — szepnął kryjąc twarz w jej włosach. Po chwili zapomniał już o sprawach, którym będzie musiał stawić czoło, gdy nadejdzie dzień.

Danny przyprowadził na *Gabrielle* przygarbioną, starą kobietę. Chłodny wiatr ucichł na jakiś czas i nadeszła ciepła bryza. Jacinda i Tristan wyszli na pokład, by ich powitać.

— To jest Wilona. Ona rozwiąże nasz problem.

Jacinda i Tristan spojrzeli na pomarszczoną kobietę. Miała chyba pięćdziesiąt lat, wykrzywione reumatyzmem dłonie i siwe włosy. Jej oczy były podkrążone, pełne bólu i smutku. Wymienili spojrzenia. Jakże ta kobieta mogłaby rozwiązać ich problem?

— Usiądź, Wilono — rzekł Danny do kobiety i posadził ją na ławce. — Tris, pasza pozwolił, by Jacinda odwiedziła jeszcze Eileę. To może być już ostatni raz. Gdy odkryje, że spodziewa się jego dziecka, przeniesie ją do innego pałacu i możemy jej więcej nie zobaczyć. Jacinda potwierdziła, że nie ma z pałacu innego wyjścia, jak przez harem. I w tym może nam pomóc Wilona.

— Obawiam się, że nadal nic nie rozumiem — stwierdził Tristan patrząc na staruszkę.

— Panie O'Banyon, pozwoli pan, że ja to wyjaśnię — powiedziała cicho Wilona.

— Mów, proszę.

Odwróciła się w stronę kapitana.

— Gdyby pańska żona zechciała zanieść pańskiej siostrze prezenty na Boże Narodzenie, to będzie jej potrzebna służąca, która je poniesie. Pasza zna nasze obyczaje, także wręczanie podarków. Mieszkał przecież w naszym kraju. Gdy pani będzie wychodzić, służąca wyjdzie razem z nią. Tylko, że to już nie będzie służąca, ale pańska siostra. Służąca pozostanie w pałacu. — Spojrzała na Jacindę. — Ja będę tą służącą.

— Ależ, Wilono, gdy odkryją, że...

— Zabiją mnie.

Jacinda spojrzała na Tristana przerażonym wzrokiem.

— Tris, nie możesz na to pozwolić! My...

— Proszę, pani Dancing — przerwała jej Wilona. — Niech mi pani pozwoli skończyć. Zabiliby mnie z pewnością, gdyby byli w stanie. Ale to im się nie uda. Ja już będę martwa. Z własnej ręki.

Tristan dotknął zniekształconej dłoni Wilony.

— Nadal nie mogę cię zrozumieć, Wilono — powiedział łagodnie. — Dlaczego miałaby pani to zrobić?

— Kapitanie Dancing. Przywieziono mnie tu, gdy byłam bardzo młodą dziewczyną. Ci ludzie więzili mnie przez wiele, wiele lat. Moi panowie rzadko byli dla mnie dobrzy. Mam twarz, która nie budzi współczucia. Nauczyłam się więc nienawidzić Turków —

przerwała ze łzami w oczach. — Pan O Banyon kupił mnie prawie rok temu. Zaproponował, że mnie odeśle do Anglii. Wątpię jednak, czy ktoś z mojej rodziny żyje jeszcze, a jeśli tak, to czy byłiby szczęśliwi, widząc mnie po tylu latach? Poza tym, ja umieram. Czekam na mnie powolna i bolesna śmierć. Chcę wyzwolić się z bólu. — Westchnęła głęboko. — Gdy usłyszałam, jak pan O'Banyon rozmawiał z jednym z zaufanych przyjaciół o tej sprawie, zrozumiałam, że znalazłam sposób, by odpłacić mu za jego dobroć. I jeszcze coś. Mogę zarazem uwolnić się od bólu i zemścić na jednym z nich.

— To mogłoby się udać, Tris — odezwał się Danny, gdy Wilona umilkła.

— Nie wiem, Danny. Czy możemy pozwolić, by ta kobieta umarła za kogoś, kogo nigdy nie spotkała? To nie do przyjęcia.

— Nie, proszę pana — wtrąciła Wilona. — Nie zrobicie nic niegodnego. Pozwolicie mi umrzeć w spokoju. Uczynicie mi zaszczyt pozwalając, bym wam pomogła. Proszę się na to zgodzić. Dla dobra wszystkich.

Rozdział 22

Tego dnia w Bonclere byłaby choinka i ogromna kłoda na kominku. Wyobraziła sobie ciężkie chmury, zapowiadające śnieg, który pobieliby ziemię w dniu Bożego Narodzenia. Gdyby była w domu, przypięłaby dzwoneczki do siodła Pegaza i odbyła przejażdżkę po okolicy, ubrana w czerwoną amazonkę podbitą futrem. Robiła tak co roku pomimo protestu rodziców. Słabego, bo zawsze dbali o to, co myślą sąsiedzi, a oni bardzo te jej przejażdżki lubili i mówili o tym głośno.

Jacinda leżała w koi czekając nadejścia dnia. Boże Narodzenie. Jakże inne niż w poprzednich latach. Dotknęła leciutko pleców Tristana.

— Najlepsze życzenia z okazji Bożego Narodzenia, Cindo — szepnął odwracając się do niej.

— Nie chciałam cię obudzić...

— Nie spałem już. Leżałem i zastanawiałem się...

— Myślałeś o dzisiejszym dniu — dokończyła za niego.

— Tak, Jacindo. — Objął ją ramieniem. — Czy jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

— Tak, Tris. To jedyny sposób.

Tristan przytulił jej głowę do piersi.

— Chyba tak. Ale to duże ryzyko.

— Ryzykowny jest sam nasz pobyt w tym mieście — stwierdziła i pocałowała go. — Martwi mnie tylko sprawa Wilony — dodała cicho. — Ona umrze.

— Przynajmniej umrze szybko i bez cierpień — oświadczył bez przekonania Tristan, by ją pocieszyć. Obsypał jej twarz pocałunkami. — Poza tym, ona robi to dla Danny'ego. Przerwał, a potem dodał jeszcze: — Ty także ryzykujesz życiem dla Elli.

Uniosła twarz i popatrzyła mu w oczy. — Tak. Dla Elli. — Ale przede wszystkim robiła to dla niego. Dla niego ważyłaby się na wszystko.

Zrozumiał to, czego nie dopowiedziała. Nauczył się już czytać w jej oczach. Chwyił ją w ramiona i szeptał z rozpaczą, wtulony w jej włosy.

— Niech cię Bóg strzeże, Jacindo.

— Bądź spokojny. Nic mi się nie stanie.

Poranne słońce rzucało ciepłe światło na marmurowe ściany pałacu, łagodząc chłód grudniowego wiatru hulającego po ulicach. Jacinda po raz pierwszy doceniła zwoje tkaniny, które spowijały ją i Wilonę. Kobieta szła tuż za nią z rękoma pełnymi prezentów.

Tak jak poprzednio, Jacindę poprowadzono przez długi korytarz do saloniku. Gdy weszły, nie było tam Elli. Jacinda zdjęła welon i spojrzała na ogród, potem usiadła na poduszce leżącej koło piecyka. Wilona usiadła obok. Nie kazano im długo czekać.

Weszła Ella trzymając za rękę Halidaha. Śmiała się, a jej policzki pokrywał piękny rumieniec. Czarne oczy lśniły radością. Miała strój z białego jedwabiu zdobionego srebrem i turkusami, we włosach sznury klejnotów, na palcach pierścienie.

Jacinda zdumiała się, widząc Ellę tak piękną. Wyraz szczęścia na twarzy Elli zaskoczył ją tak, że zapomniała sięgnąć po welon. Tamci zatrzymali się i Jacinda stanęła oko w oko z Halidah paszą, patrzyła w jego lekko skośne oczy. Głęboka jego spojrzenia zapierała dech.

Uśmiechnął się.

— Będąc w pani kraju widziałem wiele pięknych kobiet, ale żadna nie miała takich włosów jak pani i takiej urody.

Spuściła oczy i pochyliła głowę.

— Proszę się nie przejmować brakiem welonu — powiedział. — Żyłem w Anglii i przyzwyczałem się do oglądania twarzy kobiet.

Jacinda znów podniosła wzrok, a oni podeszli bliżej. Czuła napięcie w tej sytuacji. Ella uśmiechnięta, z wyrazem szczęścia na twarzy, z uczuciem w oczach... Nie wiedziała, jak się zachować.

— Chętnie bym z wami został, kwiatuszku, i poznał twoją czarującą przyjaciółkę, ale lepiej zostawię was same. — Ucałował dłoń Elli, zatrzymał się przy Jacindzie wpatrując się w nią z wyraźnym zachwytem. — Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy.

Jacinda spojrzała na niego, nie zaprzeczyła. Nie mogła dobrać słowa, łomotało jej w skroniach. Patrzyła, jak wychodzi, potem zwróciła się do szwagierki: — Ello, czy...

Potrząsnęła głową.

— To było moje pożegnanie, choć on jeszcze o tym nie wie — wyznała cicho. Pochyliła się do przodu i szepnęła: — Nie myślę się, prawda? Zabierzesz mnie stąd?

Jacinda przeraziła się, że ktoś może podsłuchiwać.

— Nie martw się, nikogo tu nie ma.

— Skąd możesz być tego pewna?

Ella uśmiechnęła się chytrze.

— Po prostu wiem. A teraz powiedz, jakie macie plany. Jak stąd wyjdę?

— Wyjdiesz stąd w stroju Wilony.

Oczy Elii rozszerzyły się i spojrzała na służącą, która siedziała spokojnie na poduszce. — Ależ Jacindo, gdy odkryją, że... — Przerwała. Odwróciła głowę do Jacindy. — Zabiją ją. Najpierw zmuszą, by wyjawiała, dokąd poszłam, a potem zabiją.

— Nie będą mieli takiej możliwości — odpowiedziała Jacinda.

— Będzie już martwa. Ona chce to zrobić, Ello. Jest chora i zostało jej już niewiele życia. Chce w ten sposób podziękować Danny'emu za to, że ocalił ją po tylu latach niewoli. Odnalazł ją i wykupił. Zaproponował, że odeśle ją do Anglii. Gdy usłyszała, co mówił o twoim losie, poszła do niego i sama zaproponowała pomoc.

Oczy Elli napełniły się łzami.

— Nie mogę na to pozwolić.

— Musi pani — powiedziała Wilona wstając z poduszki. Podeszła i uklękła przed Ellą. Była brzydka, a cierpienie odebrało jej resztkę urody wykrzywiając usta i czoło. Ujęła dłoń Ełli. — Błagam, niechaj moja śmierć przyczyni się do czyjegoś dobra.

— Ależ Wilono...

— Nie mogę już znieść bólu. Być może po śmierci będę mogła znów się uśmiechać. — Zdjęła welon. — Dzięki temu, moja śmierć będzie szybka i bezbolesna — powiedziała ukazując maleńki flakonik.

Jacinda ujęła drugą dłoń Ełli.

— Musimy to zrobić. To nasza jedyna szansa.

W końcu Ella skinęła głową.

— Czy pasza nie wróci?

— Nie. Widziałam go ostatni raz.

Jacinda uściśnęła jej dłoń.

— Czy nie żałujesz? Wydawałaś się taka szczęśliwa!

Oczy Ełli znów wypełniły się łzami.

— Nie, nie żałuję. Tu nie mogłabym osiągnąć szczęścia, które może stałoby się naszym udziałem, gdyby to wszystko ułożyło się inaczej.

Danny stał na mostku razem z Tristanem. Nie zważając na zimny wiatr, który przeszywał ich na wskroś, czekali na powrót lektyki. Wszyscy marynarze byli w kajutach, ale gotowi do drogi. Wszyscy czekali z niecierpliwością.

Ranek włókł się niemiłosiernie. Tristan zrywał się na każdy dźwięk. Wiedział, że w każdej chwili może usłyszeć strzały pościgu, zobaczyć tureckich żołnierzy, jak wpadają na statek. Przeklinał siebie, że pozwolił Jacindzie udać się do pałacu bez niego. Powinien był to zrobić sam. Nie powinien był pozwolić, by podejmowała takie ryzyko. Tyle rzeczy mogło się nie powieść. Może sama stracić życie, nie mówiąc o Elli.

— Tris?

Odwrócił się do Danny'ego.

— Odpływam z tobą.

— Odpływasz?

— Wracam z tobą. Skończyłem z tym krajem. Oczywiście, jeśli zgodzisz się na dodatkowego pasażera.

— Co z twoim domem? Z interesami? Czy ten nagły wyjazd nie oznacza dla ciebie ruiny?

Danny potrząsnął głową. — Trochę stracę, ale nie byłbym Dannym O'Banyon, gdybym stracił wszystko. Mój majątek jest już w Anglii.

— Witaj na pokładzie, Danny O'Banyon, bogaty czy bez centa. Tristan uściskał przyjaciela.

Jacinda i Ella wyszły z pałacu wczesnym popołudniem. Droga przez hol i do lektyki była najdłuższym i najbardziej przerażającym spacerem, jaki Jacinda mogłaby sobie wyobrazić. Zmusiła się, by nie przyspieszać kroku, szczególnie w chwili, gdy wyszły z pałacu i zobaczyły czekającą lektykę i czarnych niewolników, którzy mieli, sami o tym nie wiedząc, zanieść je ku wolności. A potem była jeszcze jedna straszna chwila, gdy odwróciła się i oczami wyobraźni zobaczyła Wilonę, leżącą na łożu Ełli, w jej szatach, jak wypija śmiertelny napój.

Lektyka posuwała się powoli przez ulice miasta w kierunku portu, gdzie stała *Dancing Gabrielle*. Dwie zawaolowane kobiety milczały, jakby obawiając się, iż jakkolwiek dźwięk sprawi, że zawali się świat.

W końcu, gdy były już u kresu wytrzymałości, lektyka stanęła. Zastłona rozsunęła się i zobaczyły statek. Jacinda wbiegła po trapie, nadal nie odzywając się do Elli. Po chwili były już na pokładzie, a marynarz usuwał trap. Zdjęto cumy i *Gabrielle* zaczęła swój rejs opuszczając Konstantynopol. Pobiegly obie do kajuty kapitana. Tu, wreszcie bezpieczne, zdjęły welony i spojrzały sobie w oczy. Usiadły przy stole, czekając.

Wszedł Tristan i spojrzał na obie kobiety. Ella wstała powoli. W jej oczach błyszczały łzy.

— Tris — szepnęła.

Podszedł do niej. I nagle znalazła się w jego ramionach, kryjąc twarz na piersi. Prawie zapomniał już, że jest taka malutka.

— Cii... Nie płacz. Jesteś bezpieczna.

— Myślałam, że cię już nigdy nie zobaczę — powiedziała szlochając.

Tristan otarł jej łzy i pocałował w czoło.

— Wątpiłaś, że cię odnajdę? Znalazłbym cię, choćby mi to miało zająć całe życie.

Ella posłała mu niepewny uśmiech.

— Ja wiedziałam...

Tristan przytulił ją, a potem podeszli razem do Jacindy. Wciąż siedziała przy stole z twarzą zalaną łzami radości. Tristan wyciągnął do niej rękę i po chwili stali we troje, szczęśliwi.

Zamknął oczy. — Żaden mężczyzna nie był nigdy tak szczęśliwy, jak ja teraz — powiedział cicho, przytulając do siebie swoje kobiety.

Drzwi otworzyły się.

— Czy podzielicie się z nami waszym szczęściem?

Odwrócili się. W drzwiach stali Whip, Spar i Danny.

— Przesuńcie się do licha. Zastawili całe drzwi i nie przepuszczają kobiety.

Twarz Jacindy rozjaśniła się, nim jeszcze dojrzała rude włosy.

— Ida!

— Tak, to ja, we własnej osobie — wykrzyknęła Ida torując sobie drogę łokciami.

Uściskały się.

— Jak się znalazłaś na powrót na *Dancing Gabrielle*? Myślałam, że Ben-Chayim odesłał was do Anglii.

— Miałam wyjechać i zostawić chłopca, który obiecał, że się ze mną ożeni? Nie ma mowy.

— Ożeni? — zdziwienie Jacindy szybko zmieniło się w radość. Spojrzała na Spara. — Czy dobrze rozumiem, że miałeś wreszcie dość rozumu, by prosić ją o rękę?

— Tak by wyglądało, Jacindo. — Wszyscy weszli do kajuty. — Mówiłem ci kiedyś, że wpadła mi w oko. Podeszedł do Elli i pogłaskał ją po policzku.

— Ach, Spar, nawet nie wiesz, jaka jestem szczęśliwa, że cię widzę.

— Nie bardziej niż ja, maleńka.

Uściskał ją, a ona omal nie zginęła w jego potężnych ramionach.

— No, dość już tego, Spar — zawołał Whip podchodząc do nich. — Znikaj, bo wyrzucę cię za burte.

Spar roześmiał się i odsunął od Elli przepuszczając pierwszego oficera.

— Patrzę teraz na ciebie i widzę, że jeszcze wypiękniałaś. Wydawało mi się, że to już niemożliwe.

— Ach, Whip — westchnęła ściskając go. — Żebyś wiedział, jaką przyjemność sprawia mi twój widok.

Rozległo się chrząknięcie.

— Czy pozwolicie, że się jej przedstawię? — dobiegł ich głos o przyjemnym brzmieniu.

Ella odwróciła się. W drzwiach stał mężczyzna równie wysoki jak Spar, ale przeraźliwie chudy. Ciepłe, brązowe oczy patrzyły na nią znad długiego, ostro zakończzonego nosa.

— Pan jest z pewnością Dannym O'Banyon — powiedziała wyciągając do niego rękę. — Wiem, ile pan pomógł, by mnie uwolnić, prawda?

Ujął jej dłoń i ucałował.

— Poczytuję sobie za zaszczyt, że mogłem służyć pani pomocą, panno Dancing. — Uśmiechnął się. — Żałuję, że nie miałem okazji robić tego wcześniej.

Tristan podszedł do siostry.

— No dosyć. Będziecie mieli jeszcze mnóstwo czasu, by porozmawiać z Ellą. Teraz jest moja. Wynoście się.

— Tak jest, kapitanie — odpowiedział Spar błaznując salut. — Chodźcie ze mną. Lepiej rzeczywiście zostawić ich samych.

Rozdział 23

Dwóch potężnych eunuchów wyciągnęło Penneywaite'a z domu i zaciągnęło do pałacu. Siedział teraz sam w pokoju o różowych ścianach i zastanawiał, co go czeka. Nie trwało to długo.

Do pokoju wszedł pasza. Miał kamienną twarz, ale oczy błyskały hamowaną wściekłością.

— Co się stało z moim amerykańskim kwiatuszkiem? — zapytał stając przed drżącym ze strachu mężczyzną.

— Nie wiem, o czym mówisz, panie.

— Zniknęła. Wyszła razem z tą Angielką. To ty prosiłeś, bym zezwolił na jej odwiedzinę.

Penneywaite zbladł.

— Zapewniam cię, panie, że o niczym nie wiem.

— Chcę, żeby wróciła. Ona i ta Angielka. Chcę mieć tu je obie.

— Ależ paszo, ja...

Dłoń Halidah paszy spadła na plecy Penneywaite'a.

— Nie popełnij błędu. Nie mam zamiaru słuchać twoich wymówek. Znajdź je i sprowadź do pałacu. Jeśli ci się to nie uda, nie będziesz miał nawet czasu pożałować, że żyjesz.

— Znajdę je, panie. Zaraz się za to wezmę.

Pasza odsunął się od niego.

— Idź! — rozkazał cichym, ale ostrym głosem. — I nie myśl, że uda ci się umknąć przed moim gniewem, jeśli ci się nie powiedzie.

Penneywaite pośpiesznie wyszedł z pałacu popędzany własnym strachem. Pasza nie rzucał słów na wiatr. Jeśli nie przyprowadzi tych kobiet z powrotem, jego życie nie będzie warte złamanego szeląga. Ale jaką ma szansę je odnaleźć?

Wsiadł do powozu i zaczął myśleć. Nie miał czasu, by wpadać w panikę. Musi mieć trzeźwy umysł, bo zginie.

Mój statek stoi w porcie. Muszę więc za nim popłynąć — pomyślał. — Jeśli mi się nie uda ich dogonić, po prostu tu nie wrócę.

Ponieważ musiał być przygotowany na to, że nie wróci, uznał, że trzeba jak najszybciej uporządkować interesy. Trzeba ostrożnie zlikwidować majątek w Konstantynopolu. Musi jednak uważać na paszę, który z pewnością kazał go śledzić.

Zastuka! w dach powozu i warknął do woźnicy.

— Pośpiesz się. Chcę jak najszybciej być w domu.

Pierzaste chmury stały się fioletowe, potem różowe, zwiastując nadejście świtu. Za chwilę majestatyczne słońce zapoczątkuje nowy dzień. Gdy wzeszło, niebo było już tylko chabrowe, z białymi strzępkami chmur.

Tristan oglądał wschód słońca stojąc przy sterze. Wdychał głęboko morskie powietrze z uśmiechem na twarzy. Nigdy jeszcze nie był taki szczęśliwy. Ożenił się z kobietą, którą kochał. Siostra wracała szczęśliwie do domu. Statek mknął z wiatrem w kierunku Anglii. Czekali ich radosne spotkanie z dziadkiem. Wszystko układało się wspaniale.

— Witaj.

Tristan odwrócił się. — Nie spodziewałem się ciebie tak wcześnie, Danny — powiedział uśmiechając się nieco złośliwie. — Nieźle sobie wczoraj użyliście.

Danny przeciągnął ręką po włosach krzywiąc się.

— W końcu była to niecodzienna okazja.

— To prawda, przyjacielu.

Irlandczyk podszedł do kapitana. Spojrzał na główny maszt, potem na inne, rozejrzał się wokół. — Już zapomniałem, jak piękny jest statek pod pełnymi żaglami. — Zatarł ręce. — Ten szybko zabierze nas do Anglii.

— Mam nadzieję, Danny. Też chciałbym się tam znaleźć jak najprędzej. — Uśmiech znikł z twarzy Tristana. — Mam pewne porachunki z panem wicehrabią?

— Wicehrabią?

— Człowiekiem odpowiedzialnym za porwanie Elli. Wicehrabia Blackstoke.

— Blackstoke? Dziejic markiza Highport? Słyszałem o nim.

— Ten sam — potwierdził Tristan chmurząc twarz. Spojrzał na Danny'ego. — Nie wspominaj tego nazwiska. Jacinda nie wie, że to on jest owym Anglikiem.

Danny wzruszył ramionami.

— A jakie to ma znaczenie?

— Była z nim zaręczona.

— Zaręczona? — Danny gwizdnał przeciągle. — Nie bardzo rozumiem, przyjacielu. Jest przecież twoją żoną. Sam byłem świadkiem na waszym ślubie.

— To długa historia. Po prostu obiecaj mi, że nie wspomnisz jej o Blackstoke'u. Powiem jej sam, gdy nadejdzie właściwy moment. — Spojrzał przed siebie. — To jedyna rzecz, którą przed nią zataiłem, ale po prostu nie potrafiłem jej tego wyznać.

— Jak sobie życzysz — zgodził się Danny. Podszedł do barierki i oparł się. — Jakie masz dalsze plany, Tris? Czy zostaniesz w Anglii, czy wrócisz do Ameryki?

— Jeszcze nie wiem.

— Zamierzasz dalej pływać?

Tristan uśmiechnął się z zakłopotaniem.

— Myślę, że chętnie bym pozostał jakiś czas z Jacindą na lądzie. Tę załogę mogę spokojnie zostawić samą.

— A Ella? — zapytał cicho Danny. — Czy mówiła coś o sobie?

— Nie wiem. Nie jest już tą małą dziewczynką, którą zostawiłem w Ameryce. Zbyt wiele widziała i zbyt wiele przeżyła. Będzie potrzebowała wiele czasu, żeby wrócić do siebie. — Nie wspomniał o dziecku. Nie chciał myśleć o tym, że Ella będzie miała dziecko.

- Zrobię wszystko, by wam pomoc.
- Dziękuję, Danny.

Jacinda obserwowała ten sam wschód słońca z okna kapitańskiej kajuty. Leżała pod ciepłymi kocami i cieszyła się, że każda minuta oddala ich od tego egzotycznego miasta. Choć było dziwne i piękne, najbardziej na świecie pragnęła zobaczyć znajome brzegi Anglii.

Oczywiście jej powrót nie będzie wolny od problemów. Rodzice pewnie uznali ją za zmarłą. Jej powrót będzie szokiem. Zwłaszcza gdy powie im, że wyszła za kapitana Dancinga. Z pewnością sytuację ułatwi fakt, że jest on wnukiem księcia Lockworth. A Roger to zupełnie inna sprawa. Zadrzała na myśl, jak zareaguje, gdy dowie się o jej małżeństwie. Będzie z pewnością wściekły.

— Nie dbam o to — szepnęła obejmując ramionami poduszkę i zamykając oczy.

Nie mogła prawie uwierzyć, że świat może być taki piękny, zwłaszcza odkąd minął koszmar Konstantynopola. Ella była bezpieczna i wracali razem do domu.

Bezpieczni. Dużo jednak czasu upłynie, nim zapomną o tych strasznych chwilach. Będzie im o tym przypominało dziecko Elli. Dla niej ten powrót będzie szczególnie trudny. Nic już dla niej nie będzie takie, jak przedtem.

Jacinda wyskoczyła z koi. Umyła się, uczesała i włożyła ciepłą, wełnianą suknię. Szybko przeszła do sąsiedniej kajuty.

— Ello, czy śpisz? — zapytała cicho.

— Wejdz, Jacindo — usłyszała.

Otworzyła drzwi i weszła. Ella siedziała na koi, ubrana i owinięta w koce. Wyglądało na to, że nie zmrużyła oka przez całą noc.

— Jak się czujesz? — zapytała Jacinda siadając koło szwagierki. Ella zwróciła smutne spojrzenie na Jacindę.

— Boję się — szepnęła.

Jacinda przytuliła ją.

— To zrozumiałe — powiedziała. — Ale powinnaś się już czuć bezpieczna. Wracasz do domu.

— Powinnam była zostać.

— Nie mów tak, Ello. Złamałabyś Tristanowi serce.

Łzy zakreśliły się w jej czarnych oczach i spływały po policzkach.

— Czy ty tego nie rozumiesz? Sprawię mu tylko kłopot. Przynoszę mu wstyd. Noszę w łonie bękartą.

— Po pierwsze, nikt nie musi o tym wiedzieć. — Jacinda mocniej przytuliła Ellę. — Powiemy wszystkim, że jesteś wdową, że Tristan przyjechał do ciebie w odwiedziny i w tym czasie zmarł twój mąż. Przekonał cię potem, żebyś z nami wróciła.

Ella zaszlochała.

— Przecież nikt w to nie uwierzy.

— Oczywiście, że uwierzą. Zapewniam cię, że nikt się nawet nie ośmieli w to wątpić.

Ella patrzyła na nią przez chwilę i wreszcie zaczęła się uśmiechać. Łzy powoli wysychały na jej twarzy.

— Może masz rację, Jacindo. Sama prawie w to uwierzyłam, gdy to mówiłaś.

— No i dobrze. A teraz powiedz, co byś chciała na śniadanie? Umieram z głodu.

— Ja też — zaśmiała się Ella. — Chodźmy zobaczyć, jakie smakołyki przygotował dla nas Spar.

Wyszły z kajuty i udały się na pokład. Wiatr rozwiewał im włosy, ale one rozkoszowały się słonym zapachem morza.

Jacinda spojrzała na mostek. Przy sterze był już inny marynarz. Tristan i Danny stali przy barierce pogrążeni w rozmowie. Uśmiechnęła się do siebie, jak zawsze, gdy patrzyła na męża.

— Mój brat ma szczęście — powiedziała Ella przerywając jej zadumę.

Jacinda odwróciła się do niej zaprzeczając głową.

— Nie, to ja mam szczęście. Tak niewiele brakowało, abym go nigdy nie zaznała.

— Nikt nie rodzi się z gwarancją, że osiągnie szczęście, prawda?

— Tak — odparła z powagą Jacinda. I znów spojrzała na męczyczynę, który sprawił, że była szczęśliwa.

Nikt nie rodzi się z gwarancją, że osiągnie szczęście.

Ta myśl tkwiła w jej głowie przez cały dzień. Za każdym razem, gdy patrzyła na Tristana, gdy dotykał jej ręki, gdy muskał ustami włosy, gdy słyszała jego śmiech, przypominała sobie te słowa.

Przy kolacji było ich sześcioro. Tristan i Jacinda, Spar i Ida, Danny i Ella. Whip miał wachtę i nie mógł im towarzyszyć. Jacinda

obserwowała wszystkich i dostrzegała nieśmiałe spojrzenia wymieniane przez Idę i Spara, nieśmiałość Elli w stosunku do Danny'ego, obcego, któremu jednak miała do zawdzięczenia swą wolność. Wyczuwała też radość Tristana, że ma ich tu wszystkich, bliskich i przyjaciół.

Stół nakryto białą serwetą, postawiono srebrne lichtarze. Świece migotały oświetlając ich miękkim światłem. Potrawy były świeże i smaczne. Kurczak i cielęcina, warzywa, owoce, pieczywo i ciastka. Do tego wspaniałe wino. Spar przeszedł samego siebie, by wynaleźć w Konstantynopolu doskonałe wino. Wszyscy delectowali się posiłkiem, mieli bowiem świadomość, że niedługo będą musieli się zadowolić tym, co zwykle jada się podczas rejsu.

Rozmawiali o przyszłości. Ida i Spar chcieli razem wrócić do Ameryki, gdzie Spar miał wznowić praktykę lekarską. Danny również rozważał powrót do Ameryki. Zbyt długo już nie był w Irlandii, by mógł czuć się tam dobrze. Potrzebował czegoś nowego. Cały czas spoglądał w kierunku Elli, jakby z nią wiązał jakieś nadzieje. Ella powiedziała tylko, że chciałaby jak najszybciej zobaczyć dziadka. Potem zadecyduje, co będzie robić dalej. Pewnego dnia zapewne wróci do Ameryki.

Tristan spojrzął czule na Jacinę.

— Ja chcę tylko jednego — wyznał patrząc wprost w jej oczy. — Chcę spędzić resztę życia z moją lady Jaciną. — Ujął jej dłoń i podniósł do ust.

Czuła, jak rumieńce pokrywają jej policzki, a serce zaczęło bić jak szalone.

— Jesteś moim księciem z bajki, kapitanem mojego serca. Jesteś piratem, a ja jestem dziewczyną pirata.

Zapanowała cisza, a potem wszyscy zaczęli bić brawo.

Spar wstał i uniósł kielich.

— Za Tristana i Jacinę. Niech żyją długo i szczęśliwie.

— Vivat! Niech żyją!

Jacinda zaczerwieniła się jeszcze bardziej. Zapomniała przez chwilę, że nie są sami, poruszona uczuciem, które wyczytała z twarzy Tristana. Nie była świadoma, że inni słyszą te słowa, które często myślała, powtarzała w myślach, ale rzadko wypowiadała na głos.

Tristan uśmiechnął się do niej. — Zapamiętam te słowa do końca życia. — A potem ucałował ją i znów zapomnieli, że nie są sami.

Rozdział 24

Powodzenie uspiło ich czujność. Po wielu dniach podróży, w czasie której nie dostrzegli żadnego obcego statku, możliwość pościgu nie wydawała się już groźna. Tristan dał się namówić, by zatrzymali się na dzień lub dwa w piaszczystej zatoce, w której *Dancing Gabrielle* i jej pasażerowie mogli rozkoszować się piękną, słoneczną pogodą, jaka towarzyszyła im przez całą podróż. Rankiem, w dniu, w którym planowali odpłynąć, kobiety zeszły na ląd, by zebrać nieco kwiatów do ozdobienia stołu. Kiedy znalazły się nad małym jeziorkiem, Jacinda poczuła nagły niepokój.

— Wracajmy na statek — powiedziała i zawróciła. — Coś się stało.

Ida zatrzymała się.

— Nie ma tu przecież Jacobsa — próbowała ją uspokoić, przypuszczając, że to złe wspomnienia tak zaniepokoiły Jacindę. — Kapitan zwolnił go przecież w Konstantynopolu. Nie pamiętasz?

— Wiem. Ale mam jakieś złe przeczucie — odwróciła się unosząc głowę. — Ale może masz rację. Zbierajcie dalej te kwiaty.

Trzymając rąbki sukien jedną ręką, drugą napełniały utworzone w ten sposób koszyczki. Kwiaty w zimie. Wydawało się to nieprawdopodobne. W miarę upływu czasu Jacinda uspokoiła się i rozweselone wracały na statek.

Nagle ich uszu dobiegł odgłos wystrzału. W tym samym momencie jakaś ręka pochwyciła Jacindę za włosy i pociągnęła za drzewo. Zaczęła się wyrwać i wzywać pomocy.

— Bądź cicho, a nic ci się nie stanie — odezwał się za nią jakiś głos.

Odwróciła się i uderzyła prześladowcę. Trafiła go poniżej oka. Bardziej zdziwiony, niż zraniony, wypuścił ją. Rzuciła się do ucieczki. Nie oglądając się na mężczyznę, gwałtownie szukała jakiegoś miejsca, w którym mogłaby się schronić.

Wbiegła między drzewa. Gałęzie smagały ją po twarzy. Tuż z tyłu usłyszała kroki napastnika. Jednocześnie usłyszała wystrzał z armaty.

Armaty! Tristan!

Zmieniła kierunek i pobiegła w stronę plaży. Musiała dowiedzieć się, co się stało. Tristan jest na pokładzie *Gabrielle*. Musi tam dotrzeć.

A potem dostrzegła drugiego mężczyznę. Jego ospowata twarz wykrzywił pożądliwy uśmiech, gdy złapał ją unosząc w powietrze. Jej walka była nadaremna.

— Puść mnie! — krzyknęła szarpiąc się i kopiając, gdzie popadło. Zaśmiał się i rzucił ją na ziemię.

— Możesz się z nią zabawić — powiedział do pierwszego. — Ja będę następny.

Jacinda zerwała się do ucieczki, ale pochwycili ją znowu. Mężczyzna wyciągnął ramię i związał jej ręce.

— Kim jesteście? Czego chcecie? — pytała skrywając ogarniającą ją panikę.

— Zamknij się! — warknął mężczyzna i pociągnął ją w kierunku morza.

Gdy doszli do plaży, Jacinda ujrzała toczącą się walkę. Padła na kolana na widok tego, co jeszcze przed kilkoma godzinami było spokojną zatoczką.

Gabriele była w pułapce. Marynarze walczyli przeciw napastnikom z fregaty, ale siła *Gabriele* tkwiła w jej prędkości, nie armatach. Na oczach Jacindy główny maszt rozpadł się na dwie części. Czubek zachwiał się i powoli opadł na pokład. Od strony prawej burty pojawiły się płomienie.

— Tristanie!

Na pokładzie *Dancing Gabrielle* rozszalało się piekło. Marynarze, ranni lub polegli, spoczywali na pokładzie dumnego niegdyś statku. Powietrze wypełnione było jękiem i przekleństwami, dudniło od wystrzałów i salw armatnich.

Tristan wciąż wydawał rozkazy, choć tych, którzy mogli je jeszcze wykonywać, było coraz mniej. Rozejrzał się po pokładzie i dostrzegł Spara, który opatrywał rannych. Wysłał Whipę na dół z kilkoma ludźmi, by próbowali ugasić pożar. Gdy tylko dostrzegł fregatę, posłał Danny'ego po kobiety. Nie wrócili.

— Dobry Boże, strzeż jej — szepnął do siebie i w tym samym momencie usłyszał trzask padającego masztu. — Uwaga! — krzyknął, by ostrzec tych, którzy stali opodal.

Nagle stanął przy nim Spar.

— Musisz się poddać, Tris.

— Nie! Będziemy walczyć do końca. — Zagryzł wargi. — I tak wszyscy umrzemy.

Spar chwycił go za ramię.

— Rozejrzyj się. Czy jeszcze może być gorzej?

Tristan wyrwał się. Dосkoczył do armaty. — Póki Jacinda jest bezpieczna...

— A skąd wiesz, że jest? — krzyknął Spar. — Spójrz na plażę.

Podbiegł do burty przeskakując drzazgi masztów i zwały płótna. Stała tam, a masa splecionych włosów pokrywała jej twarz i ramiona. Trzymał ją wysoki mężczyzna w żeglarskim stroju. W pewnej chwili Tristan zobaczył, jak szarpnął ją za włosy, unosząc głowę, by spojrzeć na *Gabrielle*. Potem ją uderzył.

Tristan ryknął i chwycił za poręcz. Skoczyłby do wody, gdyby nie powstrzymał go Spar.

— W ten sposób jej nie pomożesz. Zabiją cię, nim dopłyniesz do brzegu. A potem zabiją i ją. — Rozluźnił uścisk. — Pomyśl o tym. — Po chwili odszedł do rannych i umierających.

Tris zrozumiał, że sytuacja jest beznadziejna. Znalazł się w pułapce. Nie było sposobu, by ocalić statek, nie było sposobu, by ocalić ludzi. Co gorsza, nie potrafił ocalić Jacindy. Przeklinał swoją głupotę. Nie powinni byli się zatrzymywać. Należało rozwinąć całą prędkość, by jak najszybciej znaleźć się w Anglii.

Ale poddać się?

Z krzykiem rzucił się znów do armaty. Nie podda się, nie będzie patrzeć, jak na jego oczach będą mordować jego przyjaciół, jego ludzi, jak pozostałych przy życiu sprzedadzą w niewolę. Jedyne nadzieje na ocalenie Jacindy to ocalić statek.

Powietrze było czarne od dymu. Żar palił mu twarz i oślepił. Jeszcze raz usiłował wystrzelić. A potem wydało mu się, że pokład rozpadł mu się pod nogami. Wyleciał w powietrze i upadł, uderzając ciężko o pokład. Pociemniało mu w oczach, stracił świadomość.

Po chwili podniósł się na kolana. Krew zalewała mu oczy. Ból obezwładniał. Ogarnęły go mdłości. Powoli jednak zaczął przychodzić do siebie. Z trudem stanął na nogi. Usiłował chwycić się czegoś, ale bezwładne ramię opadło. Dotknął ramienia i zobaczył, że jest zalane krwią.

Krzyki wzmogły się. Ocierając krew z twarzy zobaczył, że burty statków złączyły się i korsarze wtargnęli na *Gabrielle*. Sięgnął po pistolet, tkwiący za pasem, i ruszył do wałki. Namierzył cel i wystrzelił. Ostatni widok, jaki zapamiętał, to padający wróg. Potem padł sam, nieprzytomny.

Penneywaite wszedł na pokład *Dancing Gabrielle* krzywiąc nos przed drażniącym dymem. Otarł chusteczką pot z twarzy, przytknął ją do nosa i ruszył dalej.

Ludzie, którzy żyli jeszcze, zostali zgromadzeni na tylnym pokładzie. Podszedł powoli, zadowolony. Stanął na schodach i spojrzął na nich. Między nimi znajdował się kapitan.

— Trzeba było trzymać się tego, co ci zlecono, kapitanie. Dostarczyć kobiety do Konstantynopola, a nie zabierać je stamtąd. To było głupie, kapitanie.

Tristan spojrzął na niego, ale nie odpowiedział.

Penneywaite roześmiał się i dalej oglądał jeńców. Za tego olbrzyma, który zajmował się rannymi, powinien na targu niewolników dostać niezłą cenę. Większość jednak była mało warta. Rozejrzał się za kobietami. Były tylko dwie — Jacinda i dziewczyna o rudych włosach, zadartym nosie i wyzywających zielonych oczach.

— A gdzie jest ta Amerykanka? — zapytał.

Pirat, stojący przy dwóch kobietach, wzruszył ramionami.

— Nie mogliśmy jej znaleźć. Płynęła w stronę statku, gdyśmy ją ostatni raz widzieli. Pewnie utonęła.

— Utonęła! — dotknął czoła tłumiąc przerażenie. Pasza żądał powrotu dwu kobiet. Co ma teraz zrobić? — Wskazał na Jacindę. — Zabierzcie ją do mojej kajuty.

Z ochrypłym, krzykiem Tristan poderwał się, ale otrzymał potężny cios w pierś.

— Tristanie! — krzyknęła rozpaczliwie Jacinda.

Penneywaite powstrzymał korsarza przed wymierzeniem Tristanowi kolejnego ciosu i spojrzął na kapitana.

— Radzę ci, żebyś nie sprawiał kłopotu, *Dancing*. Jeśli będziesz się stawiał, nie wyjdziej to na zdrowie. — Penneywaite uśmiechnął się pod nosem. — Miałeś piękny statek. Tak głupio go straciłeś.

Gdy patrzył na Jacindę, przyszedł mu do głowy pewien plan. Zatrzyma ją jako gwarancję bezpieczeństwa. Gdy wróci do Anglii, wyśle ją paszy w prezencie. Oczywiście ta kobieta, jakkolwiek piękna, nie zastąpi paszy tamtej Amerykanki, którą tak polubił.

— Dalej! Zabrać ją do kajuty i zamknąć. — Następnie rozkazał swoim ludziom: — Związać ich i pilnować, by nie uciekli. A potem przeszukajcie statek, czy nie ma na nim jakichś kosztowności. Gdy skończycie, podpalcie statek. — Schodząc na pokład fregaty

odwrócił się jeszcze do Tristana. — Oczywiście Anglik będzie niepokieszony tracąc twoje usługi. Powiem mu, co ci się przydarzyło.

— Znajdę cię, Penneywaite. Jeśli spadnie jej choć włos z głowy, znajdę cię i rozerwę na strzępy, kawałek po kawałku, choćbym miał po to wrócić z piekła.

Penneywaite roześmiał się na te groźby i zszedł na pokład zwycięskiej fregaty.

Słońce skryło się za horyzontem, gdy Jacindę wyprowadzono z kajuty na pokład tylko po to, by zobaczyła, jak podpalają *Gabriełkę*. Tłumiony krzyk rozsadał jej piersi.

Gdy tylko Penneywaite upewnił się, że ogień nie zgaśnie, kazał rozwinąć żagle fregaty i wyruszyli. Statek popłynął na zachód. Na ciemnych wodach Morza Śródziemnego *Dancing Gabrielle* płonęła jak pochodnia.

Dlaczego nie postradała zmysłów? Dlaczego nie była w stanie płakać? Dlaczego nawet krzyk nie wyrwał się z jej ust? Nie była już zdolna do odczuwania jakichkolwiek uczuć, była martwa. Pograżyła się w błogosławionym odrętwieniu jak w kokonie. Gdy zaprowadzono ją znów do kajuty, usiadła posłusznie na krzesło, nieświadoma tego, co ją otacza. Nawet wtedy, gdy Penneywaite wszedł do kajuty i zaczął jej się przyglądać z lubieżnym uśmiechem, nie poruszyła się.

— Cóż za łakomy kąsek! Nic dziwnego, że pasza tak bardzo cię zapragnął. Dobrze byłoby zatrzymać cię w Anglii dla siebie, ale interes przede wszystkim.

— Zabierasz mnie do Anglii? — zapytała zdumiona.

— Tylko na krótko, droga pani Dancing. Potem odeślę cię w prezencie Halidah paszy.

— Paszy? — jakby budziła się ze złego snu. Powoli zaczęło do niej docierać to, co się stało, powoli wracało jej uczucie. Pomimo, że jej serce pogrążone jeszcze było w martwocie, zaczęło do niej docierać, co mówi Penneywaite. — Ale dlaczego miałbyś mnie podarować paszy, jeśli możesz wziąć za mnie okup?

Musi koniecznie zostać w Anglii, za wszelką cenę, pomyślała.

— Wziąć okup? A niby od kogo?

— Choćby od moich rodziców, lorda i lady Sunderland. Mój ojciec jest hrabią Bonclere. — Przemilczała oczywiście, że hrabia jest bez grosza i choćby chciał, nie znalazłby pieniędzy na okup.

— Lub od mojego przyjaciela, księcia Lockworth. Słyszałeś o nim z pewnością. — Zawahała się, a potem już desperacko dodała: — A nawet od wicehrabiego Blackstoke'a z Highport. Mieliśmy się pobrać. Zostałam porwana w londyńskim porcie na kilka tygodni przed ślubem. — Łzy zaczęły jej napływać do oczu. — Każdy z nich zapłaci okup. Każdy.

— A czy Anglik wie, że byłaś z Dancingiem? — zapytał grubas, wciąż nie przekonany.

— A skąd miałby wiedzieć. Przecież mnie nie zna. Ale kto jest tym Anglikiem?

— Nie wiesz? — Penneywaite uniósł brwi ze zdziwienia. A potem zaczął się śmiać, aż tłusty brzuch mu podskakiwał. — A to dobre. Do głowy by mi to nie przyszło. — Odwrócił się w stronę drzwi. — Będę bogatym człowiekiem — zaśmiał się i wyszedł z kajuty zamykając drzwi na krucz.

Została sama. Marzyła, by powrócił stan obojętności i oszołomienia, by nie musiała myśleć, czuć i pamiętać. Ale nie mogła zapomnieć. Widok płonącego statku zapadł jej w serce. Nigdy się nie uwolni od tego obrazu. Nigdy też nie zapomni widoku Tristana stojącego na pokładzie ze zranioną ręką, i twarzą pokrytą krwią i sadzą.

— Tristanie — szepnęła.

Ból rozdzierał jej serce. Dlaczego nie umiera się od takiego bólu? Przecież jej życie nie miało już żadnego sensu. Cel jej życia zniknął w płomieniach.

Rozdział 25

Jacinda leżała na koi nieświadoma kołysania statku, który przedzierał się przez fale niespokojnego Atlantyku. Nie wiedziała, czy jest noc, czy dzień, nie wiedziała, ile dni upłynęło od chwili, w której *Gabrielle* stanęła w płomieniach. Wszystko przestało ją obchodzić. Coś jadła, nie czując smaku pożywienia, budziła się tylko po to, by leżeć na koi i bezmyślnie patrzeć w sufit. Nie widywała nikogo poza chłopcem okrętowym, który przynosił jej posiłki.

Usłyszała, że klucz przekręca się w zamku, ale nie zareagowała. Chłopiec postawi pewnie tacę na ławie i wyjdzie. Po co w ogóle

przynosi jej posiłki, po co ona je zjada? Czy nie prościej byłoby po prostu nie jeść i czekać, aż śmierć przyniesie wybawienie?

— A więc kapitańska kochanica jest tu sama? — usłyszała, że ktoś zamyka drzwi.

Poczuła, jak przenika ją lodowaty strach, i odwróciła głowę.

— Nie zapomniawsz mnie, prawda? — podniósł latarnię, by mogła go zobaczyć. — Pamiętasz?

Usiadła przerażona. Choć zapuścił brodę, rozpoznała go natychmiast. Jego brązowe oczy lśniły tą samą nienawiścią jak wtedy, gdy spojrział na nią, nim rozpoczęła się chłosta.

Jacobs zdjął kapelusz i rzucił go na stół.

— Wiedziałem, że długo mnie będziesz pamiętać.

— Co ty tu robisz? — spytała bez tchu.

Uśmiechnął się szyderczo i odpowiedział: — W Konstantynopolu udało mi się zamustrować na *Tiger's Queen*. Nie przeczuwałem, że mój pierwszy rejs będzie taki ekscytujący. — Jacobs rozsiadł się na krześle nie spuszczać z niej oczu. — Czy wiesz, że osobiście podpalałem *Dancing Gabrielle*? Niewiele brakowało, a sam odstrzeliłbym mu głowę.

Jacinda zakryła uszy.

— Przestań!

— A dlaczego miałbym przestać? Nie byłbym tu, gdyby kapitan się w tobie nie zakochał. Wtedy po prostu mielibyśmy oboje nieco przyjemności i nikt by z tego nie robił wielkiej sprawy. Ale że podniosłem rękę na jego kochankę... — Zaśmiał się ochryple. — Teraz już nie przybędzie na ratunek. Na tym statku nie ma żywej duszy, która przejęłaby się tym, co się z tobą stanie.

— Nie zrobisz tego — szepnęła Jacinda.

— Oczywiście, że zrobię — powiedział i zaczął zdejmować koszulę, ukazując zarośniętą pierś. A potem odwrócił się. Jego plecy pokryte były brzydkimi bliznami. — Spójrz, panienko. To twoja sprawa.

Musi wydostać się z kajuty. Wezwać pomocy. Przesunęła się na brzeg koi.

— Usiłowałam go powstrzymać.

Odwrócił się do niej.

— Nie odchodź, ślicznotko. Mam wobec ciebie pewne plany.

Mogła oczywiście błagać go o litość, mogła krzyczeć w nadziei, że ktoś ją usłyszy. Ale mogła też walczyć.

— Czy myślisz, że pozwolę, abyś mnie tknął tymi plugawymi łapskami?

— A co mi zrobisz? — wyciągnął z za pasa sztylet. Ostrze zabłysło w świetle lampy.

— Nie boję się twoich pogroźek, Jacobs — zerwała się z koi i skryła za stołem.

Zaśmiał się znów. — Coś rni się zdaje, że będziesz próbowała ze mną walczyć. Ale to już ostatni raz. — Kopnął krzesło i sięgnął po nią przez stół. — Chyba wiesz, że nie ma dla ciebie ucieczki. — Stół przewrócił się z łoskotem. Nóż potoczył się po podłodze, ale nie zwrócił na to uwagi. Przesuwał się w jej kierunku, łakomie oblizując wargi.

Jacinda zaczęła wpadać w panikę. Już czuła jego dłonie na szyi. Przypomniała sobie chwile agonii, gdy zanurzona w wodzie walczyła o oddech.

— Nie! — przedarła się koło niego. Dopadła drzwi.

Zanim jednak zdołała nacisnąć klamkę, zdążył ją złapać. Odepchnął ją silnie. Poturlała się po podłodze zatrzymując przy koi. Zaczęła wstawać, ale on był szybszy. Przydusił ją do podłogi.

— Powiedzieć ci, co z tobą zrobię? — wyszeptał jej w twarz, zaciskając palce na szyi. — Obiecuję ci, że będziesz tym zachwycona. Zanim skończę, będziesz błagała o więcej.

A potem zmiażdżył wargami jej usta i zaczął zrywać suknię. Waliła go pięściami, ale nie zwracał na to uwagi. Słyszała jego zduszony chichot i czuła, jak ogarniają ją mdłości. Zaczynała tracić siły.

Czy ten koszmar nigdy się nie skończy? Nie dość, że straciłam Tristana. Czy muszę przeżyć jeszcze i to?

Jej ręka opadła bezsilnie na podłogę. I nagle dotknęła chłodnego metalu. To nóż, który upadł na podłogę. Bez zastanowienia zacisnęła na nim palce.

— O tak, już dużo lepiej — wymamrotał. — Nie walcz ze mną. Traktuj to jako przyjemność.

Uniosła dłoń nad jego plecami, uderzyła z całej siły, na jaką było ją jeszcze stać i wbiła nóż aż po rękojeść.

Jacobs gwałtownie wciągnął powietrze i uniosł się nad nią. Oczy rozszerzyły mu się z bólu i ze zdziwienia. Sięgnął ręką do tyłu, żeby wymacać ostrze. Prerażona usłyszała, jak z jego piersi wydobywa

się dziwne bulgotanie. Twarz mu poczerwieniała. Jeszcze raz próbował sięgnąć po nóż tkwiący w plecach. Udało mu się wstać. Powoli zaczął się przesuwac w stronę drzwi.

Spojrzała na swą dłoń. Była pokryta krwią. Zacisnęła wargi, ogarnęły ją mdłości. Trzymając się łóżka wstała. Jacobs dotarł w końcu do drzwi i sięgnął klamki. Zanim jednak nacisnął ją, drzwi otworzyły się nagle.

— Co ty tu robisz? — zapytał Penneywaite patrząc na Jacobsa, a marynarz zwałił się na podłogę u jego stóp.

Spojrzał na Jacindę.

— Czy zrobił ci coś? — zapytał.

Pokręciła głową przecząco.

Penneywaite odwrócił się i rzucił rozkaz mężczyźnie, który stał za jego plecami. — Sedgewick, wyrzuc za brutę to ścierwo i postaw pod drzwiami wartę. Jeśli któryś tknie tę dziewczynę, może uważać się za martwego. Chcę, żeby wszyscy to zrozumieli. Niech sobie używają na innych. Ale nie na tej.

Gdy Sedgewick wyciągał ciało z kajuty, pozostawiając na podłodze krwawą smugę, pomyślała o nożu. Powinna była go zatrzymać.

— Więcej jesteś warta, niż myślałem, lady Jacindo — powiedział w zamyśleniu Penneywaite. Chrząknął. — Tak... Myślę, że Anglik byłby ze mnie zadowolony.

Na te słowa ogarnęła ją furia.

— Uważaj, Penneywaite, mogę mieć w zasięgu ręki drugi nóż.

Zawahał się przez chwilę, a potem roześmiał głośno i wyszedł z kajuty.

Była w Anglii. Śnieg pokrył pola, zimny wiatr hulał po korytarzach Bonclere. Nie, to nie było Bonclere. Nie znała tego miejsca. Prowadzono ją długim, ciemnym korytarzem. Na końcu znajdował się oświetlony pokój. Czekał tam na nią. Chciała uciec, ale ktoś ją powstrzymał. Stał za nią Penneywaite i śmiał się. Śmiał się głośno, ona go jednak nie słyszała. Nie słyszała nic poza biciem własnego serca. Poczwała, jak ogarnia ją chłód. Już się nie bała. Nie chciała nawet uciekać. Musi się dowiedzieć, kto tam na nią czeka. Musi zobaczyć jego twarz. Musi dowiedzieć się, kto zabił Tristana. Tak, to on go zabił, choć go przy tym nie było. Zabił też wszystkich pozostałych.

Dlatego musi się dowiedzieć, kim jest. A potem go zabije. Własnoręcznie. I będzie patrzeć, jak umiera. Światło było coraz bliżej. Za chwilę dowie się, kim jest Anglik.

Obudziła się drżąc. Waliło jej w skroniach. Jeszcze chwila, a byłaby go zobaczyła. Gdyby spała jeszcze trochę dłużej, dowiedziałyby się, kim jest.

Z suchymi oczami rozejrzała się po swym więzieniu.

— Klnę się na wszystko, co jest mi najdroższe, że zabiję Anglika. Zabiję go własnymi rękoma.

Blackstoke czekał na niego w obskurnej knajpie pod Londynem. Był wściekły, że Penneywaite wezwał go na to spotkanie. Gdyby nie dziwne sformułowania zawarte w liście, zignorowałyby go całkowicie, ale powodowała nim także ciekawość. Dlaczego Penneywaite wrócił do Londynu? I jaki to zadziwiający prezent przywiózł ze sobą? Lepiej, żeby miał dla niego dobre wiadomości. Nie był w nastroju do żartów.

Drzwi otworzyły się. Tuman śniegu wpadł razem z owiniętym w futro gościem. Przerwano rozmowy i oczy gości zwróciły się na przybysza. Penneywaite strząsnął płatki śniegu i podszedł do Blackstoke'a.

— Witam, lordzie. — Penneywaite skłonił się i rzucił futro na ławę. — Oberżysto, podaj piwa!

— Spóźniłeś się.

— To przez tę pogodę. Okropna. Zapomniałem już, jak wyglądają zimy w Anglii.

Blackstoke przyglądał się, jak Penneywaite sadowi swe opasłe cielsko na ławie. Utył jeszcze od ich ostatniego spotkania. Posiwiął.

— Co cię sprowadza do Anglii, Penneywaite? — zapytał w końcu, gdy zniecierpliwilo go czekanie.

— To długa historia, milordzie — uśmiechnął się tajemniczo.

— Nie mam czasu na długie historie.

Penneywaite pochylił się do przodu i zniżając głos prawie do szeptu oznajmił:

— Uważam, że wasza wysokość powinien wykazać rozsądek i wysłuchać, co mam do powiedzenia.

Blackstoke zagryzł wargi z irytacji, ale nie wstał.

Przyniesiono piwo. Pennywaite pociągnął długi łyk, westchnął i postawił kufel na stole.

— To, niestety, jest jedna z tych rzeczy, bez których trzeba się obejść na Wschodzie. Dobre piwo, przyjacielu. Nie ma nic lepszego niż dobre, angielskie piwo.

Oparł się łokciami na stole i zaczął mówić:

— Pański nowy kapitan, ten Amerykanin, przybył z ładunkiem całej i zdrowy. To cwany facet. Zarobił dla nas sporo pieniędzy. Ale ja mu nie ufałem.

Blackstoke wzruszył ramionami.

— Dlaczego?

— Proszę mi nie przerywać, bo stracę wątek. — Penneywaite uśmiechnął się nieprzyjemnie. — Jak powiedziałem, nie wzbudził mojego zaufania. — Skończył kufel i zamówił następny. — Powiedział, że zamierza sam wejść do tego interesu i przywozić dziewczęta z Ameryki. Chciał wejść na pańską działkę, milordzie.

— Co takiego?

Penneywaite wyciągnął palec w stronę Blackstoke'a.

— Ale dla pana bardziej ciekawe może być to, że jednej kobiety nie wystawił na sprzedaż — przerwał wyczekująco. — Piękna, z kasztanowymi włosami i brązowymi oczami.

Blackstoke oparł się dłonią o stół, podnosząc się i mrużąc groźnie oczy.

— Na szczęście udało mi się ją uratować, gdy statek kapitana Dancinga zatonął. Nie wiedział pan, że jego statek zatonął, prawda? Zginęli wszyscy. Ona jedna ocalała.

— Gdzie jest, Penneywaite?

— Oczywiście, gdy tylko dowiedziałem się, że jest ona pana dobrą znajomą, zdaje się, że mieliście się pobrać, przywiozłem ją wprost do Anglii. I powiedzieć panu coś zabawnego, Blackstoke? Ona nie wie, że to pan jest tym słynnym Anglikiem, człowiekiem, który jest odpowiedzialny także za jej porwanie.

Ogarnęła go zimna furia.

— Gdzie ona jest?

— Och, całkowicie bezpieczna.

— Zaprowadź mnie do niej — zażądał Blackstoke.

Penneywaite pokręcił głową.

— Przykro mi, lordzie. Musi pan zrozumieć, że poniosłem ogromne straty przez swój nagły wyjazd. I to z powodów, o których teraz nie warto mówić. Nigdy nie będę mógł bezpiecznie wrócić do Konstantynopola.— Westchnął głęboko. — To wszystko było takie nieoczekiwane.

Blackstoke rozejrzał się po karczmie. Jeden z gości rzucił mu przypadkowe spojrzenie, ale poza tym nikt nie zwracał na nich uwagi. Wolałby, żeby ta rozmowa przebiegała w miejscu bardziej odosobnionym, zwłaszcza, że w tej chwili marzył tylko o jednym. Zadusiłby tłuściocha własnymi rękoma.

Penneywaite znów pochylił się do przodu.

— Sam jej pan nie znajdzie, milordzie.

— Czego chcesz?

— Myślę, że dogadamy się co do sumy.

Penneywaite uśmiechnął się szeroko.

— Zanim do tego przejdziemy, chcę ci zadać kilka pytań.

— Czy została w jakiś sposób skrzywdzona?

— Nie.

— Jesteś pewien, że nie została sprzedana któremuś z tych niewiernych? Czy jest wciąż niewinna?

Penneywaite zawahał się przez moment.

— Nie, lordzie. Nigdy nikomu jej nie sprzedano. Myślę, że kapitan wiedział, kim jest i chronił ją. Może chciał wziąć za nią okup?

— A Amerykanin i jego załoga? Jesteś pewien, że wszyscy zginęli?

— Tak. Wszyscy z wyjątkiem niej. Straszne, prawda?

Blackstoke oparł się plecami o ścianę i spojrzał na Penneywaite. Miotała nim wściekłość. Jak ten człowiek śmiał go szantażować? Wykorzystywać Jacindę, by napchać sobie kabzę! Czyż nie uczynił go bogatym człowiekiem przesyłając kobiety? A potem pomyślał o niej. Czy Penneywaite mówi prawdę? Czy naprawdę Jacinda przeszła przez to wszystko nietknięta? Czy jest warta ceny, której zażąda za nią Penneywaite?

— Pańska narzeczona jest rzeczywiście najpiękniejszą kobietą, jaką widziałem — zaczął znów Penneywaite. — Nic dziwnego, że zapłacono by za nią każdą cenę. Nadaje się w sam raz dla sułtana. A może dla pana nie jest tyle warta? Może jednak powinienem zabrać ją z powrotem na Wschód? Tak... To jest chyba niezła myśl.

- Ile, Penneywaite? Zapłacę.
- Pięć tysięcy funtów. Na początek.

Rozdział 26

Jacindę zabrano z pokładu *Tiger's Queen* w środku nocy i wywieziono w nieznanym kierunku. Drżała z zimna. Na miejsce przybyli wczesnym rankiem.

Domek był otoczony gęstymi krzakami, które doskonale kryły go przed niepożądanym okiem. Wszystkie okiennice były zamknięte; wyglądało, że nikt tu nie mieszkał od dłuższego czasu.

Penneywaite wprowadził ją do środka, krzywiąc nos z powodu zapachu stęchlizny. Mężczyzna, trzymający Jacindę za ramię, posadził ją na łóżku stojącym pod jedną ze ścian.

— Rozwiąż ją — rozkazał Penneywaite i zaczął się rozglądać po pokoju.

Jacinda patrzyła na niego z nienawiścią, która podtrzymywała ją na siłach. Nienawiść i determinacja, by odnaleźć człowieka, zwanego Anglikiem, i zabić go.

Sedgewick wyszedł z domu i wrócił po chwili z wiadrem wody i koszykiem pełnym jedzenia. Potem wyszedł jeszcze raz i wrócił z latarnią.

— Przynieś koce — polecił mu Penneywaite. W końcu grubas zwrócił się do Jacindy: — Nie można rozpalić w kominku, bo ktoś mógłby się zainteresować naszą obecnością. Ale dostanie pani dość koców, by nie marznąć. W każdym razie wytrzyma pani do chwili, gdy przyślę po panią.

— Kogo? — zapytała. — Kto po mnie przyjdzie?

— Ten, kto da najlepszą cenę, kochanie — uśmiechnął się. — Może to będzie sam Anglik? Chciałbym zobaczyć ten moment. A może to będą pani rodzice?

Z pewnością nie będą to jej rodzice. Gdyby od nich zależało, mogłaby umrzeć z głodu. Pomyślała o Blackstoke'u. Miała nadzieję, że to nie będzie on. Nie chciała już nigdy oglądać wicehrabiego. A może książę? Gdyby Penneywaite zwrócił się do księcia, ten z pewnością by ją wykupił. Jacinda rozejrzała się.

— Jak długo tu pozostanę? — nienawidziła siebie za to pytanie, a jeszcze bardziej za to, że głos jej drżał.

Zignorował pytanie. — W wiadrze masz wodę, w koszyku chleb i suszone owoce. — Uśmiechnął się krzywo. — I nie próbuj uciekać. To nie ma najmniejszego sensu. Moi ludzie znają się na swojej robocie. — Podeszedł do drzwi i zatrzymując się na chwilę, dodał: — Żegnam panią. — Miło mi było panią poznać. — Wyszedł zamykając drzwi.

Po chwili usłyszała odgłos kopyt. Zeskoczyła z łóżka i podbiegła do drzwi. Były zamknięte. Znalazła się w pułapce. Jedno więzienie zostało zamienione na inne.

Podeszła do okna i spróbowała otworzyć okiennice. Bez powodzenia. Zrezygnowana usiadła na łóżku i czekała, aż ucichnie odgłos odjeżdżającego powozu. Musi poczekać, aż się oddalą. Nawet gdyby teraz uciekła, złapałoby ją.

Tym razem miejsce spotkania wybrał Blackstoke. Przybył do Viridiany, niewielkiej posiadłości na południe od Londynu. Nikt z jego rodziny nie odwiedzał tej rezydencji od wiełu lat. Nie było tu nikogo. Ciemne okna wychodziły na pusty podjazd. Stajnie też były niezamieszkałe. Trawa, nie spasana od dawna, wyrosła wysoko. Panowała cisza. Hulał tylko wiatr.

Wczesnym rankiem przybył Penneywaite. Zabrał ze sobą Sedgewicka. Blackstoke czekał na nich przy stajniach. Spojrzeli na siebie podejrzliwie.

— Przywiozłeś pieniądze? — zapytał Penneywaite zatrzymując się w odległości kilku kroków.

— Mam, ale ich nie dostaniesz, dopóki się nie przekonam, że Jacinda jest bezpieczna i zdrowa.

— A więc jej nie zobaczysz. Muszę najpierw dostać pieniądze. Blackstoke cofnął się o krok.

— Skryjmy się przed wiatrem — zaproponował i wskazał drogę do stajni. Wszedł do środka nie oglądając się.

Penneywaite nie ufał wicehrabiemu. Pracował z nim zbyt długo. Wiedział, że dla Blackstoke'a liczy się tylko on sam. Wiedział, że musi być bardzo ostrożny.

— Wiesz, co ci proponuję, Penneywaite? Dam ci połowę pieniędzy. Ty zabierzesz mnie do Jacindy. Gdy przekonam się, że żyje i nie poniosła uszczerbku, dam ci resztę.

Penneywaite skrzywił się, ale skinął głową.

— Dobrze. Zgadzam się na to, jeśli zechcesz mnie jednak wykiwać, pożałujesz. Moi ludzie czekają w domku na mój powrót.

Zobaczył, jak oczy Blackstoke'a błysnęły zainteresowaniem. Pewnie myśli, że zdradziłem mu jakąś informację, ale tak nie jest. Penneywaite nigdy nie spotykał się z nikim w swym rodzinnym domu, nawet nie wspominał nikomu, skąd się wywodzi. Miejsce pobytu Jacindy pozostawało tajemnicą.

— I jeszcze jedno, Penneywaite — rysy Blackstoke'a zaostrzyły się, gdy spojrzął na swego rozmówcę. — Zapewniałeś mnie, że wciąż jest niewinna. Jeśli tak nie będzie, pożałujesz.

Penneywaite uśmiechnął się cynicznie. Oczywiście był pewien, że Jacinda nie jest już dziewczicą. W końcu spotkał ją w kajucie kapitana, utrzymywała, że jest jego żoną. Ale dlaczego miałyby o tym mówić? Kapitan już nie żyje. Wszyscy, którzy mogli wiedzieć o ich ślubie, zginęli. Oczywiście, jeśli rzeczywiście wzięli ślub. Została tylko ona, ale w chwili gdy Blackstoke sprawdzi jej niewinność, on, Penneywaite, będzie już z dala od Anglii.

— Nie okłamałem cię, Blackstoke. Nie została nigdy sprzedana, a ten amerykański kapitan trzymał ją z dala od innych kobiet. Gdy tylko znalazła się na moim statku, była strzeżona dniem i nocą.

Blackstoke skinął głową i wszedł do boksu. Gdy pojawił się, w rękę trzymał worek. Penneywaite czuł przyspieszone pulsowanie. Pięć tysięcy funtów. Popłynie do Ameryki. Może do Nowego Orleanu? To byłoby dobre miejsce, by zacząć na nowo. Może kupi plantację? Tak. To jest to. Plantacja i jakaś dziewczyna z dobrego domu na żonę. Zostanie szanowanym obywatelem. W końcu jeśli Blackstoke za takiego uchodzi, to dlaczego nie miałyby to udać się jemu?

— Penneywaite! — głos Blackstoke'a odwrócił jego uwagę od worka. — Nie lubię tych, którzy mnie zdradzają.

Wystrzelił. Penneywaite pochylił się do przodu, jakby zdziwiony. Po chwili padł na podłogę. W uszach mu szumiało, po ciele rozchodził się ból. Usłyszał drugi strzał i zrozumiał, że kolejną ofiarą Blackstoke'a stał się Sedgewick.

Wicehrabia podszedł do niego z uśmiechem satysfakcji.

— Nie powinienesz być mnie szantażować.

Penneywaite umierał. Wiedział, że koniec jest blisko. Zebrał resztkę sił, by mu to powiedzieć.

— Nigdy jej nie odnajdziesz... Blackstoke... Jest dobrze... ukryta.

— Znajdę ją. Zdradziłeś się. Myślisz, że nie wiem, że ukryłeś ją w Kent, w małym domku na wsi? W domku, który kupiłeś za pierwsze pieniądze, jakie zarobiłeś? Znajdę ją.

Obraz był coraz bardziej zamglony. Chciał jeszcze jedno powiedzieć, zanim odejdzie, i zobaczyć, jak uśmiech satysfakcji znika z twarzy Blackstoke'a, gdy dowie się, że jego narzeczona nie jest już dziewczyną.

— Kłamałem... Blackstoke. Ona już nie...

Blackstoke pochylił się, by usłyszeć gasnące słowa. — Ona nie...

— Co nie jest?

— Ona nie jest...

Ale nie zdołał już dokończyć. Słowa zamarły mu na ustach. Nie zobaczy już porażki Blackstoke'a. Zdażył jednak jeszcze pomyśleć, jak będzie wściekły, gdy pewnego dnia odkryje prawdę. Zmarł z uśmiechem na ustach.

Cindo, kochanie. Jego palce bawiły się jej włosami. Leżała przy tułona do jego boku. Czuła, jak gładka jest jego skóra, jak prężne mięśnie. Narastało w niej podniecenie. Pragnęła go aż do bólu. Tristianie, szepnęła. Kocham cię. Aż nagle, nim zdążył odpowiedzieć, zrozumiała, że nie są już w przytulnej kajucie. Byli na pokładzie wśród ludzi wijących się z bólu. Stal tam Penneywaite. Stal i śmiał się bez końca. Cóż za potworny głos. Oderwano ją od Tristana i wyprowadzono. Zewsząd otaczał ją ten śmiech. A potem zobaczyła, że Gabrielle jest cała w ogniu. Płomienie lizały jej burty, wspinały się na maszty. A on stał tam i patrzył kochającym wzrokiem. Patrzył na nią aż do końca.

— Tristianie! — usiadła i wyciągnęła rękę.

Marzenia senne. Niech je licho porwie! Dlaczego nie może się od nich uwolnić? Dlaczego nie może zapomnieć? Dlaczego jej tortury wciąż trwają, nawet we śnie?

Zastanawiała się, czy to dzień, czy noc. Okiennice były szczelnie zamknięte. Wstała z łóżka owijając się kocem. Zapaliła latarnię. Niedługo skończy się nafta i zostanie bez światła. Podeszła do okna i zaczęła walić w okiennicę kawałkiem deski. Ile dni już to robiła? Ile dni była uwięziona w tym pokoju?

Wody zostało niewiele i była coraz bardziej mętna. Resztki chleba zaczęły pleśnieć. Słabła z głodu i zimna. Wiedziała, że nie przetrwa już długo. Czy ten Anglik odmówił zapłacenia okupu? A właściwie dlaczego miałyby zapłacić? A może Penneywaite skontaktował się z jej rodzicami? Ale czy oni zapłacą, nawet gdyby mieli pieniądze? Wątpiła w to. A w końcu, czy śmierć jest taka straszna? Czy jej życie bez Tristana jest cokolwiek warte? Upuściła deskę i wróciła na łóżko. Lepiej zrezygnować z walki i po prostu czekać na śmierć.

Powinnaś się wstydzić, Jacindo Dancing!

Rozejrzała się po pokoju.

— Ida?

Spójrz tylko na siebie. Siedzisz tu i rozczulasz się nad sobą. I darujesz temu człowiekowi, który spowodował naszą śmierć?

Wyprostowała się na łóżku. Tak wyraźnie ją widziała. Stała przy zimnym kominku, a jej rude loczki opadały na czoło.

— Ależ Ido. Nic nie mogę już zrobić. Jestem w pułapce. I taka jestem już zmęczona. Nie chcę żyć bez Tristana.

A może i ja miałabym się nad tobą rozczulać? Gdybym była na twoim miejscu, to nie spoczęłabym, dopóki bym go nie znalazła. Dopilnowałabym osobiście, żeby zdechł jak pies.

— Ale... — zaczęła Jacinda, lecz nie było już w pokoju nikogo. Ida zniknęła. Jacinda położyła się i zamknęła oczy.

— Próbowałam, Ido. Mam w sobie dość nienawiści, by zabić. Ale jestem już zmęczona, a stąd nie ma ucieczki. Po prostu niedługo umrę. Nie chcę już żyć bez niego — szepnęła.

Znajdź człowieka, który nas zabił, po prostu znajdź go.

Znaleźć tego człowieka. Znaleźć go.

Usłyszała stukot kopyt. Jeszcze słaby, oddalony. Czyżby znów śniła? Zamknęła oczy, żeby sen nie minął.

Ale nie. To nie był sen. Naprawdę słyszała. I to coraz bliżej. Może więc spokojnie leżeć i czekać, aż ją znajdą. Może też tu zostać i umrzeć. Ale może też zrobić to, co nakazała jej Ida. Znaleźć zabójcę Tristana. Znaleźć Anglika. Znaleźć i sprawić, by drogo zapłacił za to, co zrobił. Co zrobili, on i Penneywaite.

Odrzuciła koce, którymi była owinięta. Podeszła do drzwi. Zaczęła w nie bębnić i krzyczeć, dobywając resztki sił. — Ratunku! Pomocy! — płakała. Jej samej ten głos wydawał się zbyt słaby. Nikt

nie mógł jej usłyszeć przez grube ściany i drewniane okiennice. Nic mogła przekrzyczeć stukania kopyt o bruk.

A potem usłyszała głosy. Konie zatrzymały się. — To tu — dobiegł ją jakiś głos.

— Tak. Jestem tu — wyszeptała, przyciskając twarz do drzwi. Usłyszała trzask wyłamywanych drzwi. Odsunęła się, drżąc.

— Pośpieszcie się — błagała.

I nagle w jej oczy uderzył snop światła. Oślepił ją. Na tle drzwi zobaczyła dwie sylwetki.

— Jacindo — powiedział niższy.

W uszach jej dzwoniło, pokój wirował.

— Tata?

A potem pochyliła się do przodu. Ktoś chwycił ją, zanim upadła na podłogę.

Rzucała się na łóżku, drżała, zapadała coraz głębiej w czarną otchłań. Jakiś głos wciąż ją przywoływał, ale z tak daleka. Łatwiej było po prostu opadać. Zdobyła się na jeszcze jeden wysiłek. I nagle przestała spadać. Wybrała życie.

— Dobra dziewczynka. Otwórz oczy, panienko. O tak, już dobrze. Bardzo nas przestraszyłaś. Ale nie zawiedziesz starej Shipwick, prawda?

Jacinda otworzyła oczy. — Pani Shipwick? — zapytała ochrypłym szepem. Przed oczami pojawiała się, to znikwała twarz starej kucharki.

— Tak. To ja, serduszko. Napędziłaś nam strachu. No, ale już wszystko dobrze. Wypij to — przytknęła jej filiżankę do ust. — Przyniosłam ci trochę mojego specjalnego rosołku. Tak jak wtedy, gdy byłaś małym kurczątkiem i chorowałaś. Czy nie przyniosłam ci go sama?

Jacinda posłusznie wypijała. Gdy już leżała znów na poduszce, zamknęła oczy i westchnęła.

— Od jak dawna tu jestem, pani Shipwick?

— Cztery dni, panienko. Cztery bardzo długie dni.

Uścisnęła dłoń Jacindy.

— Nie pamiętam, co...

— Odpocznij teraz, mój skarbie. Musisz dużo odpoczywać. Potem sobie wszystko przypominisz. Cała rodzina czeka, aż po-

czujesz się lepiej. — Chłodna dłoń pani Shipwick dotknęła czoła Jacindy, potem musnęła ją po włosach. — Śpij, panienko. Jak się wypisz, od razu wszystko będzie lepiej. Obiecuję ci to. A teraz śpij. Nie mów nic. Po prostu śpij.

O tak. Spać. Była taka zmęczona. Zaraz uśnie. I będzie długo spać.

Jacinda przeciągnęła się w rozkosznym ciepłe zalewającym pokój. Słyszała przyjemny trzask głowni na kominku i stuk kropel deszczu o szyby. Wsunęła się głębiej pod kołdrę. Przewróciła na bok i wyciągnęła rękę. Łóżko było puste. Puste? Dlaczego?

— Tris? — jego imię wyrwało się z jej ust. Zerwała się z łóżka. Napłynęły potworne wspomnienia.

Pani Shipwick zerwała się z krzesła i chwyciła przerażoną dziewczynę w ramiona. Łkania wstrząsały Jacindą, a staruszka, nie znając ich przyczyny, usiłowała ją utulić.

— Tris... Tris... — szeptała wciąż jego imię. Czy coś może wybawić ją od tego straszliwego bólu, który szarpał jej serce?

— Ach, panienko, proszę tak nie płakać. Stara Shipwick jest przy tobie.

— Kochałam go. Tak go kochałam.

— To dobrze. Miłość to najpiękniejsze uczucie na świecie.

— Ale jego już nie ma. Nie żyje. Już go nigdy nie zobaczę. — Łkała, przytulona do piersi kobiety.

Pani Shipwick głaskała Jacindę po głowie.

— Aczy to nie jest już szczęście, że mogłaś go kochać, gdy żył? Miałaś szczęście, że na swej drodze spotkałaś miłość. Nie każdemu jest to dane.

Nikt z nas nie rodzi się z gwarancją, że osiągnie szczęście.

Czy to nie Ella tak powiedziała? Tak. Pani Shipwick ma rację. Powinna być szczęśliwa, że mogła go pokochać. Że była z nim szczęśliwa. Nigdy nie zapomni tych dni, które spędzili razem. Wytarła nos chusteczką, którą podała jej pani Shipwick.

— Może chcesz mi powiedzieć, kto to był?

Jacinda pokręciła głową.

— Może innym razem — powiedziała kucharka i wstała z łóżka Jacindy. — Twoi rodzice chcieliby się z tobą zobaczyć. Poprawię ci włosy i poproszę, żeby weszli. — Podeszła do toaletki i wróciła ze

szczotką. Delikatnymi ruchami cesała kasztanowe włosy Jacindy, cały czas coś do niej mówiąc. — Przeżyliśmy tu okropne chwile. Nie wiedzieliśmy, co się stało. Wicehrabia był wściekły. Myślał, że pani od niego uciekła i żądał zwrotu pieniędzy, które wypłacił pani ojcu. Pan musiał nawet sprzedać psy i żrebaki, żeby starczyło na życie. Gdyby nie to, nie mielibyśmy chyba nawet co jeść. Pan był gotów przewrócić niebo i ziemię, by panienkę odnaleźć. Odkąd zniknęłaś, Bonclere przestało być miłym miejscem. Ja przynajmniej tak uważam. A kiedy znaleźli biednego Jake'a z rozbitą głową... Nie było wiadomo, co się stało z tobą.

— Jake? Czy już jest zdrowy?

— Przykro mi, panienko — pokręciła głową. A potem, widząc smutek na twarzy Jacindy, pogłaskała ją po głowie. — Teraz już dobrze. Wyglądasz jak zawsze pięknie. Trochę jesteś za szczupła, ale szybko poprawisz się na mojej kuchni. — Wyprostowała kołnierzyk nocnej koszuli Jacindy i poszła po jej sypialni.

Jacinda czekała zdenerwowana. Rozejrzała się po sypialni. Wszystko wyglądało jak niegdyś, ale pomimo to czuła się tu obco. To już nie jest jej pokój. Jej był malutki i skromny. Kołysał się łagodnie wraz z falami, a powietrze w nim nasycone było solą. Potrząsnęła głową. Nie. Tego pokoju już nie ma.

Usiadła wyprostowana na łóżku i czekała na rodziców. Co ma im powiedzieć? Ile już wiedzą? Co ona już wie? Ojciec sprzedał konie i psy. Czy znów gra? Nie. Pani Shipwick powiedziała, że musiał oddać pieniądze Blackstoke'owi. A Blackstoke? Co z nim. Pani Shipwick mówiła, że wpadł w furję, gdy dowiedział się, że zniknęła. Myślał, że wolała uciec, niż wyjść za niego.

Pomasowała skronie, by złagodzić narastający ból. Tyle jeszcze spraw musi przemyśleć. Czuła się zmęczona i zagubiona. Jak sobie z tym wszystkim poradzi?

A potem pomyślała o księciu. Będzie musiała powiedzieć mu o Tristanie i Elli. Nie wiedział o tym nikt poza nią. I ona musi mu o tym powiedzieć. Złamię mu serce. Łzy napłynęły jej do oczu. Ale księżę zrozumie, co ona czuje. Tylko księżę.

Drzwi otworzyły się powoli i weszli rodzice. Matka przyglądała jej się podejrzliwie, jakby miała jakąś zakaźną chorobę. Lord Sunderland pozostawił żonę przy drzwiach, podszedł i usiadł na łóżku. Wziął Jacindę za rękę. Jego brązowe oczy lśniły od łez.

— Córeczko — powiedział miękko. — Dzięki Bogu, wróciłaś do nas.

Dźwięk jego głosu obudził jakieś wspomnienia. Był tam, przy domku. To on ją odnalazł.

— Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

— To Blackstoke. Zapłacił okup.

— A więc jednak wzięli okup. Myślałam, że zostawili mnie, bym zmarła z głodu.

Lady Sunderland podeszła bliżej.

— Masz szczęście, że wicehrabia tak cię ceni. Gdyby nie zapłacił okupu, chyba byś rzeczywiście umarła. My nie bylibyśmy w stanie zapłacić — spojrzała oskarżycielsko na męża.

— To prawda — przyznał ojciec. — Zawdzięczasz Blackstoke'owi życie. Będzie chciał cię zobaczyć, gdy już poczujesz się lepiej.

— Tak. Dobrze. — Kręciło jej się w głowie. Była zmęczona. Zawdzięcza Blackstoke'owi życie. Będzie musiała mu podziękować. Tak.

— Gdy już nabierzesz sił, weźmiecie cichy ślub. Blackstoke zgodził się, że tak będzie najlepiej.

— Ślub? — była oszołomiona. Nie mogła niczego zrozumieć. O czym oni mówią?

— Chodźmy, Gwendolino. Ona jest zmęczona — powiedział ojciec. — Czyż nie widzisz, że ona prawie zasypia? — Pochylił się i pocałował ją w policzek. — Wrócimy, gdy poczujesz się lepiej.

— Księżę. Chcę widzieć się z księciem — szepnęła, ale oni już wyszli.

Penneywaite był głupcem. Czy naprawdę myślał, że on pozwoli się szantażować? A teraz ten tłusty drań nie żyje. Wszyscy, którzy wiedzieli, że to on jest Anglikiem, już nie żyli. Wszyscy poza White'em. Ale on jest tak dobrze opłacany, że będzie trzymał gębę na kłódkę. Niebezpieczeństwo minęło. Czas zająć się innymi sprawami.

Usiadł na krześle patrząc na ogniste główne trzaskające na kominku. *Gabrielle* musiała płonąć podobnie. Jak to dobrze, że zniknęła w morzu wraz z załogą. Penneywaite miał na szczęście tyle rozumu, by ocalić *Jacindę*.

Jacinda. Przeżył szok, gdy zobaczył ją w tym domku. Gdyby wcześniej już nie zabił Penneywaite'a, zrobiłby to teraz, gdy ją zobaczył. Wydawała się zagłodzona na śmierć. Jej piękne włosy, bez połysku, opadały w nieładzie na plecy. Była brudna. Patrzyła na nich niewidzącymi oczami. Ale jej uroda wróci. A gdy już będzie znów piękna, zostanie jego żoną. Będzie ją wreszcie miał. Na zawsze.

Nalał do kieliszka złocistego koniaku i pociągnął łyk. Tak. Nareszcie ją zdobędzie. Penneywaite zapewniał go, że nie była sprzedana. Będzie więc pierwszy. Przez długie miesiące jej nieobecności torturował się myślą, że może być z innym mężczyzną. Był wdzięczny Dancingowi, że miał dość rozumu, by przywieźć ją na powrót do Londynu. A teraz będzie jego, tylko jego. Jakże miła była dla niego ta świadomość.

Po ślubie zabierze ją stąd. Do jednej z odległych rezydencji. W ten sposób nikt ich nie będzie niepokoił. Pozbędzie się też tej zachłannej kobiety, lady Sunderland. Uśmiechnął się do siebie. Ale będą mieli miny, gdy dowiedzą się, że skończył się dopływ gotówki. Będą dalej popadać w ruinę. Przy niewielkiej pomocy, mogą nawet skończyć w więzieniu za długi. Dokładnie tak, jak groził Sunderlandowi. Ależ będzie miał satysfakcję.

Opróżnił kieliszek. Tak. Gdy tylko poczuje się lepiej, wezmą ślub i wyjadą. Może do Viridiany? To wspaniałe miejsce, ciche i odosobnione. Wspaniałe, by grać rolę pana dziedzica. Wspaniałe miejsce dla młodego małżeństwa.

Rozdział 27

Za oknem śpiewał ptak. Jacinda oparła głowę na ramionach i słuchała z zamkniętymi oczami. Śpiew był radosny i pełen nadziei, obwieszczał nadejście wiosny, czas nowych narodzin, nowego życia.

Ach, Tristanie. Jaka to byłaby dla nas piękna wiosna. Być może i dla nas przysłoby nowe życie. Może miałabym twoje dziecko? Nasze dziecko. Synek, z twoimi czarnymi oczami i włosami. Syn, który wyrósłby na wysokiego i silnego mężczyznę. Jak jego ojciec. A może to byłaby córeczka? Ach, Tristanie.

Teraz już mogła częściej myśleć o nim bez płaczu. Ale wciąż nie chciała nikomu powiedzieć, co działo się przez te miesiące, gdy nie

było jej w Anglii. Żadna siła nie zmusiłaby jej do tego. Nie mogła mówić o Tristanie. Nie mogła nikomu powiedzieć, że wyszła za niego za mąż. To wszystko było jeszcze zbyt bolesne. Pozostanie więc jej tajemnicą, wspomnieniem, którego nie będzie dzielić z nikim. Tylko pani Shipwick wiedziała, że Jacinda kochała mężczyznę o imieniu Tristan, ale ona potrafiła dochować tajemnicy. Dopóki sama nie zechce komuś o tym powiedzieć, nikt się nie dowie.

Poza rodzicami widywała tylko służbę, mniej liczną niż poprzednio. Znajomi, którzy chcieli ją odwiedzić, zostawiali tylko karty wizytowe z życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia. Tłumaczono, że Jacinda jest jeszcze zbyt słaba, by przyjmować gości. Była za to wdzięczna. Nie chciała oglądać nikogo. Nikogo z wyjątkiem księcia Lockworth. Bardzo za nim tęskniła. Jemu mogła powiedzieć wszystko i on ją zrozumie. Dlaczego jej nie odwiedził? Choć bardzo chciała się dowiedzieć, nie chciała nikogo pytać.

— Czy mogę wejść, panienko?

Jacinda otworzyła oczy i spojrzała w kierunku drzwi. Nie słyszała, że ktoś wszedł.

Bridey, pokojówka z parteru, a zarazem córka pani Shipwick, zajrzała do pokoju.

— Lord Fanshaw przyjechał. Czeka na dole, panienko.

Roger. W końcu przyjechał. Wiedziała, że któregoś dnia przybędzie do Bonclere, ale odsuwała od siebie tę myśl. Wszyscy oczekiwali, że za niego wyjdzie, dążyli do tego, jakby nic się przedtem nie zdarzyło. A przecież wydarzyło się tak wiele. Nie jest już tą młodą dziewczyną, jaką była wtedy, gdy pojawił się Tristan i odmienił jej życie.

— Wprowadź go do salonu, Bridey. Powiedz mu, że zaraz zejść.

— Dobrze, panienko.

Jacinda wstała i podeszła do lustra. Przyczesła włosy, poprawiła suknię. Wciąż była bardzo szczupła i blada, ale powoli wracała do zdrowia. W każdym razie miała już dość sił, by stawić mu czoła. Nie ma zresztą innego wyjścia. Po to przyjechał.

Zeszła powoli po schodach i stanęła przed salonem. Odetchnęła głęboko i otworzyła drzwi.

Blackstoke stał przy oknie z rękoma założonymi do tyłu. Miał na sobie surdut podkreślający jego szerokie ramiona i wąskie biodra. Napotkała spojrzenie jego ciemnoniebieskich oczu.

Pierwsza przerwała milczenie.

— Witaj, Roger. Dobrze wyglądasz.

— Ja się nie zmieniłem — podszedł do niej, wziął ją za rękę i złożył na niej pocałunek. — A ty, kochanie, wyglądasz zdecydowanie lepiej.

— Tak. Powoli odzyskuję siły.

Blackstoke podprowadził ją do fotela.

— Miło mi to słyszeć.

— Roger — powiedziała siadając. — Muszę ci podziękować za to, że zapłaciłeś okup. Zawdzięczam ci życie.

— Nie ma o czym mówić. Każdy mężczyzna zrobiłby to dla swej narzeczonej. — Uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały zimne. — Ponadto, odzyskałem w końcu moje pieniądze. Ci ludzie nie byli specjalnie przebiegli. Oczywiście oddałbym całą moją fortunę, byś do mnie wróciła.

Jego oczy, uśmiech, miały w sobie lód. Musi mu powiedzieć, że nie wyjdzie za niego, ale się boi.

— Roger... przeszłam ciężką próbę i chyba... nie jestem jeszcze gotowa, by cię poślubić.

— Nie wątpię, że był to dla ciebie trudny okres, kochanie, i będę wzorem cierpliwości. Kiedy się jednak pobierzemy, będziesz mogła znaleźć we mnie wsparcie. — Jego przemówienie było piękne, ale spojrzenie twarde jak stal.

Jacinda wyjęła dłoń z jego ręki i podeszła do okna. Otworzyła je, by powietrze ochłodziło jej policzki. — Roger — zaczęła cicho. Stała, zbierając się na odwagę. Jej policzki zarumieniły się. — Nie mogę wyjść za ciebie za męża.

— Nie możesz?

Spodziewała się gwałtownej reakcji, ale ta, jakiej była świadkiem, przeszła jej oczekiwania. Jego przystojna twarz pociemniała, a oczy zmieniły się w wąskie szparki. Zarys ust stwardniał i nabrały one tak bezlitosnego wyrazu, że zadrżała. Podszedł do niej powoli, przewiercając ją wzrokiem. Na jego twarzy nie było nawet śladu zrozumienia, chęci rozmowy czy objawu czułości. Przestraszyła się.

— Nie możesz za mnie wyjść? — podszedł do niej znów biorąc ją za rękę gestem pozbawionym uprzedniej delikatności. — Niestety musisz to zrobić.

— Ależ...

Ścisnął ją za rękę. — Zrozum, że jeśli za mnie nie wyjdiesz, zniszczę twoich rodziców. Może myślisz, że to czcze groźby? Otóż nie. Twój ojciec zastawił ten majątek znacznie powyżej jego wartości. Znajdziecie się wszyscy w więzieniu za długi. Czy wiesz, jak wygląda takie więzienie, Jacindo? Pamiętasz domek? Pamiętasz, jak byłaś głodna? Tam jest jeszcze gorzej. O wiele gorzej. Lepiej, żebyś miała to na uwadze.

— Nienawidzę cię — szepnęła.

Roześmiał się.

— Nie dbam o to, czy będziesz mnie nienawidzić, czy też kochać, Jacindo. Chcę tylko, żebyś została moją żoną.

Owładnęło ją potworne, przynębiające uczucie, że on ma rację. Musi zostać jego żoną. Nie ma innego wyjścia. Co może na to poradzić? I nie jest ważne, jaką rolę w tej sytuacji odegrali jej rodzice, jak mało okazywali jej uczucia. Nie może posłać ich do więzienia.

Jednakże został jej jeszcze promyk nadziei. Książę. On jej pomoże. Musi do niego pojechać. Powie mu, że Tristan ożenił się z nią w Konstantynopolu, zanim zginął. I książę jej pomoże. Nie pozwoli, by takie nieszczęście spotkało wdowę po Tristanie.

— Odejdź, proszę. Nie mogę zebrać myśli. Wkrótce dam ci odpowiedź.

Jego uśmiech był raczej grymasem.

— Ja już swoje powiedziałem, moja droga. Jeśli koniecznie chcesz, odejdę. Ale zapewniam cię, że prędzej czy później zostaniesz moją żoną — dodał ze zjadliwym uśmiechem.

Po raz pierwszy od powrotu do Bonclere opuściła dom. Z pomocą pani Shipwick wyrwała się bez wiedzy rodziców. W stajni powitał ją Pegaz.

— Tęskniłeś za mną, prawda? — szepnęła do konia Jacinda, a on zarżał cicho, jakby w odpowiedzi.

— Czy panienka dobrze wie, co robi? — zaniepokoił się Giles prowadząc konia i nakładając na niego siodło.

— Czuję się już lepiej, Giles. Nie martw się.

— Może bym panience towarzyszył?

Jacinda westchnęła i skinęła głową.

— Jeśli to cię uspokoi, to jedź ze mną.

— Dziękuję, panienko — uśmiechnął się z ulgą.

Wbrew swym oczekiwaniom, Jacinda poczuła się bardzo zmęczona, gdy dotarli do Lockworth House. Marzyła o tym, żeby usiąść w salonie i odpocząć.

Cały czas zastanawiała się, dlaczego księżę Lockworth nie odwiedził jej podczas długiej choroby. Tylu innych sąsiadów zostawiło karty wizytowe. Gdyby nie to, mogłaby przypuszczać, że nikt nie dowiedział się o jej powrocie. Kiedy wjeżdżała na podjazd, po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że musi być jakaś przyczyna, która powstrzymała księcia przed odwiedzinami.

Sims przywitał ją w drzwiach.

— Lady Jacinda. Jak przyjemnie znów panią widzieć. Miło, że pani przyjechała.

— Dziękuję, Sims. Czy księżę przyjmuje?

Sims milczał.

Odwróciła się i spojrzała na niego pytająco. W jej sercu narastał niepokój.

— To pani nic nie wie? — twarz lokaja zachmurzyła się.

— Czego nie wiem? — szepnęła Jacinda.

— O jego wysokości. Miał atak apopleksji.

Jacinda opadła na stojące obok krzesło. Rozejrzała się wokół z rozpaczą. Była wstrząśnięta, w jej sercu szalała rozpacz.

— Milady? — podszedł do niej Sims. — Może chciałaby go pani zobaczyć? Wydaje mi się, że bardzo pragnął widzieć panią.

W jej wzroku pojawił się cień nadziei.

— Mogę go zobaczyć?

— Tak, proszę pani. Nie może mówić, ale wszystko rozumie. Ma sparaliżowaną prawą stronę. Z lewą nie jest o wiele lepiej, mówiąc szczerze. Nienawidzi swej choroby i tego, że musi pozostawać w łóżku. Widać to po jego oczach. Mamy pielęgniarkę, która nam pomaga. Z Fernwood przyjechała pani Charring i zajmujemy się nim wszyscy. — Ujął Jacindę za łokieć i pomógł wstać z krzesła. — Chodźmy. Gdy księżę panią zobaczy, poczuje się z pewnością lepiej.

Pokój księcia na piętrze był duży i przestronny, a mimo to czuło się w nim zapach choroby. Jacinda stanęła na progu, by zapanować nad sobą. Potem podeszła do łóżka, na którym spoczywał starzec. Pielęgniarka zobaczyła, że Jacinda podchodzi, podniosła się natychmiast i ustąpiła jej miejsca przy łóżku. Razem z Simsem wyszli z pokoju, zamykając drzwi.

»

Jacinda stanęła przy łóżku i popatrzyła na starego księcia. Miał zamknięte oczy, oddychał cicho i spokojnie. Bardzo zeszcupłał i twarz pokryły mu głębokie bruzdy. Dotknęła lekko ręki spoczywającej na kocu. Otworzył oczy. W pierwszej chwili jakby jej nie dostrzegł, ale natychmiast ją rozpoznał.

— Witam, wasza wysokość — szepnęła. — Bardzo za panem tęskniłam. — Ucałowała pomarszczony policzek i usiadła, wciąż trzymając go za rękę. Nie odrywał od niej oczu.

Przez chwilę siedziała przy nim bez słowa, starając się wyczytać uczucia z jego oczu. Widziała w nich ból, zawód, złość i brak jakiegokolwiek nadziei. Wydawało się, że za chwilę jej serce rozpadnie się na kawałki. W końcu położyła głowę przy nim, niezdolna już do hamowania łez.

Po dłuższym czasie usłyszała jakieś gardłowe dźwięki. Podniosła głowę. W jego oczach lśniły łzy. Wyciągnęła rękę, by je otrzeć, wreszcie zdolna do mówienia.

— Odnaleźliśmy Elle, księżę. Mieszkała w pięknym domu, a jej mąż bardzo ją kochał. Nie przytrafiła jej się żadna z tych okropnych rzeczy, których się obawialiście. Kochała swego męża. Tęskniła tylko za domem. Nie wiem, co zrobiłaby, gdyby żył. Ale on zmarł, gdy byliśmy tam, i Tristan namówił ją, żeby wróciła z nami. Była taka szczęśliwa, że znów jest z Tristanem. Nigdy nie widziałam dwojga ludzi bardziej sobie bliskich. — Ta historia, na poły prawdziwa, na poły zmyślona, płynęła łatwo z jej ust. Chciała pocieszyć starego przyjaciela.

— Bardzo go kochałam, księżę. Kochałam go ponad wszystko i byliśmy bardzo szczęśliwi. W Konstantynopolu wzięliśmy ślub. Zawsze czekałam, wiedziałam, że miłość może być właśnie taka. Jestem szczęśliwa, że należałam do niego, choć tak krótko.

Zamilkła. Tristan na plaży w Maderze... Tristan przy kole sterowym, gdy wiatr rozwiewał mu włosy, a koszula opinała potężną pierś... Tristan w kostiumie pirata na balu w Bonclere... Tristan...

— Był niezwykły. Łudziłam się, że zostanie mi po nim choć dziecko, ale niestety tak nie jest.

Znów umilkła, by opanować uczucia, które nią zawładnęły. Księżę patrzył na nią. Choć nie mógł mówić, wiedziała, że rozumie. Rozumie wszystko, co opowiada.

— Pan wie, że odszedł, prawda? — Nie mogła go zapytać, od kogo się o tym dowiedziała. A może po prostu ksiązę wiedział, że gdyby Tristan żył, byłby tu wraz z Jacindą. Powstrzymała szloch i mówiła dalej: — Chciałby z pewnością, żeby pan wiedział, jak bardzo pana kochał i szanował. Wiem, że byłby pan z niego dumny. Walczył do końca. Obiecuję panu, ksiązę, że odnajdę człowieka winnego jego śmierci. Znajdę człowieka, który skradł panu i Tristanowi Ellę. Gorzko za to zapłaci. — Jej głos stał się głęboki od tłumionej nienawiści. — Tylko po to żyję. Penneywaite wymknął mi się, ale Anglikowi to się nie uda.

Znów zamilkła. Przypomniała sobie płonący statek.

Jakaś ręka dotknęła jej ramienia.

— Jego książęca mość jest chyba zmęczony.

Sims wrócił, ale ona nawet tego nie zauważyła.

— Może uda się pani przyjechać innego dnia.

Jacinda rozejrzała się wokół i skinęła głową.

— Oczywiście, Sims.

Wstała i spojrzała na księcia.

— Przyjdę niedługo, wasza wysokość. Jest tyle rzeczy, o których chciałabym panu opowiedzieć. I o Tristanie. — Pochyliła się nad nim i szepnęła. — Jestem szczęśliwa, że dzieliliśmy się jego uczuciami. Niezależnie od tego, jaki będzie mój dalszy los, będę zawsze wspominać dni naszego szczęścia.

Przeszła przez pokój zatrzymując się przy drzwiach, by jeszcze raz na niego spojrzeć. Chciała podbiec do niego i płacząc, prosić o pomoc. Chciała mu powiedzieć, że zmuszają ją do małżeństwa z Błackstokiem, że potrzebuje go, by stanął u jej boku przeciw wicehrabiemu i rodzicom. Lecz nie mogła. Odwróciła się i wybiegła.

Rozdział 28

Mewy skrzeczały nad ich głowami śmigając wysoko i zniżając lot w poszukiwaniu pokarmu. Nabrzeże było pełne życia, port pełen najróżniejszych towarów. Wysokie maszty chwiały się łagodnie, gdy ładowano towary na statki.

Tristan stał w oknie kajuty patrząc na tę krzątanicę i marząc, by mógł wziąć w niej udział.

— Cierpliwości, Tris. Jutro odpływamy.

Odwrocił się i spojrzał na Spara.

— To już zbyt późno.

Spar potrząsnął głową.

— Po tak długim czasie jeden dzień niczego nie zmieni.

Tak długi czas. Tygodnie i miesiące. Ona myśli, że nie żyje. Tyle czasu upłynęło, że musiała w to uwierzyć. Tak już długo...

Zamknął oczy odwracając się od okna i potarł ramię. Bolało go jeszcze, choć miał dużo szczęścia, że nie stracił w ogóle ręki. Zawdzięcza to Sparowi.

— Jak sądzisz, co on z nią zrobił?

— Nie torturuj się tym, Tris. Wiemy tyle, że popłynął w kierunku Anglii. Może jest teraz bezpieczna we własnym domu, z rodzicami.

— Tyle czasu...

Usiłował zapomnieć pełne agonii dnie i noce, które przeżyli po zatonięciu *Dancing Gabrielle*. Tak niewielu zdołało dopłynąć do brzegu. To Whip wyciągnął Tristana na brzeg i popłynął po innych. Jego ciało znaleźli na plaży następnego dnia.

W pierwszych dniach Tristan był całkiem bezużyteczny. Ramię bolało go, trawiła gorączka. Spar opiekował się rannymi, zdobywał pożywienie, podtrzymywał na duchu. A Ida niezmordowanie tkwiła u jego boku.

Przesunął ręką po czole i przyłożył je do chłodnej szyby. Przez okno dostrzegł Ełłę i Danny'ego. Kąciki jego ust uniosły się w czułym uśmiechu. To, że tych dwoje przeżyło, graniczyło z cudem.

Danny ocalił Ełłę z odmetów i zaciągnął na ląd. Oboje omal nie utonęli. Ukrył ją na wyspie i dbał o nią, dopóki nie doszła do siebie. Gdy wrócił na brzeg, było już za późno. Z przerażeniem patrzył, jak płonący kliper pogrąża się w wodzie. Wrócił do Elli przekonany, że tylko oni ocaleli. Dopiero po kilku dniach dowiedzieli się, że inni też przetrwali to piekło.

— Usiądź, Tristanie — Spar wciąż stał przy nim. Zdecydowanie wzięt go za ramię i poprowadził do krzesła. — Weź się w garść, chłopie. Na nic jej się nie przydasz, jeśli zamartwisz się na śmierć.

Tygodnie minęły, nim odnaleziono ich i zabrano do Gibraltaru. Przeżyli piekło. Głód, zimno, pragnienie.

Przez cały ten czas...

Ale co działo się z Jacindą?

Tego ranka ubrała się szczególnie starannie, wybierając nową, brązową suknię z szeroką spódnicą. Cesała włosy tak długo, że zaczęły lśnić ogniem. Wyszczypała policzki, by dodać im barwy. Gdy Bridey zapukała, serce zaczęło bić jej mocno,

— Jest tu, panienko — oznajmiła pokojówka otwierając drzwi, Jacinda odetchnęła głęboko i wstała od toaletki.

— Zaraz schodzę, Bridey. Podaj nam herbatę.

— Słucham, milady.

Jacinda spokojnym krokiem przeszła do salonu. Dwa dni temu podjęła decyzję, ale to w niczym nie ułatwiało sprawy.

Błackstoke siedział koło kominka paląc fajkę. Patrzył na nią, jak wchodzi. Uśmiech wykrzywił mu usta, a nad fajką uniosła się stróżka niebieskiego dymu.

— Witaj, kochanie. Pięknie wyglądasz.

— Prosiłam Bridey, by podała nam herbatę — powiedziała, nie zadając sobie trudu, by zareagować na komplement.

— To miło z twojej strony.

Usiadła na drugim krześle przy kominku, po drugiej stronie małego stolika. Nie odzywała się do chwili, aż Bridey wniosła herbatę i wyszła. Nalała do filiżanek, dodając cukier i śmietankę, potem wręczyła gościowi.

Jacinda upiła łyk i odetchnęła głęboko.

— Jak się zapewne domyślasz, zaprosiłam cię tu nie po to, byś napił się herbaty.

— Tak sądzę.

— Rozważyłam starannie twoje... — szukała właściwego słowa,

— Oświadczyń — odpowiedział.

— Ultimatum — dokończyła.

Uśmiechnął się znów i skinął głową.

— Jeśli wolisz tak to nazywać...

— Nie dałeś mi specjalnego wyboru. Gdyby chodziło tylko o mnie, wybrałabym więzienie, nie mogę jednak pozwolić, by znaleźli się tam moi rodzice.

Na twarzy pozostał mu uśmiech, ale zacisnął szczękę.

— To wspaniałomyślne z twojej strony. Zważywszy, że nie zasługują na najwyższe — podkreślił to słowo — poświęcenie. Sama zresztą o tym wiesz.

Ręka jej zadrżała. Wylała herbatę na stolik, więc odstawiła filiżankę. Na moment zamknęła oczy, jakby modląc się o opanowanie. Gdy je znów otworzyła, był w nich bunt, ale i nowy rodzaj odwagi.

— Nie jestem już tą dziewczyną, która przedtem zgodziła się wyjść za ciebie. Zgadzam się na małżeństwo, ale wiedz, że nigdy nie staniesz się moim panem.

— Co się właściwie zdarzyło, Jacindo? Co przydarzyło ci się w Konstantynopolu? — Blackstoke pochylił się przez stół, a w jego oczach pojawił się niepokój.

— Nic takiego.

Nigdy nie opowie mu o Tristanie. Nigdy nie powie o tym nikomu. Nawet jeśli będzie musiała żyć z tym człowiekiem, to pozostaną jej wspomnienia tych kilku szczęśliwych tygodni. I będą to tylko jej wspomnienia. Pomogą jej przetrwać wszystko, co jeszcze przyniesie jej życie.

Blackstoke nagle chwycił ją za rękę.

— Powiedz, co się tam naprawdę zdarzyło — zażądał.

Nie zdołał jej przestraszyć.

— Nigdy o tym nie będę rozmawiać. Ani z tobą, ani z nikim innym. Nigdy.

— Jacindo, żądam, żebyś mi powiedziała.

— Żądaj sobie czego chcesz. O tym nie będę mówić.

— W takim razie wyznaj mi, jak nazywał się ten kapitan. Niech przynajmniej odpowie przed sądem za...

Ach, Tristanie, jak ja ciebie kochałam.

— Nie. Tego ci także nie powiem.

— Dlaczego? — zapytał podejrzliwie.

— Dlatego, że ma w Anglii rodzinę i przyjaciół, których mogłaby zabość wiadomość o tym, co robił. I nie ma to żadnego znaczenia. Zatonął wraz ze swym statkiem. Penneywaite podpalił statek z ludźmi na pokładzie. Zabił ich wszystkich.

Przez straszliwą chwilę widziała znów statek w płomieniach. Zadrżała i zamknęła oczy. — Chcę o tym po prostu zapomnieć. — szepnęła. Potem, już spokojniej, zwróciła się do niego. — A jeśli chodzi o nasz ślub, to...

Spojrzał na nią wyczekująco.

— Wyjdę za ciebie, ale stawiam pewne warunki.

— Warunki?
— Chcę, żeby znów wypełniły się stajnie i psiarnie Bonclere. Chcę, by zostały spłacone wszystkie długie obciążające majątek. Chcę, żeby wróciła służba, która tu niegdyś była.

Rzucił na nią twarde spojrzenie.

— Patrzcie, patrzcie...

— Kupujesz moją rękę. To jest część jej ceny.

Roger wstał i podszedł do niej. Uniósł palcem jej brodę, by spojrzeć na niego. Spotkała jego stalowe spojrzenie.

— Bardzo wysoko się cenisz, Jacindo.

— Tak — odpowiedziała po prostu. Jej wzrok już nie uciekał przed jego spojrzeniem.

— A inne warunki?

— Tylko jeden.

—

Jaki?

— Pomożesz mi ustalić, kto jest tym Anglikiem.

Twarz Rogera wyrażała zdziwienie.

— Anglikiem?

— To człowiek, który odpowiada za porwanie mnie i wielu innych. Ten mężczyzna ponosi winę za śmierć moich przyjaciół. A to byli moi przyjaciele. Dobrzy przyjaciele.

— Przecież to Penneywaite podpalił statek.

— Penneywaite był tylko pomocnikiem. Chcę dostać tego, kto naprawdę za tym wszystkim stoi. Pomożesz mi?

Na twarzy Rogera pojawił się uśmiech.

— A jeśli dam ci słowo, że ci pomogę, czy zgodzisz się na szybki ślub?

Nagły ból przeszył jej pierś. Odpowiedziała jednak. — Za dwa tygodnie. Tu, w Bonclere. Tylko w obecności rodziny i kilku przyjaciół.

Wybacz mi, Tristanie.

— A potem ja dołożę wszelkich starań, by dowiedzieć się, kim jest ten łajdak, którego nazywasz Anglikiem. Masz na to moje słowo. — Zaczął się śmiać i wrócił na krzesło. Usiadł i uniósł filiżankę. — Spełnię wszystkie twoje żądania, lady Jacindo. Za nasz ślub — zamilkł na chwilę. — I za naszą noc poślubną — dodał.

Gdy Blackstoke opuszczał Bonclere, padał drobny deszcz. Pogoda współgrała z nastrojem Jacindy. Stała przy oknie i patrzyła, jak powóz się oddala.

— Jak ja mogę to zrobić? Jak ja mogę poślubić tego człowieka?
— pytała samą siebie.

Ale co innego mogła zrobić? Tristan nie żyje. Książę jest chory, prawdopodobnie umierający. Nic nie mogło powstrzymać Blackstoke'a przed zniszczeniem jej rodziców. Ale jak, po pełnych miłości pieśzotach Tristana, mogła oddać się Rogerowi? Był diabłem, złym człowiekiem. Dobrze zdawała sobie z tego sprawę. Jej życie będzie bezustanną torturą. A może właśnie tego chciała? Może właśnie w ten sposób chciała ukarać siebie za to, że żyje, podczas gdy Tristan i Ella, Spar, Ida i inni zginęli?

Usłyszała szelest sukni i odwróciła się od okna. Lady Sunderland weszła do salonu.

— Czy to nie powóz Blackstoke'a?

— Tak, mamo.

— Dlaczego mnie nie powiadomiłaś, że przyjechał? Zesłabym od razu.

— Chciałam z nim porozmawiać. Dlatego prosiłam, by przyjechał wcześniej.

Lady Sunderland uniosła brwi.

— Posłałaś po niego?

— Tak — odpowiedziała cicho. Po chwili, już głośniej, dodała:

— Rozmawialiśmy na temat ślubu.

Matka uniosła wzrok z wyrazem dziękczynienia. Usiadła na krześle, które niedawno zajmował Blackstoke.

— To cudownie, Jacindo. Jaki termin uzgodniście? Ach, będzie tyle do zrobienia. Trzeba przerobić twoją suknię. Bardzo schudłaś. Trzeba będzie szybko wysłać zaproszenia.

Jacinda zatkała uszy. I to dla tej kobiety zdecydowała się poślubić tego człowieka! Spojrzała na lady Sunderland i w nagłym przeblasku wyobraziła ją sobie za dziesięć lat. Jej uroda przeminie. Wielbiciele odejdą. Nie zostanie jej nikt poza obojętnym jej mężem w tej zimnej rezydencji, a żadne z nich nie będzie potrafiło dać drugiemu ani odrobiny ciepła. Był to smutny obraz.

Ale Jacinda zdecydowała się, i to po części dla niej, wyjść za Blackstoke'a. A może dlatego, by już dłużej z nią nie mieszkać?

— Jacindo? Czy ty mnie słuchasz? Taka z ciebie marzycielka. Musisz wreszcie z tym skończyć.

— Nie! — zaprzeczyła ostro. — Nigdy nie przestanę marzyć. To jedyne, co kiedykolwiek miałam i co mi zostanie.

— Jacindo!

— Mamo, nie będzie żadnych gości i nie trzeba przerabiać mojej sukni. Weźniemy ślub tu, w Bonclere, w obecności rodziny i kilku przyjaciół.

— Ależ Jacindo, wychodzisz za mąż za wicehrabiego Blackstoke'a. Nie możesz...

Jacinda odwróciła się od matki i podeszła do drzwi.

— Wiem doskonale, kogo zdecydowałam się poślubić, mamo. I zrobię to w taki sposób, jaki uznam za stosowny.

Tristan długimi krokami przemierzał pokład. Oczy miał wpatrzone, jakby chciał zmusić statek do przyspieszenia. Gdyby jego tęsknotę zamienił w wiatr, statek pomknąłby z prędkością strzały.

Myśli przyprawiały go o szaleństwo. Czy Penneywaite nie zrobił jej krzywdy? Czy rzeczywiście, jak przypuszcza Spar, jest bezpieczna u swoich rodziców? Co działo się od czasu, gdy *Gabrielle* zatonała, stojąc w ogniu? I nagle pomyślał o jeszcze jednym zagrożeniu. Co z Blackstokiem? Tristan nigdy nie powiedział jej, że Blackstoke to Anglik, człowiek, który odpowiadał za porwanie Elli i innych. Popełnił błąd nie mówiąc jej o tym. Sądził, że ma na to dość czasu. Teraz było już za późno.

Co Blackstoke z nią zrobi?

Rozdział 29

Kilka dni po tym, jak Jacinda zgodziła się poślubić Blackstoke'a, zamówiła powóz do Londynu. Wczesnym popołudniem, bez zapowiedzi, stanęła w towarzystwie pani Shipwick na progu jego domu.

— Jacindo, kochanie — powitał ją Blackstoke. • — Co cię sprowadza do Londynu? — Pochylił się nad nią, by ucałować jej policzek.

Jacinda uchyliła się przed pocałunkiem.

— Chcę zacząć szukać Anglika.

— Teraz? Nie lepiej poczekać z tym do ślubu? Gdy już zamieszkamy razem w Londynie?

— Nie.

Blackstoke westchnął przesadnie. — Stałaś się bardzo stanowczą kobietą, lady Jacindo. Myślę, że to najbardziej rzucająca się w oczy zmiana, jakiej uległaś. — Ujął ją za ramię i wprowadził do gabinetu. Gdy usiadła, podszedł do biurka po fajkę. Sięgając po kopciuch z tytoniem, powiedział: — Przypuszczam, że przyjechałaś tu z jakimś gotowym pomysłem. Cóż to takiego?

— Większość tych kobiet pochodziła z londyńskich slumsów. To oznacza, że Anglik ma tam swoich ludzi. Zbirów, złodziei i temu podobnych. Musi być ktoś, kto płaci tym ludziom za wynajdywanie i łapanie kobiet.

— A gdy już znajdziesz tego człowieka? Z pewnością jest dość ostrożny, by nie wyjawić nikomu swego nazwiska.

Na twarzy Jacindy pojawiło się z wątpienie.

— Nie wiem. Ale musi być jakiś trop. Ten Anglik musiał popełnić jakiś błąd. W pewnym momencie musiał.

Blackstoke pokręcił głową. — Więc zamierzasz szwendać się po ulicach i pytać o niego? — spojrział na nią z pobłażliwym uśmiechem. — Moja droga, w ten sposób niczego nie osiągniesz.

— Być może — odrzekła wstając. Zamierzam jednak to zrobić. Z twoją pomocą lub bez. — Skierowała się w stronę drzwi.

Blackstoke chwycił ją za ramię. Widziała na jego twarzy niezadowolenie, ale nie bała się go już. Spotkała jego spojrzenie. Jej oczy odpowiedziały wyzwaniem. Miał ochotę ją uderzyć, wymusić na niej posłuszeństwo, ale było w jej twarzy coś, co go powstrzymało. Pocieszył się myślą, że będzie miał dość czasu, by zdusić nowego, bojowego ducha, który nią owładnął.

— Droga Jacindo, nie powiedziałem, że ci nie pomogę. Usiądź, proszę. Wypijemy herbatę i wyruszmy.

Przyglądała mu się przez chwilę, potem skinęła głową i wróciła na krzesło. Hamując wściekłość wyszedł, by zarządzić podanie herbaty.

Jacinda drżała. Nie przypuszczała, że potrafi tak mu się przeciwstawić. To było do niej niepodobne. Nie, to było niepodobne do dziewczyny, którą niegdyś była. Opanowała drżenie, prostując się na krześle. Nie będzie się już bała. Nikogo ani niczego. Nieważne, co się z nią stanie. Pozostał jej w życiu jeden ceł. Odnaleźć i ukarać Anglika. A jeśli dla osiągnięcia tego celu trzeba poślubić Blackstoke'a, to trudno.

Przez sześć dni włóczyli się po zakazanych dzielnicach Londynu. Jacinda odważnie rozmawiała z żebrakami i prostytutkami, ze złodziejami, pytając ich o statek, który zabrał wiele pięknych dziewcząt z Londynu, pytając o mężczyznę, zwanego Anglikiem. Widziała tylko przeczące gesty i przebiegłe spojrzenia. Kilka razy ogarnął ją lęk, że mogą ich zamordować i obrabować. Wiedziała jednak, że Blackstoke jest przy niej, z pistoletem gotowym do strzału. Ale to nie jego obecność dodawała jej odwagi. Podtrzymywała ją świadomość, że robi to, co zrobiłby Tristan.

Z czasem jednak musiała się przyznać do porażki. To prowadziło donikąd. Nikt nic nie wiedział. Przegrywała.

Poszła za Blackstokiem do powozu ze zwieszoną głową. Pozwoliła, by pomógł jej wsiąść, i poczekała, aż sam wsiądzie.

— To bez sensu, moja droga — zagadnął. — Czy sama tego jeszcze nie zrozumiałaś?

Odwróciła się do okna i zaczęła przyglądać się nędznym domom, stojącym po obu stronach wąskiej uliczki. Dostrzegła nędzę, która ją zewsząd otaczała. Poczuła się jeszcze gorzej.

— Liczyłam się z tym, że nic mi to nie da. Nie poddam się jednak.

— Domyślam się, że tak łatwo nie zrezygnujesz. Ale tu już nie wracamy. To zbyt niebezpieczne.

Jacinda spojrzała nie niego.

— Boisz się? — zapytała wyzywająco.

Roześmiał się nieprzyjemnie.

— Ryzykowałem już bardziej w życiu, drogie dziewczę. Nie, nie boję się.

Milczeli przez całą drogę do Langley House, każde zatopione we własnych myślach. Gdy dojechali, Blackstoke pomógł jej wsiąść z powozu. Stała przy nim i nie weszła do domu.

— Niech przyprowadzą mój powóz, wracam do Bonclere.

— Teraz? Ależ jest bardzo późno!

— Nie szkodzi — odpowiedziała. — Pani Shipwick i ja wracamy do domu. — I dodała z goryczą: — Muszę się przecież przygotować do ślubu.

Blackstoke uśmiechnął się tylko i poszedł spełnić jej życzenie.

Czekała na zewnątrz kuląc się przed podmuchami wiatru. Pobiegła wzrokiem wzdłuż ulicy, tak odmiennej od tych, wśród których spędzili dzień. Tu były domy ludzi bogatych. Jakże inne życie!

W oddali stała jakaś kobieta przyglądająca się Jacindzie.

Zdaje mi się, pomyślała.

Ale wydała się dziwnie znajoma. Długie, orzechowe włosy rozwiane przez wiatr...

Jacinda ruszyła w jej stronę, początkowo powoli, potem przyspieszyła. Nagle kobieta odwróciła się i zniknęła w zaułku. Jacinda uniosła spódnicę i pobiegła za nią. Nie myliła się. Ta kobieta przyszła, żeby z nią porozmawiać, ale coś ją spłoszyło. Jacinda nie mogła pozwolić, by odsezła. Może coś wiedziała? Jeśli nie, to po co by przyszła?

— Zaczekaj! — krzyknęła Jacinda, ale kobieta już zniknęła. Ogarnęło ją rozczarowanie. Może jest gdzieś blisko?

Zbliżał się termin ślubu. Pomimo że miała to być tylko skromna uroczystość, lady Sunderland ozdobiła Bonclere tak, jakby miała tam przybyć sama królowa. Nie zwracała zupełnie uwagi na nieszczęśliwą pannę młodą. Tylko ojciec zauważył smutek Jacindy.

Któregoś dnia lord Sunderland spotkał córkę w stajni. Stała przy Pegazie i szeptała do końskiego ucha jakieś bezsensowne czułości. Stał obok, wdychając ulubiony przez niego zapach stajni i siana. Znowu się zapełniły. Konie były jak za najlepszych czasów, pasza najwyższej jakości. I dokonała tego ta dziewczyna. Dla niego.

— Witaj, Jacindo — powiedział wreszcie, zwracając na siebie jej uwagę.

— Dzień dobry, ojczu. Nie wiedziałam, że tu jesteś.

— Z rozkoszą obserwowałem cię przy Pegazie. Masz rękę do koni. Wszedł do boksu i spojrzał na nią. — Jesteś lepszą córką, niż na to zasłużyliśmy. Wiedz, że jestem tego świadom.

To były najcieplejsze słowa, jakie od niego kiedykolwiek usłyszała. Łzy napłynęły jej do oczu, ale dalej szcztkowała Pegaza.

Lord Sunderland wyciągnął rękę do córki i przytrzymał jej dłoń.

— Nie wychodź za niego, jeśli nie chcesz. Odeślemy konie. Sprzedamy dom. Nadszedł czas, żebym zaczął się sam troszczyć o nasze sprawy. Czas, żebym zrobił to, co jest dobre dla mojej rodziny. Jakoś sobie z matką poradzimy. Nie musisz tego robić.

— Nie, ojczu. Wyjdę za Rogera. Dałam mu na to moje słowo. — Uniosła oczy błyszczące od łez. — Ale dziękuję, że to powiedziałeś.

Policzki lorda Sunderlanda poczerwieniały, a oczy zaszkliły się podejrzeniem. Uścisnął jej dłoń, odwrócił się i wyszedł.

Jacinda spojrzała za nim. Ogarnęło ją zdziwienie. Po tylu latach... Oczy znów wezbrały łzami, które tym razem popłynęły po policzkach. Oparła twarz o bok Pegaza i zaczęła głośno szlochać.

Po jakimś czasie uspokoiła się nieco i sięgnęła po siodło. Musi jeszcze coś zrobić. Coś, co odkładała tak długo, jak tylko mogła. Coś, co będzie kosztowało ją dużo łez. Musi powiedzieć księciu! Lockworth, że wychodzi za Blackstoke'a. Wiedziała, że będzie mu trudno z tym się pogodzić. Ale wiedziała też, że starzec jest bardzo chory. Gdyby był zdrowy, zapewniłby jej spokojną przystań. Prawdopodobnie zapłaciłby też długi ojca, wyrwijąc ich ze szponów Blackstoke'a. Teraz nie może go o to prosić. Musi mu jednak powiedzieć o swoich zamiarach. Musi mu o tym powiedzieć i zobaczyć w jego oczach obraz własnej udręki.

Nie popędzała Pegaza na drodze do Lockworth House. Przeciwnie, pozwoliła koniowi błąkać się i zboczyć do leśnego jeziora. Wiosenna świeżość pokryła krzewy i drzewa. Nawet powietrze pachniało obietnicą nowego życia.

Jacinda ześlizgnęła się z konia i puściła luźno wodze, żeby koń pasł się swobodnie. Sama usiadła nad spokojną wodą. Ostatnio była \ tu pół roku temu. Patrzyła wtedy w kryształową wodę i zobaczyła J Tristana, jak obserwuje ją stojąc na krawędzi lasu.

Zamknęła oczy i oparła się o pień drzewa, by przywołać jego j obraz.

Kocham cię, Jacindo. Jego czarne oczy pieściły spojrzeniem jej wargi, szyję, piersi. Odezwało się w niej pożądanie. Ciepło rozchodziło się po jej ciele, pragnęła, aby jej dotknął. Pocałował ją, leciutko j kładąc dolną wargę. Przesuwał wargami po jej szyi. Objęła go czułe ramionami, jakby biorąc w niewolę. Nigdy nie pozwoli mu odejść. Kocha go. I potrzebuje. I pragnie.

Och, Tristanie! Było to raczej westchnienie. Podniósł głowę i uśmiechnął się do niej poruszając najwrażliwsze struny jej serca, Przeszył ją ból w piersi. Potem nakrył ją swym ciałem i oddał się ponadczasowemu rytmowi miłości. Tristanie — szepnęła. Ale jego już nie było.

Ach, Tristanie.

Jacinda otworzyła oczy. Owładnęło ją pożądanie. Usnęła czy też wyobraźnia przeniosła ją w świat ułudy. Podciągnęła kolana pod brodę, objęła je ramionami i oparła na nich głowę.

— Tristanie — powtórzyła wzdychając. — Gdyby mi choć zostało twoje dziecko.

Wstała powoli, czekając, aż zelżeje ból, który wzbudziły wspomnienia, czekając, aż wróci jej spokój i obojętność, jedyne uczucia, które dawały jej szansę przetrwania.

Stan księcia poprawił się nieco. Gdy Jacinda przyjechała, siedział podparty poduszkami z filiżanką w lewej ręce, która lekko jeszcze drżała. Usiłował się do niej uśmiechnąć, ale zdołał tylko unieść ku górze kącik ust, co sprawiło, że zamierzony uśmiech stał się swą własną karykaturą. Pielęgniarka zabrała od niego filiżankę, skinęła głową Jacindzie i wyszła z sypialni.

Jacinda podeszła najpierw do okna i odsunęła ciężkie stopy, wpuszczając do pokoju złote promienie porannego słońca. Otworzyła okno i zaczerpnęła głęboki haust świeżego powietrza. Potem podeszła do księcia.

— Tak jest dużo lepiej — powiedziała. — Taki dziś piękny dzień! — dodała wesoło. Sims poinformował ją, że księżę w dalszym ciągu nie może mówić, ale z każdym dniem odzyskuje siły. Widziała jednak wyraźnie, że zdrowie księcia pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Lekarze dawali słabą nadzieję na to, że odzyska władzę w prawej części ciała i zdolność mówienia.

— Wygląda pan o wiele lepiej, wasza wysokość — powiedziała i pocałowała go lekko w pomarszczony policzek. — Wiosna już w pełni i myślę, że zobaczę pana niedługo w powozie, jak odwiedza pan znajomych. — Usiadła na krześle i ujęła jego dłonie. W oczach chorego czytała setki pytań, a wszystkie nosiły imię Tristana. Zaczęła więc mówić:

— Pierwszy raz zrozumiałam, że mnie kocha, na Maderze. Zabrał mnie tam, bo byłam bardzo chora. On, Spar i Ida opiekowali się mną. Gdyby nie oni, umarłabym z pewnością. A to była cudowna wyspa z przepiękną wioską. I było ciepło, nawet nocą. Gdy opuszczaliśmy wyspę, wiedziałam już, że płyniemy do Konstantynopola, nie wiedziałam jednak dlaczego. Chwilami się bałam. Nie wiedziałam, dlaczego na statku są te wszystkie kobiety. Ale wiedziałam, że go kocham, a on prosił, bym mu zaufała. Więc zaufałam mu.

Umilkła, walcząc z bólem, który narastał w jej sercu. Księżę ścisnął lekko jej dłoń.

— Pobraliśmy się w Konstantynopolu w obecności kilku jego marynarzy i świadków. Nie było nigdy szczęśliwszej panny młodej, wasza wysokość. Nigdy. Nikt nie wie, że wzięliśmy ślub, tylko księżę. Wiem, że pan to zrozumie. Moje wspomnienia są zbyt cenne, zbyt niecodzienne, bym mogła o nich komukolwiek mówić. Jeśli nie mam już Tristana, mogę przynajmniej zachować dla siebie wspomnienia. — Jacinda ujęła dłoń księcia i przyłożyła sobie do policzka. Zamknęła na chwilę oczy. — Pan rozumie, prawda? — szepnęła.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że kiwnął głową.

— Kocham pana, księżę.

Jacinda otarła natrętne łzy, zbierając siły na najgorsze. Jeszcze nie powiedziała mu, z czym przybyła. Wyciągnęła rękę i poprawiła siwe włosy, które opadły na czoło. Wiedziała, że przygląda się jej, że wie, iż chce mu jeszcze coś powiedzieć.

Ujęła jego dłoń. — Nienawidzę siebie za to, co muszę panu teraz powiedzieć, księżę, ale nie mam innego wyjścia. Był pan dla mnie jak dziadek. Kochał mnie pan już wtedy, gdy żywa dusza nie dbała o to, czy żyję. A ja pokochałam pańskiego wnuka i wyszłam za niego. Widziałam, jak go zabili, i przysięgam, że poświęcę resztę życia, by znaleźć i ukarać jego mordercę. I dokonam tego. — Spojrzała na swe dłonie. — Wicehrabia Blackstoke wciąż chce mnie poślubić. Jeśli się na to nie zgodzę, moi rodzice zgniją w więzieniu za długi. Roger spłacił ich długi i teraz muszę dotrzymać danego słowa. Muszę za niego wyjść.

Zamilkła. Nie miała odwagi na niego spojrzeć. Nie chce zobaczyć tego, co powiedzą teraz jego oczy. Zimno się jej zrobiło, gdy pomyślała, co oznacza dla niej małżeństwo z Blackstokiem. Była przerażona i ogarniał ją wstręt.

Cicho i bardzo powoli mówiła dalej:

— Zmusiłam Rogera, by przed ślubem przysięgał mi jedną rzecz. Obiecał, że pomoże mi odnaleźć Anglika. A ja, choćby mi to zajęło resztę życia, odnajdę go. Roger wiele może. Ma większe możliwości szukania tego człowieka, takie, które dla mnie są niedostępne. Z jego pomocą znajdę mordercę Tristana.

Księżę jęknął. Spojrzała na niego. Usiłował coś powiedzieć. Walczył zaciekle z własną niemocą, tak bardzo chciał coś powie-

dzieć. Powoli kręcił głową z boku na bok. Z groteskowo wykrzywionych warg wyrwał się dźwięk. — Nii... Nieee.

Jacinda płakała.

— Przepraszam, książę — szeptała. — Nie mam wyboru. Naprawdę żadnego. Zawsze będę kochać Tristana. Aż do śmierci. Ale teraz muszę to zrobić. Muszę.

— Nii... Nieee. — Twarz księcia zrobiła się purpurowa z wysiłku, zdawało się, że prawa strona twarzy stała się jeszcze bardziej bezwładna.

Przeraziło ją napięcie widoczne w jego oczach.

— Nieee.

Jacinda zerwała się z krzesła i podbiegła do drzwi.

— Na pomoc! Szybko!

Pozostała przy drzwiach, czekając na pielęgniarkę.

— Proszę się uspokoić, książę — poleciła pielęgniarka, gdy wpadła do pokoju. Trzymała go za ramiona usiłując położyć go na poduszce, ale on wyrwał się wciąż w stronę Janindy jęcząc w przejmującym proteście. Pielęgniarka zwróciła się do niej:

— Proszę odejść, milady. Muszę go uspokoić.

Z zalaną łzami twarzą Jacinda kiwnęła głową i wyszła. Przez łyż z trudem znajdowała drogę po schodach. To było gorsze, niż się spodziewała. Teraz straciła także księcia. Nigdy jej tego nie wybaczy. Została już zupełnie sama.

Rozdział 30

Nadszedł dzień ślubu. Ciężkie, burzowe chmury spowiły niebo, a potoki wody zalewały ziemię. Pomimo że napalono we wszystkich kominkach, w Bonclere było przeraźliwie zimno.

Wbrew życzeniom Jacindy do Bonclere zaproszono tłum gości. Przez cały ranek Jacinda siedziała w swoim pokoju obserwując nadjeżdżające powozy. Wszyscy przybyli tu, by zobaczyć jej ślub z wicehrabią Blackstokiem, by pozazdrościć jej wspaniałej partii, by plotkować o tym, co jej się mogło przytrafić podczas długiej nieobecności, wymyślać, co mogli z nią wyczyniać ci okropni ludzie, i szeptać, że Blackstoke jest głupcem, jeśli po tym wszystkim

zdecydował się z nią ożenić, z nią, kobietą zhańbioną, jak powszechnie mniemano. Jakże ich w tej chwili nienawidziła!

Drzwi otworzyły się, ale nawet nie spojrzała, kto wszedł.

— Milady?

— Co takiego, Bridey?

— Lady Sunderland kazała powiedzieć, że już czas, aby panienka zaczęła się ubierać. Lord Blackstoke przyjechał.

Jacinda oparła czoło o chłodną szybę.

— Jeszcze chwilkę, Bridey.

— Naszykuję pani kąpiel. Pokojówka wyszła na palcach, jakby opuszczając dom żałoby.

Co zrobiłby, gdyby w obecności wszystkich gości powiedziała — nie? Z rezygnacją westchnęła. Nie odważy się na to. Poszła za pokojówką.

Po kilku minutach leżała w wannie, w łazience pełnej pary. Jakos zdołała na chwilę zapomnieć o tym, co ją czeka. Ale woda ostygła, a Bridey już stała z ręcznikiem. Trzeba stawić czoło przeznaczeniu.

Końskie kopyta wzbijały w górę pecyny błota, pryskały błotem na spodnie, już i tak przesiąknięte wilgocią. Woda, spadająca z kapelusza, oslepiła go, ale on mknął dalej i dalej, byle prędzej pokonać odległość dzielącą go jeszcze od Lockworth House.

Człowiek był równie zmęczony jak jego koń. Mięśnie karku zeszytywniały i domagały się odpoczynku. Palce zdrętwiały z zimna. Mokre ubranie przywarło do ciała.

Spar namawiał go, by przeczekał nagłą, wiosenną burzę, ale Tristan ruszył bez zwłoki. Musiał wreszcie dowiedzieć się, czy Jacinda jest w Anglii. Wszystko było lepsze niż niepewność jej losów, przekonywał sam siebie gnając do celu.

Choć lady Sunderland zdołała przeforsować swoje w sprawie gości, to żadne słowa, żadne krzyki nie zdołały przekonać Jacindy, by włożyła swą piękną ślubną suknię. Leżała teraz na łóżku, sterta białych koronek i atłasu, a Jacinda wkładała prostą, jedwabną suknię w kolorze lawendy.

— Co wszyscy sobie pomyślą? — ubolewała lady Sunderland. To cię skompromituje. Powiedzą, że nie masz już prawa do białej

sukni. Wiesz, jak już plotkują na temat twego porwania, a w ten sposób przyznajesz im rację. Nie rób skandalu.

— A jeśli mają rację? Czy to dla ciebie wstyd, czy dla mnie? — Jacinda odwróciła się do matki rzucając na nią zimne spojrzenie. —

— To mój ślub i założę to, co zechcę. Z pewnością nie tę /nienawidzoną górę koronek.

— Znienawidzoną! — lady Sunderland aż usiadła z wrażenia. — Madame Roget spędziła nad nią tyle godzin. Tyle snułyśmy planów, jak będziesz wyglądać w tym dniu.

— To były twoje plany, mamó. Ja tylko poddawałam się twojej woli.

Dotknęła czoła, jakby chciała zetrzeć ból, który nasilał się z każdą chwilą.

Lady Sunderland fuknęła oburzona. — Z pewnością wicehrabia nie będzie zachwycony — ostrzegła i wyszła.

— Do diabła z wicehrabią! — burknęła pod nosem.

Bridey podeszła trzymając sznur pereł. Jacinda spojrzała i pokręciła przecząco głową.

— Zostaw mnie, Bridey. Chcę przez chwilę być sama.

— Dobrze, panienko. Poczekam za drzwiami, gdyby mnie pani potrzebowała.

Jacinda spojrzała w lustro i znów przywołała z pamięci obraz sprzed tygodni. Stała w swej szmaragdowej sukni. Włosy miała zebrane na czubku głowy, skąd spadały w lokach na plecy. W rękę trzymała bukiet prostych kwiatów podarowanych przez Spara. Wiedziała, że za drzwiami czeka na nią Tristan, w kapitańskim mundurze, Tristan z czarnymi włosami i czarnymi, błyszczącymi oczami. Jej Tristan.

Wyciągnęła rękę i dotknęła dłonią lustra. Wizja znikła. Miała na sobie lawendową suknię, a za drzwiami czekał pan młody, wicehrabia Blackstoke. Nie miał czarnych włosów ani śmiejących się oczu, spalonej słońcem twarzy i spracowanych rąk. To Blackstoke.

Za chwilę zejdzie po schodach. On weźmie ją za rękę i staną przed kapłanem. Przysięgną sobie, że będą mężem i żoną, na całe życie. Od tej chwili będzie należała do niego. Będzie mieszkała tam, gdzie on zechce, i w taki sposób, jaki jemu będzie odpowiadał. A po ślubie weźmie ją do łóżka i... Jacinda stwierdziła, że nie będzie teraz o tym myśleć.

— Bridey, chodź mnie uczesać — wezwała pokojówkę.

Tristan zeskoczył ze spienionego konia prosto w kałużę. Wbiegł po schodach Lockworth House i otworzył głośno drzwi, przerażając Simsa zbiegającego właśnie po schodach.

— To pan? Co ja widzę? Kapitan Dancing? Czy to naprawdę pan?

— Gdzie jest książę?

— Kapitanie Dancing, myśleliśmy, że pan nie żyje.

— Sims, gdzie jest mój dziadek? Muszę się z nim natychmiast zobaczyć.

— Przykro mi, ale nie może pan do niego iść.

Tristan ruszył w kierunku schodów.

— Pan nie rozumie, kapitanie. Książę jest chory.

Odwrócił się i spojrzał na lokaja.

— Chory? Co się stało?

— Miał wylew, kapitanie. Nie może mówić i jest prawie całkowicie sparaliżowany. Teraz już jest nieco lepiej, jest nadzieja, że z tego wyjdzie.

— Pomimo wszystko muszę się z nim zobaczyć. Zaprowadź mnie do niego.

— Może najpierw się pan umyje, oczyści — zaproponował Sims spoglądając na mokrą i zabłoconą odzież.

Tristan spojrzał na swoje ubranie, ale pokręcił głową.

— Muszę się z nim zobaczyć, i to szybko.

— Dobrze, proszę pana. Zaraz pana zaprowadzę.

Gdy szli po schodach, Tristan zapytał Simsa. — Czy wiesz coś na temat lady Jacindy z Bonclere? Czy jest w Anglii?

— O tak! To cała historia. I to długa. Bardzo dużo o tym plotkowano. Była tu przedwczoraj. Odwiedziła księcia.

Tristan odetchnął z ulgą. Żyje. Jest bezpieczna w Bonclere. Przyszła z wizytą do księcia. Jego napięcie nieco osłabło.

Sims otworzył sypialnię księcia. Ciężkie zasłony były zasunięte, chroniąc pokój przed chłodem dnia. Pielęgniarka siedząca przy łóżku przyjrzała się wchodzącemu z dezaprobatą.

Tristan spojrzał na śpiącego dziadka. Jego pierś unosiła się płytkim, ale regularnym oddechem. Spojrzał na kobietę i dał jej znak, by wyszła. Zaczęła protestować, ale napotkawszy jego wzrok, uznała, że lepiej będzie się wycofać.

Tristan wziął księcia za rękę.

— Dziadku?

Oczy księcia powoli otwierały się. Patrzył na Tristana przez chwilę, potem znów zamknął oczy.

— Dziadku, to ja, Tristan. Naprawdę tu jestem.

Słyszając to, księżę ponownie otworzył oczy. Widać było, że nie wierzy w to, co widzi. Usiłował coś powiedzieć.

— Wiem. Wszyscy myśleli, że nie żyję. Jednak żyję. I wróciłem. EUa jest w Londynie. Przybędzie tu za dzień lub dwa. — Uścisnął dłoń księcia. — Nie próbuj mówić dziadku. Będziemy mieli na to mnóstwo czasu, gdy wyzdrowiejesz.

— Nii... Niecee — zdołał powiedzieć księżę.

— Oczywiście, że wyzdrowiejesz. Sims mówi, że z każdym dniem jest lepiej.

— Niecee. Jaaa...

Tristan widział, że dziadek jest bardzo wzburzony, i starał się go uspokoić. — Ella niedługo tu będzie. I znów cała rodzina tu będzie. Razem. Ty i Ella, ja i Jacinda.

Lockworth zacisnął oczy i z trudem wypowiedział:

— Bla... sto...

— Wiem, dziadku. Zajmę się nim.

— Simmm...

Tristan podszedł do drzwi i otworzył je. Pielęgniarka czekała na korytarzu.

— Proszę zawołać Simsa.

Sims pojawił się natychmiast. — Co się stało?

— Księżę cię woła.

Sims spojrzał z niedowierzaniem.

— Księżę mnie woła?

— Jaa... cinn.

— Na Boga! — krzyknął Sims zbliżając się do księcia.

— Jaa... cinnn.

Tristan spojrzał na Simsa.

— On mówi o Jacindzie. Co z nią?

— Nie wiem, proszę pana — wzruszył ramionami.

— Coś się musiało stać. Powiedz!

— Nic się jej nie stało, kapitanie. Naprawdę. Dziś wychodzi za mąż za wicehrabiego Blackstoke'a.

Tristan poczuł się tak, jakby otrzymał cios prosto w serce. — Za mąż? Za wicehrabiego?

— Tak, proszę pana. Dziś w Bonclere.

Tristan spojrział znów na księcia. Walka o wyrażenie tego, co musiał powiedzieć, wyczerpała jego siły, ale wzrokiem błagał go jeszcze, żeby się spieszył.

— Wrócę, dziadku. Przywiozę ze sobą Cindę.

Czekając na Jacindę, Blackstoke zszedł do biblioteki. Był na przemian radosny i ponury. Za kilka minut weźmie to, na co czekał, czego pożądał tyle miesięcy. Będzie do niego należała. On będzie jej panem i władcą. Ale wiedział też, że zawsze będzie mu obca. Wiedział, że nigdy jej nie posiadzie tak naprawdę. Przekłęta kobieta. Właśnie, że ją posiadzie. Zmusi ją, by się poddała. Albo mu się podporządkuje, albo zginie.

Ale zerwanie tego płomiennego kwiatu niewinności będzie z pewnością dużą przyjemnością. Powstrzymywał swe pożądanie tak długo. Wkrótce już je zaspokoi. Zerwie kwiat, którego pożądało tak wielu. On, Blackstoke, będzie pierwszy.

Odetchnął głęboko, obawiając się, by zgromadzeni goście nie odgadli jego marzeń.

Cierpliwości, Blackstoke, pomyślał. Niedługo nadejdzie noc. By oderwać myśli od upojnych marzeń, wyjął z kieszeni liścik i zaczął czytać jego zadziwiającą treść.

Powiedz tej lady Jacindzie, że ja wiem, kim jest Anglik.

Szukaj mnie w Lioris Paw. Pytaj o Loralie.

Blackstoke zastanawiał się, kim jest ta Loralie i skąd jej przyszło do głowy, by wysłać list do Langley House. A jeśli wiedziała, że to on jest Anglikiem? Po co zatem przysłała to ostrzeżenie?

Gdy już będzie po uroczystościach, znajdzie tę Loralie i zmusi ją, by odpowiedziała na jego pytania.

— Milordzie?

Blackstoke odwrócił się do drzwi biblioteki.

— Tak?

— Lady Jacinda zaraz schodzi.

Nadeszła wreszcie jego chwila. Uśmiechnął się do siebie. Długo musiał czekać. Wreszcie zbliżał się jego czas zaspokojenia. Będzie mógł rozkoszować się tym, co zdobędzie.

Jacinda zeszła po schodach, wysoko trzymając głowę. Oczy miała błyszczące, wyraziste. Na jej ustach nie było uśmiechu, a dolna warga drżała leciutko od powstrzymanego zdenerwowania. Jeśli kiedykolwiek w życiu potrzebna jej była ucieczka w świat marzeń, to teraz z całą pewnością będzie jej potrzebowała jeszcze bardziej. Przyglądała się zgromadzonym gościom. Ich głosy milkły, w miarę jak zbliżała się do końca schodów. Podeszedł do niej ojciec. Wzięła go pod rękę.

— Pięknie wyglądasz, Jacindo — szepnęła.

Usiłowała odpowiedzieć mu uśmiechem.

— Jeszcze nie jest za późno. Powiedz słowo, a zaprowadzę cię na górę.

Jacinda odwróciła głowę i spojrzała na ojca. W jego oczach zobaczyła strach. Bał się, że zrobi to, co jej przed chwilą zaproponował. Ale pomimo to nie zawahał się tego powiedzieć. Uśmiechnęła się do niego, pochyliła i ucałowała w policzek. — Dziękuję, ojcze. Nigdy ci tego nie zapomnę.

Odwróciła głowę i stanęła twarzą w twarz ze zgromadzonym tłumem.

— Sądzę, że nadszedł czas, by rozpocząć ceremonię.

Wielebny Halverson czekał na podeście ozdobionym kwiatami. Obok niego stał Roger. Choć Bonclere nie było katedrą, w której był pierwotnie planowany ślub, to droga do boku pana młodego zdawała się mieć miłą długości. Pomimo to znalazła się przy nim szybciej, niż tego chciała.

Przystojna twarz Blackstoke'a promieniowała uśmiechem. Wyrażała dumę i radość posiadania. Nie spuszczał z niej wzroku. Zadrżała, gdy zobaczyła, że rozchyła usta i pożądliwie oblizuje wargi.

Zupełnie jak pies, który czeka z niecierpliwością, kiedy wreszcie dostanie swą kość, pomyślała i aż zdrętwiała na myśl, co ją czeka.

Rozdział 31

Tristan wpadł przez drzwi mokry i pokryty błotem.

— Gdzie jest moja żona? — krzyknął, a zgromadzeni wstrzymali oddech i zwrócili się w jego kierunku.

— Proszę pana, to jest prywatna uroczystość — wymamrotał lokaj.

— Przyjechałem zabrać stąd moją żonę, lady Jacindę.

— A cóż to za bzdury? — zapytał lord Sunderland wchodząc do j

holu.

Tristan starał się opanować. Spokojnym już głosem powiedział:

— To nie są żadne bzdury, lordzie Sunderland. Pańska córka i ja wzięliśmy ślub w Konstantynopolu.

— Ślub? Ależ...

Jeszcze raz, tym razem głośniej, powtórzył to samo zdanie.

— Jacinda i ja wzięliśmy ślub w Konstantynopolu. Myślała, że utonąłem wraz ze statkiem. A teraz, proszę mi powiedzieć. Gdzie jest moja żona?

W drugim końcu pokoju rozległy się głośne szmery zdumionych gości. Lady Sunderland padła zemdlona na podłogę.

— Kapitanie Dancing — powiedział ojciec Jacindy, nie zważając na żonę. — Jacinda wyszła za wicehrabiego Blackstoke'a i wyjechali razem do jego domu na... — zawahał się i rozejrzał, jakby szukając ratunku — na noc poślubną — dokończył niechętnie.

Tristan chwycił lorda Sunderlanda za żabot. — Jak dawno odjechali?

— Pół godziny. Może trochę więcej.

Tristan puścił go i odjechał, równie niespodziewanie, jak się zjawił.

Pomimo że ogień płonął na kominku, Jacindzie było zimno. Blackstoke zostawił ją samą, by się przebrała, ale wiedziała, że niedługo wróci. W ustach jej wyschło i drżała. Nienawidziła siebie za to, że się boi. Gdy otworzył drzwi i wszedł, poczuła, jak krew odpływa z jej twarzy. Chwyciła się framugi kominka, żeby nie upaść.

— Dlaczego się jeszcze nie przebrałaś, kochanie? — zapytał ze zdziwieniem Blackstoke. W rękę trzymał tacę. Na niej stała butelka wina i leżały jakieś sery. Postawił tacę na stole i ukroił kawałek sera. Usiadł na krześle, przeżuując powoli.

— Może masz ochotę coś zjeść? Chyba przez cały dzień nie wzięłaś nic do ust.

— Nie, dziękuję. Nie jestem głodna.

Nagle wstał, odłożył resztę sera na tacę i podszedł do niej. Wyciągnął dłoń i dotknął jej włosów. — Mają kolor ognia. — Wyjął szpilki rozpuszczając masę loków, które opadły jej na plecy. — Są takie piękne! — szepnął. — A ty jesteś już moja.

Wpił się w jej usta, mocno, władczo, natarczywie. Stała sztywno, znosząc cierpliwie jego pieściznę. Potem odepchnęła go.

W świetle kominka jego twarz wyglądała złowieszczo.

— Cóż za nieśmiałość? Czy to rzeczywiście nieśmiałość? To bardzo dobrze, kochanie. To normalne i naturalne, że dziewczica jest nieco wystraszona w noc poślubną.

Te słowa wyrwały się jej, zanim się nad nimi zastanowiła. — Nie jestem dziewczicą!

Cofnął się o krok, jakby go uderzyła. Uniosła wyniośle głowę.

— Wysłałam za męża w Konstantynopolu.

— Kłamiesz!

— Nie kłamię.

— Kłamiesz! — krzyknął i rzucił się ku niej z uniesioną ręką.

Cios zaskoczył ją, powalając na podłogę. Chwilę dochodziła do siebie. Podnosząc się, zobaczyła, że zbliża się do niej z groźnym błyskiem w oczach.

— Kim był ten człowiek? — domagał się odpowiedzi.

— Poślubiłam kapitana statku, który zabrał mnie do Konstantynopola. On nie żyje. Nasze małżeństwo jest, niestety, całkowicie legalne.

— Wysłałaś za kapitana Dancinga?

— Skąd wiesz, że był to Tristan? — szepnęła kryjąc się za krzesłem. Zignorował jej pytanie.

— Oddałaś się takiemu mężczyźnie. To nikt. Byłaś zaręczona ze mną, a oddałaś się jemu, co według prawa należało do mnie. Jak śmiałaś!

— Kochałam go. Wciąż jeszcze go kocham. Ale co to teraz za różnica. On nie żyje, a ja jestem twoją żoną.

Twarz mu pociemniała od narastającej wściekłości.

— O nie, kochanie. To jest duża różnica — powiedział cichym, groźnym tonem. — Ale ja też mam swoją tajemnicę, Jacindo. Czy chcesz ją poznać?

Cofnęła się, kręcąc przecząco głową.

— Ale ja ci ją wyjawię. Wiem, kim jest Anglik.

Kopyta Neptuna stukały po bruku Londynu. Deszcz przestał padać, ale Tristan nie uświadamiał sobie tego. Dręczył go lęk o Jacindę. Gdyby powiedział jej wtedy o Blackstoke'u. Gdyby wrócił o jeden dzień wcześniej. Gdyby...

— Wiesz? Wiesz, kto jest Anglikiem? — przestała się cofać. — Powiedz mi. Kim on jest?

Uśmiechnął się szeroko. — Anglik to ja. — I zaczął się śmiać.

— Ty? — szepnęła. — Dobry Boże, co ja zrobiłam? Poślubiłam mordercę Tristana.

Pomyślała, że za chwilę jego śmiech przyprawi ją o szaleństwo. Zatkała uszy, by stłumić dźwięki. Ale nie, nie oszaleje. Powiedziała sobie, że ma jeszcze w życiu jedno zadanie. Zabić Anglika. Na tacy leżał nóż. Chwyliła go i zaczęła się do niego zbliżać, powoli, spokojnie.

Jego śmiech umilkł.

— Co chcesz zrobić? Tym? — zadrwił z niej.

— Zabiję Anglika.

— Nie bądź głupia, Jacindo. Nie możesz mnie zabić.

— Mogę, Roger, zapewniam cię. Czy wiesz, że już kiedyś zabiłam człowieka? Na statku Penneywaite'a. Usiłował mnie zgwałcić. Wbiłam mu nóż w plecy. Ale tobie nie wsadzę go w plecy. Chcę widzieć twoją twarz, gdy będziesz umierał.

Podeszła do niego, ostrożna, bacząc na każdy jego ruch. Nie odmówi sobie tej przyjemności. On nie może żyć, jeśli zginął Tristan. Jutro mogą ją powiesić za morderstwo, ale on nie może przeżyć tej nocy.

Nagle usłyszeli trzask wyłamywanych drzwi. Jacinda zawahała się, nie spuszczać wzroku z Blackstoke'a.

— Jacindo! — zawołał jakiś głos.

Jednak oszalała. To był głos Tristana.

— Jacindo!

— Tristan — szepnęła, niezdolna oprzeć się wezwaniu. Odwróciła się i pobiegła do drzwi. — Tristanie! — krzyknęła.

Wyglądał jak żywy, jakby tam stał naprawdę, w połowie schodów, w ubraniu ociekającym wodą. A potem uśmiechnął się do niej i świat rozjaśnił się tysiącem barw. On żyje!

— Cindo, jestem tu...

Rzuciła mu się w ramiona.

Tris... Ach, Tris. — Przytuliła się do jego mokrej od deszczu piersi. Unosiła głowę patrząc na jego twarz, jakby obawiała się, że za chwilę zniknie i koszmar rzeczywistości zacznie się na nowo.

— Moja ukochana, moja najdroższa!

— Myślałam, że nie żyjesz. Myślałam...

— Wiem, Cindo. Ale jestem z tobą. Jego usta pochyliły się ku niej, czułe, spragnione. Rozchyliła wargi i pograżyli się w rozkosznym pocałunku. Powoli odsunął ją od siebie.

— Gdzie Blackstoke? — zapytał.

Odwróciła się i wskazała na drzwi sypialni.

— Tris. To on jest Anglikiem.

— Wiem.

Przeszedł koło niej.

Pokój był pusty. Blackstoke uciekł, korzystając z tego, że byli zajęci sobą.

— Znajdziemy go — powiedział z zawziętością Tristan.

Ale Jacinda pragnęła już tylko zapomnienia.

— Zabierz mnie stąd, Tristan. Proszę.

Powoli jego złość topniała pod wpływem czułości. Spojrzał na nią i serce w niej omdlało. Wziął ją w ramiona i wyniósł z domu. Posadził przed sobą na siodle.

— Wkrótce będziemy w domu — szepnął jej do ucha obejmując ramionami.

Jacinda siedziała na wprost Tristana i słuchała, co działo się po zatonięciu *Gabrielle*. Wciąż zastanawiała się, czy to wszystko nie jest rozkosznym snem. Jeśli tak, to oby się nigdy nie obudziła.

— Mielśmy szczęście, że statek, który nas odnalazł, należał do dobrych ludzi. Gdyby to była kolejna fregata piratów, skończylibyśmy na targu niewolników.

Potarł nieświadomie ramię.

Gdy przyglądała mu się, znów stanęła jej przed oczami scena, gdy po raz ostatni widziała go na pokładzie *Gabrielle*. To, że przeżył, graniczyło z cudem. Zwłaszcza, że tyłu zginęło. Gdyby nie Whip... Zamknęła oczy i zadrżała.

— Jacindo?

Spojrzała na Tristana.

Y— Myślę, że ksiązę jest zmęczony. Pozwólmy mu odpocząć.

Po wyjeździe z Londynu, zdecydowali się jednak wrócić do Lockworth House, było już więc po północy.

Jacinda wstała z krzesła i ucałowała księcia.

— Śpij dobrze, dziadku — szepnęła ciesząc się, że może go tak nazywać.

Tristan objął ją i wyprowadził z sypialni księcia. Gdy szli korytarzem, przytuliła się i położyła głowę na jego ramieniu. Zeszli bez słowa po schodach i zatrzymali się przed drzwiami jednego z pokoi. Tristan otworzył je i objął czule Jacindę. Patrząc w jej oczy, a w jego spojrzeniu widziała cały ogrom miłości.

— Tyle jeszcze chciałabym wiedzieć — szepnęła. — I tak dużo sama mam do powiedzenia.

Ale on stłumił jej słowa pocałunkiem. Gdy podniósł głowę, jego oczy lśniły czułością i pragnieniem. — Bez trudu unieważnimy twoje małżeństwo z Blackstokiem. A potem będzie mnóstwo czasu na rozmowy. Całe życie. — Ich usta znów się spotkały. Wziął ją na rękę i wniósł do sypialni.

Ogień płonął na kominku. Posadził ją na łóżku i chciał odejść. Przyciągnęła go do siebie.

— Nie zostawiaj mnie, Tris.

— Nigdy już cię nie opuszczę.

Usiadł na łóżku patrząc na nią z miłością. Pocałował ją, niecierpliwym językiem rozchylił jej wargi. Przytuliła się do niego całym ciałem. Czuła, jak w jednakowym rytmie narasta ich pożądanie.

Odsunął się od niej na chwilę, spojrzął na jej włosy migocące w świetle ognia. Zaczął rozpinać guziki jej sukni, jeden po drugim, aż odsłonił alabastrowe piersi.

— Jesteś taka piękna — szepnął.

— Ty także, najmilszy — odpowiedziała.

Uniósł ją na łóżku i zsunął suknię z ramion. Potem znów popatrzył na nią, jakby chciał wzrokiem spić całą słodycz jej odsłoniętego ciała. Zaczął całować jej ramiona, potem jego usta osunęły się na piersi, wzbudzając jęk rozkoszy. Wszędzie, gdzie dotknął jej ustami, pozostawało cudowne uczucie gorąca.

— Tristanie, chcę ciebie. Kochaj mnie.

Podniósł się i stanął przy łóżku. W świetle migocących płomieni zdjął ubranie. Zrobił krok w jej kierunku.

— Nie — szepnęła.—Zostań.

Wstała z łóżka i stanęła obok niego. Suknia opadła tworząc u jej stóp jedwabną poduszkę. Podeszła do niego i dotknęła świeżych blizn. Łzy zalśniły w jej oczach.

— Myślałam, że nie żyjesz...

Uśmiechnął się do niej czule.

— Żyję, Cindo.

Ucałowała bliznę na jego ramieniu, potem przesunęła usta na jego pierś, budząc dreszcze rozkoszy. Zarzuciła mu ramiona na szyję. Przyłgnęli do siebie nie wiedząc już, gdzie kończy się jedno, a zaczyna drugie. Nie mogli już dłużej hamować pragnienia.

Wrócili na łóżko złączeni w namiętym pocałunku. Uniosła ich wysoka fala miłości i pożądania. I był już tylko ten pokój i oni. I i ozkosz, którą dzielili w nieskończonym, ponadczasowym rytmie miłości. I zapomnieli o wszystkim, aż ich mały świat rozbłysnął chwilą niewymownej rozkoszy.

Jacinda jęknęła, a drzenie rozlało się po jej ciele, docierając do najmniejszego zakątka.

— Tristanie! — krzyknęła w najwyższej ekstazie.

Uniósł się nad nią i mocno przytulił.

— Cindo — szepnęła, a jego ciało zadrżało w tym ostatnim, poruszającym ziemię spazmie. — Cindo, kochana moja.

Zsunął się z niej i przytulił ją do swego boku. Czule pieścił jej włosy, które czarowną falą opadły mu na piersi.

Wyczerpani miłością, zasnęli.

Rozdział 32

Obudził ją zapach herbaty na stoliku. Tristan siedział obok, smarując dżemem rogalik.

— Dzień dobry, śpiochu. Zastanawiałem się, kiedy wreszcie otworzysz te swoje złociste oczy, aby powitać dzień.

Jacinda odgarnęła włosy z twarzy i ziewnęła.

— Chyba nie jest jeszcze tak późno — powiedziała przytulając się do niego.

— Późno, późno. A musimy porozmawiać.

Jacinda jęknęła i wsunęła się głębiej pod koce. Wiedziała, o czym mówi.

Tristan odłożył rogalik na tacę i wyciągnął ramiona, aby ją objąć.

— Powiedz, Cindo, co sprawiło, że zdecydowałaś się jednak poślubić Blackstoke'a? Właśnie jego? Wiem przecież, że zawsze odczuwałaś do niego wstręt, gardziłaś nim. Dlaczego więc?

Zadrzała kryjąc twarz na jego piersi.

— Zapłacił okup Penneywaite'owi albo przynajmniej powiedział, że zapłacił. Co gorsze, przysięgał, że wsadzi rodziców do więzienia dla dłużników, jeśli odmówię. Nie mogłam na to pozwolić, Tris. Po prostu nie mogłam. Myślałam, że nie żyjesz, i nic już nie miało dla mnie żadnego znaczenia. A on obiecał, że pomoże mi znaleźć Anglika. Ja wtedy oczywiście nie wiedziałem, że to on. Powiedział mi to podczas naszej nocy poślubnej. Dowiedziałam się o tym tuż przed twoim przybyciem.

Ukrył twarz w jej włosach.

— Gdy pomyślę, na jakie niebezpieczeństwa cię naraziłem... Boże, przebacz mi...

Milczeli chwilę oboje, jakby dziękując losowi za cud, który ich znów połączył.

W końcu Jacinda spytała:

— Co teraz będzie z Blackstokiem?

— Nie wiem. Nawet jeśli go odnajdziemy, to i tak będzie tylko moje słowo przeciwko niemu. Jestem Amerykaninem, on parem Anglii.

— Ale przedtem miałeś chyba jakiś plan.

— Tak. Miałem zamiar go zabić. Teraz to nie takie proste. Wszyscy już wiedzą, że jestem wnukiem księcia, że byłaś ze mną na morzu i że pobraliśmy się. Nie wolno mi narażać imienia twego i dziadka.

— Więc pozostanie bezkarny? — spytała z niedowierzaniem.

— Tego nie powiedziałem. Znajdę sposób, by spotkała go sprawiedliwość.

— Znajdziemy sposób.

Tristan uśmiechnął się do niej.

— Znajdziemy. Ale tym razem będzie to zgodne z prawem.

Jacinda kiwnęła głową i uśmiechnęła się. Czuła, jak wraca jej dobre samopoczucie, z którym obudziła się rano. Jej świat został

uporządkowany. Nie musi już obawiać się Blackstoke'a. Jest przy niej Tristan. Ułożyła się wygodnie, opierając głowę o jego pierś, i zamknęła oczy.

Ella przybyła dwa dni później. Jacinda stała w oknie ciesząc się powrotem słonecznej pogody, gdy powóz znalazł się na podjeździe. Wiedziała, kto przyjechał i szybko zbiegła na dół. Znalazła się przy drzwiach w chwili, gdy Ella wysiadała z powozu przy troskliwej pomocy Danny'ego O'Banyona.

— Ella!

Ciemnowłosa kobieta spojrzała w kierunku Jacindy. Uśmiechnęła się szeroko.

— Jacinda!

Wkrótce obejmowały się już, śmiały się i płakały na przemian. I dopiero po chwili, gdy Jacinda odsunęła się od Elli, by dać jej odetchnąć, zauważyła zmienione już kształty dziewczyny.

— Jak dziecko? Czy nic mu się nie stało?

Ella dotknęła dłonią brzucha, uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

— Mocno daje o sobie znać.

— Witaj, Jacindo.

Odwróciła się, by powitać Danny'ego. Uścisnęła go, jak przed chwilą Ellę.

— Ręce precz od mojej żony, potworze.

Jacinda odskoczyła, zdziwiona, ale zaraz się roześmiała. Tristan podszedł do nich, by się przywitać. Ucisnął siostrę, potem podał rękę Danny'emu.

— Witaj w Lockworth House.

Ella spojrzała na masywną budowlę i zdumiała się.

— Tristanie, przecież to jest zamek.

— No, prawie, siostrzyczko. Wchodźcie. — Wziął ją za ramię i poprowadził do drzwi. — Dziadek nie może się doczekać waszego przyjazdu.

Ella nerwowo rozejrzała się dokoła. Napotkała w końcu wzrok Tristana.

— Czy on wie... o dziecku?

— Powiedziałem mu i jest zachwycony. Niczego nie pragnie bardziej niż doczekać się pierwszego prawnuka. — Posmutniał nagle.

— Powinnaś wiedzieć, że był bardzo chory. Czuje się już lepiej ale nie jest już tym silnym mężczyzną, którego pamiętasz z jego pobytu w Ameryce.

Jacinda i Danny szli za nimi. Zauważyła, w jaki sposób Danny patrzy na Ellę. Nie miała wątpliwości, jakimi uczuciami darzy jej szwagierkę. Jeśli tylko Ella dzieli jego uczucia, to nic lepszego nie mogło się przydarzyć.

— Dlaczego nie przyjechali z wami Ida i Spar? — zapytała Danny'ego.

— Mają zamiar popłynąć do Ameryki. Spar nie może się doczekać, kiedy rozpocznie praktykę, a i Ida niezbyt dobrze wspomina Anglię. Ale nie martw się — powiedział prowadząc wzrokiem Ellę wchodzącą po schodach. — Przed wyjazdem przyjadą tu, żeby się pożegnać. — Gdy Ella weszła do domu, spojrzął na Jacindę i uśmiechnął się z zakłopotaniem.

— Czy ona dzieli twoje uczucia, Danny?

— Nie okazuje tego, ale ja jestem cierpliwy. Poczekam.

— Bardzo dużo przeszła.

Danny skinął głową. — Wiem o tym. — Gdy weszli do holu, podszedł do galerii portretów, która się tam znajdowała. Jacinda zauważyła, że Danny kuleje. — Co ci się stało w nogę?

— Trafili mnie, gdy płynąłem po Ellę. — Wzruszył ramionami, nie patrząc nawet na Jacindę. — Teraz już jest dobrze, choć z pewnością nie będę biegaczem.

— Przykro mi.

— Mogło być gorzej. Ella i ja opiekowaliśmy się sobą wzajemnie po zatonięciu statku. Usunęła kulę i robiła mi opatrunki. Wykazała dużo hartu.

— Dancingowie to szczególnie rodzaj ludzi.

Danny objął ją ramieniem.

— Nie wyłączając Jacindy Dancing.

Uśmiechnęła się.

— To zabrzmiało wspaniale. Jacinda Dancing.

Tristan otworzył drzwi do pokoju dziadka. Był skąpany w słońcu. Księżę siedział podparty poduszkami, czekając na nich niecierpliwie. Pielęgniarka, mając już wcześniej do czynienia z Tristanem, wolała usunąć się czym prędzej.

Obejmując siostrę ramieniem, Tristan poprowadził ją do łóżka.
— Spójrz, dziadku, kogo ci przyprowadziłem. Obiecałem, że niedługo tu będzie i właśnie...

— EL..la.

Książę uniósł lewą rękę w jej kierunku.

W jej oczach pojawiły się łzy.

— Ach, dziadku — szepnęła. — Jak to dobrze, że wreszcie tu jestem.

Jego zdeformowana dłoń spoczęła na głowie wnuczki, potem dotknęła jej policzka. Oczy mówiły to, czego nie były w stanie wypowiedzieć usta. Witaj w domu. Kocham cię.

— Dziadku, Tristan i ja... rozmawialiśmy o przyszłości. Zostaniemy z tobą, dopóki nie wyzdrowiejesz. — Ella dotknęła brzucha. — I do chwili, gdy urodzi się dziecko. — Uśmiechnęła się nieśmiało. — A potem chcielibyśmy, żebyś popłynął z nami do Ameryki, przynajmniej na jakiś czas.

Obdarzył ją swym niezbyt urodziwym uśmiechem i kiwnął głową.

— Widzisz — powiedział Tristan. — Mówiłem ci, że się zgodzi. Nie mógłby ci niczego odmówić w dniu, kiedy zobaczył cię po raz pierwszy. Ale teraz będziemy tu razem przez bardzo długi czas. Lepiej się to wszystko nie mogło dla nas ułożyć.

Dni mijały w najwyższej harmonii. Tristan i Jacinda spędzali upojne noce w ogromnym łożu w sypialni Tristana. Co ranka odnajdywali się w bezpiecznej przystani swych ramion i rozmawiali o przyszłości. O domu, który będą mieli w Ameryce, o dzieciach, które im się urodzą, o Elli i Dannym i o księciu. Jacinda opowiadała mu, jaki świat stworzyła sobie w wyobraźni, on opowiadał jej o swej miłości do morza. Poznawał tajemnice małej dziewczynki, dorastającej w domu pozbawionym miłości, Jacinda poznawała chłopca, który bardzo chciał być podobny do swego ojca i pewnego dnia zostać, podobnie jak on, kapitanem na własnym statku. Były to wspaniałe chwile.

Książę czuł się coraz lepiej. Obecność wnuków i Jacindy przyspieszała proces rekonwalescencji. Powoli, ku wielkiemu zdziwieniu lekarzy, wracała zdolność mówienia. Zaczynał już włączyć prawą rękę, choć prawa noga jeszcze odmawiała posłuszeństwa. Gdy nie mógł znieść leżenia w sypialni, z niechęcią wprawdzie, ale godził się korzystać z fotela. Nienawidził go co prawda jako widomej oznaki starości.

Ciąża Elli była coraz bardziej widoczna, ale uśmiech powrócił na jej twarz. Już nie tak często na jej twarzy malował się wyraz bólu i rozpaczy. Było widoczne dla wszystkich, że zaczyna powoli akceptować starania Danny'ego, już nie tylko jako przejaw sympatii, a Danny wykazywał anielską wręcz cierpliwość.

Jeżeli wiosna jest z samej swej natury cudowną porą, to tegoroczna wiosna była szczególnie piękna. Zakwitły masy dzikich kwiatów na łąkach. Słońce spowijało Lockworth House radosnym ciepłem. Żrebaki wybiegły na pastwiska, w psiarni przybywało szczeniaków. Jacinda bawiła się świetnie, wyciągając ślepe jeszcze szczenięta i nadając im imiona, równie radosne, jak ona sama w tych dniach pełnych nadziei i oczekiwań.

Rozdział 33

Blackstoke chodził po pokoju i z każdym krokiem jego nastrój pogarszał się. Od tygodni pozostawał na tym zapomnianym przez Boga pustkowiu. Wszystko przez tego przekłętego Dancinga.

Kilka dni po jego unieważnionym ślubie zaczęły się plotki. Pojawiły się szeptki, że był zamieszany w jakieś nielegalne przedsięwzięcia, przestrogi, że może to się skończyć skandalem dla domu Highport. A potem wezwał go do siebie markiz i polecił, by udał się do Viridiany i pozostał tam, dopóki plotki nie ucichną.

— Nie popełnij błędu, Roger — ostrzegł go starzec. — Jeśli te pogłoski potwierdzą się, wydziedziczę cię.

Viridiana. Było to znakomite miejsce, by popełnić morderstwo, byłoby też wspaniałe, by osiąść tu z Jacindą. Nikt by im nie przeszkadzał. Byłby tylko Blackstoke i jego młoda żona. Ale nie potrafi żyć tu samotnie, bez towarzystwa, nawet bez dziwek, które j mogłyby poprawić jego nastrój. Chyba oszaleje.

Do pokoju wszedł Smithens.

— Przesyłka, milordzie.

— Cóż to jest? — zapytał, nie odwracając się nawet.

— To od tej panny Loralie, sir. Informuje, że przybędzie na wezwanie i prosi o przysłanie powozu.

Blackstoke odwrócił się.

- Kiedy?
- Jutro.
- Bardzo dobrze, Smithem. Zajmij się tym.
- Jak pan sobie życzy, milordzie.

Smithens odwrócił się i wyszedł z salonu zamykając za sobą podwójne drzwi.

No, wreszcie spotka tę kobietę, która może potwierdzić plotki i zrujnować go do końca.

— Panno Loralie. Czy ma pani świadomość, że niewielkie są szanse, by opuściła pani żywa ten dom? — powiedział pod nosem i odwrócił się do okna.

— Wybieraj... ko...chanie — powiedział księżę patrząc na Jacinę zachwyconymi oczami.

Siedziała na trawniku przed Lockworth House. Rąbek jej sukni opierał się na trawie wokół jej kolan.

— Ale jak mam wybrać, kiedy one są wszystkie takie śliczne?

Sabie leżała obok, dumna ze swego potomstwa, siedmiorga czarnych szczeniaków z białymi kołnierzykami. Trąciła nosem najbliższe, a potem podniosła łeb na Jacinę, jakby chciała zapytać. Co myślisz o tym?

Jacinda roześmiała się i podniosła. Wrywał się, jakby chciał czym prędzej wrócić do przerwanej posiłku, zanim jego rodzeństwo wysie wszystko do końca.

— Może ty? Czy chciałbyś żyć z rodziną Dancingów w Ameryce? Podniosła go do policzka, ale wrywał się nadal. Położyła go więc na trawie i patrzyła, jak wraca do matki. — Niech będzie ten, księżę. Taki głodomór da sobie radę w życiu i wyrośnie na pięknego dużego psa. W sam raz do Ameryki.

— A... jak go... naz...wiesz?

— Hmh... Muszę się zastanowić.

Z przeciwnej strony trawnika dobiegł ich śmiech, więc spojrzeli w tamtym kierunku. Danny i Ella spacerowali po ścieżce, idąc pod rękę. Ona trzymała parasolkę i odchyłała ją od czasu do czasu, by spojrzeć na niego, górującego nad nią wzrostem.

— Myśl... myślę, że... bę...dziemy mie...li niedługo n...nowe wesele.

Jacinda oparła głowę na kolanach księcia.

— Chyba masz rację, dziadku.

Ile razy zwracała się do niego w ten sposób, w jej głosie brzmiała jakaś szczególna nuta. Po tylu latach marzeń, jej pragnienia ziściły się. Mogła nazywać go dziadkiem.

Księżę położył jej dłoń na głowie.

— Jes...teś bardzo... sz...szczę...liwa.

— O tak, bardzo.

— To dobrze.

— Hej tam, wy dwoje — zawołał do nich Danny, gdy się zbliżyli.

— Witaj Danny — powiedziała Jacinda. — Chodźcie zobaczyć mojego nowego szczeniaka. — Podniosła go, żeby mogli mu się przyjrzeć.

— Gdzie Tristan? Nie widziałam go przez cały dzień.

Ella usiadła na ławce koło księcia.

Jacinda zmarszczyła brwi.

— Pojechał do Londynu spotkać się ze Sparem.

— Wciąż go szukają, prawda? — zapytał Danny klękając koło Sabie i unosząc innego szczeniaka. — Powinien był zabrać mnie z sobą.

Była to jedyna rzecz, która zakłócała szczęście Jacindy. Nie mieli żadnego dowodu przestępstw Blackstoke'a i czuła, że nastrój Tristana wyraźnie się pogorszył. Czasami marzyła, by wsiedli po prostu na statek do Ameryki i natychmiast odpłynęli. Chciała zapomnieć o Blackstoke'u i o tym, co jej zrobił. Po prostu wyjechać.

— Wygląda na to, że będziemy mieli gości — oznajmiła Ella przywołując Jacinę do rzeczywistości.

Rozpoznała konie i powóz z Bonclere. Serce jej mocno zabiło i zaczęła się zastanawiać, co sprowadza do Lockworth jej rodziców. Nie widziała rodziców od dnia ślubu i nie miała od nich żadnej wiadomości. Odłożyła szczeniaka i wstała, poprawiając suknię,

Powóz zatrzymał się. Stangret zeskoczył i otworzył drzwi powozu. Wysiadł lord Sunderland i pomógł małżonce. Jakby na umówiony znak skierowali wzrok na szczęśliwą gromadkę przed domem, a potem ruszyli w jej kierunku.

Pierwszy przemówił hrabia.

— Witaj, córko.

— Dzień dobry, tato. Witam mamę.

Nie bardzo wiedziała, jak się zachować. Czuła się tak, jakby witała się z obcymi ludźmi. Ojciec podszedł do niej. Położył obie dłonie na ramionach Jacindy, pochylił się i ucałował jej policzek.

— Wyglądasz kwitnąco, moje dziecko. Małżeństwo ci służy.

— Małżeństwo z Tristanem — odpowiedziała.

Lord Sunderland spojrział na żonę nakazując jej wzrokiem, by i ona się odezwała.

Lady Sunderland zdołała się opanować.

— Powinnaś była nam powiedzieć, że wysłaś za wnuka księcia. Oszczędziłoby to nam zmartwień i skandali.

Sunderland spojrział karcącym wzrokiem na żonę.

— Matka chciała ci powiedzieć, że cieszy się twoim szczęściem.

Współczuła ojcu. Oczywiście ani on, ani lady Sunderland nie zaznali nigdy szczęścia, które stało się błogosławieństwem Tristana i Jacindy. Małżeństwo ich zostało uzgodnione przez rodziców w celu połączenia dwóch majątków i nikogo nie obchodziły uczucia dwojga najżywościej zainteresowanych tym związkiem. Jeżeli nawet mieli kiedyś szansę na szczęście, to dawno już minęła.

— Dziękuję — powiedziała Jacinda i oddała ojcu pocałunek. A potem podeszła i pocałowała też matkę. Stacją było na wspaniałość, gdy była taka szczęśliwa.

— Pro...szę usiąść — zaprosił ich książę zwracając na siebie ich uwagę.

— Przykro nam było, gdy dowiedzieliśmy się o pańskiej chorobie, książę — odezwał się lord Sunderland. — Ale widzę, że wraca pan do zdrowia.

Zanim usiedli, Jacinda dokonała prezentacji.

— Ojczy, mam, przedstawiam wam siostrę Tristana, Ellę. To Danny O'Banyon, nasz bliski przyjaciel.

Lord Sunderland ujął dłoń Elli i podniósł do ust.

— Miło mi panią poznać, pani O'Banyon. Widzę, że niedługo pojawi się nowy O'Banyon. Gratuluję.

Oczy Elli zrobiły się okrągłe ze zdziwienia. Spojrzała na Lanny'ego, ale on uśmiechnął się tylko. Miast zaprzeczyć, podszedł do Elli i położył dłoń na jej ramieniu. Drugą wyciągnął do hrabiego.

— Dziękuję, lordzie Sunderland. Oboje z Ellą z niecierpliwością oczekujemy przyjścia dziecka na świat.

Jacinda i księżę wymienili zachwycone spojrzenia, a Ella zarumieniła się uroczo. Lord i lady Sunderland usiedli na ławce. Z każdą chwilą matka wydawała się jej coraz bardziej godna pożałowania.

Przez następną godzinę lord Sunderland zabawiał ich rozmową, paląc fajkę, wspominając i śmiejąc się. Jacinda prawie zapragnęła zbliżyć się z ojcem, zanim wyjedzie do Ameryki. Matka jednak osłabiała to pragnienie. Potrafiła zepsuć każdy dzień, nawet taki.

Milczała przez całą wizytę, a gdy już zaczęli zbierać się do powrotu, poprowadziła Jacindę na bok. Zapytała o jej zasoby finansowe, o to, czy księżę przewidział dla niej jakieś środki. Na koniec zapytała, czy mogłaby jej pożyczyć trochę pieniędzy.

— Choć markiz nie upomniał się jeszcze o pieniądze, to ma do tego pełne prawo — powiedziała do Jacindy. — Gdyby nie te plotki, s dawno już pewnie upomniałby się o zwrot długu. Jeśli zażąda rekompensaty, zrujnuje nas.

— Przykro mi, mamó. O ile wiem, majątek księcia przejdzie w inne ręce. Tristan nie jest jego najbliższym żyjącym krewnym. Poza tym, jest Amerykaninem i właśnie w Ameryce zamierzamy osiąść na stałe.

Z grymasem na swej niebrzydkiej twarzy lady Sunderland poszła do powozu, mamrocząc pod nosem.

— Zawsze byłaś niewdzięczna.

Jacinda patrzyła, jak powóz odjeżdża. Sama się zdziwiła, że nie zraniły jej słowa matki. Miała dla niej tylko współczucie. Lady Sunderland nigdy nie zrozumie, czym jest prawdziwa miłość.

Kobieta, która stanęła na progu biblioteki, zadziwiła Blackstoke'a swą urodą. Czegoś takiego się nie spodziewał.

— Wie pani, kim jestem? — zapytał wprost, zbliżając się do niej.

— Wiem. Jest pan człowiekiem, którego nazywają Anglikiem, człowiekiem, który zajmuje się dostarczaniem kobiet dla haremów Wschodu.

— A skąd takie ciekawe informacje? — zapytał ze śmiechem.

— Ponieważ byłam jedną z tych kobiet. Zostałam jednak odesłana do Anglii przez miłego człowieka, który był uprzejmy mnie kupić. Gdy opowiedziałam o tym pewnemu marynarzowi, który zabrał mnie do łóżka za cenę posiłku, który uratował mnie od

głodowej śmierci, myślał, że żartuję. Nie trzeba było wielkiego zachodu, by dowiedzieć się pańskiego nazwiska. Ten marynarz nazywał się Wbite, milordzie. Zdaje się, że dość blisko z panem współpracował w tych tajnych transakcjach.

Uśmiechnęła się znacząco.

— Po co pani tu przyjechała? Czy wie pani, że jeśli to, co mówią, jest prawdą, to nie mam innego wyjścia, muszę panią zabić i ukryć ciało? Nikt się nawet o tym nie dowie.

Loralie przeszła przez pokój. Jej kroki były wolne i wdzięczne, ruch bioder przyciągał wzrok. Oparła się o biurko i pochyliła ukazując kremową biel swych piersi. — A może odłożylibyśmy tę rozmowę — zaproponowała kusząco.

Gorąco oblało jego łedźwia. — Jeśli chcesz mnie zadenuncjować, — nie spuszczał wzroku z zagłębienia między piersiami tej kobiety — to dlaczego przyszłaś z tym do mnie?

— Drogi lordzie — odezwała się niskim głosem. — Nie mam zamiaru pana zadenuncjować.

Spotkał jej wzrok i wtedy zauważył niewielką bliznę koło lewego oka. Gdyby nie to, jej uroda byłaby nieskazitelna.

— Czego więc pani oczekuje?

Usiadła na biurku, patrząc na niego przez ramię. Włosy opadły kaskadą na jej plecy. — Po prostu, Loralie, lordzie Blackstoke. — Jej usta nabrały twardego wyrazu. — Chcę tylko jednego. Zemsty.

Blackstoke'a zaciekały jej słowa. Czuł pewną wspólnotę z tą kobietą.

— Na kim chcesz się zemścić, Loralie?

— Na Jacindzie Dancing.

Na dźwięk tego nazwiska ogarnęła go zimna wściekłość. Przywołał z pamięci jej obraz — płomienne włosy i skóra koloru kości słoniowej. I oczy lśniące ogniem. W jego sercu walczyły miłość i nienawiść.

— Jak chcesz się zemścić?

— Teraz, gdy wrócił, to co zraniłoby ją najbardziej? — uśmiechnęła się szeroko. — Gdyby straciła znów swego najdroższego kapitana.

— A potem?

— Wszystko, co się panu zamarzy, mój panie. Czyja mam panu mówić, co można zrobić z kobietą?

Wyraz jej twarzy mamił niewinnością, ale był zarazem uwodzicielski.

Blackstoke wstał i podszedł do niej. Zbliżył twarz do jej twarzy.

— Myślę, że będziemy działać razem, Loralie.

— Jestem tego pewna, milordzie.

Pochylił się i przypieczętował umowę pocałunkiem. Poczł narastające pożądanie.

Loralie odetchnęła głęboko i spojrzała na niego. Jej głos wydawał się jeszcze niższy, gdy odezwała się ponownie:

— Może już zacniemy realizować nasze wspólne plany?

— Myślę, że możemy zacząć od najbardziej przyjemnych-

— To dobry pomysł, lordzie — przyznała. Wstała i zarzuciła mu ręce na szyję. — Wiem nawet, jak możemy to zrobić.

Blackstoke uśmiechnął się pożądliwie i wyprowadził ją z salonu.

Rozdział 34

— Czy jesteś pewna, że to cię zbyt nie zmęczy? Do porodu zostało już niewiele czasu. — Jacinda, zaniepokojona, spojrzała na Ellę, schodzącą po schodach.

— Muszę zobaczyć, jaki prezent przygotował dziadek na urodziny Tristana — odpowiedziała. — Bardzo był tym podniecony.

— Nie domyślasz się, co to może być?

Ella pokręciła głową. — Nie mam pojęcia. Usiłowałam pociągnąć starszego pana za język wiele razy, ale usta ma jak zapieczętowane. Bardziej niż wtedy, gdy był sparaliżowany.

Młode kobiety zbliżyły się do drzwi. Przeszły przez próg i spojrzały na oczekujących mężczyzn. Książę siedział już w karecie. Danny stał opierając się o koło i wyciągał przed siebie swoje długie, chude nogi. Tristan poprawiał coś przy koniach. Rozmawiali i śmieli się, nieświadomi, że kobiety wyszły już z domu i obserwują ich.

Jacinda uśmiechnęła się, zadowolona z życia, jakie obecnie wiodła.

— Danny chce, byśmy pobrali się, zanim urodzi się dziecko.

Jacinda spojrzała na szwagierkę.

— A dlaczego nie? Kochasz go, a on wielbi ciebie i ziemię, po której stąpasz. Wiesz, że da ci szczęście.

— O tak. Bardzo bym tego chciała — szepnęła Ella, a jej oczy zaszklily się.

— Co stoi na przeszkodzie? — Jacinda wzięła rękę Elli i leciutko ją uściśnęła.

Ella spojrzała na swój wystający brzuch.

— To z powodu dziecka. Jego ojcem jest Turek. Co będzie, jeśli okaże się... inne? Co będzie, jeśli Danny spojrzy na nie i przypomni sobie, że byłam nałożnicą, i za to mnie znienawidzi?

— Gabriello Jackson — zaczęła Jacinda używając pełnego nazwiska Elli. — Chyba w życiu nie słyszałam podobnej bzdury. Danny O'Banyon kochałby cię nawet wtedy, gdyby to dziecko urodziło się zielone, z czerwonymi oczami i ogonem. Kochałby i ciebie, i to dziecko. Jesteś w stosunku do niego nieuczciwa i wiesz o tym doskonale.

W pierwszym momencie Ella poczuła się urażona ostrym tonem Jacindy. Okrągłymi, błyszczącymi oczami wpatrywała się bez słowa w przyjaciółkę.

Potem, już łagodniej, Jacinda dodała: — Chodźmy. Dziadek niecierpliwi się. — Ujęła Ellę pod ramię i zeszyły po schodach.

Tristan i Danny zauważyli je i pospieszyli z pomocą. Poprowadzili do karety i pomogli im wsiąść.

— Naj... najwyższy czas — zrzędliwie zauważył dziadek. — Straci...liśmy... pół dnia.

Jacinda pocałowała go w policzek powstrzymując uśmiech. Wiedziała, że udaje zły humor. Nie potrafił się złościć mając koło siebie takie dwie kobiety, Ellę i Jacindę.

— A dokąd nas zabierasz, dziadku? — zapytała Ella.

— Zobaczycie — szepnął konspiracyjnie. — Stangret, w drogę!

Konie ruszyły, smagnięte batem. Tristan i Danny towarzyszyli im konno. Po drodze Jacinda i Ella usiłowały wyciągnąć z dziadka jakąś informację, ale starszy pan nie chciał im zdradzić, dokąd jada.

Portsmouth było ruchliwym miastem portowym, znanym przede wszystkim z przemysłu stoczniowego. Było wczesne popołudnie, gdy księżę Lockworth i jego towarzystwo zajęchali na miejsce. Kareta zwolniła na uliczkach prowadzących do portu. Danny i Tristan

wymieniali pytające spojrzenia jadąc za powozem. Zastanawiali się, co sprowadza księcia w takie miejsce. Karetka zatrzymała się w końcu, mężczyźni zsiadli z koni i podeszli, by pomóc jej pasażerom przy wysiadaniu.

— Dziadku? — zaczął Tristan.

— Us...pokój... się, chłop...cze. Nie ps... psuj mi te...go dnia. Daj le...piej ten prze...klęty fo...tel.

Tristan, skarcony, zamilkł.

Gdy księżę siedział już w fotelu, wskazał kierunek. Ruszyli, Tristan pchał dziadka, przy jego boku Jacinda, za nimi Danny i Ella.

Nagle księżę uniósł dłoń i zatrzymał ich.

— To tu — powiedział zadowolony. — To... on, Tris. Jak... ci się po...doba? — Wskazał na port.

Cztery pary oczu zwróciły się w kierunku portu, ale tylko Tristan od razu znalazł to, o czym mówił dziadek. Łagodnie kołysząc się na wodzie stała prawie wierna replika *Dancing Gabrielle*. Na burcie, dużymi literami, wypisana była nazwa statku — *Dancing Cinda*. Tristan, nie zwracając uwagi na innych, ruszył szybko w stronę statku. Podeszedł do lśniącego klipera, jego czarne oczy prześlizgiwały się po linach, pieściły maszty, zatrzymywały się na wyrzeźbionej na dziobie kobiecej głowie z rozwianymi, rudymi włosami.

Jacinda spojrzała na Tristana, wkładając w to spojrzenie całą miłość. Położyła dłoń na ramieniu księcia i szepnęła:

— Wasza wysokość. To najwspanialszy prezent urodzinowy.

— A co... tu ro...bi to wa...sza wyso...kość? — Jego głos był chropawy od wzruszenia. — Myśl...łałem..., że jest...tern dla... ciebie dziad...kiem.

Pocałowała go w siwe włosy.

— Jesteś najlepszym dziadkiem na świecie — zapewniła ze słodyczą w głosie. Jeszcze raz ucisnęła go i podeszła do Tristana.

Wyczuł, że nadchodzi.

— Spójrz na niego, Cindo — powiedział wzruszony. — Jest taki piękny.

Jacinda przytuliła się do jego ramienia.

— Tak, kapitanie. Jest piękny. Najpiękniejszy na wszystkich wodach świata.

— I nosi imię najpiękniejszej z kobiet. — Odwrócił ją twarzą do siebie i mocno objął ramionami. Ucałował ją czule. — Będzie wspaniale popłynąć na nim do Ameryki.

— Kiedy, Tris? Kiedy popłyniemy do domu?

— Prędko. Jak najprędzej.

Przytulił jej głowę do piersi i nadal wpatrywał się w statek.

Danny chrząknął, by zwrócić na siebie ich uwagę.

— Proszę wybaczyć, kapitanie Dancing, ale ma pan gości, którzy pragnęliby zwiedzić ten piękny statek. Czy mógłby pan oderwać się na chwilę od tej pięknej kobiety, którą trzyma pan w ramionach, i oprowadzić nas po nim?

Wszyscy zaczęli się śmiać i ruszyli naprzód.

Po obejrzeniu głównego pokładu dziadek zaproponował, by zostawili go tam i poszli dalej sami. — Nie ma... sensu wno...sić i zno...sić fote...la po tych s... schód...kach. Wi...dzia...łem plany i wie...m, jak to... wszystkim...ko wygła...da.

— Zostanę z dziadkiem. — Na ochotnika zgłosiła się Ella. — Pomimo wszystko jestem nieco zmęczona.

Danny jak zwykle czuł się w obowiązku otoczyć Ellę opieką.

— Powinienem był to zauważyć. Pozwól, że znajdę coś do siedzenia.

I odszedł pospiesznie.

Tristan wahał się tylko przez chwilę. Wziął Jacindę za rękę i pobiegali w stronę sterówki. Tristan niemal z nabożeństwem dotknął chrapawego drewna, z którego zrobione było koło sterowe, i głęboko wciągnął morskie powietrze. Jacinda poczuła ukłucie zazdrości.

— To jest jedyne w swoim rodzaju uczucie — szepnął. — Mężczyzna nie może marzyć o niczym więcej. Piękny statek i kochająca żona.

Postawił ją przed sobą. Ich ręce złączyły się na kole, oparła głowę na piersi Tristana, czując jego oddech na włosach. Uczucie chwilo-wej zazdrości mijało. Nie musi rywalizować ani ze statkiem, ani z morzem. Może dzielić te uczucia, bo jest jego częścią. Przypomniała sobie, jak pierwszy raz widziała rozpięte żagle, białe obłoki wypełnione wiatrem, i poczuła pragnienie, by jak najprędzej wypłynąć.

— Chodź, Cindo. Zjrzymy do środka.

W tylnej części statku znajdowało się kilka luksusowych kajut. Jacinda, idąc korytarzem, zaglądała do każdej z nich. Tristan spojrział na żonę, potem otworzył drzwi jednej z kajut.

Niewiele przypominała kajutę kapitana na *Dancing Gabrielle*. Tamta była mała i skromnie umeblowana. Ta była duża i przestronna, właściwie duży pokój i sypialnia.

Pokój był wyposażony w ciężkie, zdobione rzeźbami meble. Mahoniowy stół zajmował większą jego część, przy ścianie stał podobny w stylu kredens, dookoła stołu osiem krzeseł. Stół nakryty był haftowanym złotem obrusem, zastawiony kryształowymi kielichami. Koło brzuchatego piecyka znajdowały się dwa wygodne fotele.

Tristan z uznaniem patrzył na piękne wnętrze, ale już zrodził mu się w głowie inny pomysł. Pociągnął Jacindę do sypialni.

Pod oknem stało ogromne łóżko, przykryte ciepłymi kocami i otoczone kotarą w kolorze szmaragdów.

Tristan roześmiał się.

— Co cię tak ubawiło? — zapytała Jacinda. — To bardzo piękny pokój.

Tristan spoważniał i odpowiedział:

— Tak, to piękny pokój, a dziadek, urządzając go, myślał przede wszystkim o tobie, mniej o kapitanie.

Znów zaczął się śmiać.

— Tristan, doprawdy... — zmarszczyła brwi.

Pochwycił ją w ramiona i rzucił bezceremonialnie na wielkie łożo.

— Leż tu, dziewczko — krzyknął na nią w udawanym gniewie. — Rób, co ci każe kapitan, albo zostaniesz ukarana.

Gwałtownym ruchem zaciągnął kotary i padł koło niej na łóżko.

— Tristanie! — zaprotestowała, już bez przekonania.

Przytulił ją do siebie i zaczął obsypywać pocałunkami, od których kręciło jej się w głowie.

— Co byś powiedziała, byśmy zostali tu na noc? Zbyt jest późno na powrót do Lockworth House, a zajazdy są zawsze zatłoczone.

— Nie byłabym taka pewna, czy księżę tego właśnie nie zaplanował — wymamrotała.

— Więc chyba nie zrobimy mu zawodu?

Na stole stały świece. Pożłacane talerze i nakrycia odbijały światło rzucając błyski na pokój i ludzi siedzących przy stole.

Domysły Tristana były trafne. Książę rzeczywiście zaplanował, by spędzić noc na statku, i już wcześniej zamówił u kucharza uroczystą kolację dla uczczenia urodzin Tristana. Przemycił dla każdego ubranie na zmianę, by mogli zwiedzić następnego dnia miasto.

Rozmowa przy kolacji była ożywiona, wszystko im smakowało, zwłaszcza desery — szarlotka, kremy i ciasta.

— Może jeszcze kawałek, Danny — zachęcał Tristan podając tacę.

Danny odsunął się od stołu.

— Ja nie zjem już absolutnie nic.

Wszyscy się z nim zgodzili.

— Czy damy poz... woła, że... bym zapalił? — zapytał książę.

— Oczywiście, dziadku. Ubóstwiam zapach twojej fajki.

Jacinda uniosła świecę i podsunęła dziadkowi, by mógł od niej przypalić fajkę.

— Kiedy masz zamiar objąć statek w posiadanie? — zapytał Danny przyłączając się z fajką do księcia.

— Gdyby to ode mnie zależało, wypłynęlibyśmy jutro lub pojutrze.

— Co cię zatrzymuje?

— Blackstoke — odpowiedział Tristan.

Jacinda zdrętwiała. Spojrzała na Tristana siedzącego po drugiej stronie stołu.

— Niech diabli porwą tego diabła! — wykrzyknął. — Nie mogę mu nic zrobić. Nie mam dowodów jego winy.

— Tristanie, wyjedźmy stąd po prostu, dokądkolwiek — cichym głosem prosiła Jacinda.

— I pozwolić mu zacząć od nowa ten piracki proceder? Czy chcesz, by inne kobiety musiały przejść przez to wszystko, przez co przeszła Ella? Jego głos był pełen złości.

Ella zbladła i gwałtownie westchnęła.

Tristan opanował się natychmiast. — Przepraszam, Ello. Nie chciałem być okrutny. — Twarz mu pociemniała. — Ale uważam, że powinienem być zabić po prostu tego człowieka.

— Tristan, opanuj się. Nie widzisz, jak wzburzona jest Ella? — Jacinda wstała z krzesła i podeszła do Tristana.

Ella spojrzała na nią oczami wielkimi jak spodki.

Poklepał ją po ramieniu i powiedział: — Przynieś koce i ręczniki oraz poszukaj nożyczek. — Uklęknął przy łóżku Elli i wziął ją za rękę. — Gdy ci zaboli, po prostu ściskaj moją dłoń. To ci odrobinę pomoże.

— Boję się, Danny — zwierzyła się Ella.

— Oczywiście, że się boisz, księżniczko. Każda kobieta się boi, gdy przechodzi przez to po raz pierwszy. Ale jak już zobaczysz pomarszczoną buzię tego maleństwa, policzysz wszystkie paluszki, zapomnisz o bólu, jakie spowodowało przychodząc na ten świat.

Oczy Elli rozbłyły ufnością. Ale niedługo trwał spokój, jakim napełniły ją słowa Danny'ego. Znow chwycił ją ból, silniejszy niż poprzednie. Ujęła jego dłoń i zagryzła wargi powstrzymując krzyk.

— Spokojnie kochanie.

Wróciła Jacinda z kocami i ręcznikami. Znalazła też nożyczki.

Jacindo — szepnął do niej Danny. — Obawiam się, że dziecko nie zechce poczekać na lekarza. Będziemy musieli przyjąć je sami.

— Ale Danny...

— Nie mamy wyboru. Przynieś wody, byśmy mogli przemyć jej twarz. I uspokój księcia. Niedługo złożymy w jego ramiona upragnionego prawnuka.

Jacinda wyszła z kajuty. Danny wstał i zwrócił się do Elli:

— Czy ufasz mi, Ello?

— O tak, Danny, z pewnością.

— To dobrze, bo obawiam się, że będziemy musieli przyjąć to dziecko bez pomocy lekarza.

Uśmiechnął się do niej.

Jej blada twarz oblała się rumieńcem.

— Ależ, Danny. Nie możesz... To znaczy... Nie jesteśmy małżeństwem. Nie możesz... — Jej protest został przerwany przez następny skurcz.

— Pomogę ci Ello, czy sobie tego życzysz, czy nie. A teraz słuchaj, co ci powiem, i nie spieraj się ze mną. Oboje wiemy, że chcę zostać twym mężem i ojcem tego dziecka. Możemy więc zacząć już teraz.

Ella nie byłaby w stanie dalej się spierać, nawet gdyby chciała. Ciało zmuszało ją do posłuszeństwa. Nie było już też czasu na strach. Chwyciła krawędź łóżka i zaczęła przec, starając się pomóc maleństwu przyjść na świat. Danny przemawiał do niej łagodnie, zachęcając do wysiłku.

Jacinda wróciła do pokoju z miską wody akurat w momencie, gdy pojawiła się główka. Zamarła, zahipnotyzowana cudem zjawiska.

— Jeszcze raz, Ello — nalegał Danny.

Jęk wyrwał się z ust Elli, gdy dziecko wślizgnęło się wprost w oczekujące go ramiona Danny'ego. Nastąpiła chwila ciszy, a potem w pokoju rozległ się cieniutki głosik noworodka, protestującego przeciw trudowi narodzin. Danny przewiązał pępowinę łączącą matkę i dziecko, a potem ją przeciął. Wytarł dziecko w ręcznik przyniesiony przez Jacinę, a potem uniósł je, nagie i różowe i pokazał Elli.

— Spójrz na niego — wykrzyknął zachwycony. — Spójrz na mojego syna. Wspaniały chłopak, Ello.

Jeśli kiedykolwiek Ella wątpiła w uczucia Danny'ego, to zapomniała o tym patrząc, jak Danny pęka z dumy. Nazwał go synem, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Ella wyciągnęła ręce po dziecko. Ból, który przeżyła, stał się mglistą przeszłością.

— Czy wybrałeś już imię, Danny O'Banyon? — zapytała czule.

— Może Brandon? — Zawahał się. — Tak. Brandon O'Banyon to mi się podoba.

Jacinda wślizgnęła się z pokoju zostawiając uszczęśliwioną parę. Bardzo chciała obejrzeć dziecko, ale wiedziała, że musi poczekać na swą kolej. Ten szczególny moment musiał być tylko ich udziałem.

Statek kołysał się lekko, usypiając pasażerów. Wszystkich z wyjątkiem Jacindy. Leżała koło Tristana słuchając jego spokojnego oddechu, wspominając to, co widziała i czuła tego wieczoru. Przerazała ją zarówno własna bezradność, jak i ból widoczny na twarzy Elli. Ale sama chwila narodzin, gdy zobaczyła, jak nowe życie wślizguje się prosto w ramiona Danny'ego... Wiedziała, że znieśie wszystko, by przeżyć to samo, by urodzić Tristanowi syna.

Gdy Tristan wrócił z lekarzem, pozostało mu tylko stwierdzić, że matka i dziecko czują się dobrze, i zalecić długi wypoczynek. Pozostaną w Portsmouth przynajmniej przez dwa tygodnie, zanim Ella będzie mogła wrócić do Lockworth House.

A później Jacinda trzymała małego Brandona w ramionach i całowała czarny meszek na jego głowie. Zachwycała się maleńkimi rączkami i nóżkami, podziwiała kształtne paluszki.

Tristan wyczytał pragnienie w jej oczach. Podeszedł do niej.

— Będziemy i my mieli takie maleństwo — szepnęła gładząc ją po włosach.

— Ale ja tak się niecierpliwę, Tris — wyznała, a on roześmiał się i pokiwał głową.

Tej nocy kochali się szczególnie czule, a potem długo, gdy Tristan zapadł już w sen, Jacinda leżała bezsennie, marząc, by z ziarna ich miłości poczęło się nowe życie.

Rozdział 35

Tydzień później Jacinda i Tristan spacerowali po portowym mieście, oglądając wystawy, podziwiając kapelusze, suknie, buty. Przede wszystkim jednak było im po prostu dobrze razem. Uwagę Jacindy wzbudziło maleńkie ubranko niemowlęce.

— Ach, Tristanie, kupię je dla małego Brandona. I może jeszcze kilka rzeczy dla Elli.

Przytulił ją i pocałował w czoło.

— Dobrze, kochanie. Idź. Ja tymczasem spróbuję kupić ten specjalny tytoń dla dziadka. Czekał tu na mnie.

Jacinda popatrzyła za nim, jak odchodził ulicą, a potem weszła do sklepu. W drzwiach zadźwięczał nad jej głową maleńki dzwoneczek. Podniosła z wystawy ubranko i przytuliła do policzka. Młody Brand będzie w nim wspaniale wyglądał, z jego ciemną cerą i czarnymi oczkami, kontrastującymi pięknie z bielą tkaniny.

Czy jej własne dziecko odziedziczy czarne włosy ojca, czy jej, kasztanowe? Czy jego oczy będą czarne, jak Tristana, czy też będzie miało złociste oczy matki? Co do jednego nie miała wątpliwości. Chłopiec będzie wysoki jak ojciec. Ale nie wiadomo, czy i w nim odezwie się miłość do morza, czy też wybierze zawód, który pozwoli mu być bliżej domu.

— Czym mogę pani służyć?

Jacinda wróciła ze świata marzeń i spojrzała na sprzedawczynię.

— Chcę kupić to ubranko. — Zawahała się chwilę. — Właściwie to chciałabym kupić dwa takie ubranka. Czy ma pani drugie takie samo?

Ubranko dla syna kapitana Dancinga, pomyślała.

— Tak, proszę pani, z pewnością. Pozwoli pani, że poszukam.

Jacinda uśmiechnęła się do siebie i zaczęła oglądać sukienki. Ella była drobna, nawet po urodzeniu dziecka. Trudno będzie znaleźć dla niej jakąś gotową suknię. Może więc tylko kupi jej nocną koszulę?

Z tyłu zadzwonił dzwoneczek, ale ona dalej oglądała stroje.

— W tym kolorze nie będzie ci do twarzy, Jacindo — odezwał się z tyłu męski głos.

Na jego dźwięk Jacinda zamarła. Po chwili obejrzała się. Roger?

Jego niebieskie oczy były zimne jak lód. Usta zaciśnięte w wąską linię rozchyliły się nagle w okrutnym uśmiechu.

— Więc jednak mnie pamiętasz? Jak to miło z twojej strony.

Jacinda rzuciła szybkie spojrzenie na drzwi, modląc się, żeby Tristan już wrócił.

— Tak szybko nie wróci. Spotkał pewnie jakiegoś morskogo psa, takiego jak on sam, i rozmawiają w knajpie o starych czasach. — Położył jej rękę na ramieniu i ścisnął ją. — Czy wiesz, że zniszczyłaś mnie, Jacindo? Płatki, które wywołałaś...

— Sam siebie zniszczyłeś.

Jego palce zacisnęły się na jej ramieniu. Zbliżył do niej twarz.

— Nie wywiniesz się, Jacindo. Chciałem cię mieć i jeszcze będę miał.

Zaczął jej walić w skroniach. Nigdy jeszcze w niczyich oczach nie widziała takiej nienawiści. — Jesteś złym, przeklętym człowiekiem. — Nie będzie się go bała. — Nie zasługujesz na żadną kobietę, a już z pewnością nie będziesz miał mnie. Wkrótce Tristan zabierze mnie do Ameryki i już nigdy nie będę musiała cię oglądać.

— A więc po to jesteście w Portsmouth? Nowy statek dla kapitana?

— Proszę pani.

Sprzedawczyni zatrzymała się, gdy zobaczyła, że rozmawiają.

Jacinda odsunęła się od Blackstoke'a biorąc do ręki ubranka.

— Dziękuję. Ile płacę za oba? — głos jej drżał. Widziała, że Blackstoke nie poruszył się, że nadal na nią patrzy, i mimowolnie zadrżała.

Sprzedawczyni zaczęła pakować towar, potem wręczyła paczuszkę Jacindzie.

— Dziękuję pani. Proszę jeszcze do nas zajrzeć.

Jacinda odwróciła się.

— Dlaczego kupujesz takie rzeczy? — jego głos brzmiał złowieszczo.

Nie pozwoli, by ją przestraszył. Nie była sama. Tu nie może jej nic zrobić. Podniosła wyzywająco głowę. — A jak sądzisz?

Błackstoke zrobił krok w jej kierunku ze skrzywioną ze złości twarzą.

— Będziesz miała dziecko?

Pomyślała, że gotów jest ją uderzyć.

— Błackstoke!

Drzwi zamknęły się, ale dzwoneczek wciąż dzwonił. — Dotknij jej tylko, a będziesz martwy. Zrobię to z przyjemnością.

Błackstoke odwrócił się do Tristana ze złością na twarzy. Z wielkim trudem opanował się.

— I będziesz za to wisiał. I zostawisz tę uroczą, młodą kobietę we wdowieństwie. Wstyd, Dancing. — Odwrócił się i ruszył energicznym krokiem do drzwi. Zatrzymał się koło Tristana. — Nie masz przeciwko mnie dowodów. Jesteś bezradny i wiesz o tym. Jeśli więc mnie tkniesz, to karę poniesiecie ty i twoja żona. Żegnam, kapitanie. — I już wychodząc, dodał: — Żegnam, lady Jacindo.

Małeńki dzwoneczek zadzwonił jeszcze raz. Ich oczy spotkały się. Wciąż drżała, twarz miała białą jak prześcieradło. Obawiała się, że za chwilę zemdleje i upadnie. Tristan podszedł do niej szybko, aby ją podtrzymać. Upuściła paczkę patrząc na niego błagalnie.

— Tristanie, proszę wyjedźmy z Anglii. Zostawmy wszystko za sobą. Jeśli nie wyjedziemy, zrobisz to, czym mu groziłeś. Zabijesz go i będziesz za to odpowiadał. A ja zostanę wdową. Nie mogłabym tego znieść. Nie mogę cię stracić. Już nigdy. Proszę. Jej głos świadczył, że była bliska hysterii.

Tristan objął ją mocnymi ramionami.

— Dobrze, Cindo — szepnął. — Odpłyniemy, obiecuję. Najszybciej, jak będzie można. Nie stracisz mnie, przyrzekam.

Danny pozostał w Portsmouth, by skompletować załogę dla *Dancing Cindy*. Tristan towarzyszył karecie, która wiozła dziadka,

żonę, siostrę i maleńkiego siostrzeńca na powrót do Lockworth House. Podróż była powolna. Stangret jechał bardzo uważnie zewzględu na młodą matkę. Ella czuła się silna i zdrowa, ale dziadek i brat woleli być ostrożni.

Gdy przybyli do Lockworth House, zastali tam Spara i Idę. Jacinda zobaczyła Idę po raz pierwszy od chwili, gdy Penneywaite zabrał ją z pokładu *Dancing Gabrielle*. Spotkanie było więc bardzo wzruszające, zwłaszcza że Ida pokazała Jacindzie obrączkę, którą dał jej Spar.

— Zrezygnowałem z szukania dowodów w Londynie — powiedział Spar do Tristana sądząc, że kobiety niczego nie usłyszą z powodu hałasu, jaki robią. — Wiesz, że chciałbym tak samo jak ty pomścić naszych przyjaciół, ale nic nie możemy zrobić, chyba że zmusimy tego człowieka do pojedynku albo zasztyletujemy go w jego własnym domu. Jestem zmęczony, Tris. Oboje z Idą chcielibyśmy jak najszybciej wyruszyć do domu i zacząć nowe życie. Zamówiłem miejsce na statku na przyszły tydzień.

Jacinda stanęła koło Tristana.

— Spar. My też zdecydowaliśmy się wyjechać. Tris ma nowy statek i możemy wyruszyć za kilka tygodni. Myślę, że poczekacie i popłyniecie z nami? Dla Elli i małego Branda przydałby się na pokładzie dobry lekarz. Proszę.

— Czy to prawda, Tris? Poddajesz się?

Tristan zjeżył się na to słowo, ale kiwnął głową.

— Cieszę się, przyjacielu. Najwyższy czas, byśmy się uwolnili od tego wszystkiego. — Ida wślizgnęła się między nich i stanęła koło Spara, który objął ją ramieniem i potargał rudą czuprynę. — Ida i ja nie możemy się doczekać, abym rozpoczął praktykę.

Z figlarnym uśmiechem Jacinda zapytała:

— Więc płyniecie z nami?

— Zawsze lubiłem pływać z najlepszymi. Jeżeli mnie zechce, mogę przyłączyć do jego załogi.

Tristan roześmiał się. Wracał mu dobry humor.

— Przyjmę cię pod warunkiem, że nie otrujesz nas tym, co będziesz gotował w swojej kuchni.

Jacinda nie mogłaby marzyć o lepszym początku dla *Dancing Cindy*. Trzy kochające się pary, najmilszy dziadek i noworodek na pokładzie.

Blackstoke był w podłym nastroju, gdy wrócił do Viridiany. Ledwie wszedł, zaciągnął Loralie do sypialni, którą dzielili. Zerwał z niej ubranie i wziął ją na podłódze, gwałtownie i z mściwością. Gdy nadszedł moment spełnienia, nazwał ją Jacindą. Potem rzucił się na łóżko i zasnął, zostawiając Loralie, by koiła swe rany na ciele i krzepiła w sercu nienawiść do Jacindy Dancing.

Tristan i Spar opuścili Lockworth House wczesnym rankiem następnego dnia, by wrócić do Portsmouth. Potrzebowali trochę czasu, by skompletować godną zaufania załogę. Nie chcieli przypadkowych ludzi, mając na pokładzie tak cenny ładunek.

— Prześlemy wiadomość, jak nam idzie — powiedział Tristan do Jacindy całując ją na pożegnanie. — A ty tymczasem zacznij się pakować. Jeśli jest coś w Bonclere...

— W Bonclere nie ma niczego, co chciałabym ze sobą zabrać. Pegaz jest już tu i nie ma tam nic więcej.

— Może jednak powinnaś pojechać i pożegnać się z rodzicami? — zaproponował cicho.

— Zrobię to, Tris. Już nawet nie jestem na nich zła.

— To dobrze — wycisnął na jej ustach długi, słodki pocałunek, który sprawił, że zakreśliło się jej w głowie. — Wrócę po ciebie i resztę rodziny, gdy wszystko załatwię.

— Będę czekać. — Głos miała niski ze wzruszenia. Już zaczynała tęsknić. — Pospiesz się, Tris. Nie lubię, gdy się rozstajemy.

Jeszcze raz ją pocałował i wskoczył na grzbiet Neptuna. Rumak potrząsnął grzywą i zaczął przebierać nogami, niecierpliwiąc się. Tristan pomachał jej i skierował konia w stronę bramy. Spar jechał obok.

Dom stał się dziwnie pusty. Nie pierwszy raz zostawiał ją na dzień lub dwa, ale tym razem było jakoś inaczej. Przechadzała się po pokojach, słysząc tylko echo własnych kroków. Siadywała z Ełłą patrząc, jak karmi maleństwo pełną mleka piersią. Odwiedzała Idę i razem snuły plany nowego życia w Ameryce. Zastanawiały się, jakie będą ich domy. Ale wciąż nie mogła pozbyć się przykrego uczucia. Czuła się bardzo samotna.

Gdy wieczorem poszła do sypialni, była bliska łez. Położyła się do łóżka, zbyt dużego, gdy nie było z nią Tristana. Było jej zimno.

Przykryła się kocami, szukała na poduszkach jakiegoś wygodnego miejsca. Ale całą wieczność trwało, zanim zdołała zasnąć.

Była to kajuta kapitana na Dancing Cindzie. Wokół łóżka zostały zaciągnięte zasłony. Słyszała plusk wody o burtę i czuła zapach świeżej, słonej bryzy, wpadającej przez okno. Przeciągnęła się i przekręciła na bok, by przytulić się do Tristana. Dotknęła jego pleców. Odwrócił się. — Powiedziałem, że będziesz moja. — To nie był Tristan. To był Błackstoke. Chciała odsunąć się, uciec z łóżka, ale chwycił ją i nie dał jej się ruszyć. — Ostrzegałem cię, Jacindo. Mówiłem, że cię zdobędę. I będę cię miał. Będziesz należała do mnie. — Tris! — krzyknęła. — Tris, pomóż mi! — Śmiech Błackstoka dźwięczał w jej uszach. — On ci nie może pomóc, Jacindo. Nie pamiętasz? On zatonął na Dancing Gabrielle. Nie pamiętasz, Jacindo? On nie żyje. Nie żyje.

— Nie! — krzyknęła zrywając się z łóżka. — Nie!

Drzwi do sypialni otworzyły się i wbiegła Ida ze świecą w ręku. Postawiła ją na nocnym stoliku i objęła łkającą Jacindę.

— Uspokój się, to był tylko sen. Przecież nie boisz się snów, prawda?

— Och, Ido. To... był Roger. I... powiedział, że Tris nie żyje. Powiedział, że zatonął na *Gabrielle*.

— Przecież wiesz. Był tu z tobą jeszcze dziś. Zbierze załogę i odpłyniemy do Ameryki.

— Ale ty nic nie wiesz. Ido, Myśmy go widzieli. Spotkaliśmy go w Portsmouth.

— Nic ci nie może zrobić. Jesteś tu z rodziną. A Tristan zadba o siebie sam.

Panika mijała, wracał jej spokój.

— To było takie prawdziwe, Ido — szepnęła.

— Zawsze miałaś bardzo realistyczne marzenia, ale zrozum, że życie jest barwniejsze. Z pewnością o tym wiesz. A teraz śpij. Jutro mamy mnóstwo roboty przy pakowaniu.

Ida położyła się przy niej przemawiając kojąco, aż Jacinda zapadła znowu w niespokojny sen.

Rozdział 36

W nocy deszcz zrosił ziemię i kwiaty w ogrodach Lockworth otworzyły swe kruche kielichy. Szukając ukojenia po bezsennej nocy, Jacinda spędziła w ogrodzie prawie cały ranek. Była tam jeszcze, gdy wjechał jeździec na spienionym koniu. Przeczucie nieszczęścia sprawiło, że Jacinda niezwłocznie opuściła ogród.

Sims otworzył drzwi, zaalarmowany gwałtownym stukaniem przybysza.

— Szukam pani Dancing — mówił bez tchu. — Żony kapitana Dancinga.

Jacinda usłyszała jego słowa wchodząc do domu tylnym wejściem.

— To ja jestem panią Dancing. Co się stało?

— W porcie był wypadek, proszę pani. Kapitan jest ranny i to ciężko. Lekarz kazał mi panią zawiadomić, zanim... — przerwał. — Myślę, że powinna pani zaraz jechać.

— O Boże — szepnęła, a świat zawirował w jej oczach. Podrzymała się o krzesło. Czuła, że odpływa z niej krew.

— Proszę pani...

Opanowała się. Nie może sobie pozwolić na zaślabnięcie. Przynajmniej wtedy, gdy potrzebuje jej Tristan.

— Tak. Zarazjadę. Sims, niech osiodłają Pegaza. Wrzucę tylko do torby kilka rzeczy i...

— Szkoda czasu — dobiegł ją z tyłu głos Elli.

Odwróciła się. Po twarzy Elli widać było, że słyszała wszystko.

— Jedź z nim, Jacindo. Ida i ja przywieziemy twoje rzeczy. Będziemy tam przed zapadnięciem nocy. Jedź!

Jacinda pospiesznie uściśnęła Ellę i pobiegła do stajni. Stajenny pomógł jej wsiąść na siodło i podał wodze. Nie tracąc ani chwili, zawróciła konia i pognała w kierunku Portsmouth. Posłaniec jechał tuż za nią.

Co się mogło stać? — kołatało w jej umyśle. — Czyżby umierał? Czy zdąży go jeszcze zobaczyć? Nie! Nie pozwoli mu umrzeć. W jej sercu umierał już dwa razy. Nie pozwoli, by to się powtórzyło. Musi żyć, musi.

— Proszę poczekać — usłyszała z tyłu.

Odwróciła się z niechęcią, hamując bieg konia.

Mężczyzna dogonił ją.

— Tu jest krótsza droga. Można w ten sposób oszczędzić z godzinę jazdy.

Jacinda kiwnęła głową. Wszystko, byle prędzej dotrzeć do Tristana.

— Ale musi pani zwolnić. Mój koń nie da rady. Jest zgoniony.

Widziała, że to prawda. Przez chwilę zastanawiała się, czy jadąc na skrót rzeczywiście zaoszczędzi czasu, będzie przecież musiała na niego czekać, by wskazywał drogę. Pegaz był wypoczęty i szybki, a gdy będzie jechała głównym traktem, nie musi na niego czekać. Ale czy zyska przez to? Godzina to tak wiele czasu.

Jacinda ściągnęła nieco wodze.

— Proszę wskazywać drogę, ale niech pan jedzie jak najprędzej.

— Mam na imię Josh, proszę pani — przekrzykiwał stukot kopyt, potem dał jej znak, by jechała za nim, i skręcił w wąską, mało używaną drogę, prawie ścieżkę.

Przez pół godziny jechała za nim w milczeniu. Kopyta końskie stukwały rytmicznie po wilgotnej ziemi. Wydawało się, że im dalej jadą, tym bardziej zarośnięta jest ścieżka, tym mniej używana. Już otwierała usta, by zwrócić na to uwagę przewodnika, gdy ten podniósł rękę i zatrzymał konia. Zaskoczona Jacinda szarpnęła wodze, a Pegaz zarył się tylnymi kopytami unosząc wysoko łeb, by nie uderzyć w zad poprzedzającego go konia.

— Co u diabła! — krzyknęła Jacinda.

— Na ścieżce pojawiło się dwóch jeźdźców. Spojrzała na nich i dostrzegła, że siedzący niezgrabnie na koniach ludzie mają na sobie marynarskie ubrania.

— Cóż to takiego? — zapytała ostrym tonem, tłumiąc narastający lęk.

— Cóż to takiego, rzeczywiście!

Odwróciła się i jej wzrok napotkał stalowoniebieskie oczy, których już dawno nauczyła się bać i nienawidzić.

Usta Blackstoke'a wygięły się w krzywym uśmiechu.

— To zabawne, że się spotykamy w takim miejscu. Czy sprowadziły tu panią jakieś kłopoty, czy po prostu zapragnęła pani mojego towarzystwa?

Nagłym ruchem smagneła Pegaza końcem wodzy zmuszając, by ruszył ostro do przodu. Koń Josha, spłoszony, cofnął się tak, że o mało nie wysadził go z siodła. Prześlizgnęła się koło Blackstoke'a, zanim zdążył zareagować. Mknęła między drzewami i krzewami. Gałęzie smagały ją po twarzy i dłoniach. Pochyliła się nisko w siodle modląc się, by wreszcie napotkała jakieś domostwo lub drogę, gdzie mogłaby szukać pomocy. Tuż za nią mknął Blackstoke i jego kamraci. Gdyby Pegaz nie był zmęczony, Jacinda nie wątpiłaby w możliwość ucieczki, ale koń przebiegł już w tym dniu sporą odległość.

Wjechała na puste pole, co zwiększyło nadzieję Jacindy. Musi tu być jakaś farma. Pośrodku łąki pasło się stado owiec. Jacinda i jej prześladowcy przegalopowali przez sam środek stada, roztrzając biedne zwierzęta na bok. A potem znów wpadli w las, omijając drzewa, skacząc przez krzewy, wciąż gnając.

Jacinda czuła, że Blackstoke jest tuż za nią. Jego koń doganiał Pegaza.

— Szybko, koniku — poganiała go. — Jedźmy! Musimy uciekać.

Wyczuwając podniecenie swej pani, Pegaz stulił uszy i pokazał całą swą wartość. Ziemia przesuwała się szybko pod kopytami konia. Jacinda odważyła się spojrzeć w tył i odczuła ulgę, że zwiększyła nieco dystans.

Nagle, nie wiadomo skąd, wyrosła przed nią potężna gałąź, która uderzyła ją w ramię, o mało nie zrzucając z siodła. Utrzymała się, ale Pegaz zgubił już rytm i zwolnił bieg. Jacinda wiedziała, że Blackstoke wkrótce ją dogoni.

Ale po chwili szczęście jeszcze raz się odwróciło. Las skończył się i wjechali na pastwisko. W jego odległym końcu pojawił się ceglany, piętrowy dom, otoczony zabudowaniami. Jeśli jej tam ofiarują schronienie...

Szepecząc słowa zachęty do ucha Pegaza, pomknęła naprzód, przeskakując płoty. Obejrzała się i zobaczyła, że Blackstoke jest wciąż blisko. Jeden z jego ludzi nie zdołał przeskoczyć płotu i spadł z konia. A ona musi pokonać jeszcze jeden płotek. Jeszcze tylko ten jeden.

Pegaz pokonał go pięknym susem i podjechał pod drzwi domostwa. Jacinda zeskoczyła na ziemię, potykając się o rozwianą suknię, i podbiegła do drzwi.

— Pomocy! Proszę mi pomóc! — krzyczała i waliła pięściami w drzwi.

Odwrociła się. Błackstoke wjechał już w podwórko i zwolnił. Zbliżał się z zadowoloną miną.

— Proszę mnie wpuścić!

Drzwi otworzyły się. Jacinda odetchnęła z ulgą.

— Nigdy bym się nie spodziewała, że przybędzie pani z wizytą. Witamy w Viridianie, lady Jacindo.

Loralie uśmiechnęła się i cofnęła zachęcając ją do wejścia.

Tristan był bardzo zadowolony z tego, co już osiągnęli. Z pomocą Danny'ego zgromadzili już znaczną część załogi, ludzi, którym można było zaufać w każdej sytuacji, jaka może zdarzyć się na morzu, wypróbowanych marynarzy o dobrej reputacji. Spar w tym czasie gromadził zapasy na długie tygodnie, które spędzą na morzu. Jeśli pozostałe sprawy będą postępować w tym tempie, to pod koniec tygodnia mogą jechać po rodzinę do Lockworth House.

Zamknął książkę okrętową, która leżała przed nim, i przeciągnął się. Potem wyszedł z kabiny i udał się na rufę. Stał wpatrzony w morze, gdy z trapu dobiegły go podniecone głosy. Poszedł sprawdzić, co tam się dzieje. Nigdy by się nie spodziewał, że całe zamieszanie jest sprawką jego siostry z niemowlęciem w ramionach i Idy, przepychającej się obok jednego z członków załogi, który nie chciał ich wpuścić.

— Puść nas, człowieku — wrzeszczała ze złością Ida.

— Ella? Ida? Co wy tu robicie? — zawołał.

Obie zamarły, patrząc na niego, jakby mu nagle wyrosły dwie głowy. Instynktownie wyczuł, że coś się stało. Jego wzrok pobiegł w kierunku portu w poszukiwaniu Jacindy.

— Tristanie? — powiedziała Ella, powoli dochodząc do siebie. — Słyszałyśmy... Powiedziano nam... Myślałyśmy, że miałeś wypadek i zostałeś ranny.

— Wypadek, ranny? — Dotknął ręką piersi. — Jak widzicie, mam się dobrze. — Jego wzrok nadal penetrował port. — A gdzie Jacinda?

— Nie ma jej tutaj? — Ella spojrzała przez ramię na Idę. Ida zmarszczyła brwi.

— Opuściła Lockworth House godzinę przed nami. Konno. Powinna tu już być dawno.

Tristan nagle zrozumiał, co się mogło stać, i ogarnęło go przerażenie.

— Dlaczego myślałyście, że miałem wypadek? Dlaczego Jacinda opuściła Lockworth House?

Ella usiadła na beczce stojącej przy trapie.

— Jakiś mężczyzna po nią przyjechał. Powiedział, że przysłał go lekarz stąd, z Portsmouth. Powiedział, że miałeś wypadek i że musi szybko przyjechać. — Nagle przyłożyła dłoń do ust. — Tris? Czy przypuszczasz... — pytanie, niewypowiedziane, zawisło w powietrzu.

Tristan zaklął, uderzając pięścią w ścianę sterówki.

— Powiniennem był go zabić wtedy, gdy mogłem to zrobić.

Odwrócił się i popędził do kajuty. Ogarnęła go trwoga. Znalazł pistolet i zatknął za pas. Za cholewkę buta wsunął nóż. Chwycił marynarkę i wrócił na pokład.

— Danny! Spar! — krzyknął, ale nie było to już potrzebne. Obaj czekali na niego.

— Już posłaliśmy po konie — oznajmił Spar. — Czy domyślasz się, gdzie jej szukać?

— Nie. Ale to musi być gdzieś w okolicy. Ostatnio widzieliśmy go tu, w Portsmouth, i wiedział, że tu wróć. Trzeba popytać po okolicy. Jeśli markiz Highport ma tu jakąś posiadłość, to ktoś będzie o tym wiedział.

Danny i Spar pożegnali się szybko ze swymi kobietami i wyruszyli.

Jacinda usiadła przy stole patrząc ponuro na zastawiony stół. W drugim końcu Loralie zajadała z apetytem. Błacstoke jedynie bawił się widelcem. Przyglądał się Jacindzie.

Nawet nie patrząc na niego wiedziała, co mu chodzi po głowie. Wiedziała, co ma zamiar z nią zrobić. Dłoń jej zacisnęła się na nożu leżącym koło talerza. Zastanawiała się, czy mogłaby go jakoś ukryć.

— Nawet o tym nie myśl, moja śliczna. Już raz próbowałaś — powiedział cicho Blackstoke. — To nie jest noc na walkę i złość. To noc uroczysta. Nasza noc poślubna. I nie ma w niej miejsca na noże.

Zabrakło jej tchu.

— Co ty robisz, kochanie? Wystraszyłeś naszego gościa — przemówiła słodko Loralie do Rogera.

Blackstoke uderzył pięścią w stół, aż obie podskoczyły.

— Ostrzegam cię, Loralie. Uważaj, jak się odzywasz do pani, albo pożałujesz.

Jacinda spojrzała na niego. Był niespełna rozumu. Nie miała wątpliwości. W jego ciemnoniebieskich oczach lśnił jakiś nienaturalny błysk, mówił od rzeczy. Nie wiedziała, co robić, ale wiedziała, że musi stąd uciec. Nie mogła znieść myśli, że mógłby jej dotknąć.

Zastanowiła się, jaki los złączył tych dwoje. Pasowali do siebie. Blackstoke i Loralie. Przynajmniej to jej nie zdziwiło.

Kolacja wreszcie się skończyła i Blackstoke poszedł po fajkę. Zostały na chwilę same. Loralie natychmiast skorzystała z okazji.

— Planował tę noc od dawna, Jacindo. Wiem, że zrobisz wszystko, by się nie zawiódł.

Oczy Jacindy zmierzyły ją jak dwa sztylety.

— Chcę, żebyś się dowiedziała jeszcze o jednym. Mam zamiar patrzeć, jak cię bierze. Mam zamiar rozkoszować się widokiem twojego poniżenia. A gdy się już tobą nasyci, skaleczę twoją twarz tak, jak ty to zrobiłaś. A potem pójdę do twojego słodkiego kapitana i postaram się ukoić jego smutek, gdy dowie się, że jego żona odpłynęła w ramionach kochanka.

Jacinda przyłożyła rękę do ust. Czuła, jak ogarniają ją mdłości.

Loralie wstała od stołu. Przeszła przez pokój kocim i zmysłowym krokiem. Zatrzymała się i spojrzała przez ramię.

— Życzę przyjemnego wieczoru. Myślę, że mnie będzie się podobał ten wieczór.

Rozdział 37

Łagodny blask świec migotał w sypialni oświetlając stojące pośrodku łóżko otoczone czterema kolumnami. Zarówno ten pokój, jak i wszystkie inne w Viridianie, był skąpo umeblowany, co sprawiało, że łóżko wydawało się jeszcze większe, niż było w istocie.

Zrobiło się już późno, gdy Blackstoke zaprowadził Jacindę do sypialni. Na łóżku rozłożona była aksamitna nocna koszula zdobiona koronkami.

— Włóż to, Jacindo.

Przesunęła wzrok z koszuli na Blackstoke'a. Bała się go, ale starała się tego nie okazywać.

— Nie, Roger. Nie włożę tego. Czas, żebyś skończył to szaleństwo. Pozwól mi odejść, a nikt się nawet nie dowie, co się stało.

— Ależ ja chcę, żeby się wszyscy dowiedzieli. Opuściłaś swojego męża, by żyć ze mną, z błogosławieństwem kapłana, albo i bez niego.

— Głos jego brzmiał twardo. — Włóż to.

— Nie.

Cios, wymierzony przez Blackstoke'a, powalił ją na łóżko. — A czy sądzisz, że twojemu mężowi uda się przede mną umknąć? Czy sądzisz, że pozwolę mu żyć, jeśli nadal mi się będziesz opierać? Nawet teraz jego życie wisi na włosku.

— Roger, co ty zrobiłeś? Czy naprawdę zdarzył się wypadek? Czy Tristan jest ranny?

Roześmiał się.

— Włóż koszulę, kochanie. — Po tych słowach odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Jacinda usłyszała, że przekręca w zamku klucz. Czuła się, jakby to jej serce zamykał w więzieniu. Stała przy łóżku i sięgnęła po białą koszulę.

Co mam robić, Tristanie? Może twoje życie zależy od tego, czy spełnię wolę Rogera. Czy muszę oddać mu swe ciało, żeby ciebie ocalić? A jeśli odmówię...

Alternatywa była trudna do wyobrażenia. Czy bardziej będzie cierpiała, gdy odda się Blackstoke'owi, czy wtedy, gdy dowie się, że Tristan zginął, ponieważ odmówiła? Nie! Nie może dopuścić, by zginął. Zrobi wszystko, by ocalić Tristana. Nawet to.

Drżącymi palcami zaczęła rozpinać guziki sukni. Z każdym rozpiętym guzikiem oddalała się coraz bardziej od tego, co działo się w sypialni. Po prostu nie będzie o tym myśleć. Nie będzie nawet czuła, że jej dotyka. To, co zaplanował zrobić jej, zrobi faktycznie komuś zupełnie innemu. Jej tu nie będzie. Przynajmniej jej serca, jej umysłu, duszy.

Rozebrała się i włożyła elegancką koszulę. Delikatna tkanina przylgnęła do jej kształtnego ciała, podkreślając każdą jego wypukłość.

Klucz przekręcił się znowu. W progu stanął Blackstoke. Jacinda uniosła głowę i spojrzała zimno na swego prześladowcę.

Tristana zaczęła ogarniać panika. Wszystkie ślady prowadziły donikąd. Nikt nie wiedział, gdzie jest Blackstoke, nikt nie chciał nic mówić.

Było już ciemno, a Tristan wciąż kręcił się po okolicy szukając jakiejś wskazówki, tropu, który zaprowadziłby go do Jacindy. Danny jechał z nim, ale nie zamienili ani słowa. Tristan pograżył się w swym prywatnym piekle.

Co zrobi jej Blackstoke? Czy jej nie skrzywdzi? Czy...? Tristan aż zazdrzał na tę myśl. Zdawało się, że nagromadzona w nim wściekłość doprowadzi go za chwilę do wybuchu. Jęk wyrwał się z jego ust.

— Tris, może zatrzymamy się gdzieś na noc? Teraz i tak niczego nie zauważymy — przekonywał go Danny.

Tristan zwrócił na przyjaciela udręczone oczy.

— Nie mogę przerwać, Danny. Ona musi gdzieś tu być. Przeszukamy każdy dom, każde zabudowanie, każdy krzak. Nie spoczne, póki jej nie znajdę.

Blackstoke roześmiał się złowrogo. W jego niebieskich oczach zamigotały płomienie.

— Wyglądasz jak bogini, Jacindo Sunderland.

Uniosła z dumą głowę. — Jacindo Dancing.

Zacisnął szczęki i chwycił za framugę. Powoli odwrócił się i zamknął drzwi. Wziął głęboki oddech i odwrócił się do niej twarzą. Podszedł powolnym krokiem, cały czas błędząc wzrokiem po jej kształtach, lustrując jej ciało.

— Czy wiesz, jak długo czekałem na ten moment, Jacindo? Czy wiesz, jak długo planowałem tę noc? Chwilę, w której cię posiądem?

— Możesz mnie wziąć, Blackstoke, ale mnie nigdy nie posiądziesz. Chcę, żebyś to wiedział, zanim mnie dotkniesz. Należę do Tristana Dancinga. Możesz wziąć moje ciało, ale mnie nie zdobędziesz. Przysięgam. — Gdy tak mówiła, czuła w sobie narastającą siłę. — Gdy będziesz mnie dotykał, ja będę myśleć o Tristanie. Gdy będziesz mnie całować, ja będę myślała, że to jego pocałunki.

Chwycił ją w ramiona z nagłą furia, przyciskając z całej siły do siebie.

— Nie odmówisz mi rozkoszy, której pragnę. Wezmę cię.

— Nie dam ci rozkoszy, wicehrabio Blackstoke.

Wpił się w jej usta, a ona stała niby zimny posąg, nieporuszona. Oderwała się myślami od tego, co działo się wokół niej, uciekła znów do świata marzeń, jak to robiła wiele razy w przeszłości.

Blackstoke przerwał pocałunek i spojrział na nią. Na jego twarzy pojawił się cień rezygnacji. Nie poddał się jednak. Z krzykiem rzucił ją na łóżko, zdzierając z niej delikatną koszulę. Zaśmiał się triumfalnie patrząc na jej nagość. Szybko się rozebrał i położył koło niej.

— Będę cię miał, tak jak ci obiecałem. Posiadę piękno, tak upragnione przez innych. Posiadę to, czego nie miał nikt inny.

Spojrzała na niego obojętnie.

— Oddałam 'się Tristanowi, nie możesz więc mieć tego, co oddałam jemu.

— Właśnie, że cię wezmę — uniósł się nad nią.

Zamknęła oczy. To przecież nie miało nic wspólnego z nią. Nie dostanie przecież tego, czego ona dać mu nie chce.

Nagle łóżko skrzywnęło i uświadomiła sobie, że nie ma go już przy niej. Miotał się po pokoju, wrzeszcząc. Otworzyła oczy i zobaczyła, jak Blackstoke rzucił czymś w lustro.

— Nie możesz mi tego zrobić — krzyczał.

Z początku nie potrafiła zrozumieć, co się stało. Po chwili jednak zroszciała. Nie był w stanie zrobić tego, co zamierzał. Jego pożądanie nie mogło się spełnić.

Ubrał się, odwrócony tyłem do łóżka.

— Przyjdę tu jeszcze, Jacindo. Nie myśl, że mi umknęłaś.

Zaczęło świtać, gdy Tristan zgodził się wreszcie wrócić na statek. Usypiał niemal w siodle, a Danny obiecał, że pošle kogoś do Highport Hall i zażąda informacji na temat posiadłości Blackstoke'a. Zdecydowano także, by kilku ludzi nadal penetrowało okolicę.

Wyczerpanie wywoływało nieznośne przywidzenia, pełne wstrętnych zjaw i przerażających wizji, których nie potrafił nazwać. Gdy obudził się po kilku godzinach, Ella i Ida zmusiły go, by coś zjadł, zanim opuści statek.

— Nic jej nie pomożesz, jeśli osłabniesz z głodu — powiedziała Ida. — Usiądź i zjedz, bo nie pozwolę, byś w ogóle opuścił ten statek.

Tristan przełknął śniadanie, nie czując nawet smaku jedzenia. Był pełen czarnych przeczuć. Czuł się tak samo bezradny jak wtedy, gdy dowiedział się o zniknięciu Elli.

Siedział już na koniu, gotowy, by ruszyć na poszukiwanie, gdy podeszła do niego jakaś kobieta, z twarzą zasłoniętą kapturem. Nie zwrócił na nią uwagi, dopóki się do niego nie odezwała.

— Kapitanie Dancing?

Odwrocił się gwałtownie.

Mam dla pana informację o pańskiej żonie. Czy możemy porozmawiać na osobności?

Głos wydał mu się znajomy, ale nie potrafił go rozpoznać. Twarz miała szczelnie zakrytą.

— Co pani wie o mojej żonie? — zapytał gwałtownie.

— W cztery oczy, kapitanie, albo wcale — odwróciła się i zaczęła się oddalać.

— Proszę zaczekać. — Zeskoczył z siodła. — Proszę iść ze mną.

Poprowadził ją po trapie na statek, potem do kajuty. Kobieta szła za nim w pewnej odległości, nie rozglądając się nawet wtedy, gdy dostrzegła Ellę i Idę, stojące przy sterówce. Otworzył drzwi kajuty i wpuścił ją do środka.

— Proszę zamknąć drzwi, kapitanie.

Zrobił to, o co prosiła.

— Proszę usiąść.

Znów usłuchał. Odsunął krzesło od stołu. Z trudem nad sobą panował. Miał chęć zedrzeć kaptur i spojrzeć w twarz tej kobiety. Chciał wyrwać z jej ust informację, która zaprowadziłaby go do Jacindy.

— Mam dla pana wiadomość, kapitanie. Pańska żona, z własnej woli, wróciła do swego poprzedniego narzeczonego. Zdecydowała się z nim pozostać, dopóki nie uzyska rozwodu.

Tristan chwycił krawędź stołu.

— Kłamiesz — powiedział spokojnym głosem.

— Być może, kapitanie. Ale nawet jeśli to nie jest prawda, to niedługo nią będzie. Proszę się z tym pogodzić. Nigdy jej pan nie znajdzie.

— Kim jesteś? Co masz z tym wspólnego? — zerwał się na nogi i pochylił do niej przez stół. — Nie wiem, ile ci płaci, ale ja mogę zapłacić więcej.

Zaśmiała się uwodzicielsko, pewna siebie.

— Nie przyjmuję zapłaty w pieniądzach. Z czego innego czerpię przyjemność. — Odwróciła się do drzwi. Otworzyła je, dodając: — Niech pan pomyśli o niej. Będzie jej łatwiej, jeśli zrezygnuje pan z niej z własnej woli. I niech pan nie próbuje mnie śledzić. Jestem na to za sprytna.

— Proszę zaczekać!

Odwróciła się.

— Czego chce ode mnie Blackstoke? Co mam zrobić, by zwrócił jej wolność? Jeśli chce, oczyszczę jego nazwisko ze złej sławy. Sprawię, żeby jego ojciec uwierzył, że nie jest winien żadnych złych uczynków. Opuścimy Anglię. Nie będziemy stanowili dla niego żadnego zagrożenia.

Roześmiała się znów.

— Nie sądzę, żeby tego właśnie od pana chciał, kapitanie. To, czego chce, może otrzymać tylko od pięknej pani, która jest teraz w jego łóżku. Ale powiem mu o pańskiej propozycji i wrócę tu za dwa dni z jego odpowiedzią.

Tristan wyszedł z nią na pokład i patrzył, jak odchodzi. Na jego dyskretny znak, Danny ruszył w ślad za nią. Wrócił po kilku godzinach, wściekły na siebie, że zgubił ją w zatłoczonym pubie. Wykiwała go, a on zawiódł przyjaciela.

Rozdział 38

Blackstoke przychodził do jej sypialni jeszcze dwukrotnie. I dwa razy przynosił jej delikatną nocną koszulę zmuszając ją, by się w nią ubrała tylko po to, by zedrzeć atłas z jej ciała i wpatrywać się w nie w świetle migocących świec. Dwukrotnie zdejmował ubranie i usiłował ją wziąć. I jeszcze dwa razy odmówiło mu posłuszeństwa.

Stał teraz nad nią, niezdolny do niczego i wściekły.

— Będiesz mi to robić, dopóki on żyje. Nie zniosę tego! — Chwycił ją za włosy i wyciągnął z łóżka. — Myślisz, że zwyciężyłaś? O nie, moja droga. Twój najdroższy kapitan zginie i zobaczymy, czy coś mnie jeszcze powstrzyma przed wzięciem tego, co mi się należy. — Popchnął ją. — Umrze, a ty będziesz patrzeć na jego śmierć. — Z tymi słowami Blackstoke wypadł z pokoju.

Jacinda leżała na łóżku drżąc na całym ciele. Pokonała go, ale za jaką cenę?

Danny wrócił z wiadomością, że markiz jest we Francji i nie wróci wcześniej niż za miesiąc. Nikt nie chciał ujawnić miejsca pobytu jego syna. Załamany Tristan kontynuował poszukiwania po okolicy, oczekując wiadomości od tajemniczej kobiety.

Loralie stanęła przed Blackstokiem z wyniosłym uśmiechem.

— Pojadę do Dancinga, ale nie wrócę tu z nim. Może pan robić z tą damą na gorze, co pan chce, ale kapitana zostawiam dla siebie. Nie pozwolę panu go skrzywdzić.

— Zrobisz, co mówię, Loralie.

— Na pewno nie — zaprotestowała. Potrząsnęła głową i odwróciła się tyłem do niego. — Zrobię, co zechcę, ty śmierdzielu.

Blackstoke szarpnął ją za ramię i silnym ciosem posłał ją na drugi koniec pokoju. Uderzyła ramieniem o ścianę z głośnym stuknięciem.

— Powiem ci, co masz robić — mówił z groźnym spojrzeniem. — I lepiej o tym nie zapomnij!

Loralie zaczęła rozcierać bolące ramię patrząc na niego spod opadających włosów. — Pana problem, wicehrabio, polega na tym, że nie jest pan mężczyzną, że nie jest pan w stanie posiadać tej dziwki, i oboje o tym wiemy.

Jego twarz oblała się purpurą. Podszedł do niej z zaciśniętymi pięściami.

Loralie zerwała się na nogi. Pod jego obłąkanym spojrzeniem jej pewność siebie zaczęła topnieć.

— Przepraszam, lordzie — szepnęła odsuwając się od niego. — Oczywiście zrobię wszystko, co pan każe. Pojadę do kapitana i wrócę tu z nim. Już jadę.

— Nie! — podszedł bliżej hipnotyzując ją okrutnym spojrzeniem. — Nigdzie nie pojedziesz, moja śliczna Loralie.

— Lordzie, ja...

Wsunał palce w jej włosy i przyciągnął gwałtownie do siebie jej głowę. Odgiął ją do tyłu i zbliżył do niej usta.

— Mam wobec ciebie inne plany, Loralie. Z tobą zawsze osiągam to, czego pragnę.

Ze swego pokoju na piętrze słyszała najpierw gniewne, potem pełne bólu okrzyki Loralie. Przykryła głowę poduszką, starając się zagłuszyć krzyki osłabiające jej własną wolę przetrwania. Nie była jednak w stanie zagłuszyć odgłosów brutalnego gwałtu ani stłumić myśli, że ona może być następna.

— Nie zostanę tu, by zrobić ze mną to, co z nią — szepnęła. — Muszę się stąd wydostać.

Wiele już razy próbowała podważyć okiennice, ale zawsze panowała w domu cisza. Teraz nie musiała się obawiać, że ją usłyszy. Chwyliła drewniane krzesło i z całej siły uderzyła w okno. Zabrzęczało szkło. Potem zaczęła walić w okiennice z całej siły, raz za razem. Z dołu nadal dobiegały krzyki i jęki, zagłuszając hałas, jaki robiła Jacinda.

Rozległ się wreszcie trzask pękającego drewna. Zrobiła wyłom w zamknięciu. Upuściła krzesło na podłogę i popchnęła okiennicę. Odsunęła się od okna i całym ciałem uderzyła ramieniem. Po kolejnym uderzeniu okiennica odpadła. Wolność była w zasięgu ręki.

Wychyliła się. Było zbyt wysoko, by mogła wyskoczyć, ale w stronę dachu prowadził wystający gzyms, wiodący do parterowej części domu. Jeśli zachowa ostrożność, to uda jej się przejść na dach. Odwróciła głowę, przestraszona nagłą ciszą, która zapadła po krzykach i jękach. Skończył z Loralie.

Uniosła spódnicę i stanęła na parapecie, szukając jakiegoś występu, za który mogłaby się chwycić. Nie patrzyła w dół. Czuła, jak dzwoni jej w uszach. A może był to łomot jej serca?

Przesuwała się po gzymsie modląc się, by nie spadła rozbijając się na ziemi. Ostrożnie doszła do końca i obsunęła się na dach. Była jeszcze wysoko, ale musiała się zdecydować. Uniosła spódnicę i skoczyła.

Wylądowała z głośnym stuknięciem, a potem potoczyła się. Przez moment przestraszyła się, że coś sobie złamała, ale sprawdzivszy ręce i nogi stwierdziła, że jest cała. Rozejrzała się wokół. Było pusto. Przemknęła między drzewami i stanęła.

Co teraz zrobić? Ile czasu jej zostało, zanim odkryje jej ucieczkę? Zasnął czy właśnie otwiera drzwi jej sypialni? Uciekać pieszo czy szukać Pegaza?

W oczach zakręciły jej się łzy, ale otarła je ze złością. Nie załamie się teraz. Nie ma czasu na łzy. Musi pomyśleć, i to intensywnie.

Nie wiedziała, gdzie jest. Jak daleko stąd do Portsmouth i w jakim kierunku powinna uciekać? Nie miała nic do jedzenia. Pantofelki, odpowiednie do przechadzek po ogrodach Lockworth House, były nieprzydatne do pieszej ucieczki. Chyba nie miała wyboru. Musi znaleźć konia.

Nasłuchując i rozglądając się, Jacinda przekradła się do stajni. Na każdy dźwięk serce podchodziło jej do gardła. Ale im bliżej była stajni, tym większą miała nadzieję, że zdoła umknąć. Blackstoke nie poszedł do jej pokoju, nie wie, że uciekła.

Wyprostowała się i zbliżyła się do wrót stajni. Nie słyszała nic, poza znanym jej odgłosem poruszających się koni. Wślizgnęła się do środka.

Wydało się jej, że Pegaz wyczuł jej obecność. Zastrzygł uchem i zarżał cichutko.

Westchnęła z ulgą i podeszła do białego rumaka. Wodze wisiały na gwoździu przy drzwiach. Nie będzie szukać siodła. Dawno już nie jeździła na oklep, ostatnio, gdy była małą dziewczynką, ale nie miała czasu, by siodłać konia.

Otworzyła wrota stajni.

— Chodź, koniku. Musimy się pośpieszyć.

— Nie masz się gdzie spieszyć, kochanie. Nigdzie nie pojedziesz.

Serce w niej zamarło, gdy obejrzała się za siebie. W progu stajni stał Blackstoke. Miał na sobie tylko spodnie i buty, koszulę trzymał w rękę. Gdy podszedł do niej, zauważyła ślady zadrapań na jego twarzy i piersi.

W tej samej chwili zaczęła płakać. Usiłowała wsunąć wędzidło w pysk Pegaza, choć wiedziała, że to nic nie pomoże. Powinna była uciekać pieszo. Jaka była głupia! Jaka głupia!

Tristan czekał na nią w porcie. Bez słowa zaprowadził ją na pokład, potem do kajuty. Zamknął drzwi i usiadł na tym samym krześle, co poprzednio. Czekał, aż kobieta się odezwie.

— On chce się z panem spotkać—powiedziała w końcu. Jej głos brzmiał inaczej niż poprzednio, był cichy i stłumiony.

— Gdzie? Kiedy?

— Ma pan zaprowadzić swój statek za cypel. Pokażę panu gdzie. I mamy być tylko my dwoje na pokładzie.

— To szaleństwo! — zaprotestował Tristan.

— Czy rzeczywiście nie jest pan w stanie tego zrobić?

— Cóż... To możliwe, ale...

— Więc nie ma pan wyboru. Przynajmniej, jeśli chce ją pan jeszcze zobaczyć.

Tristan wstał z krzesła zbierając myśli.

— Kiedy mamy to zrobić?

— Dziś, teraz — odparła.

— Ależ muszę mieć nieco czasu...

— Kapitanie — powiedziała cicho. — Zapewniam pana, że nie ma pan już czasu. Wicehrabia postradał zmysły. — Z tymi słowami odsłoniła twarz.

Tristanowi zrobiło się niedobrze. Twarz kobiety była zmasakrowana, pokryta sińcami i krwią. Jedno oko było całkowicie zapuchnięte.

— Czy rozpoznaje mnie pan?

— A powinienem?

— Jestem Loralie. Byłam na pokładzie pana statku podczas podróży do Konstantynopola.

— Święci pańscy! — Tristan patrzył na nią z przerażeniem. — Czy to Blackstoke?

Wstał i podszedł do niej. Wtedy dostrzegł także pręgę wokół jej szyi.

Skinęła głową.

Tristan uklęknął koło jej krzesła.

— Loralie, musisz mi pomóc. Powiedz, gdzie jest Jacinda. Błagam.

— Nie mogę — załkała. — Już ją stamtąd zabrał. Wiem tylko, dokąd mamy popłynąć. Mamy spuścić kotwice i czekać na niego. — Zabije ją, jeśli odkryje, że ktoś jeszcze jest na pokładzie.

— Jak się w to wmieszałaś? — zastanawiał się głośno.

Spojrzała na niego swym zdrowym okiem i odpowiedziała:

— To teraz nieważne, kapitanie. Byłam głupia. Ale teraz chcę panu pomóc. Przysięgam na grób mojej matki. Zapłaci mi za to.

Tristan potarł czoło. Starał się nie myśleć o tym, co Blackstoke może zrobić z Jacindą. Starał się nie myśleć o tym, że może ją pobić tak, jak pobił Loralie. Gdyby zaczął o tym myśleć, oszalałoby tak samo, jak Blackstoke.

— Czekaj tu — rzekł do Loralie i wybiegł na pokład. Wezwał Danye'go i Spara i powiedział im, czego chce Blackstoke. Obaj starali się go przekonać, by pozwolił im ukryć się pod pokładem.

— Skąd będzie wiedział, że tam jesteśmy? — spytał Spar.

— Nie wiem. Może nas obserwuje. Po prostu nie mogę ryzykować.

— Więc jak ci zdołamy pomóc? — zapytał Danny.

— Możecie towarzyszyć nam konno, tak, żeby was nie zauważył. Gdyby zobaczył...

— Będziemy uważać, Tris — obiecał Spar. — I niech was Bóg zachowa.

Tristan tylko kiwnął głową.

Rozdział 39

Rozwinąwszy najmniejsze żagle kapitan prowadził *Dancing Cindę* bez załogi, z jedną tylko, pobitą pasażerką. Płynęli wzdłuż brzegu czekając na znak, który wskaże im, że dotarli już na miejsce. Oczy piekły Tristana od wpatrywania się w brzeg, ramiona bolały od ściskania koła, ale nie mógł sobie pozwolić na odpoczynek. Pot zalewał mu czoło, koszulę miał mokrą. Każda minuta zdawała się nie mieć końca, a każda mila była nieskończenie długa.

Czerwcowe słońce zaczęło zachodzić, gdy Tristan zauważył żółty znak na skalistym brzegu. Gdy upewnił się, że to flaga, przekazał ster w niepewne ręce Loralie i poszedł opuścić kotwicę. Potem wrócił na mostek. Badał przez lornetkę plażę, szukając Blackstoke'a, a jeszcze bardziej Jacindy. Flaga znikła. Nie było widać żadnego ruchu na wodzie dzielącej ich od brzegu. Niecierpliwie czekał na następny ruch Blackstoke'a.

Zmierzchało. Chmury na zachodzie zabarwiły się na różowo, potem nabrały koloru lawendy. W tym momencie Tristan wypatrzył łódkę wypływającą z małej zatoczki. Dotknął pistoletu ukrytego pod koszulą, jakby chciał upewnić się, że jest tam jeszcze.

— Zrzuć drabinkę, *Dancing* — zawołał z dołu Blackstoke.

Tristan usłuchał, cały czas szukając wzrokiem Jacindy. W końcu dostrzegł ją. Blackstoke trzymał ją przed sobą jako zasłonę przed Tristanem, gdyby zdecydował się strzelać.

— A teraz odsuń się, Dancing. Stańcie z Loralie po drugiej stronie burty. I nie próbuj żadnych sztuczek. Jacinda ma wokół szyi obwiązany sznur, który drugim końcem tkwi na moim nadgarstku. Jeśli ja pójdę na dno, zabiorę ją z sobą.

Tristan zagryzł wargi i wykonał polecenie Blackstoke'a. Minęło kilka minut, zanim weszli na pokład. Najpierw Jacinda, ze związanymi rękoma i kneblem w ustach. Gdy Tristan zobaczył jej głowę powyżej burty, rzucił się naprzód, ale Loralie go powstrzymała.

— Niech pan tego nie robi, kapitanie — ostrzegła.

Tristan z trudem pokonał pragnienie, by pomóc Jacindzie. Widział linę wokół jej szyi i zdawało mu się, że to jemu tamuje ona oddech. Potem zza burty wyłonił się Blackstoke i Tristan poczuł, jak ogarnia go zimna furia, gniew, jakiego nigdy przedtem nie zaznał.

Blackstoke pociągnął lekko za linę i odwrócił Jacindę tyłem do siebie. W zapadających ciemnościach Tristan dostrzegł błysk metalu, gdy wicehrabia przyłożył ostrze do szyi dziewczyny.

— Miło mi, że zechciał pan się z nami spotkać, kapitanie — powiedział cynicznie Blackstoke. — Wspaniały dzień na małą wycieczkę, prawda?

— Czego ode mnie chcesz, Blackstoke?

Wicehrabia roześmiał się.

— Myślałem, że się sam domyślisz? Chcę zobaczyć cię martwego.

Jacinda krzyknęła. Blackstoke znów pociągnął za linę.

— Chcę zobaczyć, jak umierasz. I chcę, żeby ona to widziała.

Tristan zrobił krok naprzód, wyciągając rękę, jakby chciał o coś prosić,

— Puść ją, Blackstoke. To sprawa między nami.

Blackstoke znów się zaśmiał.

Tristan zrobił następny krok.

— Stój tam, gdzie jesteś — ostrzegł go Blackstoke. Loralie, przypuszczam, że on ma broń za koszulą. Wyjmij ją.

Loralie zrobiła ostrożnie kilka kroków. Dotknęła piersi Tristana, potem spojrzała na Blackstoke'a i oznajmiła:

— Nic tam nie ma.

Tristan podziękował jej w duchu za to kłamstwo, ale pomyślał, że za wcześniej jeszcze, by się cieszyć.

— Dancing, powiedz jej, żeby wyjęła pistolet i wrzuciła za burtę. Obaj wiemy, że go masz.

Tristan milczał chwilę.

— Powiedz mu, Jacindo, co z tobą robię—warknął Blackstoke.

— No, powiedz!

Usłyszał stłumiony krzyk bólu i wiedział, że Blackstoke pociągnął za linę.

— Dobrze, Blackstoke. Oddaję pistolet Loralie. Tylko przestań ją męczyć.

— Wyrzuć go za burtę.

Loralie wzięła pistolet od Tristana. W pewnym momencie przestraszył się, że zechce go użyć.

— Wyrzuć go, Loralie — powiedział, powtarzając słowa Blackstoke'a.

Dobiegł ich ledwie słyszalny plusk, gdy pistolet spadł do wody i zatonał.

— Tak już lepiej. A teraz, Loralie weź tę linę. — Rzucił ją na pokład. — Przywiąż kapitana do masztu. I zrób to dobrze, jeśli nie chcesz, bym poderżnął ci gardło.

— Przepraszam, kapitanie — szepnęła wykonując polecenie Blackstoke'a.

Choć nie widział tego w ciemności, czuł, że dziewczyna płacze.

Gdy już został związany, Blackstoke rozkazał Loralie, by cofnęła się i ciągnąc za linę, sprawdził więzy. — Przynieś latarnię, Loralie. — Czekał aż wykona polecenie, popchnął Jacindę do Tristana. — Niech pan na nią popatrzy, kapitanie. — Usunął knebel. — Spójrz na nią. Czyż nie jest piękna? I jest moja. Zawsze będzie moja.

— Tris — wyszeptała z bólem.

Pomimo ciemności, widział w jej twarzy rozpacz i strach. Chciał zapytać, co zrobił jej Blackstoke, ale powstrzymał się. Zraniłoby to ją jeszcze bardziej.

— Nie żałuj sobie, kapitanie. Pocałuj ją. To ostatnia okazja.

Musnął lekko ustami jej wargi. Czuł słony smak jej łez.

— Nie bój się, Jacindo. Wszystko skończy się dobrze. Przysięgam.

— Kocham cię, Tristanie.

— Nie! — wrzasnął Blackstoke usłyszawszy jej słowa. Odciągnął ją gwałtownie od Tristana przewracając na pokład.

Tristan krzyknął i zaczął szarpać się jak szalony.

— Blackstoke!

Ale wicehrabia nie słuchał. Pochylił się nad Jacindą.

— To mnie kochasz, tylko mnie!

Loralie wyszła spod pokładu z latarnią w dłoni. Była to szansa i ona z niej skorzystała. Podchodząc do Tristana wsunęła nóż w jego rękę, a potem zaniósła latarnię w kierunku Blackstoke'a. Po raz pierwszy Tristan zobaczył wyraźnie twarz Jacindy i z ulgą stwierdził, że nie została pobita. Nie ucierpiała od ciosów tego szaleńca. Była blada, jej oczy rozszerzone ze strachu, ale wydawało się, że nie ucierpiała. Przynajmniej zewnątrz. Na jej szyi zaczęła pojawiać się czerwona pręga od liny.

Blackstoke postawił Jacindę i pociągnął ją do burty. Przywiązał jej ręce do poręczy, wziął latarnię z ręki Loralie, złapał ją za ramię i pociągnął pod pokład, zostawiając Jacindę i Tristana samych na pokładzie.

Jacinda z bólem patrzyła w twarz Tristana. Zdawało się, że minęły wieki od czasu, gdy byli razem, gdy czuła jego silne ramiona.

— Nic mi nie zrobił, Tris — powiedziała cicho w ciemność, wiedząc, że myśli o tym i dręczy się.

— Cindo...

— Kocham cię — szepnęła znowu widząc, że Blackstoke wraca na pokład.

Nie miała wątpliwości, że zamierza zabić ich tej nocy i chyba mu się to uda, choć Tristan zapewniał ją, że wszystko dobrze się skończy.

— No, jestem — oznajmił Blackstoke wchodząc na pokład. — Loralie nie będzie nam przeszkadzała. Namówiłem ją na małą drzemkę, a dla pewności stuknąłem ją lekko w głowę.

Roześmiał się podchodząc do Jacindy. Znowu zawinał sobie linę wokół, nadgarstka, a potem odwiązał ją od barierki. Postawił latarnię na środku pokładu.

— Czy chcesz, bym ci powiedział, jakie mam dalsze plany?

— Koniecznie — odezwał się opanowanym głosem Tristan, jakby go to wszystko zupełnie nie obchodziło.

— Zamierzam kochać się z pańską żoną, kapitanie. Tu, na pańskich oczach. I na pańskim statku. Zabiorę ją panu tak, jak pan próbował odebrać ją mnie. I chcę, żeby pan to widział. — W jego głosie słychać było narastające napięcie. — Będę rozkoszował się każdym centymetrem jej ciała i to na pańskich oczach.

Jacinda zamknęła oczy czując, jak chłód oblewa jej ciało, przenika na wskroś i mrozi serce.

— A potem, kapitanie, podłożę ogień na pana cenny statek i spłonie tak, jak jego poprzednik. Tylko tym razem pan na nim pozostanie. Przywiązany do masztu, spłonie pan razem z nim.

— Czy sądzisz, że sam wyjdiesz z tego cało, Blackstoke?

— O tak, Dancing. To mi się z pewnością uda — odpowiedział i spojrzął na Jacinę.

Czuła się tak, jakby zaglądała w oczy samego szatana. Latarnia rzucała na pokład migotliwe światło. W jej blasku oczy Blackstoke'a wydawały się jeszcze bardziej przerażające. Pociągnął za linę.

— Nie masz nic przeciwko temu, by pokazać kapitanowi trochę tego, czym będziemy się za chwilę rozkoszować, kochanie? A potem zejdziemy na dół, do tego ogromnego łóżka, które widziałem w kajucie kapitana.

Lina napięła się jeszcze bardziej.

— Tym razem będzie inaczej — szepnął ochryple.

Usiłowała wyrwać mu się, ale lina zaczęła ją dławić. Podniosła spętane ręce, by rozluźnić okrutną pętlę. Z trudem chwyciła powietrze.

Blackstoke wyjął zza pasa nóż. Przyłożył ostrze do jej gardła, tuż poniżej szczęki. — Nie walcz ze mną, kochanie. Nie chciałbym skaleczyć twojego pięknego ciała. — Szybkim ruchem obciął kilka guzików jej sukni. — Patrzysz, kapitanie? Chcę, żebyś to widział. — Ostrzem noża uniósł brzuch sukni i odsłonił pierś.

Jacinda zadrżała, gdy nocne powietrze owiało jej naga skórę. Blackstoke śmiał się nadal i odsłonił jej drugą pierś. Jacinda zastanawiała się, czy to znów dławi ją lina, czy też paraliżuje ją pożądlivy wzrok Blackstoke'a.

— Patrz na nią, kapitanie — powiedział znów wicehrabia. — Czy widział pan kiedykolwiek ciało tak ponętne, tak kuszące, by go dotknąć? — Przyciągnął bliżej Jacinę. — I ja go dotknę.

Z nagłym okrzykiem Tristan wyzwolił się z więzów, przeturlał po pokładzie i wpadł na Blackstoke'a zbijając go z nóg. Siła jego upadku powaliła na pokład Jacindę, a lina zdławiła jej oddech. Chwytała za nią, by złapać powietrze, ale bez powodzenia. Mężczyźni przewalali się po pokładzie w śmiertelnym zwarciu, pociągając za sobą Jacindę. Na wpół uduszona, znalazła się nagle w wodzie. Czuła, że jakiś ciężar ciągnie ją na dno. Walczyła, by rozluźnić linę zaciskającą się coraz silniej wokół jej gardła. Płuca mało nie pękły. Przed oczami widziała czerwone kręgi. Walczyła jeszcze, by wydość się na powierzchnię i zaczerpnąć jeden haust powietrza.

Poczuła wokół siebie ramiona. Wiedziała, że to Tristan. Namacła linę. Wyciągając Jacindę na powierzchnię przeciął jednocześnie dławiący ją sznur. Ale było już za późno. Nie mogła już złapać tchu. Utonie. Jeśli musi umrzeć, to niech stanie się to w jego ramionach.

Czekała na niego wychylona z okna wysokiego pokoju. Widziała, jak się zbliża na karym koniu poruszającym się dostojnie z dumnie uniesioną głową, ozdobioną czarną grzywą, z ogonem rozwiewanym przez wiatr. Serce zaczęło jej mocniej bić. Przybywał po nią. Jej ukochany, jej życie. Odwróciła się od okna i po kamiennych schodach wybiegła z zamku. Poruszała się jednak zbyt wolno. Pragnęła być już w jego ramionach, poczuć smak jego pocałunków. Już za chwilę... Siedział wysoki, wyprostowany w siodle. Widziała jego czarne włosy i domyślała się błysku jego czarnych oczu. Wyciągnęła ramiona, jakby zachęcając go do pośpiechu. I udało mu się. Gdy jego wspaniały koń zatrzymał się na podjeździe, zeskoczył i chwycił ją w ramiona. — Cindo, moja ukochana. Już się skończyło. Jesteś bezpieczna. Cindo, jesteś mi potrzebna. Zostań ze mną, ukochana. Nie odchodź.

Jacinda kasłała, krztusiła się, a powietrze paliło jej płuca i gardło.

— Dzięki Bogu, Jacindo.

Była w jego ramionach. Otworzyła oczy. Wszystko przesłaniały jej łyzy. — Czy jeszcze śnię? — zapytała chrapliwie.

Tristan przytulił ją czule do piersi, kołysząc w ramionach.

— Nie, kochanie. Nie śnisz. Jesteś już bezpieczna. — Pocałował jej mokre włosy. — Kocham cię, Jacindo Dancing.

Utulona w jego ramionach, czując spokojne bicie jego serca, uśmiechnęła się i zamknęła oczy.

Rozdział 40

Słychać było głośnie rozkazy i odpowiedzi. Konie ciągnęły ciężkie wozy stukając kopytami po bruku. Nad głowami szybowwały mewy, krzycząc głośno. Pod pokładem stały w oddzielnych boksach Neptun i Pegaz, odpoczywając po załadunku. Robotnicy portowi wnosili coraz to nowe paki i skrzynie.

— Ostrożnie z tymi obrazami! — zawołał książę Lockworth ze swego fotela. Nie chcę, by wylądowały w wodzie.

— Nie martw się, dziadku, nic złego się im nie stanie. — Książę spojrział na Ellę stojącą z małym Brandonem na rękę. — Podaj mi lepiej tego smyka i idź pilnować swoich spraw, zamiast dyktować staremu człowiekowi, co ma robić.

Ella roześmiała się, a potem złożyła synka w ramiona starca.

— I powiedz swojemu mężowi, że musi ci trochę przykrócić cugli — zrzędził.

Ucałowała siwą głowę i odeszła śmiejąc się.

Lockworth uśmiechnął się do siebie z zadowoleniem.

— No, mały Brandonie, czeka nas wspaniała podróż. Twoje życie w nowym kraju będzie zapewne pełne przygód. Masz w Dannym O'Banyonie wspaniałego ojca. Nikt się nigdy nie dowie, że spłodził cię kto inny. Nie jestem pewien, że on sam o tym pamięta — zachichotał, a potem rozejrzał się wokół. — To wielki dzień, Brand. Spójrz na ten statek. Twój wujek jest wspaniałym kapitanem, choć przypuszczam, że teraz będzie chętniej siedział w domu, gdy ma już przy sobie Jacinę.

Zamilkł na chwilę, potem zaczął mówić dalej:

— Jesteśmy szczęśliwą rodziną, Brand. Tak łatwo mogliśmy stracić tę dziewczynę. Tyle razy mogliśmy ją stracić. Gdyby nie Loralie...

Prosił sędziego o łagodny wyrok dla Loralie. Miała to być ostatnia przysługa dla księcia Lockwortha przed jego wyjazdem do Ameryki. Nie zrobił tego dlatego, że specjalnie żałował tej dziewczyny. Zasługiwała na karę za rolę, jaką odegrała w intrydze Blackstoke'a. Ale gdyby nie zachowała się tak na statku, gdyby nie podała Tristanowi noża...

— Wiesz, mały Brandonie, niektórzy ludzie są sobie po prostu przeznaczeni i nic nie jest w stanie ich rozdzielić. Żaden Blackstoke na świecie. Niech gnije na morskim dnie po wsze czasy.

Lockworth spojrział na ruchliwe miasto i na to, co rozciągało się za nim — Anglia. Prawdopodobnie już tu nie wróci. Jest stary i zmęczony. Jest gotów spędzić resztę swych dni na łonie rodziny. Niech syn jego brata zajmie się Lockworth House i resztą dziedzictwa do czasu, gdy stary książę umrze. I tak wszystko przechodzi na niego. Aldrich Phineasbury, szósty książę Lockworth, zostawiał to wszystko bez żalu. Jego wnuki znalazły dom w Ameryce, więc przyłączy się do nich. Spędzi swój zachód patrząc, jak rośnie jego prawnuczek. Nie wątpił, że przyjdą i następne.

— Z czego się śmiejesz, dziadku?

Uniósł głowę i napotkał ciepły, kochający wzrok Jacindy.

— Myślałem właśnie, jak wspaniałe może być życie.

Ujęła dłoń dziadka i uściśnęła ją, rozumiejąc więcej, niż mogą wyrazić słowa.

Jacinda stała na dziobie obserwując zachód słońca. Ocean zwilżył jej policzki, a wiatr rozwiął włosy. Serce miała pełne szczęścia, a oczy zamglone od łez.

Gdzieś na zachodzie, daleko na zachodzie, jest jej dom, jej nowy dom. Zostawiała rodziców i Bonclere, ale nic się dla niej nie liczyło. Dawno już odsunęła się od rodziców, emocjonalnie, jeśli nie fizycznie. Bonclere nigdy tak naprawdę nie było jej domem. A tytuł, lady Jacinda, nie znaczył dla niej nic. Znacznie bardziej jej się podobało, jak obecnie zwracali się do niej: pani Dancing.

Słuchała wiatru świszczącego nad głową i spojrzała do góry. Białe obłoki płótna wyrzuszały się na zachód, jakby same nie mogły się doczekać, kiedy przybiją do celu.

Skierowała wzrok na ocean. Morze pieniło się, przecinane przez dziób statku, z tyłu ciągnęła się postrzępiona biała linia. Zastanawiała się, dlaczego nie boi się morza. Omal nie zatoneła. Gdyby nie Tristan, morze stałoby się jej grobem. Stało się grobem Blackstoke'a. Uderzony silną pięścią Tristana, pograżył się w morskiej głębinie.

Blackstoke. To nazwisko i wspomnienie, które budziło, wydawały się jej teraz jedynie złym snem. Koszmary nocne skończyły się i

żyła już w najpiękniejszym z wymarzonych światów.

— Pomyślałem, że tu cię odnajdę — Tristan stanął przy niej obejmując ją ramionami. Oparł brodę na jej ramieniu i razem obserwowali gasnący dzień.

— Kiedy dopłyniemy do Ameryki? — pytała, nie po raz pierwszy.

Tristan roześmiał się.

— Tak ci pilno tam dopłynąć? Myślałem, że miło ci będzie spędzić parę tygodni w mojej kajucie. — Pocałował ją. — Za około sześć tygodni, kochanie.

Zmrok zapadł nagle. Na niebie, jedna po drugiej, pojawiały się gwiazdy. Wkrótce całe niebo pokryło się milionami maleńkich światełek.

Nie mówiąc ani słowa Tristan obrócił Jacindę twarzą do siebie. Pochylił głowę i musnął wargami jej usta. Serce zatrzepotało jak schwytny ptak.

— Gdybyśmy stremowali żagle, moglibyśmy przedłużyć naszą podróż — szepnął jej do ucha. — A gdybym zboczył nieco z kursu, moglibyśmy pozostać na morzu jeszcze wiele tygodni.

Spojrzała na niego swymi złocistymi oczami. Wyzierała z nich miłość i oddanie, widoczne nawet przy migocącym świetle gwiazd.

— Czy zamierzasz mnie porwać, piracie?

Tristan uścisnął ją w ramionach.

— Tak, Jacindo — odpowiedział cicho. — Jeśli obiecasz, że zawsze już będziesz dziewczyną pirata.

— Na zawsze, Tristanie. Na całe życie.